
OPINIA

KWARTALNIK OŚRODKA MYŚLI NIEPODLEGŁOŚCIOWEJ

Redaguje zespół:

*Marek Albiniaak, Zbigniew Adamczyk, Andrzej Anusz (redaktor naczelny),
Karol Chylak, Andrzej Chytek, Michał Janiszewski (sekretarz redakcji), Adam
Lewandowski (sekretarz naukowy), Marek Michalik, Mariusz Olszewski,
Zbigniew Śniadecki, Bohdan Urbankowski, Jerzy Wawrowski, Kazimierz Wilk*

Artykuły są recenzowane

Wydawca:

Ośrodek Myśli Niepodległościowej
Instytutu Historycznego NN
im. Andrzeja Ostoja Owianego
ul. Nowy Świat 48/11
00-363 Warszawa

e-mail: ihoo@o2.pl

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Przedruk możliwy za podaniem źródła

Wszystkie dotychczasowe numery pisma dostępne na stronie ihoo.pl

ISSN 2352-5725

Skład, łamanie i druk:

Akces, Warszawa

SPIS TREŚCI

PIOTR SZUBARCZYK

Zrozumieć Mariana Banasia5

MARIAN BANAS

Wspomnienia 1970–19898

ZBIGNIEW ANDRZEJ ADAMCZYK

VII Walne Zebranie Członków Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja
Owsianego, lipiec 202163

Uroczyste wręczenie Krzyży Wolności i Solidarności71

IV Konkurs Piosenki Żołnierskiej i Patriotycznej.83

140. rocznica urodzin gen. dyw. Bolesława Wieniawy-Długoszowskiego86

Koncert Jana Kondraka89

Uroczystości poświęcenia grobu i tablicy epitafijnej śp. Józefa Wójcika, Lublin,
2 sierpnia 2021 roku91

Uhonorowanie Dyrektora CBW dr Jana Tarczyńskiego107

X Konferencja Świętokrzyska.109

Rekonstrukcja zrzutu Cichociemnych ppłk Stanisława Sędziaka „Warty”. Bitwy pod
Jerzyskami i ostatnich dni żołnierza wolności por. Hieronim Piotrowski „JUR”113

Prezentacja książki „Osobista historia Porozumienia Centrum. U źródeł Prawa
i Sprawiedliwości”121

Obchody Dnia Weterana Walk Niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej129

77. rocznicę bitwy oddziałów Armii Krajowej pod Pecynką.135

Prymas Tysiąclecia148

MIROSLAW WIDLICKI

„Zrzut Cichociemnych – Hieronim Dekutowski Zapora” „Bitwa Oddziału WiN
J. Kmiołka w Grądach Pulewnych 1948”155

Po polskich śladach bohaterów na włoskiej ziemi.165

SPIS TREŚCI

DR DARIUSZ MACIEJ GRABOWSKI O ekonomii i nie tylko.....	185
DR WOJCIECH BŁASIAK O tożsamości narodowej polskich polityków (w odpowiedzi redakcji „Do Rzeczy”	193
Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej (WFOŚiGW) w Kielcach.....	206
Powstanie musiało wybuchnąć.....	215
Mural dla Profesora Kieżuna	227
JACEK CZARNECKI Federacja Młodzieży Walczącej – od pędzla i farby po „la bombę”. Jak warszawska młodzież walczyła z komuną 1980–1987.....	232
JAROSŁAW WĄSOWICZ SDB Wspomnienia z działalności w Federacji Młodzieży Walczącej.....	253
PIOTR WÓJCIK Osobista Historia Porozumienia Centrum Andrzeja Anusza – „o antykomunizmie skutecznym” – drobna glosa wspomnieniowa „obserwatora współuczestniczącego”.....	269
JAROSŁAW KAJDAŃSKI Z cyklu „Kątem oka”.....	289
KS. PRAL. JÓZEF ROMAN MAJ Benedykt XVI w dialogu z rabinem Arie Folgerem	304
ŁUKASZ PERZYNA Młoda kultura najlepszy sojusznik nielegalnej polityki.....	318
EWA RÓŻYCKA „Z innej bajki”.....	329
DR BOHDAN URBANKOWSKI Lodowy Pochód.....	346
DR KRZYSZTOF NOWAKOWSKI Recenzja książki Mirosława Lewandowskiego pt. „Interrex. Niepodległościowe środowisko kombatanckie wobec Prymasa Polski Stefana Wyszyńskiego w latach 1956–1981”, Warszawa 2020 roku.....	360

PIOTR SZUBARCZYK

ZROZUMIEĆ MARIANA BANASIA

Minęły ponad dwa lata od dnia, gdy Sejm Rzeczypospolitej Polskiej powołał Mariana Banasia na prezesa Najwyższej Izby Kontroli (30 sierpnia 2019). Były gratulacje i uśmiechy, było przekonanie, że to człowiek stworzony do funkcji szefa NIK. Ma przecież w dorobku piękną kartę w Krajowej Administracji Skarbowej i w Ministerstwie Finansów. Nawet jego wrogowie nie odbierają mu wielkich zasług w dziele odzyskania dla skarbu państwa miliardów złotych, które przedtem zagarniała „mafia vatowska”.

Dziś jeden z tych, którzy mu wówczas gratulowali, mówi o „błędach naszego systemu prawnego”, gdyż „człowiek, przeciwko któremu toczą się poważne śledztwa, nie może być prezesem Najwyższej Izby Kontroli”. Marian Banaś zareagował natychmiast, prosząc w oświadczeniu – liście otwartym, by upubliczniono natychmiast wszystkie „poważne” zarzuty z „poważnych śledztw” przeciwko niemu. Bez względu na konsekwencje tego upublicznienia dla niego i dla jego rodziny. Odpowiedziano mu rutynowo: poważne śledztwa są z natury tajne... Wynika z tej odpowiedzi, że „grillowanie” jeszcze się nie zakończyło.

Jeśli te „poważne śledztwa” dotyczą zarzutów postawionych przez „dziennikarza śledczego” z kręgu TVN24 i „Gazety Wyborczej”, to trzeba zauważyć, że prezes NIK już na nie odpowiedział. Przyznaje, że popełnił pewne błędy w zeznaniu majątkowym, skorygował je z pokorą. Tysiące radnych i urzędników w Polsce składa co pół roku zeznania majątkowe. Połowa z tych zeznań wraca z urzędów skarbowych do poprawki. Nie wszczyna

się tysięcy „poważnych śledztw”, lecz przyjmuje się, że człowiek dopuścił się nieścisłości bez złej woli, ponieważ sam sporządził zeznanie, zamiast powierzyć je doświadczonemu biurach obrachunkowemu. Chodzi najczęściej o niedoszacowanie wartości prywatnego majątku. Dlaczego Mariana Banasia potraktowano inaczej?

Jeśli przedmiotem „poważnych śledztw” przeciwko prezesowi Banasiowi jest krakowska kamienica na Pogórze i dziennikarskie wątpliwości, co do tego, jak ją zdobył, to odpowiedzi już udzielono w różnych mediach, także w prorządowym, krytycznym wobec prezesa NIK tygodniku „Gazeta Polska”. Kamienicę zapisał Marianowi Banasiowi jej prawowity właściciel i przyjaciel, były żołnierz Armii Krajowej, który umierał bezpotomnie, a zaprzyjaźnieni z nim Banasiowie zapewnili mu dożywocie i godne życie.

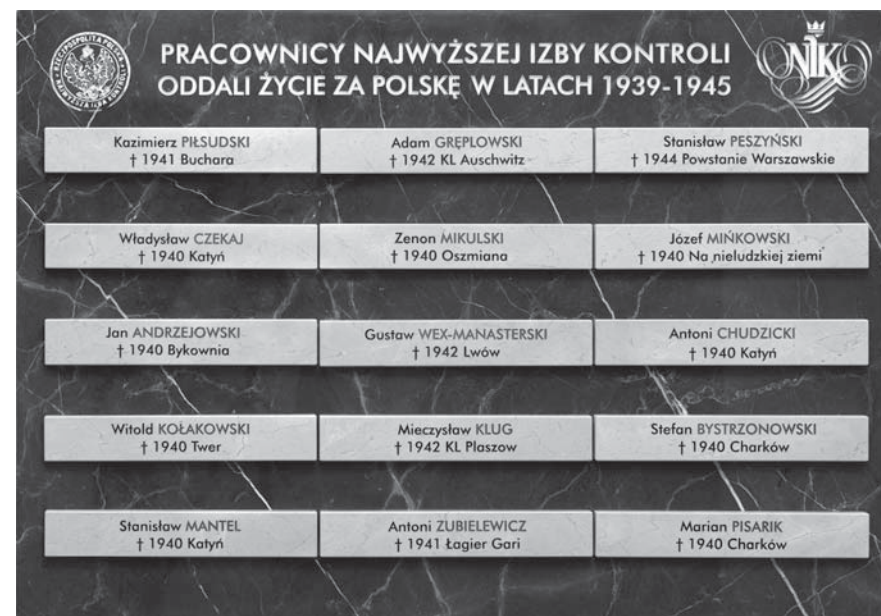
Jeśli „poważne śledztwa” dotyczą znajomości Mariana Banasia z człowiekiem, który nosi na szyi gruby złoty łańcuch, to trzeba uspokoić prokuratorów: wielu Polaków ma wśród znajomych kogoś z takim łańcuchem na szyi. Jest to niewątpliwie w złym guście, ale to za mało, by „wszcząć śledztwo”. Czy ten człowiek prowadził w wydzierżawionej kamienicy hotel na godziny? Bardzo możliwe, takich hoteli jest na świecie coraz więcej i na ogół nie mają one związku z nierzędem. Chyba że dziennikarz ma chorobę wyobraźni lub złą wolę. A może insynuuje zgodnie z zaleceniami tych, którzy mu to zlecili?

21 września 2019 roku rozpoczął się dla prezesa Mariana Banasia najcięższy i najbardziej niebezpieczny okres w jego życiu, który trwa do dziś. TVN24 wyemitowała w swym mało wiarygodnym „magazynie śledczym” „Superwizjer” reportaż „Pancerny Marian i pokoje na godziny”. Był kolejnym atakiem tej stacji na „państwo PiS” i człowieka uważanego za przedstawiciela tego „państwa PiS”. Decydenci w PiS najpierw bronili prezesa Banasia, co nie wymagało wielkiego zachodu, bo zarzuty były szyte grubymi nićmi. Potem jednak nagle zmienili front uznając, że to dobra okazja, by pokazać swą wiarygodność. Postanowili wysłać komunikat do Polaków: Zobaczcie, oto PO broni swoich ludzi bezwarunkowo, nawet jeśli dopuścili się przestępstwa, co wyłożył w podsłuchanej i nagranej w Tczewie rozmowie poseł **Sławomir Neumann**. Tymczasem my, jeśli tylko są wątpliwości,

potrafimy być surowi także dla naszych ludzi. Wzywamy Mariana Banasia do rezygnacji z funkcji prezesa NIK.

Takie życzenie wyraził m.in. premier **Mateusz Morawiecki**, któremu podsunęto mikrofon chyba zbyt pośpiesznie, narażając na szwank jego autorytet. Marszałek Sejmu **Elżbieta Witek** dodała, również nieroztropnie, że jeśli prezes Banaś nie ustąpi ze stanowiska, „zostanie wdrożony wariant B”. Na czym miałyby polegać? Prawo reguluje status prezesa NIK a nie wymyślane *ad hoc* „warianty”.

O jednym w tym całym rozumowaniu zupełnie zapomniano. Marian Banaś, rezygnując ze stanowiska prezesa NIK w takich okolicznościach, potwierdziłby wszystkie zarzuty. To byłaby dla niego – wieloletniego działacza opozycji antykomunistycznej i więźnia politycznego – śmierć cywilna. Oczyszczenie się z naciąganych zarzutów stało się dla niego sprawą życia i śmierci. Dlaczego? Bo tak go wychowano.



Ściana Pamięci Najwyższej Izby Kontroli w holu głównym gmachu przy ul. Filtrowej 57 w Warszawie. Powstała z inspiracji prezesa Mariana Banasia, została poświęcona 17 września 2020 roku.

Poniżej publikujemy najważniejszą część przygotowywanej do druku książki, która opowiada o tym wychowaniu słowami samego Mariana Banasia – jego wspomnieniami z czasów młodości, z czasów działalności antykomunistycznej i pierwszej „Solidarności”. Pomogą nam zrozumieć, dlaczego „pancerny Marian” nie składa broni i odpycha zarzuty. Czy chodzi o utrzymanie za wszelką cenę ważnego stanowiska w państwie? A może jest coś, co jest jednak ważniejsze niż to stanowisko i związany z nim prestiż? Oto co mówi nam o tym sam Marian Banaś.

Z PIEKIELNIKA W ŚWIAT

Działalność opozycyjną, jako mój sprzeciw wobec totalitarnego i zakłamanego systemu, rozpocząłem już w ósmej klasie Szkoły Podstawowej. Miałem wtedy 14–15 lat. Od jakiegoś czasu narastała we mnie świadomość sprzeczności pomiędzy smutną rzeczywistością państwa „ludowego” a tym, o czym oficjalnie mówiło się w szkole, pisało się w gazetach, mówiło się w radio i w telewizji. Ocena była dla mnie pewnie łatwiejsza niż dla wielu moich rówieśników (rocznik 1955), a to z racji otrzymanego od rodziców wychowania religijnego. Rzeczywistością był dla mnie Bóg i jego przykazania, codzienne wspólne z całą rodziną modlitwy i coraz lepiej poznawana nauka Kościoła katolickiego. Do tego poglądy rodziców, zwłaszcza ojca, który nigdy nie ukrywał przed dziećmi w rozmowach domowych, że komunizm to narzucony Polsce po wojnie system bolszewicki.

To kształtowało mój światopogląd i postawę antykomunistyczną. Już jako chłopiec dowiedziałem się o pakcie Ribbentrop-Mołotow, o Zbrodni Katyńskiej i represjach stalinowskich, o aresztowaniu („internowaniu”) księdza prymasa **Stefana Wyszyńskiego** i wielu innych ciemnych stronach komunizmu sowieckiego w Polsce – także tych wcześniejszych, z okresu międzywojennego. Słyszałem o mordowaniu księży w bolszewickiej Rosji, o paleniu kościołów i cerkwi, o czym opowiadał mój ojciec podkreślając, że sam o tym wie od swojego ojca a mojego dziadka **Wendelina Banasia**, który był uczestnikiem I wojny światowej jako żołnierz armii austriackiej, oglądał rewolucję bolszewicką na własne oczy, a wrócił do domu już jako



Wieś Piekelnik z kościołem św. Jakuba Apostoła (1878). Źródło: Parafia p.w. św. Jakuba Apostoła.

żołnierz niepodległej Polski. Dziadek umarł w roku 1953, dwa lata przed moimi narodzinami. Nie było mi dane z nim porozmawiać, czego zawsze było mi żal. Jako chłopiec ciągnąłem zawsze do starszych ludzi, słuchałem ich opowieści. Szybko zrozumiałem, że to, co oni zapamiętali z przeszłości, różni się zasadniczo od tego, co było w peerelowskich podręcznikach do historii. Zwłaszcza jeśli chodzi o wojnę polsko-bolszewicką lat 1919–1920, od której zależały dalsze losy naszej dopiero co wywalczonej niepodległości.

Chociaż urodziłem się w rodzinie chłopskiej, to – jak się później okazało – w niczym nie ustępowałem swoim rówieśnikom z miast w poziomie wiedzy i przede wszystkim w postrzeganiu



Nieoficjalny herb wsi Piekelnik, lokowanej w XVI wieku.

i rozumieniu otaczającego nas świata. Wielu prześcigałem w znajomości historii naszego narodu i państwa. W zrozumieniu roli, jaką w tej historii odegrał Kościół katolicki.

Wszystko to zawdzięczałem moim rodzicom. Ojcu znajomość historii i właściwe postrzeganie świata a mamusi głęboką wiarę. Dali mi to, co dla człowieka u progu dorosłego życia jest najważniejsze. Skarb największy: świadomość hierarchii spraw ważnych, ważniejszych i najważniejszych. To warunek, by młody człowiek mógł żyć na własny już rachunek wiedząc, po co żyje i jak żyć powinien, by życia nie zmarnować.

To, że Polska przetrwała i trwa nadal, jest możliwe dzięki takim ludziom, jak moi rodzice i miliony Polek i Polaków im podobnych. Składałem im w tym miejscu hołd.

Sądzę, że polską tożsamość narodową i religijną w czasach komunistycznych przechowali głównie ludzie ze wsi. Stare kościuszkowskie hasło „żywią i bronią” to nie jest tylko figura retoryczna. Jego sens zrozumieliśmy, gdy zabrakło mordowanych przez okupantów elit naszego narodu i kultury polskiego dworku, bezpowrotnie zniszczonej przez komunistów. A jak było w pamiętnym roku 1920, gdy bolszewicy podchodzili pod Warszawę? Pisał o tym **Stefan Żeromski** w opowiadaniu „Na probostwie w Wyszku”, zakazanym przez cenzurę w Polsce komunistycznej:

„Stał między nami i tem wojskiem [bolszewickim] z zewnątrz przychodzącem, wielomilionowy bezrolny i bezdomny lud i miał między ojczyzną i przychodniami wybierać. O, Polacy! Niech wasze ręce składają się do modlitwy, albowiem ci bezrolni i bezdomni Polskę wybrali [...]. Cały lud polski poszedł w bój za ojczyznę. Opasali się pasem żołnierskim nędzarze, którzy na własność w ojczyźnie mają tylko grób, i z męstwem, na którego widok oniemiał z zachwyty świat, uderzyli w wojska najeźdźców. Od krańca ziemi polskiej do drugiego krańca, gdziekolwiek brzmi nasza mowa, jeden się podniósł krzyk: niech żyje Ojczyzna! Alboż nie było tak? Alboż nie widział świat tego nieopisanego zjawiska? Zapomniane zostały wszelkie, czyjekolwiek winy i, jak Grecy pod Maratonem, zniweczyliśmy wroga. Kto w chwili najazdu Moskali na kraj stawiał do obrony swego pałacu, dworu, domu w mieście, swej posiadłości, mieszkania pełnego mebli, obrazów i pa-

miątek, swej chaty na działku ziemi, zagrody i dobytku, swej posady i stanowiska, wiedział czego broni, broniąc ojczyzny. Lecz ten, kto nie posiadał nic zupełnie, stając do obrony ojczyzny, nie wiedział, o co walczy. Bronił przyszłego dobra w ojczyźnie”¹.

Gdy to dziś czytam, lepiej rozumiem, dlaczego część twórczości Żeromskiego była w Polsce „ludowej” zakazana. To opowiadanie czytałem z wypiekami na twarzy, w wydawnictwie „drugiego obiegu”, jeszcze w latach 70.

Nasi rodzice rozumieli dobrze, że najcięższe straty, jakie nam zadali w czasie wojny agresorzy, to śmierć ludzi wykształconych, przewodników narodu (Katyń, Palmiry i setki innych miejsc). To dlatego powtarzali nam aż do znudzenia: „Ucz się!”. Pamiętam, jak dumni byli moi rodzice, gdy dostałem się na studia. Na wykształceniu dzieci bardziej im zależało niż na czymkolwiek innym. „Tego ci nikt nie zabierze”... Setki razy to słyszałem.

Mój ojciec miał tylko wykształcenie podstawowe. Całe jego wojenne pokolenie, Polki i Polacy urodzeni w latach 20. i 30., zostało pozbawione przez okupantów szansy na kształcenie swoich zdolności. Wojenna edukacja polskiego dziecka pod okupacją niemiecką kończyła się na szóstej klasie. Sowietci zamiast edukacji dawali polskim dzieciom dużą, ogłupiającą dawkę swojej prymitywnej, antypolskiej propagandy. Po wojnie nie każdemu udało się to nadrobić, przed pokoleniem moich rodziców stanęło bowiem wielkie zadanie odbudowania zniszczonego kraju. Dziś śmię od nas żądać miliardowych odszkodowań za „mienie bezspadkowe”. Czyje? Zamordowanych lub zmarłych bezpotomnie obywateli Rzeczypospolitej Polskiej!

Ojciec był samoukiem, inteligentnym i mądrym człowiekiem. Bardzo dużo czytał i przez to zaszczerpił we mnie zamiłowanie do czytania książek, do nieustannego poszerzania wiedzy. Nieraz widziałem go, po ciężkim dniu pracy, z książką, przy której często ze zmęczenia zasypiał.

Wzrastałem na literaturze naszych narodowych klasyków, zwłaszcza autorów powieści i opowiadań historycznych: **Henryka Sienkiewicza** (Trylogia i „Krzyżacy”), **Karola Bunscha** (niezapomniana powieść „Dzikowy skarb” o początkach naszego państwa), **Józefa Ignacego Kraszewskiego**

¹ Cytat za: https://pl.wikisource.org/wiki/Na_probostwie_w_Wyszkowie.

(„Stara baśń” i inne powieści), **Stefana Żeromskiego**. Czytałem poezję i dramaty naszych romantycznych wieszczów narodowych: **Adama Mickiewicza** („Dziady cz. III” czy niezapomniana „Reduta Ordon”, która wróciła do mnie z wielką siłą podczas lektury „Syzyfowych prac” Stefana Żeromskiego), **Juliusza Słowackiego** („Kordian”), **Zygmunta Krasińskiego** (odrażający obraz rewolucji francuskiej i proroctwo przyszłej rewolucji bolszewickiej w „Nie-Boskiej komedii”!), poezje naszego późnego, czwartego wieszca **Cypriana Kamila Norwida**. Ci autorzy kształtowali moje poczucie polskości, swojskości i patriotyzmu. Marzyła mi się Polska **Bolesława Chrobrego, Jagiellonów, Stefana Batorego**, ale także ta bliższa w czasie – **Józefa Piłsudskiego i Romana Dmowskiego**. Doceniałem te dwie postacie jednakowo, jestem przeciwny odgrzewaniu starych sporów między piłsudczykami i endekami. Spuścizna obydwu wielkich Polaków jest nam potrzebna. Obydwaj byli wielkimi kreatorami naszej niepodległości. Różnili się tylko rodzajem charyzmy. „Jestem Polakiem, bo mam obowiązki polskie”! Nie znam dumniejszej i piękniejszej deklaracji polskości niż te słowa Romana Dmowskiego!². Natomiast z licznych wypowiedzi marszałka Józefa Piłsudskiego, krążących wtedy w naszym środowisku, najsilniej przemawiała do mnie ta o niebezpieczeństwie „spoczywania na laurach” i o zwycięstwie, które polega na tym, że nie ulegamy, mimo przegranej³. To bardzo dobrze pasowało do sytuacji Polski zdominowanej przez komunistów.

W czasach komunistycznych marzyła mi się Polska suwerenna, urządzona w duchu chrześcijańskim, katolickim, czyli zaprzeczenie Polski rzekomo „ludowej”, w której przyszło mi żyć.

W ósmej klasie Szkoły Podstawowej miałem wielkie szczęście, bo poznałem osobiście znanego działacza niepodległościowego **Adama Macedońskiego**⁴.

² „Jestem Polakiem – więc mam obowiązki polskie: są one tym większe i tym silniej się do nich poczuwam, im wyższy przedstawiam typ człowieka”. Najbardziej znane i najczęściej cytowane słowa z *opus vitae* Romana Dmowskiego – „Myśli nowoczesnego Polaka” (1903).

³ „Być zwyciężonym i nie ulec to zwycięstwo, zwyciężyć i spocząć na laurach – to klęska”. Często cytowane słowa marszałka Józefa Piłsudskiego. Jako źródło podaje się „Żołnierza Polskiego” z 24 grudnia 1918.

Wkrótce stał się przyjacielem naszej rodziny. Tak jest do dziś. Moja starsza ode mnie o 5 lat siostra **Anna**, jako studentka I roku, trafiła do założonego przez Adama Macedońskiego Studia Folksongu⁵, w którym śpiewała piosenki ludowe. Zaprosiła Adama do naszego domu w Piekelniku i tak rozpoczęła się moja znajomość z Macedońskim, która szybko przerodziła się w przyjaźń i wspólną działalność niepodległościową⁶. Rozmowa z Adamem tylko utwierdziła mnie w moich przekonaniach, co do oceny komunizmu w Polsce. Adam pożyczał mi książki nie naruszone przez wszechwładny wtedy Urząd Kontroli Prasy Publikacji i Widowisk, czyli komunistyczną cenzurę⁷. Te książki dosłownie pochłaniałem. Poszerzały moją znajomość historii Polski i prawdziwy obraz komunizmu – w Rosji i na całym świecie. Zacząłem rozmawiać na ten temat z moimi rówieśnikami i pożyczałem im

⁴ Adam Jan Macedoński (*29 I 1931 Lwów) – artysta plastyk, poeta, działacz nurtu niepodległościowego w opozycji czasów komunistycznych. Jako uczeń krakowskiego liceum zorganizował młodzieżową organizację antykomunistyczną Ruch Oporu Armii Krajowej. Studiował w Akademii Sztuk Pięknych i na Uniwersytecie Jagiellońskim. Był represjonowany przez UB, zmuszony do przerwania studiów. W 1956 uczestniczył w działaniach komitetu studenckiego na Politechnice Krakowskiej, organizował pomoc dla powstańców węgierskich. W 1960 bronił Krzyża w Nowej Hucie. Od 1976 współpracował z KOR-em, potem z ROPCio (1977), w 1978 założył Instytut Katyński. W 1979 współzałożyciel Chrześcijańskiej Wspólnoty Ludzi Pracy. Sygnatariusz deklaracji założycielskiej KPN (1979). W sierpniu 1980 uczestniczył w głodówce popierającej strajk w Gdańsku. Od początku w NSZZ „Solidarność”, także w Komitecie Obrony Więzionych za Przekonania. 13 grudnia 1981 aresztowany („internowany”), zwolniony w lipcu 1982. W 1984 współtworzył w Krakowie Inicjatywę Obywatelską w Obronie Praw Człowieka „Przeciw Przemocy”. W 1986 założył w Krakowie stowarzyszenie Rodzina Katyńska. Obywatel honorowy miasta Krakowa. Kustosze Pamięci Narodowej IPN (2011). Autor książki „Pod czerwoną okupacją” (2013).

⁵ Międzynarodowe Studio Folksongu, utworzone przez Adama Macedońskiego, działało w latach 1969–1979.

⁶ Z relacji Adama Macedońskiego (sierpień 2021): „Podkochiwałem się wtedy w siostrze Mariana... Sam Marian – wówczas ledwie 14-latek – zrobił na mnie bardzo dobre wrażenie. Był typem człowieka, o którym się mawia <szlachetny młodzieniec>. Subtelny, wrażliwy, otwarty na świat. Silna osobowość”.

⁷ Centralny urząd cenzury prewencyjnej w PRL (siedziba przy ul. Mysiej 5 w Warszawie, delegatury w województwach, pełnomocnicy w powiatach), wyrastał z cenzury w wojsku „ludowym” jeszcze w okresie wojny. Formalnie utworzony dekretem Bieruta z 5 lipca 1946, zlikwidowany w kwietniu 1990.

wiele z tych moich lektur. Tak zaczęła działać niezależna biblioteka i koła samokształceniowe.

Rozpoczynając naukę w Liceum Ogólnokształcącym im. Bohaterów Westerplatte w Jabłonce (Pamiętam jak bardzo się ucieszyłem, że moja szkoła ma takich patronów!), miałem już kilka „żelaznych” lektur, dobrych książek, które pożyczałem zaufanym kolegom. Wśród tych lektur szczególnym zainteresowaniem cieszyły się „Na nieludzkiej ziemi” **Józefa Czapskiego**⁸, „Bez ostatniego rozdziału” gen. **Władysława Andersa**⁹ czy „Raporty katyńskie” ambasadora **O'Malleya**¹⁰.

Moim najbardziej zaufanym kolegą w tym czasie był o dwa lata starszy **Andrzej Leja** z Czerwienego. Później dołączyli **Stanisław Fit** ze Starego Bystrego i **Staszek Kubacki** z Zubrzycy Górnej, **Roman Stańczyk** i **Kazimierz Brynkus** ze Spytkowic, **Jan Kwak** z Rogoźnika – koledzy z mojej klasy. Grono czytających zakazane książki stale się poszerzało. W mojej miejscowości przyjaźniłem się z **Józkiem Dziubkiem**, który później przekazywał przywożone przez mnie broszury do Nowatorskich Zakładów Obuwniczych, gdzie pracował.

W pierwszej klasie liceum, w pamiętnym, tragicznym grudniu 1970 roku, po raz pierwszy zetknąłem się z aparaczkami peerelowskiego reżimu, którym podpadłem i byłem przesłuchiwany. Mój najlepszy kolega Andrzej Leja był już wtedy w trzeciej klasie. Zwierzył mi się, że jego matka przebywa w USA i że on ma zamiar uciec do Austrii a stamtąd do Ameryki, bo w Polsce nie ma dla młodych ludzi przyszłości w tym komunistycznym reżimie.

⁸ Józef Czapski (*1896 – †1993) – oficer Wojska Polskiego, artysta malarz, pisarz, niedoszła ofiara Zbrodni Katyńskiej. Z rozkazu gen. W. Andersa prowadził poszukiwania zaginionych na terenie Związku Sowieckiego oficerów polskich. Autor książki „Na nieludzkiej ziemi”. Wyrażenie „nieludzka ziemia” stało się w języku polskim metaforą, odnoszącą się do terytorium imperium rosyjskiego pod panowaniem zbrodniczego systemu sowieckiego.

⁹ „Bez ostatniego rozkazu” to wspomnienia gen. W. Andersa z lat 1939–1946 (I wyd. Londyn 1949). Gen. Anders był też autorem wstępu do monografii Józefa Mackiewicza „Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów” (I wyd. Londyn 1948), wielokrotnie wznawianej na emigracji, także w drugim obiegu w kraju.

¹⁰ „Raporty katyńskie”. Wydawnictwo Krzyża Nowohuckiego (II obieg) 1981. Owen O'Malley był brytyjskim dyplomatą, w latach 1943–1945 ambasadorem W. Brytanii przy Rządzie Rzeczypospolitej Polskiej na Uchodźstwie.

Zna i w pełni podziela moje poglądy i chce, żebym z nim uciekł, ale do tego potrzeba dokładnej mapy terytorium Czechosłowacji i Austrii. Od razu mu odpowiedziałem, że ja dobrowolnie nie opuszczę Polski, bo tu w kraju potrzebni będą ludzie, którzy postawią się komunistom. Zadeklarowałem jednak, że udzielę mu pomocy w realizacji jego planu. Znałem w Piekelniku **Alojzego Tomalę**, który pracował przy granicy czesko-austriackiej i od niego otrzymałem dokładną mapę terenu przygranicznego. Oczywiście, nic mu nie mówiłem, dla kogo potrzebuję tej mapy. Przekazałem ją Andrzejowi przed rozpoczęciem spisu powszechnego, w którym miał brać udział, i to był ostatni raz, kiedy go widziałem. Udało mu się! Wielokrotnie później przysyłał mi ze Stanów kartki, ale potem nasz kontakt się urwał.

Dwa tygodni po spisie, kiedy nie pojawił się w szkole, wraz z synem lekarza **Dziubka** z Jabłonki, do mojego domu przyjechali wopiści i dyrektor naszego Liceum, działacz PZPR **Jerzy Janaś**. Zaczęli mnie wypytywać, gdzie się wybieram. Udałem bardzo zdziwionego i odpowiedziałem, że do wojska, przecież po to zaczynam szkolenie szybowcowe i spadochronowe na lotnisku w Nowym Targu. Najpierw po moich słowach się roześmiali, ale potem przybrali ostry ton i zaczęli mnie straszyć, że mnie wyrzucą ze szkoły, jeśli nie powiem prawdy o ucieczce kolegi. Udało mi się zachować zimną krew. Nic nie powiedziałem poza tym, że znam Andrzeja, ale o jego ucieczce nic nie wiem. Od tego czasu byłem już stale w gronie osób podejrzanych, niepewnych w oczach władzy. Mimo że przez cztery lata latałem na szybowcach i cały czas deklarowałem, że pójdę do wojska, to jednak mi nie wierzone. Tuż przed maturą wezwał mnie dyrektor szkoły i zaczął mi wmawiać, że wybieram się na teologię, by zostać księdzem, więc on mnie ostrzega przed ewentualnym, tak złym wyborem na życie. Wiedział, że brałem udział w rekolekcjach dla chłopców, organizowanych przez ojców pallotynów w Wadowicach i w Kielcach, w ośrodku na Karczówce. Odpowiedziałem mu, że nie byłby to dla mnie zły wybór na życie, bo jestem człowiekiem mocno wierzącym, ale po prostu nie czuję powołania i tylko z tego powodu nie pójdę do seminarium.

Po tej rozmowie, jakieś parę tygodni później, zostałem wezwany do Powiatowego Sztabu Wojskowego w Nowym Targu. Tam najpierw rozmawiał

ze mną jakiś oficer w wojskowym mundurze – o moich planach pójścia do wojska. Po chwili zorientowałem się jednak, że to był tylko pretekst do zasadniczego celu tego wezwania. Poproszono mnie do innego pokoju a tam czekał na mnie cywil, który przedstawił się jako oficer polityczny z Krakowa. W mojej ocenie był to funkcjonariusz Służby Bezpieczeństwa. Zaczął mnie pytać, czy nadal podtrzymuję moje plany pójścia do wojska, do szkoły lotniczej. Odpowiedziałem, że tak. Wtedy zaczął ideologiczny wywód, że oficer lotnictwa to ważne stanowisko, to przede wszystkim reprezentant „władzy ludowej”. To człowiek o światopoglądzie marksistowskim, naukowym, nie wierzący w Boga. A z tego, co on wie, to ja wszędzie afiszuję się ze swoją wiarą i z tego powodu mogą mnie nie przyjąć do wojska. Również nie wiadomo, czy zdam maturę. On jednak może mi pomóc i sprawi, że zdam maturę i zostanę przyjęty na każdą uczelnię, jeśli najpierw pójde do seminarium na rok i będę mu przekazywał informacje o kolegach. Teraz już byłem całkowicie pewny, z kim mam do czynienia. Moja działalność antykomunistyczna i moje dokształcanie w drugim obiegu – nie tylko z literatury, ale i z poradników typu „jak rozmawiać z SB”, trwały już przeszło cztery lata i wiedziałem, jak się zachować. Spokojnie odpowiedziałem, że moja wiara w Boga jest w pełni świadoma i nie wyobrażam sobie życia bez Niego. Tu nic się u mnie nie zmieni. Nie miałbym też satysfakcji, żyjąc ze świadomością, że ktoś mi „pomógł” zdać maturę. Tym bardziej, że jestem dobrym uczniem i pewnie dam sobie radę. Po trzecie, jeśli się nie dostanę do wojska lub na studia cywilne, to ja i tak mam co robić, bo jestem synem rolnika, mamy duże gospodarstwo rolne i pracy na nim nie brakuje. Więc ja mu dziękuję za deklarację pomocy, ale na donosiciela się nie nadaję...

I na tym skończyły się moje kontakty z tym panem, nigdy więcej nie wzywano mnie na podobne rozmowy. Nawet wtedy, gdy w ostatniej chwili zrezygnowałem z wojska i zdałem na prawo, na UJ. Straszono mnie obciążeniem kosztami za szkolenie i wyjazd do Dębłina, ale już nie próbowano mnie szantażować.

Oprócz zagadnień politycznych, interesowała mnie również wojskowość, a zwłaszcza lotnictwo. To dlatego już w pierwszej klasie Liceum

zapisalem się na kurs szybowcowy i spadochronowy w Aeroklubie Tatrzańskim¹¹ w Nowym Targu. Przez kolejne trzy lata latałem w wakacje na szybowcach i skakałem ze spadochronem. Chciałem zostać pilotem wojskowym i dlatego zgłosiłem się do Dębłina, gdzie po badaniach, ze względu na podwyższone ciśnienie, zakwalifikowano mnie na pilotaż śmigłowców. W ostatniej jednak chwili zrezygnowałem z tego zamiaru, po rozmowie z kolegą, który znając moje poglądy, odradził mi wstąpienie do wojska twierdząc, że mnie „wykończą”, jeśli się nie zmienię (a raczej się nie zmienię...). Od razu przypomniałem sobie moją rozmowę z esbekiem w Nowym Targu. Szybko złożyłem papiery na UJ i przystąpiłem do egzaminu na Wydziale Prawa i Administracji, który zaliczyłem bez problemu. Już po przyjęciu mnie na studia, zostałem wezwany do Powiatowego Sztabu Wojskowego. Straszono mnie, że będę musiał oddać pieniądze za szkolenia szybowcowe i pobyt w Dęblinie, skoro rezygnuję z nauki w szkole dęblińskiej. Odpowiedziałem, że jestem już studentem i jako młody człowiek mogę zmieniać plany. Na tym się skończyło. Tak zostałem studentem. Niestety, najpierw na kierunku administracji, a dopiero na drugim roku prawa, bo ktoś w dziekanacie „doradził” mi, że jest to kierunek lepszy niż prawo, z dużą perspektywą, bo jest zapotrzebowanie na absolwentów. Posłuchałem tej „rady”. Już w trakcie studiów zorientowałem się jednak szybko, że zostałem nabity w butelkę z powodu braku orientacji w sprawie i młodzieńczej naiwności. Ktoś prawdopodobnie potrzebował mojego miejsca... Po zaliczeniu roku z dobrymi wynikami, zgłosiłem się do dziekana **Hanauska**¹² i poprosiłem o przeniesienie ponownie na kierunek prawa, bo przecież tam zostałem przyjęty. Dziekan bez problemu się zgodził, wpisał mnie na II rok, ale pod warunkiem, że nadrobię wszystkie egzaminy z I roku prawa. Tak też uczyniłem i zaliczyłem II rok prawa w normalnym terminie. Łącznie z łaciną, której najbardziej się obawiałem...

¹¹ Aeroklub Tatrzański działał od roku 1957, kontynuując przedwojenną tradycję Komitetu Powiatowego Ligi Obrony Przeciwlotniczej i Przeciwgazowej, który prowadził w Nowym Targu lotnisko turystyczne.

¹² Prof. Tadeusz Hanausek, wieloletni I sekretarz Komitetu Uczelnianego PZPR na UJ, był w latach 1975–1978 dziekanem Wydziału Prawa UJ.

Zaraz na początku studiów znalazłem sobie różne prace zarobkowe, by się jakoś utrzymać. Miałem świadomość, że moich rodziców nie stać na finansowanie moich studiów. Nie chciałem, by z miłości do syna podejmowali wysiłek ponad swoje siły. Pracowałem dorywczo przy wyładowaniu poczty na wagonach, na Dworcu Głównym w Krakowie, od 6 rano do 9, później szedłem na zajęcia i na wykłady.

Wieczorem, dwa razy w tygodniu, chodziłem na treningi karate. W pierwszym roku ćwiczyłem styl szotokanu, a od drugiego roku, przez całe studia, kiokiusinkaj u **Andrzeja Drewniaka**, dochodząc już w okresie późniejszym do I stopnia mistrzowskiego, dana, czarnego pasa. Wielokrotnie uczestniczyłem w obozach treningowych karate. Na obozie szkoleniowym w Limanowej, w czerwcu 1976 roku, poznałem księdza **Stanisława Sikorskiego**¹³, późniejszego zasłużonego kapelana „Solidarności”, harcerzy i **Polskiej Partii Niepodległościowej**¹⁴.

To było jednak później. Wracam do pierwszych tygodni, po przybyciu na studia do Krakowa, we wrześniu 1974 roku. Po kilkutygodniowym wynajmowaniu pokoju, zamieszkałem „na waleta” w Żaczku, w Domie Studenckim przy Oleandrach. To było miejsce o pięknej dla mnie historii. Kamień węgielny pod jego budowę, w czasie pobytu w Krakowie, wmurował sam marszałek **Józef Piłsudski**. Mieszkałem z **Cezarym Adamskim**, synem adwokata z Buska Zdroju, obecnie prokuratorem, który był już na III roku studiów, ze **Stanisławem Potocznym**, późniejszym naczelnikiem więzienia na Montelupich (był ze mną na roku) i jeszcze z dwoma innymi kolegami, z historii i z archeologii. W pokoju prowadziliśmy często ożywione dyskusje polityczne. Ja nie kryłem moich antykomunistycznych

poglądów, z którymi moi koledzy, przynajmniej w rozmowie, ze mną się zgadzali.

Już na pierwszym roku ożywiłem moje kontakty z Adamem Macedońskim, od którego stale pożyczałem coraz to nowe, antybolszewickie książki. Poznałem również na wykładach **Piotra Boronia**¹⁵, zagorzałego piłsudczyka, z którym od razu się zaprzyjaźniłem. Mieliśmy prawie takie same poglądy na temat władzy komunistycznej w Polsce. Obydwaj uważaliśmy, że ta władza została nam narzucona przez sowiecką Rosję i że jako naród żyjemy w niewoli. Nasze państwo nie jest suwerenne ani w polityce zagranicznej, ani w sprawach wewnętrznych. Różniły nas natomiast niektóre kwestie historyczne, na przykład ocena zasług dla polskiego interesu narodowego **Romana Dmowskiego** i narodowej demokracji czy ocena wkroczenia Wojska Polskiego na Zaolzie w roku 1938. Ja uważałem, że był to wielki błąd polityczny w tym momencie, choć jednocześnie przyznawałem racje Piotrowi, że Czesi podle się zachowali, zabierając nam te tereny (z przeważającą ludnością polską), wykorzystując trudny moment w okresie najazdu bolszewickiego na Polskę. Zasługi Dmowskiego i narodowej demokracji dla Polski uznawałem za równoważne z zasługami formacji legionowej, choć na zupełnie różnych polach. Bez pracy organicznej narodowców, a Dmowski ją w moich oczach ucieleśniał, nie byłoby tak dużej świadomości polskości w narodzie, by był on zdolny z taką ofiarnością walczyć o niepodległość.

Postanowiliśmy działać. Wkrótce poznałem kolegę Piotra, ś.p. **Włodzimierza Steckiewicza**¹⁶, **Janusza Rzęcę**¹⁷, **Janusza Pierzchałę**¹⁸.

¹⁵ Piotr Maria Boroń (*1955 – †2017) – absolwent prawa na UJ, działacz niepodległościowy i związkowy, edukator historyczny. W latach 2001–2008 był wicedyrektorem Muzeum Armii Krajowej w Krakowie.

¹⁶ Włodzimierz Sackiewicz-Steckiewicz (*1955 – †1987) – działacz opozycji antykomunistycznej, syn żołnierza AK Andrzeja Steckiewicza. Także jego matka Anna była łączniczką AK. Rodzina o korzeniach kresowych i utrwalała tradycjach patriotycznych.

¹⁷ Jerzy Giza (*1957) – pedagog, publicysta historyczny, działacz niepodległościowy, potomek powstańców styczniowych. Po przełomie 1989 roku dyrektor Społecznej Szkoły Podstawowej im. Józefa Piłsudskiego w Krakowie, pierwszej niepublicznej szkoły w Polsce po okresie komunistycznym.

¹⁸ Janusz Pierzchała – współpracownik założonego w roku 1977 krakowskiego SKS (Studenckiego Komitetu Solidarności).

¹³ Ks. Stanisław Sikorski należał do kapłanów niepokornych, współpracujących z antykomunistyczną opozycją. Wspierał działalność wydawniczą drugiego obiegu, był kapłanem „Solidarności” w regionie radomskim. Wzmiankowany w publikacji IPN „Księga dla władzy groźni” (Warszawa 2019).

¹⁴ Polska Partia Niepodległościowa została utworzona formalnie 22 stycznia 1985 (122 rocznica wybuchu Powstania Styczniowego) przez byłych działaczy KPN, po wyjściu z więzienia Tadeusza Stańskiego i Romualda Szeremietiewa, późniejszego ministra obrony narodowej w rządzie Jana Olszewskiego. Marian Banaś był członkiem Prezydium. PPN pojawia się wielokrotnie w tych wspomnieniach.

Zaczęliśmy się regularnie spotykać, by w końcu przyjąć zorganizowaną, konspiracyjną formę działania. Był rok akademicki 1974/75. Grono osób współpracujących z nami stale się powiększało. Na treningach karate poznałem **Mariana Apostoła**¹⁹ studenta historii i **Jana Liszkę** studenta historii sztuki, z którym na drugim roku studiów zamieszkałem w jednym pokoju. Bardzo chętnie brali ode mnie książki i literaturę poza cenzurą. Poprzez swoje znajomości przekazywali książki dalej. Środowisko antykomunistyczne, skupione wokół naszego grona, stawało się coraz liczniejsze i wyraźniejsze. W roku 1975 zgłosił się do mnie w akademiku **Andrzej Skalniak** ze Starego Sącza, a po nim jego znajomy **Andrzej Kuliś** z Nowego Sącza. Nasze kontakty stawały się coraz częstsze. Bardzo chętnie brali ode mnie książki do czytania i przekazywali je innym zainteresowanym.

W czerwcu 1976 roku doszło do znanych, dramatycznych wydarzeń w Radomiu i w Ursusie. Po wprowadzeniu podwyżek cen na podstawowe artykuły żywnościowe, protestujący robotnicy wyszli na ulice. Władze komunistyczne musiały ustąpić i odwołały wprowadzone podwyżki. Postanowiono się jednak zemścić na protestujących robotnikach, „wichrzycielach”. Najaktywniejszych wyrzucono z pracy, wielu pobito na szyderczo zwanych „ścieżkach zdrowia”. Z Radia Wolna Europa dowiedzieliśmy się o powstaniu **Komitetu Obrony Robotników (KOR)**²⁰, którego celem miała być obrona i pomoc represjonowanym robotnikom. Do Krakowa zaczęły docierać pierwsze biuletyny i komunikaty KOR. Od razu cała nasza grupa włączyła się w kolportaż tych biuletynów. Najpierw w środowisku studenckim, później także w środowisku robotniczym w Krakowie, w Nowej Hucie. Mieliśmy także odbiorców „bibuły” w Nowym Targu, w Zakopanem i w Nowym Sączu.

Począwszy od roku 1975, corocznie cała nasza grupa uczestniczyła w organizowaniu obchodów rocznicowych urodzin i śmierci marszałka Józefa

¹⁹ Marian Apostoł (*1952) – w latach 1975–1979 działacz struktur niepodległościowych: Polska Odrodzona, Akcja na Rzecz Niepodległości. Współpracował z ROPCiO i z KOR, także z KPN. Od 1980 we Francji.

²⁰ Komitet Obrony Robotników (KOR) został powołany 11 września 1976, 22 września ogłosił „Apel do społeczeństwa i władz PRL”. Rok później przekształcił się w KSS KOR (Komitet Samoobrony Społecznej „KOR”).

Piłsudskiego i zakazanego przez komunistów Święta Niepodległości 11 listopada. Zamawialiśmy msze św. i składaliśmy wieńce, wspólnie z żyjącymi jeszcze legionistami – generałem **Borutą-Spiechowiczem**²¹ i majorem **Herzogiem**²². Wydawaliśmy okolicznościowe kalendarze ze znanymi i zasłużonymi dla Polski ludźmi.

Przez **Bogdana Warywodę** z Zakopanego, który latał ze mną na szymbowcach, w Nowym Targu poznałem **Zosię** (z domu **Stoch**) i **Jurka Bobików** z Zębu. Zosia jest *nota bene* ciotką znanego, podziwianego przez całą Polskę skoczka narciarskiego **Kamila Stocha**²³. W niektórych spotkaniach uczestniczyli również bracia Zosi: **Bronek** i **Mietek**, czyli ojciec Kamila. Widać dziś, że syn został wychowany na porządnego człowieka i polskiego patriotę. Kiedy słucham jego wypowiedzi w telewizji, to mam wrażenie, że w jego słowach żyje, przekazany mu przez ojca, duch tamtej patriotycznej atmosfery, budowanej między innymi dzięki lekturze książek zakazanych i „bibuły”, wydawanej przez środowiska opozycyjne.

Utworzyliśmy nieformalne stowarzyszenie **Polska Odrodzona**, które stawiało sobie za cel odrodzenie moralne Polaków i odfałszowanie historii Polski. Każdy z nas otrzymał medal z wizerunkiem Matki Boskiej i napisem *Polska Odrodzona*. Śluby wierności złożyliśmy przed Obrazem Pani Jasnogórskiej w Częstochowie. Spotkania i dyskusje odbywaliśmy w Nowym

²¹ Ludwik Mieczysław Spiechowicz-Boruta (*1894 – †1985) był generałem Wojska Polskiego. obrońca Lwowa (1919), uczestnik wojny z bolszewikami, w 1939 dowódca grupy operacyjnej „Boruta”. Aresztowany przez NKWD, więzień Łubianki. Dowódca 5 Wileńskiej Dywizji Piechoty w Armii Polskiej w Sowietach. Po wojnie bardzo krótko w wojsku „ludowym”, wydany. Działał w środowiskach kombatanckich, w 1974 został prezesem honorowym Związku Legionistów Polskich. W 1976 protestował przeciwko prosowieckim zmianom w konstytucji PRL. Współpracował ze strukturami opozycji.

²² Józef Herzog (*1901 – †1983) – major piechoty Wojska Polskiego, legionista, uczestnik wojny z bolszewikami, w 1939 obrońca Modlina. Po wojnie w organizacji WiN (następczyni AK), skazany przez komunistów, więzień Wronek. Po amnestii angażował się przez lata w akcje edukacyjne, niepodległościowe. Jego pogrzeb w Krakowie stał się manifestacją patriotyczną.

²³ Kamil Stoch (*1987) – wybitny skoczek narciarski, mistrz olimpijski i mistrz świata, zdobywca Pucharu Świata, zwycięzca Turnieju Czterech Skoczni. Znany z wielu wypowiedzi nacechowanych szacunkiem do historii i tradycji państwa polskiego oraz przywiązaniem do religii katolickiej.

Sączu, w mieszkaniu Kulisiów – **Andrzeja i Jurka**²⁴, dzisiaj właściciela kawiarni **Jama Michalikowa** w Krakowie, człowieka zasłużonego dla kultury rzeczywiście polskiej.

W tej grupie byli również z nami Marian Apostoł, **Ludwik Stasik** i Andrzej Skalniak ze Starego Sącza. Były koleżanki studentki **Mariola** i **Danusia Bilikówny** z Tarnowa i **Ela** ze Szczecina, której nazwisko zatarło się w mojej pamięci. Po wydarzeniach czerwcowych 1976 roku im głównie przekazywałem literaturę niezależną, która szła potem dalej.

Na początku 1977 roku powstał **Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela (ROPCiO)** z **Andrzejem Czumą**²⁵ i **Leszkiem Moczulskim**²⁶ na czele. Odbieraliśmy ROPCiO jako grupę „konkurencyjną” w stosunku do środowiska korowskiego, mającą wyraźny rys niepodległościowy, którego w KOR-ze nam brakowało. W tym samym czasie (lato 1979) powstał również w Gdańsku **Ruch Młodej Polski Aleksandra Halla** i **Instytut Katyński**, którego inicjatorami byli Adam Macedoński i **Andrzej Kostrzewski**²⁷. W ramach pracy na rzecz Instytutu zajmowałem się drukiem i kolportażem komunikatów i dokumentów dotyczących Zbrodni Katyńskiej; potwierdzających, iż zbrodni tej dokonali sowieci z rozkazu Stalina i jego współpracowników z Politbiura WKP(b)²⁸, a nie „zbiry hitlerowskie”, którym to winę propagandowo przypisywał Stalin, powołując zakłamaną, sowiecką komisję Burdenki²⁹, która miała to udowodnić. Niczego nie

udowodniła a próba „sprzedania” Zbrodni Katyńskiej Niemcom – podczas procesu w Norymberdze – nie udała się prokuratorom sowieckim. Nawet dla spolegliwych i sprzyjających wtedy Stalinowi „naszych aliantów” to było już za wiele... Miałem wielką satysfakcję, ponieważ udało mi się powielić 3500 egzemplarzy „Raportów katyńskich”, co Adam Macedoński wspomina do dziś z wdzięcznością.

Naturalnie, ROPCiO było środowiskiem ideowo nam dużo bliższym niż KOR. Nas zawsze interesowała perspektywa niepodległości Polski. Protesty robotnicze były dla nas ważne na tyle, na ile tę perspektywę mogły przybliżyć. Dla mnie osobiście także pierwsza „Solidarność” liczyła się przede wszystkim jako ogólnonarodowy ruch społeczny, a nie tylko związek zawodowy. W „Solidarności” widziałem ruch wolnościowy, który był pierwszym krokiem do odzyskania niepodległości.

Ze środowiskiem ROPCiO nawiązaliśmy szybko kontakt i współpracowaliśmy z nim ściślej i z większym przekonaniem niż z KOR. Coraz częściej kontaktowałem się zwłaszcza z **Romualdem Szeremietiewem**³⁰ i z **Tadeuszem Stańskim**³¹. Ich poglądy były mi bardzo bliskie. Wizja wolnej, suwerennej i niepodległej Polski, osadzonej głęboko w wartościach chrześcijańskich i katolickich – to było to, co mnie najbardziej przekonywało i inspirowało do działania. W przeciwieństwie do tych idei, głoszone przez Michnika³² i Kuronia³³ hasła naprawy socjalizmu, oderwane od kwestii su-

„udowodnienie”, że Zbrodni Katyńskiej dokonali Niemcy. Komisja przeprowadziła „badania” w tej sprawie i ogłosiła kłamliwy komunikat. Sam Burdenko, lekarz, członek Akademii Nauk ZSRS, przyznał przed śmiercią (1946), że to była zbrodnia sowiecka.

³⁰ Romuald Szeremietiew – poseł na Sejm RP, wiceminister i p.o. minister obrony narodowej w rządzie Jana Olszewskiego, współtwórca Polskiej Partii Niepodległościowej.

³¹ Tadeusz Stański (*1948) – więzień polityczny PRL, współtwórca KPN i Polskiej Partii Niepodległościowej, obecnie lider polskiej formacji niepodległościowej, inicjator licznych wydarzeń upamiętniających polską drogę do niepodległego bytu i bohaterów walki za „świętą sprawę”.

³² Adam Michnik (*1946) – syn Ożjasza Szechtera (komunisty z agenturalnej KPP) i Heleny Michnik (propagandystki z wojska „ludowego”, autorki prosowieckich podręczników szkolnych okresu stalinowskiego), brat zbrodniarza stalinowskiego Stefana Michnika, późny przedstawiciel frakcji żydowskiej w PZPR, rewizjonista partyjny, guru środowisk postkomunistycznych i liberalnych w Polsce.

³³ Jacek Kuroń (1934–2004) – w młodości działacz „czerwonego”, prosowieckiego harcerst-

²⁴ Stanisław Jerzy Kuliś (pseudonim poetycki Stan O Kulis) – ur. 1952 poeta, dramaturg, pisarz, publicysta, prowadzi działalność artystyczną m.in. w Jamie Michalikowej w Krakowie.

²⁵ Andrzej Czuma (*1938) – prawnik, były minister sprawiedliwości i prokurator generalny (2009), więzień polityczny w czasach PRL (1970, 1979), współtwórca Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela (ROPCiO). Doradca „Solidarności”, „internowany” w „stanie wojennym”. Jest bratankiem gen. Waleriana Czumy, dowódcy obrony Warszawy w roku 1939.

²⁶ Robert Leszek Moczulski (*1930) – dziennikarz, historyk, publicysta, więzień polityczny w czasach PRL. Współtwórca ROPCiO, założyciel i wieloletni przywódca Konfederacji Polski Niepodległej (KPN).

²⁷ Za twórców Instytutu Katyńskiego uważa się Adama Macedońskiego, Andrzeja Kostrzewskiego i Stanisława Tora.

²⁸ WKP(b) – Wszechrosyjska Komunistyczna Partia (bolszewików) – partia sowieckich komunistów, poprzedniczka Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego (KPSS).

²⁹ Komisja Nikołaja Burdenki, powołana przez Stalina 13 stycznia 1944, miała za zadanie

werenności Polski, stawały mi się coraz bardziej obce i nie pasujące do moich przekonań. Polak katolik to było to, za co mogłem cierpieć i oddać nawet życie, ale nie jakiś tam zrelatywizowany system pozornie „uniwersalnych” wartości i socjalizm choćby nawet z najbardziej ludzką twarzą. Samo słowo *socjalizm* zostało przez komunistów w Polsce skutecznie skompromitowane na wiele pokoleń. Tak więc wybór był prosty. Środowisko niepodległościowo-katolickie zostało uznane przez mnie za „swoje” i jego umacnianie uznałem za swój obowiązek. Podobnie myśleli ludzie z naszego środowiska.

W maju 1977 roku w Krakowie esbecy zamordowali współpracownika KOR-u **Stanisława Pyjasa**³⁴, studenta polonistyki na UJ. Juwenalia, które corocznie były okazją do zabawy dla studentów krakowskich, tym razem stały się manifestacją przeciw bezprawiu bezpieki. Zostały zbojkotowane przez studentów a na znak protestu odbywały się masowe, milczące pochody studentów na Rynku w Krakowie. Z całą grupą włączyliśmy się do bojkotowania juwenaliów. W moim pokoju, na zwykłej maszynie do pisania, redagowaliśmy ulotki wzywające do bojkotu. Po mszy św. u Dominikanów wyszło na ulice Krakowa kilka tysięcy studentów, protestujących przeciw tej skrytobójczej zbrodni. Wkrótce po manifestacjach, w gronie najbardziej aktywnych działaczy, wybraliśmy się do baczki na górę Luboń. Liderem grupy był **Józef Ruszar**³⁵, student polonistyki, kolega Pyjasa. Dużą aktywnością wykazywali się **Ewa Kulik**³⁶, **Wojtek Oracz**, **Andrzej Mietkowski**³⁷ i **Bogusław Sonik**³⁸. Podpisaliśmy deklarację założycielską Studenckiego

Komitetu Solidarności (SKS). Dla podkreślenia ważności chwili wykonaliśmy akt symboliczny, który miał dla nas duże znaczenie moralne. Ruszar włożył jeden z oryginałów deklaracji do butelki i wspólnie zakopaliśmy go pod kamieniem.

Jeśli chodzi o ludzi ze środowiska KOR, to postanowiliśmy dalej z nimi współpracować uznając, że na tym etapie każdy, kto ma odwagę występować przeciw komunistycznej władzy, jest naszym sojusznikiem. To dlatego wspólnie z nimi prowadziliśmy szkolenia w obsłudze powielaczy i kolportowaliśmy niezależną prasę i wydawnictwa, które nam dostarczali także ludzie ze środowiska KOR. W tamtym czasie najważniejszą sprawą było przełamanie strachu społeczeństwa i podnoszenie jego świadomości w zakresie obowiązków Polaka na rzecz suwerenności państwa i wolności każdego z nas.

Ze środowisk niepodległościowych otrzymywaliśmy prasę i wydawnictwa do kolportażu bezpośrednio od Leszka Moczulskiego i Romualda Szeremietiewa. Współpracowałem też z **Józkiem Baranem**³⁹, który krótko po powstaniu SKS zajmował się wydawaniem „Placówki”, pisma dla środowisk wiejskich, któremu patronował **Józef Śreniowski**⁴⁰, jeden z członków KOR.

Kolejnym, bardzo ważnym odcinkiem współpracy z KOR było zbieranie materiałów do „Białej księgi bezprawia”. Tym zajmował się Józef Śreniowski, z którym wybraliśmy się do Cisca koło Żywca, by zebrać materiały o zamordowaniu przez SB jednego z jej mieszkańców. Był on najbardziej zaangażowany w budowę kościoła. Informację o tej tragedii otrzymałem od **Jadwigi Macedońskiej**, wówczas jeszcze narzeczonej, obecnie żony Adama Macedońskiego, która pochodziła z tamtej miejscowości. Matka zamordowanego była początkowo bardzo nieufna wobec nas, ale jak jej powiedziałem, że specjalnie przyjechaliśmy do niej, by pokazać światu, w jaki sposób zginął jej syn, zgodziła się na rozmowę. Udostępniła nam też zdjęcia zwłok

wa, aktywista ZMP, potem rewizjonista partyjny. Współzałożyciel KOR, minister pracy i polityki socjalnej (1989–1991, 1992–1993).

³⁴ Stanisław Pyjas – student polonistyki UJ, współpracownik KOR w Krakowie, zamordowany przez „nieznanych sprawców”, według oficjalnej wersji władz sam się zabił, upadając na schody...

³⁵ Józef Ruszar – rocznik 1951, jeden z założycieli krakowskiego SKS, dziennikarz.

³⁶ Ewa Kulik-Bielińska (*1957) – w czasach studenckich redaktorka wydawnictw bezdebitowych, po 1990 m.in. dyrektorka Fundacji Batorego.

³⁷ Andrzej Mietkowski (*1956) – dziennikarz, publicysta, działacz krakowskiego SKS, współpracownik KOR. Wnuk zbrodniarza stalinowskiego Mojżesza Bobrowickiego vel Mieczysława Mietkowskiego.

³⁸ Bogusław Sonik (*1953) – dziennikarz, poseł na Sejm RP i europoseł (2004–2014). Współpracownik KOR, współzałożyciel krakowskiego SKS.

³⁹ Józef Baran (*1955) – działacz SKS w Krakowie, współzałożyciel Komitetu Samoobrony Chłopskiej Ziemi Rzeszowskiej, redaktor „Placówki”.

⁴⁰ Józef Śreniowski (*1947) – członek KOR, współzałożyciel KSS KOR. Redaktor „Robotnika”, więzień polityczny czasów PRL.

zamordowanego syna. W skandalicznym orzeczeniu, które wydał profesor z Akademii Medycznej w Krakowie, wierny sługa komunistycznego reżimu, stwierdzono, że mężczyzna zmarł na skutek samopobicia [!] w celi, w której przebywał. Tymczasem ze zdjęć, które miała matka, wynikało jednoznacznie, że było zupełną niemożliwością takie „samopobicie”, zadanie sobie samemu takich ran na ciele, jakie było widać na zdjęciu. Całe ciało było sine, a szczególnie plecy i głowa. Nawet dla takich laików jak my było jasne, że został okrutnie skatowany w celi. Całość materiału zamieściliśmy w białej księdze. Po zebraniu materiałów udaliśmy się na dworzec autobusowy w Żywcu. Tam zauważyliśmy podejrzanych typów, odnieśliśmy wrażenie, że jesteśmy inwigilowani. Sobie znanymi sposobami dotarliśmy późną nocą do Krakowa.

Działalność naszego środowiska stawiała się coraz bardziej widoczna, dlatego pod koniec 1977 roku – wspólnie z Piotrem Boroniem, Włodzimierzem Steckiewiczem, Januszem Rząca, Jurkiem Giza, Marianem Apostołem i pozostałymi ludźmi z naszej grupy, wśród nich z Jurkiem i Andrzejem Kulisiami z Nowego Sącza, z Andrzejem Skalnikiem ze Starego Sącza, Zosią i Jurkiem Bobikami z Zakopanego, Bogdanem Warywodą z Zakopanego, Krzysztofem Lenartem z Zauczynego – postanowiliśmy utworzyć nieformalną, tajną organizację niepodległościową o nazwie **Akcja na Rzecz Niepodległości**. Deklarację ideową opracowaliśmy wspólnie z Piotrem Boroniem a wieści o powstaniu organizacji rozpowszechnialiśmy głównie w środowisku studenckim, na którym nam najbardziej zależało. Stawialiśmy na odzyskanie przez Polskę pełnej niepodległości i suwerenności. W tamtych czasach wydawało się, że to są mrzonki. W wielu środowiskach inteligentkich uważano, że szczytem naszych aspiracji polskich może być co najwyżej „finlandyzacja”.

Zaczęliśmy się koncentrować na symbolice i tradycjach niepodległościowych. Co roku organizowaliśmy obchody rocznicowe w krypcie Piłsudskiego i na placu Matejki, pod Pomnikiem Grunwaldzkim. Wydawaliśmy kalendarze z ważnymi postaciami historycznymi, zasłużonymi dla Polski.

W roku 1979, podczas pierwszej pielgrzymki **Jana Pawła II** do Ojczyzny, przygotowaliśmy 5 flag z Orłem w koronie. Wszystkie zostały użyte

na Błoniach krakowskich, gdy Papież wyszedł z helikoptera i ucałował ziemię. Wszystkie Orły w różnych miejscach powiewały wśród wielu innych papieskich flag, ale tylko nasze zwracały szczególną uwagę wiwatujących tłumów. Każdą flagę obstawiało pięcioro ludzi, bo wiedzieliśmy, że będą na celowniku SB. Akcja była udana, po paru minutach flagi zostały zwinięte i dyskretnie schowane. Po raz drugi użyliśmy orłów dwa dni później na Skałce, podczas spotkania Papieża z młodzieżą. Tam nasze flagi powiewały przez całe spotkanie. Jedną z nich operowałem sam, bardzo przy tym wzruszony, drugą Marian Apostoł, który specjalnie na przyjazd Papieża przyjechał ze Strasburga do Polski. Ja swoją flagę zwinąłem, zawijając ją w papieską, a Marian poszedł ze swoją dumnie ulicami miasta, aż pod Pałac Biskupi, gdzie mieszkał Ojciec Święty. To wystarczyło, by esbecy zwrócili na nas uwagę i wzięli nas na celownik. Widząc, że Marian przesadził, przedarłem się do niego przez tłum ludzi i szybki zwinąłem jego flagę w moją, papieską. By zmylić esbeków, poszliśmy do Żaczka ulicą Smoleńską. Niestety, na skrzyżowaniu z ulicą Retoryka czekali już na nas esbecy. Szybko policzyłem, było ich dziewięciu. Wiedziałem, że to oni, choć wszyscy byli ubrani na sportowo. Przyspieszyłem kroku, ale w tym momencie czterech skoczyło do mnie. Musiałem puścić drzewca z flagami. Usłyszałem, że chcą mnie wciągnąć do bramy. Widziałem, że jest źle i że muszę się jakoś wyrwać, jeśli chcę uniknąć ciężkiego pobicia. Pociągnąłem do siebie tego, który mocował się ze mną na wprost i gwałtownie go puściłem, tak że upadł na asfalt. Potem zrobiłem szybki przysiad i łokciami podciąłem kolana atakujących. Byli zaskoczeni i przez chwilę stracili inicjatywę. Wykorzystałem ten moment, „urwałem się” i uciekłem w kierunku Żaczka. Dogoniłem Mariana Apostoła i Bogdana Warzywodę, którym też udało się uciec. Mocno rozemocjonowani i wyczerpani dotarliśmy do akademika. Okazało się, że Marian otrzymał mocny cios w nerkę i nie mógł samodzielnie wejść na V piętro, do mojego pokoju. Ale nie to było najgorsze. Marian zaczął nagle rozpaczać, że pod Grunwaldem Polacy walczyli do końca o chorągiew z Orłem, a myśmy uciekli. Sytuacja była tragikomiczna, zważywszy na to patetyczne porównanie, myślenie Mariana było niedorzeczne, ale wprowiło nas w zły nastrój. Mieliśmy poczucie porażki. Zacząłem myśleć, co tu

zrobić, żeby odgryźć się esbekom. Przyszedł mi do głowy pomysł, by Orły wypuścić na Błoniach, podczas głównej Mszy św. z Papieżem w niedzielę. Pozostały nam trzy dni. Uruchomiłem wszystkich kolegów z akademika i zaczęliśmy przygotowania do akcji Orły w Koronie. Na treningu karate zapytałem **Andrzeja Peczkę**, studenta Politechniki Krakowskiej, czy byłby w stanie przygotować kilka balonów, które byłyby zdolne unieść się w powietrze z flagami papieskimi podczas tej Mszy św. na Błoniach. Odpowiedział, że nie ma sprawy, bo jego wujek pracuje na lotnisku w Balicach i ma dostęp do gazu, którym napęnia się balony. Trzeba tylko określić, jaki ma być ciężar do uniesienia. Po treningu powiedziałem mu, że to może być około 5 kg. Szybko obliczył, że do tego potrzeba też minimum 5 balonów o określonej pojemności. Ustaliliśmy, że on przygotowuje balony i je wniesie blisko głównego ołtarza, gdzie papież będzie odprawiał Mszę św. Przygotowałem wejściówki do wszystkich sektorów. Po prostu zgłosiłem się do **Bogusia Rostworowskiego**, odpowiedzialnego za zorganizowanie grup porządkowych, którego dobrze znałem i on mnie także – przez Adama Macedońskiego. Powiedziałem mu, że mam 30 młodych ludzi, którzy mogą być porządkowymi. Ucieszył się, dostałem od niego specjalne wejściówki dla 30 osób. W akademiku moja żona i jej koleżanki oraz żona **Jacka Bartyzela**⁴¹ z Łodzi przez noc narysowały na prześcieradłach dużego Orła w koronie a z drugiej strony Kotwicę – symbol Polski Walczącej. Kiedy po latach stanąłem przed gmachem NIK na Filtrowej 57 w Warszawie i zobaczyłem cudem zachowane, oryginalne znaki PW na frontonie⁴², byłem bardzo wzruszony i natychmiast przypomniała mi się ta nasza krakowska Kotwica.

Pan Marian, konserwator w Żaczku, przygotował aluminiowe rurki usztywniające całość materiału, by po wzbiciu się balonów widać było te symbole polskiego patriotyzmu, zwłaszcza szczególnie wymowny w tych

okolicznościach Znak Polski Walczącej, nazwany przez gen. **Stefana Roweckiego „Grotą”** naszym „znakiem firmowym”⁴³.

Pod osłoną nocy całość materiału została wniesiona, przez grupy 2–3-osobowe, na upatrzone miejsce w pobliżu ołtarza. W niedzielę rano wszystko było gotowe. Andrzej Peczke przyniósł balony sam, nie wiedząc chyba do końca, do czego mają być użyte. Ja zawiesiłem na szyi aparat fotograficzny i udawałem fotoreportera. Obserwowałem w napięciu, czy ktoś nie będzie chciał unicestwić naszego planu. W momencie wjazdu Ojca św. na Błonie, ojciec Leon z Tyńca, który komentował uroczystości, w pewnej chwili powiedział, że wszyscy witamy Ojca św. i że na jego cześć zostaną również wypuszczone balony, które widział, ale chyba nie wiedział, co jest pod nimi. Polecilem **Krzysztofowi Gąsiorowskiemu**, wówczas człowiekowi znanemu w środowisku opozycyjnym (wtedy nikt nie wiedział, że jest współpracownikiem SB), związanemu z Leszkiem Moczulskim, by wypuścić balony. Balony wolno, majestatycznie, uniosły się w powietrze i w końcu wzbily się wysoko, unosząc pięknego Orła w koronie i Kotwicę Polski Walczącej. To by niesamowity widok! Ludzie naokoło mieli łzy oczach i bili brawa. Dla nas był to moment wielkiej satysfakcji, ale i wzruszenia⁴⁴.

Podobne wzruszenia przeżywaliśmy jeszcze przed pierwszą pielgrzymką Ojca Świętego do Ojczyzny. Chodzi oczywiście o pamiętny poniedziałek 16 października 1978 roku, gdy Polak został Biskupem Rzymu! Spontanicznie zaczęliśmy biegać z tej radości po akademiku, krzycząc: „Polak papieżem! Komuna się sypie!”. Wybiegliśmy z flagami biało-czerwonymi na ulicę, pod Pałac Biskupi. Po drodze spotykaliśmy już setki rozradowanych i jakby jeszcze nie dowierzających w wielką nowinę studentów, którzy szli razem z nami. Do późna w nocy szły śpiewy i modlitwy na zmianę, radości nie

⁴¹ Prof. Jacek Bartyzel (*1956) – profesor nauk społecznych, politolog, publicysta, monarchista. W młodości działacz ROPCiO, współzałożyciel Ruchu Młodej Polski (RMP).

⁴² Trzy oryginalne znaki Polski Walczącej na murze gmachu NIK, od strony ulicy Filtrowej, zostały odkryte przypadkowo, podczas remontu elewacji gmachu w roku 2014. Namalowane niezmywalnym czarnym lakierem, zostały przykryte przez Niemców cienkim tynkiem. Przetrwały w ten sposób nienaruszone przez ponad 70 lat!

⁴³ Gen. Stefan Rowecki „Grot”, dowódca główny Armii Krajowej, nazwał Kotwicę PW „znakiem firmowym” Armii Krajowej – w rozkazie z marca 1943 roku – zachowanym w Archiwum Akt Nowych w Warszawie.

⁴⁴ Dokładny opis tej akcji – w szerokim kontekście politycznym i w nawiązaniu do sytuacji Polski 20 lat później – Marian Banaś przedstawił w periodyku „Ostoja. Przegląd społeczno-kulturalny”, nr 1/2000, s. 33–34.

było końca. To były chwile, których nie zapomnę do końca życia. Dziękuję Panu Bogu, że były udziałem mojego pokolenia w czasach jego dojrzewania. Pokolenia JP II.

Rozpoczął się nowy okres działalności. Wstępował nowy duch do działania i mieliśmy coraz więcej nadziei i optymizmu. W 1980 roku **Czesław Miłosz**⁴⁵ otrzymał Literacką Nagrodę Nobla za to, że „z bezkompromisową jasnością postrzegania wyraził warunki, na jakie jest wystawiony człowiek w świecie ostrego konfliktu”. My ceniliśmy wtedy Miłosza za doskonałą książkę „Zniewolony umysł”, która krążyła ciągle w naszym gronie, należała do naszej biblioteczki. Wkrótce po tym wydaliśmy tomik jego wierszy „Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada”. Uznany za antykomunistycznego pisarza i poetę, w Polsce był zakazany przez cenzurę, choć sam w młodych latach był komunistą a po wojnie komunistycznym dyplomata w służbie Polski „ludowej”.

To wszystko podnosiło świadomość społeczeństwa i nastawiało coraz bardziej przeciwko komunizmowi. Tomik wierszy Miłosza, jak wiele innych broszur czy ulotek, drukowaliśmy w moim mieszkaniu w akademiku i w mieszkaniu moich przyjaciół **Zofii** i ś.p. **Zenka Łuczyńskich** przy ul. Józefitów 7/1.

Były nie tylko książki bezdebitowe, ale i akcje. Jedna z ciekawszych została przeprowadzona jeszcze w roku 1975, w czasie wyborów do satelickiego, peerelowskiego Sejmu. Idąc z treningu zauważyłem na placu Wolności, obecnie placu Inwalidów, olbrzymie hasło „Front Jedności Narodu popierają wszyscy patrioci”. Zauważyłem, że wystarczy zmienić tylko 3 litery, by było, że FJN popierają wszyscy idioci... W akademiku podzieliłem się pomysłem ze ś.p. **Ludwikiem Stasiakiem** i postanowiliśmy to zmienić. **Tadek Sułek**, nasz kolega z grupy, a także **Mieczysław Łysy**, który u mnie waletował, dorobili plastycznie potrzebne litery i pod osłoną nocy zmieniliśmy hasło. Rano jeździliśmy tramwajami tam i powrotem kilka razy, pokazując ludziom, co tam jest napisane. Było dużo śmiechu i zadowolenia

⁴⁵ Czesław Miłosz (*1911–2004) – poeta, prozaik, eseista, laureat Literackiej Nagrody Nobla (1980). Przed wojną sympatyk komunistów, po wojnie wysoki urzędnik państwa komunistycznego w resorcie kultury, w 1951 poprosił w Paryżu o azyl polityczny, żył na emigracji.

z udanej akcji. Za parę godzin już cały Kraków śmiał się z komunistów. Około 10 podjechały na plac dwa milicyjne samochody i hasło „wróciło” do pierwotnego brzmienia. Ale jeszcze długo opowiadano w akademiku, że komunistów popierają wszyscy idioci...

Godna odnotowania była również moja działalność w duszpasterstwie przy kościele na Salwatorze. Tam przez Adama Macedońskiego poznałem księdza ś.p. **Adama Cieślika** i proboszcza ks. **Jerzego Bryłę**. Z księdzem Adamem postanowiliśmy zrobić coś dobrego dla pobudzenia świadomości narodowej. Akurat zbliżała się rocznica bitwy pod Racławicami więc uzgodniliśmy, że zrobimy przemarsz w strojach kosynierów z Salwatora do kaplicy na kopcu Kościuszki, gdzie zostanie odprawiona przez niego Msza św. z homilią, a po niej będzie mały patriotyczny piknik. W tym czasie poznałem również u Macedońskiego **Jo Łosiaka** z USA, studenta polskiego pochodzenia z Chicago. Jeszcze wcześniej byliśmy razem na konferencji na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, dotyczącej osoby ludzkiej w wymiarze chrześcijańskim. Był mocno zaangażowany w studiowanie Pisma św. i głoszenie słowa Bożego poprzez śpiew z gitarą. Zaproponowałem mu, by zaśpiewał na Kopcu Kościuszki kilka piosenek religijno-patriotycznych jako Polonus. W radiowęźle w Żaczku, który prowadził wtedy **Edward Miszczak**⁴⁶, nadałem komunikat – zaproszenie dla studentów mniej więcej takiej treści: studenci polonijni organizują na Kopcu uroczystość na cześć Tadeusza Kościuszki i zapraszają wszystkich chętnych. W kilku ubraliśmy się w stroje kosynierów, które ksiądz wypożyczył z teatru poprzez swoich znajomych. Śpiewając pieśni patriotyczne, wyruszyliśmy na Kopiec. Ku naszemu zaskoczeniu, zebrało się około 300 ludzi! Była to piękna patriotyczna uroczystość. Zachęceni wspaniałą atmosferą zdecydowaliśmy, że przygotujemy spektakl według „Betlejem polskiego” **Lucjana Rydla**⁴⁷ i będziemy go wystawiać w różnych kościołach. W przedstawieniu pojawiały się ważne postacie z historii Polski, królowie i Piłsudski. Tu mocno działali ś.p. Lu-

⁴⁶ Edward Miszczak (*1955) – dziennikarz telewizyjny i radiowy, dyrektor programowy TVN.

⁴⁷ „Betlejem polskie” (1904) – znane widowisko polskie, nawiązujące do formy jasełek, dzieło Lucjana Rydla (*1870 – †1918), poety i dramaturga młodopolskiego.

dwik Stasik, Piotr Boroń, ten drugi z Salvatora, Tadeusz Sułek. Na spektakl przychodziło coraz więcej ludzi. Po trzech tygodniach pojawili się esbecy u księdza proboszcza i musieliśmy zaprzestać dalszych przedstawień, które uznano za niebezpieczne dla komunistycznego państwa.

OKRES TWORZENIA KPN

Nowym rozdziałem w naszej działalności była historia związana z powstaniem **Konfederacji Polski Niepodległej**. Po nawiązaniu kontaktów ze środowiskiem niepodległościowym, najpierw kolportowaliśmy komunikaty wydawane przez Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela (ROPCiO), który powstał po powstaniu KOR, na początku 1978 roku⁴⁸, a jego głównymi założycielami byli Andrzej Czuma i Leszek Moczulski. Szybko jednak ich drogi się rozeszły i Leszek Moczulski, wspólnie z **Tadeuszem Stańskim** i Romualdem Szeremietiewem rozpoczęli tworzenie KPN, która oficjalnie powstała 1 września 1979 roku. Wcześniej jednak odbywały się liczne spotkania i rozmowy, które miały doprowadzić do wejścia naszej grupy AN do KPN-u. Wczesną wiosną 1979 roku na moje zaproszenie przyjechali do Krakowa Moczulski, Szeremietiew i Stański. Przywieźli dużo niepodległościowej literatury, wraz ze sztandarową pozycją Moczulskiego „Rewolucja bez rewolucji”. Rozmawialiśmy najpierw u mnie, w akademiku. Byli obecni również przedstawiciele niezależnych związków zawodowych **Stanisław Tor** i **Mieczysław Majdzik**⁴⁹ z synem Ryszardem a także Adam Macedoński. Podjęto decyzję, że oprócz normalnej działalności politycznej, jaką ma być KPN, również równolegle musi być prowadzona działalność wolnych związków zawodowych. Później pojechaliśmy do Kamionnej za Nowym Sączem, gdzie przygotowałem spotkanie z moimi ludźmi, działającymi na tamtym terenie. Obrady trwały dwa dni. Moczulski i Szeremietiew

omówili broszurę „Rewolucja bez rewolucji”, a sprawy organizacyjne przedstawił Tadeusz Stański. Wstępnie wyraziliśmy zgodę, że wstąpimy do KPN. Później jeszcze pojechaliśmy do Czchowa, do domu mojej żony, gdzie prowadziliśmy dalsze rozmowy. Cały czas przestrzegaliśmy zasad konspiracji.

Po wizycie Ojca Świętego, w sierpniu pojechaliśmy do Warszawy. Byli ze mną Piotr Boroń i Janusz Pierzchała. Kiedy weszliśmy do mieszkania, żona Moczulskiego powiedziała nam, że wódza jeszcze nie ma, co nas mocno zirytowało. Po przyjeździe Moczulskiego razem pojechaliśmy nad Zalew Zegrzyński, gdzie było już przygotowane miejsce na spotkanie. Tam mieli być przedstawiciele wszystkich środowisk, którzy wyrazili chęć wstąpienia do KPN, w tym również **Aleksander Hall**⁵⁰ z Gdańska ze swoimi ludźmi z Ruchu Młodej Polski. Moczulski pojechał po zakupy a ja zapytałem jego córkę, czy już tu był Hall ze swoją grupą. Odpowiedział, że był, ale pokłócili się z Moczulskim i odjechali, odmawiając wstąpienia do KPN. Wkrótce wrócił Moczulski i na osobności jego również zapytałem o Hala. Powiedział mi, że oczywiście Hall już tu był z większą grupą ludzi i wszyscy zgodzili się wstąpić do KPN. To był dla mnie, młodego człowieka, wielki szok. Jak to możliwe, że człowiek, który pretenduje do bycia przywódcą, przy pomocy prymitywnego kłamstwa chce zwerbować ludzi do KPN. To dla mnie było nie do przyjęcia. Uczciwość, prawda, ideały były czymś równie ważnym, co sama niepodległość. Po naradzie z kolegami postanowiliśmy wyjechać i nie wstępować do KPN tak długo, jak długo jego przywódcą będzie Leszek Moczulski.

Rok 1979 był rokiem wzmożonej aktywności wielu środowisk w całej Polsce. My również w Żaczku byliśmy coraz bardziej aktywni. Skutki pielgrzymki Ojca Św. do Ojczyzny nie kazały na siebie długo czekać. Naród wyrwany z letargu niemocy i beznadziei, już w niecały rok po wizycie Jana Pawła II zaczął się upominać o swoje prawa. Wczesną wiosną 1980 roku rozpoczął się strajk w Lublinie, a w sierpniu na dużą skalę najpierw w Stoczni Gdańskiej, a parę dni później w Szczecinie, na Śląsku, w Kopalni

⁴⁸ ROPCiO powstał 25 marca 1977, jako pokłosie aktu końcowego KBWE w Helsinkach (1975). Za inicjatorów ROPCiO uważa się Leszka Moczulskiego, Romualda Szeremietiewa i Andrzeja Szomańskiego.

⁴⁹ Mieczysław Majdzik (*1929) – członek założyciel KPN, współpracownik ROPCiO, w młodości żołnierz „wykłety” (WiN), więzień polityczny.

⁵⁰ Aleksander Hall – historyk działacz gdańskiego SKS, współtwórca RMP, minister w rządzie Tadeusza Mazowieckiego, poseł na Sejm.

Jastrzębie, w Elbudzie w Krakowie i w Nowej Hucie. Pod koniec sierpnia strajkowała już cała Polska. Komuniści nie mieli już wyjścia, musieli zacząć rozmawiać z narodem żądnym wolności i demokracji. We wszystkim protestach i strajkach dominowały symbole religijne: krzyż, wizerunki Matki Boskiej Częstochowskiej, zdjęcia Ojca Świętego. To był szok dla komunistów, którzy nie spodziewali się takiego przywiązania ludzi pracy do Kościoła i w ogóle wiary w Boga. To był także szok dla lewicy zachodniej, która z gruntu była ateistyczna i antykościelna, ale z drugiej strony sprzeciwiała się twardej komunie, głosząc socjalizm z „ludzką twarzą”, tyle że bez Boga...

Jak tylko pojawiły się pierwsze informacje o strajkach sierpniowych, od razu przystąpiliśmy do działania. Cała nasza grupa skoncentrowała się na kolportowaniu ulotek o strajkach i informowaniu, głównie studentów, o tych wydarzeniach. Bezpośrednio po zawarciu porozumień sierpniowych przystąpiono do organizowania struktur związkowych w całej Polsce, również w Małopolsce. Byłem jednym z pierwszych etatowych pracowników, zatrudnionych w Zarządzie Regionu NSZZ „Solidarność” Małopolska. Do pracy przyjmował mnie pierwszy przewodniczący Zarządu **Mieczysław Gil** – główny przywódca strajku w Hucie im. Lenina, z rekomendacji **Bogusia Sonika**, z którym różniły mnie poglądy, ale łączyła wspólna walka z bolszewią. Wtedy z Gilem od razu ześmy się zaprzyjaźnili i ta przyjaźń trwa do dziś, wzmocniona wspólnym pobylem w więzieniu, w okresie nielegalnego „stanu wojennego”⁵¹. Przez pewien czas siedzieliśmy w jednej celi.

Trudno opisać atmosferę panującą w Zarządzie. To było fascynujące – nadzieja na lepsze jutro, zapal do pracy i bezinteresowność. Taka była rzeczywistość tamtych pięknych dni. Pracę podjąłem w sekcji interwencji-

⁵¹ Tzw. „stan wojenny” był *nomen omen* stanem nielegalnym, co rozstrzygnął Trybunał Konstytucyjny, ale dopiero w roku 2011. Trybunał w pełnym składzie, wyrokiem z dnia 16 marca 2011 (sygn. akt K 35/08), na wniosek Rzecznika Praw Obywatelskich, orzekł, że „Dekret z dnia 12 grudnia 1981 o stanie wojennym (Dz. U. Nr 29, poz. 154) oraz dekret z dnia 12 grudnia 1981 o postępowaniach szczególnych w sprawach o przestępstwa i wykroczenia w czasie obowiązywania stanu wojennego (Dz. U. Nr 29, poz. 156), były niezgodne z art. 7 Konstytucji RP, w związku z art. 31 ust. 1 Konstytucji PRL oraz art. 15 ust. 1 Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych (Dz. U. z 1977, nr 38, poz. 167).

no-prawnej jako prawnik, ale głównie zajmowałem się organizowaniem i tworzeniem komisji zakładowych w zakładach pracy. Komuniści poprzez swoich ludzi tworzyli *de facto* swoje komisje zakładowe pod szyldem „Solidarności”. Naszym zadaniem było organizowanie nowych wyborów i pilnowanie, by były one faktycznie wolne i demokratyczne. Prawie w 100% przypadków przy ponownych, pilnowanych przez nas wyborach, wygrywali inni kandydaci, czyli faktyczni przedstawiciele „Solidarności”.

Wtedy też, w roku 1980, poznałem **Henryka Stachowskiego**⁵², z którym się wkrótce zaprzyjaźniłem. Henryk w czasie okupacji wstąpił do Armii Krajowej i był na pewno dobrym i godnym zaufania żołnierzem, skoro został wcielony do Kedywu⁵³. Zajmował się likwidacją zbirów i konfidentów wroga. Opowiadał mi o różnych, często dramatycznych akcjach, w których uczestniczył.

W Spółem, gdzie miał autorytet i szacunek u ludzi, chcieli go wybrać na przewodniczącego Komisji Zakładowej „Solidarności”, ale na skutek manipulacji działaczy PZPR, wybrali partyjniaka. To dlatego przyszedł do mnie z prośbą o interwencję. Szybko opracowaliśmy plan działania i za kilka dni, z moim udziałem jako obserwatora, powtórzono wybory. Na przewodniczącego Komisji Zakładowej pracownicy wybrali Henryka a na członków Komisji również nowych – sprawdzonych i oddanych ludzi. Od tego czasu z Henrykiem byliśmy już w stałym, bliskim kontakcie. Potrzebował bliskich sobie ludzi, był bardzo samotny. Z czasem zaczął traktować moją rodzinę jak swoją. Do tego stopnia, że w roku 1996 usynowił mnie. Umierał 22 czerwca 2006 roku jako bardzo bliski mi człowiek. Jako wdowiec i bezdzietny, przekazał mi swój majątek, włącznie ze „słynną” dziś kamienicą, której legalne nabycie przeze mnie próbowały kwestionować nieuczciwe media, prawdopodobnie na zlecenie służb specjalnych, mających interes w tym, by zdyskredytować mnie i moją rodzinę. Patrząc na takie praktyki myślę, że część tych służb nigdy po 1990 roku nie została oczyszczona ze

⁵² Henryk Stachowski – żołnierz Kedywu AK, po wojnie żołnierz „wyklęty”, więzień polityczny w czasach stalinowskich. Przyjaciół rodziny Banasiów.

⁵³ Kedyw – Kierownictwo Dywersji Komendy Głównej Armii Krajowej.

złogów komunistycznych i nadal, jak w czasach PRL-u, próbuje rozdawać karty w wolnej Polsce. Skoro tak, to czy na pewno wolnej?

Niektórzy z przychodzących do nas ludzi dziękowali tylko za to, że po raz pierwszy ktoś naprawdę, z dobrą wolą, wysłuchał relacji o ich krzywdach, choć między Bogiem a prawdą, najczęściej niewiele mogliśmy dla nich zrobić – w świetle ówczesnego prawa.

Pracę w „Solidarności” musiałem łączyć z nauką na pozaetatowej aplikacji sędziowskiej, no i oczywiście z obowiązkami ojca i męża, bo już byłem żonaty i miałem rocznego synka **Kubusia**. Sypiałem co najwyżej po 5 godzin, ale sił i zapału dodawała świadomość, że Polacy zaczynają być wreszcie u siebie i odzyskują swoją podmiotowość. Poza pracami zawodowymi, wraz z kolegami z grupy niepodległościowców, których udało się zatrudnić w Zarządzie – takich jak Piotr Boroń, Janusz Pierzchała i Włodek Steciewicz – koncentrowaliśmy się na organizowaniu imprez i nadawaniu im charakteru patriotycznego. To na nas spoczywał główny ciężar przygotowania obchodów rocznicowych, świąt zakazanych, imieniny marszałka Józefa Piłsudskiego 19 marca (nawiązywaliśmy do tradycji przedwojennej), Bitwy Warszawskiej 15 sierpnia, Święta Niepodległości 11 listopada i innych. Pełną akceptację tych działań mieliśmy ze strony Mieczysława Gila. Choć w Zarządzie Regionu miał wielu wrogów, którzy wymawiali mu przynależność do PZPR albo wręcz oczerniali go, że jest nadal „czerwonym”, ja mimo wszystko ufałem Mietkowi, głównie ze względu na wspieranie naszych niepodległościowych działań pod szyldem „Solidarności”, o czym doskonale wiedział i do czego sam nas zachęcał. To dawało nam inny obraz tej osoby niż próbowali nam wmówić jego wrogowie. Czas to później zweryfikował, bo właśnie się okazało, że to oni już wtedy byli współpracownikami SB. Wystarczy wspomnieć **Wacława Sikorę** z Tarnowa, wraz z grupą krakowską, który wygryzł Mietka i przejął po nim funkcję przewodniczącego.

Tuż przed ogłoszeniem tzw. „stanu wojennego” (około 3 tygodnie wcześniej) zgłosił się do mnie wojskowy w stopniu majora i poprosił o dyskretną, pilną rozmowę. Odpowiedziałem, że chętnie, ale pod warunkiem, że będzie ze mną mój zaufany człowiek. Zgodził się, więc wraz z kolegą z sekcji **Andrzejem Dańko** poszliśmy do mieszkania na Azorach, do tego

oficera. W mieszkaniu była jeszcze jego żona. Oboje byli pełni podziwu dla działań jakie prowadzimy, w pełni popierali „Solidarność”, jednocześnie wyrażając przy tym pewne obawy o jej dalsze losy. Konkludując, major powiedział, że od dłuższego czasu obserwował moje działania w Zarządzie Regionu i ma do mnie pełne zaufanie, dlatego to, co ma do powiedzenia, chce mnie przekazać. Powiedział, że on również czuje się Polakiem i patriotą i takich oficerów w wojsku jest niemało. Powiedział nam, że według informacji bardzo pewnych, za około 3 tygodnie zostanie wprowadzone w Polsce coś w rodzaju stanu wyjątkowego, wszystkie prawa zastaną zawieszone, a działacze „Solidarności” będą aresztowani.

Tę wiadomość zaraz drugiego dnia przekazałem przewodniczącemu Wacławowi Sikorze. Informację przyjął z dużym niedowierzaniem i stwierdził, że przeciwko tak dużej sile związkowej władza nie odważy się wystąpić. Cóż, to on był szefem Regionu i do niego należała decyzja, co z tą poufną informacją zrobić. Koniecznie chciał, bym mu podał adres tego oficera i że on chce z nim porozmawiać, ale ja nie zgodziłem się ujawnić jego danych, zgodnie z tym, co przyrzekłem majorowi. Być może przez to uratowałem mu życie, bo Sikora okazał się konfidentem SB.

Tymczasem w kraju sytuacja była coraz bardziej napięta. Propaganda komunistyczna nie przebierała w środkach, oskarżając „Solidarność” o wywoływanie anarchii w kraju i próby „kontrewolucyjne”. W więzieniu,



Lata 80. Marian Banaś z dziećmi. Foto archiwum rodzinne.

przez cały okres istnienia „Solidarności”, przebywali liderzy KPN. Tymczasem liderzy KOR z Jackiem Kuroniem i Adamem Michnikiem na czele przebywali na wolności i doradzali Lechowi Wałęsie, a *de facto* kierowali Związkiem!

W sobotę 12 grudnia 1981 roku, przed wprowadzeniem nielegalnego „stanu wojennego”, odkryliśmy, że jacyś nieznani nam mężczyźni przebywają w pomieszczeniach siedziby Zarządu Regionu i dokonują „przeglądu” różnych dokumentów. Wspólnie m.in. z Bogusławem Sonikiem, członkiem Zarządu, wyprowadziliśmy ich z naszej siedziby. Nie okazali nam dokumentów. Twierdzili, że są „inżynierami” z instytucji, która miała siedzibę nad nami. Później się okazało, że to byli esbecy.

W sobotę 12 grudnia około 16 pojechałem do żony – do Czchowa, do jej rodzinnego domu, w którym przebywała u swojej matki, wraz z naszym już 2-letnim synkiem Kubą. W niedzielę wczesnym rankiem obudziła mnie płaczącym głosem teściowa mówiąc, że przed chwilą widziała w telewizji **Wojciecha Jaruzelskiego**, ogłaszającego wprowadzenie „stanu wojennego” w Polsce. Wyskoczyłem z łóżka i razem z żoną wysłuchaliśmy pamiętnego przemówienia „Jaruzela”, które nadawano na okrągło. Zrozumiałem, że to już koniec legalnej działalności „Solidarności” i że trzeba będzie dalej walczyć w konspiracji, w której już działałem jako niepodległościowiec od roku 1974. Zdawałem sobie sprawę, że lada moment mogę być aresztowany, bo przecież w „Solidarności” działałem na pierwszej linii frontu.

Akurat miałem szczęście, bo esbecja nie wiedziała, że w każdą niedzielę przebywam w Czchowie u żony. Wydali nakaz „internowania” na mój adres meldunkowy, na ulicę Józefitów, gdzie faktycznie nie mieszkalem, więc gdy rano przyszli, mnie tam nie było. Jak się później okazało, nie znali również mojego faktycznego adresu na ulicy Królowej Jadwigi, gdzie zamieszkiwałem u kolegi. Mogłem spokojnie przez niedzielę przebywać w Czchowie.

Po obejrzeniu Jaruzelskiego w telewizji – z zapowiedziami surowych kar za podejmowanie działalności związkowej – moja żona doznała bólów w okolicach brzucha i z każdą chwilą czuła się coraz gorzej. Wieczorem zadzwoniłem do Brzeska po pogotowie ratunkowe. Przyjechali około 19 i zabrali ją do szpitala. Pojechałem razem z nią. Lekarze orzekli, że to jest

poronienie, na skutek silnego stresu. Okazało się, że żona była w 3 miesiącu w ciąży. W jakimś sensie mój nienarodzony synek był jedną z pierwszych ofiar stanu wojennego. Żona nadała mu imię **Franciszek**.

W szpitalu już były wojskowe rygory. Musiałem uważać, bo w każdej chwili, po ujawnieniu danych, mogłem być aresztowany. Powiedziałem pielęgniarce, kim jestem i one mnie ukryły w jednym z gospodarskich pomieszczeń, gdzie przeczekałem do rana. Wcześniej rano 14 grudnia wyszedłem ze szpitala i poszedłem łapać okazję. Zabrałem się z robotnikami jadącymi do pracy w Nowej Hucie. W Hucie panowała pełna dezorientacja. Wejścia na teren pilnowała straż „Solidarności” hutniczej. Uznałem więc, że trzeba zacząć działać na terenie miasta Krakowa i Huty, by ludzie popierali strajkujących w zakładach pracy robotników. Jeszcze w tym samym dniu doprowadziłem do spotkania z kilkoma osobami z naszego środowiska, które od razu wyraziły chęć włączenia się do pracy konspiracyjnej. Byli to ś.p. **Stanisław Mędreń** – nauczyciel historii, w którego mieszkaniu na Królowej Jadwigi organizowaliśmy pierwsze konspiracyjne spotkania – **Zenon i Zofia Łuczyńscy**, architekci (w ich mieszkaniu drukowaliśmy pierwsze ulotki), ś.p. Ludwik Stasik, Jerzy Brniak, Janina Bodziuch, Marek Kucia (niestety, później poszedł na współpracę z SB), Jerzy Budyń (działacz SKS, mój kolega z Żaczka), Łukasz Chlebowski oraz pozostali znajomi z naszego środowiska. W mieszkaniu na Jaracza, u mikrobiologa, zorganizowaliśmy skrzynkę kontaktową po odbiór ulotek, które drukowaliśmy w dwóch różnych miejscach – u znajomych Łuczyńskich i w drukarni Górskiego, działacza solidarności Społem, który wydał nas SB.

Po kilku dniach takiej działalności, 17 grudnia wieczorem zorganizowałem kolejne spotkanie na ulicy Jaracza. W mieszkaniu byli obecni Jerzy Budyń, Łukasz Chlebowski (kolega z pracy w Zarządzie Regionu „Solidarności” Małopolska) i ja. Po jakiejś godzinie naszych rozmów, dotyczących dalszej naszej działalności, usłyszałem dzwonek do drzwi. Pomyślałem, że to właściciele i nie chcąc nas zaskakiwać zadzwonili, by nie otwierać drzwi własnym kluczem. Więc całkiem spokojny podszedłem do drzwi i przekręciłem zamek, ale łańcuszka jeszcze nie odsunąłem. W tym momencie paru silnych mężczyzn z tamtej strony wtargnęło z impetem do pokoju

i rzuciło się na mnie. Zdażyłem jeszcze krzyknąć do kolegów: „Esbecja!”. Miałem nadzieję, że zdążą w ostatniej chwili ukryć kartkę z nazwiskami i schematem organizacyjnym naszej struktury. Niestety, Jurek Budyń z wrażenia zemdlął i osunął się na podłogę, a Łukasz jak sparaliżowany pozostał nieruchomo na krześle. Kartka z danymi około 40 osób z naszego kręgu znalazła się w rękach esbeków. Na szczęście nie były to prawdziwe nazwiska, które tylko ja znałem, ale pseudonimy.

Skuli mi ręce kajdankami do tyłu i zabrali do specjalnej nyski z obstawą. Kolegów zabrano do innego samochodu i zawieźli nas na Mogiłską, do siedziby Wojewódzkiej Komendy MO. Tam był już prawdziwy młyn. Stale dowozili nowych aresztowanych ludzi, w tym również studentów. W poczekalni czekałem długo, może nawet ze dwie godziny, wreszcie zabrano mnie na przesłuchanie w jednym z pokoi, gdzieś wysoko, chyba na czwartym piętrze. Przesłuchanie było krótkie, bo nie powiedziałem esbekom, co chcieli usłyszeć, więc zaraz potem zawieźli mnie do piwnicy, w której było coś w rodzaju aresztu. Przede wszystkim chcieli ujawnienia osób z adresami, które były na liście zabranej mi w czasie aresztowania, i zgody na pokazanie się w telewizji, z krytyką przywódców „Solidarności”. Kategorycznie odmówiłem twierdząc, że osób tych nie znam, bo to byli ci, którzy się zgłaszali do pomocy już internowanym działaczom „Solidarności” a liderów „Solidarności” nie będę krytykował w telewizji, bo działali przecież legalnie, a zostali zaaresztowani tak jak i ja. Na samą myśl o tym, że miałbym być pokazany w Jaruzelowej telewizji, podczas nielegalnego [!] „stanu wojennego”, jako skruszony przeciwnik „ekstremistów”, oblałem się zimnym potem. To byłaby kompromitacja na całe życie! Nie spodziewałem się, że wiele lat później ktoś mnie postawi w podobnej sytuacji, żądając, bym się kajał z powodu własnej kamienicy, złotego łańcucha na szyi obcego mi człowieka i innych „poważnych zarzutów”...

Jeden z esbeków powiedział mi, że już żywy z tej piwnicy nie wyjdę... Nie wiedziałem, co o tym myśleć. Czy czułem strach? Sam już nie wiem. Chyba raczej wściekłość. Byłem w środku jakiegoś totalnego bezprawia, przykrywanego fałszywą troską obłudnego generała, odznaczonego orderem Lenina przez śmiertelnych wrogów mojego narodu. Poczułem się jak

żołnierz Armii Krajowej i to przywróciło mi spokój. Wiedziałem, że nic więcej w tej sytuacji nie zrobię, pozostało czekać. Pozostała też modlitwa.

Około dziewiątej wieczorem znalazłem się w zimnej celi, w której przebywało już dwóch recydywistów za kradzież i rozbój, przynajmniej tak mówili o sobie. Kim naprawdę byli, nie miałem pojęcia. Cella była mała, ciemna, z czterema drewnianymi łózkami zrobionymi z prostych desek, przymocowanymi do ścian. Więźniowie nazywali je „sarkofagami”. Były jeszcze pojemniki na fekalia, tzw. azorki na łańcuchu, z których wydzielał się smród.

Po krótkiej rozmowie zyskałem sobie przychyłność współwięźniów mówiąc, że oni też są ofiarami komunizmu, bo ten system nie daje uczciwie ludziom zarobić i większość w taki czy inny sposób musi kombinować, by przeżyć...

W nocy kilkakrotnie musiałem wstawać z powodu zimna. Robiłem przysiady i pompki, by się rozgrzać i nie zamarznąć. Na zewnątrz (u nas się mówi „na polu”) temperatura dochodziła do -25°C, w celi nie było więcej niż 3-5°C!

Rano o piątej pobudka i załatwianie potrzeb do „azorka”, w obecności pozostałych więźniów. Był to dla mnie szok, ale potem pomyślałem, że skoro tyle się naczytałem się o traktowaniu więźniów politycznych przez Niemców i komunistów, to nie wypada narzekać, bo mimo wszystko mam od nich trochę lepiej...

Nie mogłem jednak uciszyć niepokoju, zwłaszcza o moich bliskich. Najgorsze, myślałem sobie, dopiero przyjdzie. Brałem pod uwagę rozmaite scenariusze. Wyobraźnia podpowiadała mi tortury i znęcanie się, wywiezienie na Sybir a może i śmierć⁵⁴. Taki stan udręki trwał może przez trzy dni, dopóki nie wezwano mnie na kolejne przesłuchanie. Zarzucano mi, że zorganizowałem grupę zbrojną [!], która przemocą chciała obalić socjalistyczny

⁵⁴ Podobne przeżycia zanotowało wielu innych „internowanych”. Zbigniew Gach z Gdańska, dziennikarz, redaktor „Czasu”, był uczestnikiem „nielegalnego” strajku w Stoczni Gdańskiej (13–16 XII 1981). Wieziony 17 grudnia rano do więzienia w Starogardzie Gdańskim autobusem z szybami zamalowanymi wapnem, napisał we wspomnieniach: „Myślałem, że nas wiozą na Sybir”...

ustrój i władzę, za co – zgodnie z dekretem o stanie wojennym⁵⁵ – grozi mi kara śmierci! Nie będę udawał po latach bohatera i powiem szczerze, że nogi mi się ugięły po tych słowach... Przecież oni do wszystkiego są zdolni... Jednak potem to sobie wszystko na nowo przemyślałem, a z dochodzących rozmów z korytarza usłyszałem, że strajki w Polsce nadal trwają i że w kopalni „Wujek” zginęło w walce kilku górników. Wyczuwałem, że esbecy sami się boją i nie są tacy pewni swego, jakby to wynikało z ich gadki. To dodawało mi na nowo odwagi. Przestałem się bać. Zrozumiałem, że muszę się liczyć przede wszystkim z presją psychiczną, z zastraszaniem, a to wytrzymam, na tym się już poznałem. Taka presja oznacza bezradność z ich strony a łamią się tylko najsłabsi. Ja – mówiłem sobie – nie jestem najsłabszy. Więc zamiast się bać, myślałem tylko o tym, by zachować się porządnie, bym się potem nie musiał wstydzić przed bliskimi i przed kolegami, których wprowadziłem do działalności konspiracyjnej.

Pomagało mi też to, że z możliwością aresztowania liczyłem się już długo przedtem, że byłem na to psychicznie przygotowany.

Z zadawanych pytań szybko zorientowałem się, że ktoś z moich znajomych okazał słabość i zaczął sypać; że esbecja dość dużo wie o naszej grupie, że nie blefuje, informacje są, niestety, prawdziwe. Uznałem, że w tej sytuacji mój los i tak już jest przesądzony, skoro odmówiłem wystąpienia przed kamerą z krytyką „Solidarności”. Na pewno dostanę wyrok, wobec tego trzeba ratować kolegów, biorąc „winę” na siebie. Tak też mówiłem esbekom. Wszystko brałem na siebie: to ja robiłem spotkania, na które ich zapraszałem, i namawiałem do działań na rzecz uwięzionych działaczy „Solidarności”. To była dobra taktyka, w konsekwencji wszystkich moich kolegów zwolniono, żaden z nich nie dostał wyroku. Mnie skazano na cztery lata więzienia. Prokurator domagał się dla mnie dwunastu lat więzienia! Uznał mnie za szczególnie niebezpiecznego przestępcę, wroga „władzy socjalistycznej”.

W celi na Montelupich⁵⁶ siedziałem z kolegami z „Solidarności”, ale byli tam również bardzo osobliwi „wrogowie socjalizmu”. Na przykład nauczyciel języka angielskiego, którego przypadkowo zwinęto z baru na ulicy Grodzkiej, gdy z paroma uczniami rozmawiał o tym, co się dzieje w kraju! Dopiero po 3 tygodniach został wypuszczony na wolność! Z nami byli też dwaj bracia, uczniowie Liceum Ogólnokształcącego w Krzeszowicach. Początkowo byli bardzo podłamani, ale po miesiącu, jak już podjęto decyzję o ich zwolnieniu, nie chcieli wychodzić z naszej celi! Przeszli zajęcia fakultatywne z historii Polski! Wspólnie ze mną siedział prorektor Akademii Wychowania Fizycznego w Krakowie **Zbigniew Śliwiński**, **Czesław Talaga** i **Zdzisław Szczur** a także **Józef Lasota**. Co pewien czas zmieniano nam skład osobowy w celach. Był czas, że wspólnie w jednej celi siedziałem jeszcze z **Mietkiem Gilem**, **Edwardem Nowakiem**, **Krzysztofem Bzdylem** i z wielu jeszcze innymi. Nie wiem, na czym polegała ta metoda. Chyba chodziło o to, byśmy się za bardzo nie zżyli i nie pomagali sobie. Nowe miejsce i nowi ludzie to także okazja do wprowadzenia konfidenta.

Wracając do tych licealistów, to pamiętam, jak ich mama napisała do nas w grypsie, że jest nam bardzo wdzięczna, bo jej synowie poszli do więzienia jako chłopcy a wrócili jako dojrzały mężczyźni. To było piękne świadectwo matki! Co sprawiło, że dochodziło do takich przemian? Chcąc przetrwać trudny i długi czas więzienny, najpierw trzeba było dobrze zorganizować sobie czas poszczególnych dni, co robiliśmy bardzo dobrze. Po śniadaniu poranne modlitwy, potem gimnastyka, później prasówka, potem jej interpretacja, czyli wyciąganie wniosków z oficjalnych propagandowych gadzinówek, do których mieliśmy dostęp, i wreszcie dyskusje polityczne. Do tego wykłady z historii i filozofii, nauka języka angielskiego, gra w szachy i na koniec wieczorne modlitwy. Były dni, kiedy brakowało czasu na realizację zaplanowanego harmonogramu.

W celi też układaliśmy sobie sposób obrony na rozprawach, które były farsą, kpina z prawa, a oskarżający nas prokuratorzy i skazujący sędziowie

⁵⁵ Nielegalnym w świetle wyroku Trybunału Konstytucyjnego (2011).

⁵⁶ Areszt Śledczy przy ul. Montelupich w Krakowie – dawne więzienie austriackie, w okresie II wojny światowej katownia Gestapo, po wojnie miejsce „przesłuchań” i egzekucji na polskich patriotach, żołnierzach „wyklętych”, przeciwnikach Polski sowieckiej.

byli zwykłymi sługusami tamtego systemu. Za parę groszy i utrzymanie stanowiska gotowi byli robić największe świństwa. Takimi były wyroki, na które nas skazywali. Niestety, w „wolnej” Polsce, po 1989 roku, żadnemu z nich nic się nie stało, co było zasługą grubej kreski **Tadeusza Mazowieckiego** i zdradzieckich ustaleń Michnika i jego kliki z „czerwonymi” w Magdalence. Co gorsza, ci ludzie i ich dzieci, niby w „niepodległej” Polsce, dalej robią kariery zawodowe. Więc nie ma się co dziwić, że główni oprawcy „stanu wojennego” Jaruzelski i Kiszczak nigdy nie doczekali się wyroku, na dodatek – kpiąc sobie ze wszystkich walczących o prawdziwie wolną Polskę – rządzący grzebią ich na cmentarzach wojskowych z honorami państwowymi⁵⁷. To demoralizujące i upokarzające dla narodu polskiego. Ale też najlepiej świadczy o tym, że nadal nie mamy w pełni wolnej i niepodległej Polski, jesteśmy ciągle dopiero w drodze do jej pełnego odzyskania. Tymczasem doszły nowe zagrożenia, o których słyszymy niemal codziennie: absurdałne zarzuty urzędników Unii Europejskiej (z czyjej inspiracji?) w sprawie polskiej „niepraworządności”, demolowanie polskiej energetyki i uzależnianie nas w tej dziedzinie gospodarki narodowej od sąsiadów, z którymi mamy fatalne doświadczenia historyczne, deprawowanie Polaków przy pomocy coraz bardziej agresywnych, niepolskich mediów, ataki na Kościół katolicki.

Zabawna była historia z tym nauczycielem języka angielskiego, który siedział razem z nami przez około trzy tygodnie. Strasznie przeżywał swoje uwięzienie. Był cały czas smutny i nieskory do rozmów. Stale się martwił, że dostanie wyrok i pójdzie siedzieć. Po przedstawieniu mi okoliczności zatrzymania byłem pewien, że zostanie wypuszczony, o ile uczniowie, którzy z nim byli w kawiarni na Grodzkiej, nie zeznają czegoś głupiego, obciążającego nauczyciela. Według jego relacji, poszedł z uczniami na kawę, dyskutowali na różne tematy, ale nie mieli kontaktu z ludźmi „Solidarności” i sami też nie prowadzili żadnej działalności. To byłby prawdziwy absurd,

⁵⁷ Najbardziej szokującym przykładem był pogrzeb z asystą wojskową byłego żołnierza armii sowieckiej i byłego prokuratora wojskowego Wacława Krzyżanowskiego, który w roku 1946 wnioskował skutecznie – przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Gdańsku – o karę śmierci dla 17-letniej Danuty Siedzikówny „Inki”.

aby za samą obecność z uczniami w kawiarni otrzymał wyrok! Powinien dostać nagrodę od kuratora za działalność pozalekcyjną, kosztem własnego czasu wolnego, na rzecz rozwoju intelektualnego swych uczniów! Po tej mojej argumentacji nauczyciel stał się trochę spokojniejszy, ale to nie zmieniło faktu, że dalej siedział, a większość czasu przesiadywał na bardasze, czyli na kiblu... W końcu zaproponowałem mu, żeby mnie uczył angielskiego, co robił z wielką ochotą i był naprawdę w swoim żywiole, a ja byłem coraz bardziej zmęczony, bo mnie przycisnął i musiałem się dużo uczyć. Te trzy tygodnie jednak wystarczyły, aby mi dał podstawy języka i później już sam mogłem się uczyć, do końca pobytu w więzieniu. Dzięki niemu opanowałem wtedy angielski na poziomie podstawowym.

Gdzieś pod koniec lutego wywieźli nas do więzienia w Raciborzu. Cele więzienne były całkiem przyzwoite i co najważniejsze – wobec wcześniejszych doświadczeń – ciepłe. Były 4-osobowe. Ogólnie wnętrze budynku wyglądało schludniej niż na Montelupich.

W krótkim czasie, wychodząc na spacer, ustaliliśmy, że opracujemy statut więźnia politycznego i – powołując się na Helsińską Konwencję Praw Człowieka i Obywatela – będziemy żądać jej przestrzegania, czyli będziemy żądać przyznania nam statusu więźnia politycznego. **Edek Nowak** napisał wstępny projekt, później skorygowany i poprawiony przeze mnie, który został przekazany Mietkowi Gilowi i jeszcze paru innym kolegom. Niestety, podczas kłótni projekt ten został znaleziony w celi Edka Nowaka i za to Edek dostał gabarynę, czyli celę jednoosobową, jako karę za przygotowywanie buntu wśród więźniów.

Wkrótce przeżywalismy Wielkanoc i na spacerze, pod otwartym niebem, zaczęliśmy śpiewać pieśni patriotyczno-religijne. Klawisze potraktowali to jako bunt, pognali nas do cel i zaczęły się przesłuchania u dyrektora więzienia. Przede mną byli koledzy z mojej celi i twardo się wyparli, że nie śpiewali... Dyrektor jednak ku przestrodze postanowił ich ukarać, zabierając im widzenia na najbliższy miesiąc oraz prawo do wypiski, chyba też na miesiąc. W końcu i ja zostałem wezwany do naczelnika więzienia. Ubrany w mundur oficera więziennego, z groźną miną mówił do mnie, że tym robotnikom się nie dziwi, że wystąpili przeciw władzy

ludowej i się buntują, ale ja, człowiek wykształcony, po studiach prawnych, przed którym cała kariera, łamię sobie życie i postępuję głupio. Powinienem zrozumieć swój błąd życiowy. Ja tego wszystkiego słuchałem ze spokojem i bez strachu. Wreszcie pyta się mnie, czy ja też śpiewałem pieśni i brałem udział w buncie. A ja na to, że jak najbardziej śpiewałem, bo przecież jestem katolik i Polak. Do tego czas wielkanocny, szczególny. Nie uznaję tego za żaden „bunt”, tylko normalną postawę przyzwoitego człowieka i Polaka. Zaczęliśmy dyskutować na tematy polityczne, on cały czas próbował bronić „socjalizmu” i usprawiedliwiać wprowadzenie „stanu wojennego” jako obronę przed „ekstremą Solidarności”, która chciała mordować komunistów i przejąć przemocą władzę. Jednym słowem, bronił czegoś, czego obronić się nie dawało w żaden sposób. Spokojnie mu mówię, że w każdym państwie służba więzienna jest potrzebna, bo pospolici złodzieje i kryminaliści muszą być zamykani do więzień i ja to oczywiście uznaję. My zaś nie jesteśmy żadnymi kryminalistami, ale ludźmi, którzy chcą wolnej Polski i sprawiedliwych rządów, bo junta wojskowa z Jaruzelskim na czele nie jest polską władzą, tylko janczarami bolszewickiej Moskwy. Już sam fakt, że w „Solidarności” był ponad 10 milionów ludzi mówi za siebie i świadczy o tym, że Polacy tej władzy nie chcą. Jest więc tylko kwestią czasu, być może nieodległego, że tej władzy już nie będzie. Tak więc, panie naczelniku, ja jako prawnik będę pana sądził według prawa i pana może uniewinnię, jeśli pan nie będzie miał na sumieniu przestępstw, ale ci robotnicy, których pan ukarał, po upadku komunizmu mogą pana powiesić na drzewie, bez sądu, więc niech się pan mocno zastanowi, co można a czego nie należy robić z nami. Po tych słowach myślałem, że naczelnik wpadnie w furję i każe mnie posłać do kabaryny, ale on przez dłuższą chwilę coś myślał, nic nie mówiąc, i w końcu nieoczekiwanie pyta, czy mam bliskich i czy chcę dodatkowe widzenia. Ja zaskoczony odpowiadam, że na Śląsku mam dwie siostry i brata z rodzinami, to chętnie by mnie odwiedzili, jakby dał dodatkowo godzinę widzenia. W ten sposób mogłem się widzieć z rodzeństwem i rodzicami, którzy akurat przyjechali w maju na I Komunię Świętą wnuczka do siostry. Z rodzeństwem i rodzicami widziałem się po raz pierwszy od mojego aresztowania 17 grudnia

1981 roku. Bardzo emocjonujące było spotkanie z moją mamusią, która cały czas, jak mnie tylko zobaczyła, płakała i nie mogła się z tym pogodzić, że ja siedzę w więzieniu. To było, mimo radości z widzenia, bardzo dla mnie smutne i przykre przeżycie. Tatuś i rodzeństwo łatwiej to znosili, bo sami byli w „Solidarności” i wszyscy mieli dość komuny.

Gdzieś na przełomie czerwca i lipca przewieziono nas do dużo gorszego więzienia w Strzelcach Opolskich. Być może decyzja o przewiezieniu nas w gorsze warunki była konsekwencją naszej niepokornej postawy i częstych protestów. O jednym z Raciborza chciałbym jeszcze wspomnieć. Któregoś dnia na obiad podano nam łazanki. W celu ze mną był 17-letni **Grzegorz Podlasiewicz**, wówczas licealista, potem szanowany adwokat z Tarnowa (niestety, już zmarł), **Stanisław Szabla** i dwóch tramwajarzy z MPK w Krakowie. Jeden z nich miał na imię Olek. Grzegorz w pewnej chwili przestał jeść te łazanki i je odstawił. Olek zaczął bliżej zaglądać do talerza Grzeška i... wyciągnął z niego zasuszoną mysz! Wszyscy jak na komendę zaczęliśmy wymiotować i natychmiast powiadomiliśmy o tym kławisza, domagając się spotkania z naczelnikiem. Złożyliśmy ostry protest. Niestety, ten incydent stał się powodem ostrego konfliktu Grzeška z Olkiem. Prawie doszło do rękoczynów. Początkowo próbowaliśmy z tego żartować, ale w końcu sprawa stała się poważna i trzeba było interweniować, by ich rozdzielić i próbować pogodzić. Sprawa była trudna, bo w złości zbyt dużo powiedzieli sobie przykrych słów. Olek w szczycie emocji powiedział do Grzeška, że każdy rudy to fałszywiec i to dołało oliwy do ognia. Ale w końcu udało nam się ich pogodzić i wrócić do normalnej atmosfery.

Dopiero w Strzelcach Opolskich poczuliśmy, że jesteśmy w rygorze więziennym. W oknach wszędzie były przyciemnione blindy, przez które na zewnątrz nic nie było widać. Mury więzienia czuć było stęchłą i grzybem a ściany cel na parterze były wilgotne. Po kilku tygodniach pobytu w takich celach zaczęły się pierwsze objawy reumatyzmu. Czasem nie można było zasnąć, bo czuło się ból w kościach. Było dla nas oczywiste, że jeśli przyjdzie nam tu siedzieć dłużej, to wszyscy wyjdziemy z tego więzienia kalekami. W tej sytuacji nie pozostało nic innego jak tylko podjąć protest głodowy, bo tylko taki rodzaj buntu mógł działać na wyobraźnię ludzi, którzy

na zewnątrz solidaryzowali się z nami i w ostateczności wpłynąć na decyzję junty, by nas z tego miejsca wywieziono do więzienia o lepszych warunkach. Taką iskrą zapalną było umieszczenie w kabarynie jednego z naszych kolegów, związanego z KPN, a więc mnie bardzo bliskiego, bo chociaż do KPN nie wstąpiłem z przyczyn, które tu wyjaśniłem wcześniej, to uważałem się nadal za jednego z jej założycieli. Na spacerunku powiedział do mnie przez kraty, że w nocy nie może spać, bo szczury wychodzą z muszli klozetowej i łążą mu po nogach! Poza tym jest bardzo wyczerpany i chyba się wykończy, jak z tej kabaryny nie wyjdzie. Powiedziałem mu, że zorganizujemy głodówkę i damy mu znać, by się do nas przyłączył. Było to pod koniec tygodnia, w sierpniu 1982 roku. Umówiłem się z paroma kolegami, że w niedzielę prześlemy swoim żonom na widzeniu gryps z naszymi postulatami, że od poniedziałku rozpoczynamy głodówkę i by tę informację przekazały do Kurii w Katowicach; że my na pewno będziemy głodować cały tydzień, około 12 ludzi, a jeśli pozostali koledzy się przyłączą, to do odwołania. W poniedziałek odmówiliśmy przyjmowania posiłków. Strażnicy udali, że ich to nic nie interesuje i nie przyjmują tego faktu do wiadomości. Początkowo po naszym oświadczeniu, że głodujemy i nie przyjmujemy posiłków, zabierali ze sobą jedzenie i szli dalej. W środę to był już trzeci dzień strajku i czuliśmy coraz większy głód, ale też determinację. Rano jak zwykle poszliśmy na spacer i namawialiśmy kolegów, by się przyłączyli do strajku i obiecali, że to zrobią, ale jeszcze nie byliśmy pewni, czy tak się stanie. Po powrocie ze spacerunku wróciliśmy do celi i po pewnym czasie zauważyliśmy, że podczas naszej nieobecności kławisz podrzucili nam jedzenie pod łóżka. Od razu podszedłem do drzwi i zacząłem w nie uderzać, żeby przyszli strażnicy. Po chwili przyszło dwóch i pytają, czego chcę, a ja im odpowiadam, żeby to jedzenie zabrali, które nam do celi podrzucili, bo my głodujemy i żądamy rozmowy z naczelnikiem. I tym razem próbowali jeszcze zignorować nasz protest, nie chcieli zabrać jedzenia, jednocześnie próbowali zamknąć drzwi. W tym momencie ja już nie wytrzymałem nerwowo i z całej siły barkiem uderzyłem w drzwi, jednocześnie wyrzucając na korytarz jedzenie i głośno do nich krzycząc, że jeśli nie wiedzą, o co tu chodzi, to przynajmniej niech uszanują ludzkie cierpienie. Od tej chwili już nie próbowali nam wrzucać

ponownie jedzenia do celi. W czwartek rano dowiedzieliśmy się, że w środę sam **Jan Paweł II** a także i prezydent **Ronald Reagan** mówili o naszej głodówce i że się z nami solidaryzują. Publicznie wyrazili poparcie dla naszej postawy. Taką informację uzyskaliśmy z Radia Wolna Europa, które mieliśmy w celi, w... bochenku chleba. Wiedziałem, że jesteśmy uratowani, Kolejni koledzy przystępowali do podjętej głodówki i w sumie na około 100 osób głodowali prawie wszyscy, za wyjątkiem trzech czy pięciu, ze względu na stan zdrowia. Głodówka zagrażałaby ich życiu. Po drugim tygodniu głodówki pozwolili nam znów uczestniczyć w niedzielnej mszy św. w świetlicy, odprawianej przez księdza z kurii katowickiej. Ksiądz przekazał nam wyrazy poparcie i krzepił nadzieję. Mieczysław Gil, po przyłączeniu się do głodówki w czwartym dniu jej trwania, jakby z urzędu przejął kierowanie strajkiem i w naszym imieniu prowadził rozmowy z kierownictwem więzienia. Rozmowy odbywały się w świetlicy. Po około dziesięciu dniach naczelnik zapewnił nas, że z tego więzienia zostaniemy wywiezieni do więzienia o lepszych warunkach, co było jednym z naszych głównych postulatów, i wezwał nas do zakończenia głodówki. To był już prawie piętnasty dzień głodówki i żeby ją kontynuować, musieliśmy być dożywiani specjalną papką – dobrowolnie albo na siłę. Oczywiście, wszyscy dobrowolnie przyjmowaliśmy ten płyn z kaszką i dalej głodowaliśmy, by utrzymać protest do 31 sierpnia, bo na ten dzień zapowiedziano największe w Polsce protesty przeciwko juncie Jaruzelskiego i wprowadzeniu przez niego „stanu wojennego”. Naszą głodówką chcieliśmy też zdopingować wszystkich na wolności, by te protesty były jak najbardziej udane. Myślę, że wtedy większość Polaków zdała egzamin. Rzeczywiście, były to największe manifestacje uliczne przeciwko komunistycznej władzy w „stanie wojennym”. Tu można mówić już nie o tysiącach, ale setkach tysięcy ludzi, którzy brali udział w tych manifestacjach. Prawie w każdym większym mieście odbywały się protesty i walki uliczne z zomowcami, ale najostrzej było w Nowej Hucie, w Gdańsku i we Wrocławiu. Skalę i znaczenie tych manifestacji dało się odczuć już następnego dnia. Kławisz byli bardzo mili w stosunku do nas i wyczuwało się nawet pewien niepokój w ich zachowaniu, co świadczyło, że sami nie wierzą w moc tego reżimu.

Gdzieś w połowie września, tak jak obiecali, zostaliśmy wywiezieni do więzienia w Kłodzku. Trzeba przyznać, że warunki były tu o niebo lepsze. W celach normalne szyby, oczywiście zakratowane, ale przez nie widać było normalny świat, bloki, ulice, piękne górskie widoki gdzieś na horyzoncie i często błękitne niebo. Podłogi drewniane a nie betonowe, jak w Strzelcach Opolskich, oraz w miarę schludne cele. Jednym słowem, komfort w porównaniu z poprzednimi warunkami. Życie codzienne przebiegało według ustalonego harmonogramu więziennego, ale i wyznaczanego przez nas. Ranne i wieczorne modlitwy, gimnastyka, nauka, gra w szachy oraz długie dyskusje o tym, kiedy wyjdziemy na wolność i jak szybko upadnie komuna...

Konsekwencje „stanu wojennego” odbiły się, niestety, bardzo głęboko na mojej rodzinie, a w szczególności na zdrowiu mojej żony, która zaraz po poronieniu dziecka, w dniu wprowadzenia „stanu wojennego”, i moim aresztowaniu, załamała się psychicznie. Dzięki opiece ludzi z „Solidarności” znalazła się w klinice psychiatrycznej na Kopernika i praktycznie tam cały czas przebywała z małymi przerwami. Jej stan się nie poprawiał. Według opinii lekarzy, to radykalnie mogłoby się zmienić, gdybym ja był z nią i z dzieckiem. Mój adwokat mec. **Andrzej Buczkowski**, jeden z nielicznych adwokatów, którzy godzili się bronić więźniów politycznych, przekazał mi wiadomość, że jeśli chcę poprawy stanu zdrowia mojej żony, powinienem się zgodzić na złożenie wniosku o ułaskawienie do przewodniczącego Rady Państwa **Henryka Jabłońskiego**, bo termin zapowiadanej amnestii nie jest pewny, a dalsza moja rozłąka z żoną może mieć dla niej nieodwracalne konsekwencje w zdrowiu psychicznym. W tej sytuacji zgodziłem się, by adwokat wystąpił z takim wnioskiem. By nie tracić czasu, adwokat wcześniej wystąpił dla mnie o przerwę w karze, ze względu na stan zdrowia żony, i równocześnie o ułaskawienie. Na przerwę wyszedłem po roku siedzenia, tuż przed Świątami Bożego Narodzenia 1982 roku. Po trzech miesiącach pobytu w domu z żoną i dzieckiem, jej stan zdrowia zdecydowanie się poprawił. Dzięki pomocy lekarzy z „Solidarności”, by nie wracać już do więzienia, zostałem skierowany do szpitala przy ulicy Skawińskiej, w którym się leczyłem, bo rzeczywiście mój stan zdrowia po tak długiej głodówce

w Strzelcach Opolskich był fatalny. Jadłem z trudem, odczuwałem stały ból żołądka i kręgosłupa.

Jeszcze w czasie pobytu w szpitalu, na Wielkanoc, zmarła moja mamusia. Miała dopiero 62 lata, to był wylew. Ojciec mi mówił, że prawie codziennie płakała z powodu mojego uwięzienia. Czy ktoś śmiałyby zaprzeczyć, że była jedną z ofiar reżimu Jaruzelskiego?

W końcu doczekałem aktu „ułaskawienia” (cóż za prawnicza bzdura!), co nastąpiło w czerwcu, tuż przed kolejną pielgrzymką Jana Pawła II do Ojczyzny. Prosto ze szpitala pojechałem do Częstochowy, by być z tysiącami pielgrzymów i z Papieżem, by po wszystkich przeżyciach poczuć wspólnotę. W kilka dni później, już w lipcu, wydana została „amnestia”, na mocy której z więzień wyszli prawie wszyscy więźniowie polityczni – poza czołową KPN i paroma liderami „Solidarności”.

Jeszcze przebywając na przerwie w karze, już nawiązałem kontakty z moimi kolegami z podziemia i podjęliśmy utajnioną działalność opozycyjną. W sierpniu wróciłem do Krakowa i poprzez **Łuczyńskich**, którzy byli architektami kościoła w Nowej Hucie i zasłużonymi patriotami, nawiązałem ściślejszy kontakt z proboszczem tej parafii ks. **Stanisławem Podziornym**. Wspaniałym księdzem kaznodzieją, człowiekiem i wielkim patriotą. Znał moją sytuację. Wiedział, że nigdzie nie mogę znaleźć pracy. Sam mi zaproponował pracę administratora przy budowie tego kościoła. W momencie zatrudnienia ksiądz nie miał jeszcze decyzji o pozwoleniu na budowę! Przekazał mi wszystkie dokumenty z tym związane i poprosił, bym na drodze prawnej wymusił wydanie tej decyzji. Po analizie całej korespondencji stwierdziłem, że ze strony księdza proboszcza zostały zachowane wszystkie wymogi przewidziane prawem i od strony formalno-prawnej nie było żadnych podstaw, by wstrzymywać się z wydaniem decyzji. W czasie odbytej z księdzem narady powiedziałem, że komuniści chyba tylko na to czekają, żebyśmy wdali się w spór prawny z nimi i będą mieli doskonałą wymówkę, żeby nam tej decyzji nie wydać. Powiedziałem księdzu, że decyzja o budowie kościoła jest decyzją polityczną i jeśli chcemy, by wydali tę decyzję, musimy użyć do tego również środków politycznych. Doradziłem, abyśmy sformułowali odpowiednie pismo – protest w imieniu parafian – do

władz miasta Krakowa, w którym parafianie wyznaczają władzom miasta termin do wydania pozytywnej decyzji, bo w przeciwnym razie podejmą akcję protestacyjną o charakterze publicznym. Tak sformułowany protest, wraz z podpisami większości parafian, złożyłem w Urzędzie Miasta Krakowa i za kilka dni, tuż przed mającymi się odbyć wyborami, otrzymaliśmy w końcu upragnione pozwolenie na budowę kościoła. Spokojnie mogliśmy prowadzić dalsze prace. W ciągu dnia zajmowałem się papierologią i prowadzeniem zakupów, wraz ze ś.p. **Edwardem Kubasiewiczem**, działaczem „Solidarności”, a po południu rozpoczynała się normalna konspiracyjna działalność. Umówiliśmy się z księdzem, że na terenie budowy kościoła nie będę prowadził działalności politycznej, ale poza tym terenem byłem we wszystkim wspierany przez księdza. Raz w tygodniu, w czwartki, miałem dyżur prawny w bunkrze kościoła w Mistrzejowicach, gdzie wspaniałą pracę patriotyczno-religijną prowadził ś.p. ks. **Kazimierz Jancarz**⁵⁸. Wieczorem w czwartki odbywały się tam słynne msze św. za Ojczyznę, z udziałem znanych i wybitnych ludzi z całej Polski. Działacze niepodległościowych, „Solidarności”, ludzi kultury i nauki. Jednym słowem, spotykała się tam prawdziwie wolna, niepodległa Polska. Żaden z nas nie miał wątpliwości, jak ta Polska naprawdę powinna wyglądać, zwłaszcza w kontekście tego, co się przeżywało w Mistrzejowicach, a później z tym, co się oglądało w telewizji. Szare życie ludzi z kolejkami w sklepach i niezliczonymi problemami codziennymi, „specjalnością” od lat niewydolnego systemu, kontrastowało z telewizyjną propagandą.

Jednym z głównych pomocników księdza Jancarza był działacz „Solidarności” **Jacek Smagowicz**⁵⁹, z którym ściśle współpracowałem.

⁵⁸ Ks. Kazimierz Jancarz (*1947 – †1993) – wybitny kapłan, patriota, proboszcz parafii św. Maksymiliana Marii Kolbe w Mistrzejowicach (1978), kapelan robotników, założyciel Duszpasterstwa Ludzi Pracy. W okresie nielegalnego „stanu wojennego” inwigilowany przez komunistyczną bezpiekę, organizator Mszy św. za Ojczyznę i patriotycznych wydarzeń artystycznych w ramach duszpasterstwa. W latach 1983–1987 prowadził Chrześcijański Uniwersytet Robotniczy im. Ks. Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Organizator międzynarodowej konferencji na temat praw człowieka. Zmarł nagle w 46 roku życia.

⁵⁹ Jacek Smagowicz (*1943) – działacz opozycji antykomunistycznej i „Solidarności”, podczas nielegalnego „stanu wojennego” został „internowany”.

W Krakowie wynająłem mieszkanie u pani Lucyny, mieszkającej z dwoma dorosłymi już synami w bloku przy alei Pokoju. Kobieta o wyjątkowym sercu i zaangażowaniu w popieraniu działalności podziemnej „Solidarności”. Bardzo chętnie kolportowała broszury i prasę drugiego obiegu, którą przywoziłem do mieszkania z punktów wydawniczych naszej zorganizowanej grupy. Pani Lucyna, zaraz po moim wyjściu z więzienia, ofiarowała mi piękny gobelin z napisem „Solidarność Walcząca”, który wypożyczyłem, już po zmianach roku 1990, na stałą wystawę, upamiętniającą walkę „Solidarności” w Małopolsce. Panią Lucynę poznałem poprzez sprawdzonego już w działaniu **Andrzeja Dańko**, którego poznałem jako jednego z głównych działaczy „Solidarności”. Organizował ją w zakładzie Almatura w Krakowie i był jej przedstawicielem w Zarządzie Regionu Małopolska w Krakowie. Pracował ze mną w sekcji interwencyjno-prawnej. Po wyjściu z więzienia zaraz nawiązaliśmy kontakt i dalej działaliśmy, tylko już w warunkach konspiracyjnych. Prasę, którą wydawaliśmy w Krakowie w różnych punktach i przez różne grupy, którą wzajemnie się wymienialiśmy, kolportowaliśmy do zakładów pracy i różnych środowisk; tam, gdzie mieliśmy swoje kontakty. Ja między innymi dostarczałem konspiracyjną prasę poza Kraków, również do Nowego i Starego Sącza, poprzez braci Kulisiów, **Andrzeja Szkaradka**, znanego działacza „Solidarności” w Nowym Sączu, i **Andrzeja Skalniaka**, do Starego Sącza, a także do Zakopanego, Nowego Targu i Piekelnika, moich rodzinnych stron. Również dostarczałem prasę do Czchowa, gdzie mieszkała moja Basia z dziećmi i teściową. Fiatem maluchem przewoziliśmy sprzęt poligraficzny i oczywiście prasę, a żona i małe dzieci były dobrym kamuflażem przed milicją, która parę razy nas zatrzymała, ale widząc rodzinę i małe dzieci, nie sprawdzali naszych bagaży...

Stały kontakt miałem z **Zygmuntem Kozdrojem** i jego braćmi **Józefem** i **Stanisławem** oraz z **Henrykiem Pajorem** i **Romanem Olchawą**. W tym gronie dosyć często spotykaliśmy się w domu Zygmunta Kozdroja a czasem u Romana Olchawy. Prowadziliśmy dyskusje na temat walki z komuną i układaliśmy plany działalności na przyszłość, idące w kierunku podnoszenia społeczeństwa na duchu, że walka z komunistycznym totalitaryzmem

ma sens. Parę razy Zygmunt Kozdruj, wraz z pozostałymi działaczami, na moje zaproszenie byli uczestnikami mszy św. za Ojczyznę w Mistrzejowicach, co było dla nich wielkim wydarzeniem i przeżyciem, jeszcze bardziej zachęcającym ich do działania. Głównym odbiorcą dostarczanej przeze mnie prasy podziemnej był Zygmunt Kozdruj, który kolportował ją dalej do znajomych rolników, ale nie tylko, bo również do Nowego Sącza, do swojego szwagra nauczyciela, u którego byliśmy tam razem z Zygmuntem wielokrotnie. W ten sposób poszerzaliśmy krąg naszej siatki kolporter-skiej na pozostałe miejscowości.

Po wyjściu z więzienia Romuald Szeremietiew i Tadeusz Stański przyjechali do mnie do Krakowa, poinformowali mnie, że rozeszli się Moczulskim i postanowili utworzyć **Polską Partię Niepodległościową**. Zaproponowali mi wspólne jej tworzenie i działanie na rzecz odzyskania przez Polskę niepodległości. W tym czasie, a było to pod koniec 1984 roku, takie cele wydawały się nierealne. Osobiście nie miałem żadnych wątpliwości, że tylko takie cele i działania mają sens, dla takich celów warto narażać zdrowie i życie. Bez wahania, zgodnie z tym, co im powiedziałem jeszcze w 1979 roku nad Zalewem Zegrzyńskim, że jeśli Moczulski przestanie być liderem KPN, to ja wstępuje ze swoją grupą a do KPN, podjąłem decyzję, że z tymi liderami, co do których miałem pełne zaufanie, warto walczyć o Polskę w nowej strukturze niepodległościowej pod nazwą Polska Partia Niepodległościowa. PPN formalnie powstała 22 stycznia 1985 roku. Data nie była przypadkowa. To była 122 rocznica wybuchu Powstania Styczniowego. Zostałem członkiem Zarządu Krajowego, odpowiedzialnym za tworzenie jej struktur i działania na okręg południowy, czyli Małopolskę, Podkarpackie i Śląsk. Posiedzenia Zarządu odbywały się kilka razy w roku w różnych miejscach, ale najczęściej w Warszawie, w różnych mieszkaniach. Od strony organizacyjnej za wszystko odpowiadał Tadeusz Stański. Parę razy posiedzenia te odbyły się również w Krakowie, za co ja odpowiadałem, ale także we Wrocławiu i w Gdańsku. Historia działalności PPN-u wymaga nowej książki, bo jej wkład w obalenie komunizmu w wersji peerelowskiej był znaczny. Po powstaniu PPN-u łączyłem działalność w tej organizacji z działalnością również konspiracyjnej „Solidarności”.

W tym czasie w ramach „Solidarności” utworzyliśmy **Komitet Pomocy Więzionym i Represjonowanym**, w ramach którego wydawaliśmy pismo „Homo-Homini”. Byłem jego naczelnym redaktorem. Człon tej grupy, poza moją osobą, stanowili ludzie powiązani z **Ryszardem Majdzikiem**.

Po wygraniu konkursu na kierownika Spółdzielni Psychologów w Krakowie (1987), to właśnie tutaj, na ulicy Sołtyka w Krakowie, koncentrowała się moja konspiracyjna działalność. Tu było główne miejsce spotkań a także powielarnia, na której drukowano większość naszych biuletynów, ulotek i pism. Stąd odbywał się kolportaż zakazanych pism na Kraków i na pozostałe miasta. Siedziba spółdzielni mieściła się w starej kamienicy. Położona w ustronnym



Marian Banaś – już jako prezes NIK – przy ścianie śmierci więźnia mokotowskiego, „polskiej Golgoty”. 1 marca 2021 roku – Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Foto serwis prasowy NIK.

miejsu, sprzyjała naszej konspiracyjnej działalności. Pacjenci, którzy przychodzili po porady, byli świetną przykrywką, bo przychodzenie do mnie osób związanych z naszą działalnością nie wzbudzało jakichś szczególnych podejrzeń. Tym bardziej, że w zarządzaniu spółdzielnią wykazałem się niemałymi talentami. W ciągu dwóch lat zarządzania zwiększyłem obroty spółdzielni 3-krotnie, a pracownikom, głównie psychologom, zwiększyłem wynagrodzenie o 50%. Ze strony pracowników miałem duże poparcie i szacunek. W tym czasie bywały u mnie **Anna Walentynowicz** z **Janiną Miller**⁶⁰. Obydwie aktywnie działały, ale głównie w „Solidarności”. To właśnie z rozmów z Anią Walentynowicz dowiedziałem się, kim tak naprawdę jest **Lech Wałęsa** i kto nim sterował od samego początku: służby peerelowskie i liderzy KOR-u Jacek Kuroń i Adam Michnik. Chodziło o to, aby z jednej strony zmonopolizować opozycję i zmarginalizować w niej polski nurt niepodległościowy. Przypieczętowaniem tego stanu rzeczy były rozmowy w Magdalence i Okrągły Stół, który zagwarantował komunistom „grubą kreskę” i bezkarność za zbrodnie popełnione na narodzie polskim. A my mieliśmy być jeszcze z tego dumni! Zobaczcie Polacy, nasza „transformacja” odbywa się bezkrwawo... Po rozmowie z Mieczysławem Gilem, który chciał, abym był w drużynie Wałęsy, ale który mi też przedstawił, jaki ma być kompromis z komunistami (oni w Sejmie będą mieli zagwarantowane 65% mandatów a „Solidarność” tylko 35%) uznałem, że to żadna demokracja, tylko kwiatek do kożucha, bo tak naprawdę wpływy komunistów będą jeszcze większe. Staną się właścicielami majątku narodowego z większymi jeszcze możliwościami i wpływami. Dlatego uznałem, że ja osobiście, ale i całe nasze środowisko z PPN-u tego nie akceptujemy i nie będziemy w tym uczestniczyć.

W tych okolicznościach – mając już pewność, że dostanę paszport i wizę oraz że będę mógł powrócić bez przeszkód do kraju – zdecydowałem się wyjechać do Stanów Zjednoczonych, by zapewnić bezpieczeństwo finansowe mojej rodzinie. Jechałem więc w celach zarobkowych, świadom tego. Pracowałem w Stanach półtora roku, do maja 1990 roku. Pracowałem ciężko przy remontach dachów (tam była dobra stawka godzinowa),



Prezes NIK Marian Banaś przy Grobie Nieznanego Żołnierza. 12 maja 2021 r. Foto serwis prasowy NIK.

nie marnowałem czasu. Jak na tamte czasy, zarobiłem sporo pieniędzy, w przeliczeniu ponad 70 tys. zł. Byłem bardzo z siebie dumny. To pozwoliło mnie i mojej rodzinie na finansowy oddech. Dbałem potem zawsze o to, by – kontynuując moją walkę o Polskę z młodzieńczych marzeń – nie zaniedbywać rodziny i nie stawiać jej w trudnej sytuacji materialnej. To kwestia odpowiedzialności za bliskich i to zadanie dla każdego mężczyzny. Codzienne kłopoty finansowe, egzystencjalne potrafią sparaliżować wszelkie plany i zamysły, zatruc człowiekowi życie.

* * *

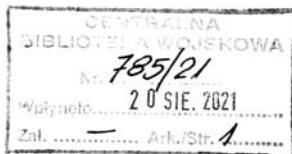
Na tym kończą się młodzieńcze wspomnienia Mariana Banasia⁶¹. Prezes NIK zapowiada drugą część zapisków – wspomnienia z pracy w służbie dla Państwa Polskiego.

⁶⁰ Obie zginęły pamiętnego 10 kwietnia 2010 roku nad Smoleńskiem.

⁶¹ Adjustacja, przypisy – Piotr Szubarczyk.

**WYDARZENIA
I
UROCZYSTOŚCI**

POROZUMIENIE O WSPÓŁPRACY



Zawarte w dniu, 31 maja 2021 roku w Warszawie
pomiędzy;

Centralną Biblioteką Wojskową im. Marszałka Józefa Piłsudskiego, z siedzibą w,
04-041 Warszawa, ul. Ostrobramska 109,
reprezentowaną przez:

dr Jana Tarczyńskiego – Dyrektora
zwaną dalej w treści Porozumienia - Biblioteką
a

Stowarzyszeniem

Instytutem Historycznym NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego,
z siedzibą w, 00-363 Warszawa, ul. Nowy Świat 48 lok. 11,
reprezentowanym przez:

Andrzeja Chyłka – Prezesa Zarządu
zwanym dalej w treści Porozumienia – Instytutem

Celem Porozumienia zawartego pomiędzy Biblioteką a Instytutem jest
współpraca w przywoływaniu i utrwalaniu pamięci zdarzeń, ludzi i miejsc związanych
z najnowszą historią Rzeczypospolitej Polskiej a w szczególności;

1. Krzewienie myśli państwowotwórczej.
2. Współuczestnictwo w prowadzeniu prac naukowo-historycznych o zdarzeniach, miejscach i ludziach ważnych dla współczesnej historii Polski.
3. Współuczestnictwo w publikowaniu opracowań i dokonań ludzi i grup związanych z opozycją antykomunistyczną w PRL.
4. Współuczestnictwo w propagowaniu treści historycznej szczególnie wśród młodego pokolenia.
5. Współuczestnictwo, inicjowanie i wspomaganie działalności historycznej na terenie Rzeczypospolitej i poza jej granicami.
6. Współuczestnictwo i współorganizowanie odczytów, konferencji, sympozjów naukowych, wystaw, projekcji filmowych itp., poświęconych historii, programom i działalności, ludzi i grup związanych z opozycją antysystemową w PRL.
7. Współuczestnictwo w inicjowaniu, organizowaniu i wspomaganie budowy pomników, tablic i budowli poświęconych ludziom i zdarzeniom związanym z II Rzeczypospolitą oraz opozycją antykomunistyczną w PRL.

Realizacja celów Porozumienia odbywać się będzie poprzez opracowanie i realizację projektów działania, które będą przedmiotem osobnych porozumień lub umów pomiędzy Biblioteką i Instytutem.

Za Bibliotekę

DYREKTOR
CENTRALNEJ BIBLIOTEKI WOJSKOWEJ



dr Jan TARCZYŃSKI

INSTYTUT HISTORYCZNY NN
im. Andrzeja Ostoja Owsianego
00-363 Warszawa, ul. Nowy Świat 48/11

Za Instytut

PREZES ZARZĄDU
Andrzej Chyłka



PREZES

Instytutu Pamięci Narodowej
Komisji Ścigania Zbrodni
przeciwko Narodowi Polskiemu

dr Jarosław Szarek

BIK- 6551-44/21

Warszawa, 8 lipca 2021 r.

Instytut Historyczny NN

im. Andrzeja Ostoja Owsianego

Bardzo serdecznie dziękuję za kolejną publikację Ośrodka Myśli Niepodległościowej
Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego. Zapis IX Konferencji
Świętokrzyskiej „Solidarność – nowy początek” stanowi niezwykle inspirującą lekturę.

Dziękuję wszystkim, którzy przyczynili się do jej zorganizowania. Niezwykle ważny
głos w dyskusji nad najnowszą historią Polski i naszym wybijaniem się na niepodległość.

Jednocześnie pragnę Państwa poinformować, że publikacja nadeszła w dniu, w którym
miałem honor wręczyć Krzyż Wolności i Solidarności Tadeuszowi Stańskiemu i pośmiertnie
Wojciechowi Ziemiańskiemu na ręce córki.

#MOJA NIEPODLEGŁA.

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ – KOMISJA ŚCIGANIA ZBRODNI PRZECIWO NARODOWI POLSKIEMU
ul. Janusza Kurtyki 1, 02-676 Warszawa tel.: (22) 581 85 22, fax: (22) 581 85 24
www.ipn.gov.pl



PREZES

Instytutu Pamięci Narodowej
Komisji Ścigania Zbrodni
przeciwko Narodowi Polskiemu

dr Karol Nawrocki

BIK-062-222(78)/21

Warszawa, 10.08.2021 r.

Pan
Michał Janiszewski
Sekretarz Zarządu
Instytut Historyczny NN
im. Andrzeja Ostoja Owsianego

Szanowny Panie,

serdecznie dziękuję za Pański list z dnia 24 lipca 2021 r. Sprawił mi on ogromną przyjemność, a jednocześnie przypomniał wagę obowiązków spoczywających na mnie, jako Prezesie Instytutu Pamięci Narodowej.

Kierowanie instytucją tak ważną dla polskiego społeczeństwa jest dla mnie prawdziwym zaszczytem. Kształtowanie polityki historycznej, odkrywanie białych plam naszych dziejów, a przede wszystkim dbanie o prawdę i czystość jej przekazu na arenie krajowej i międzynarodowej to zadania, które przyświecają każdemu pracownikowi Instytutu. Pragnę, by nasz głos wybrzmiał w pełni, a polski wysiłek ponoszony w obronie wartości takich jak wolność, sprawiedliwość i poszanowanie człowieka stał się powszechnie znany i doceniany.

Raz jeszcze dziękuję za zaufanie, którym zostałem obdarzony. Mam nadzieję nie zawieść pokładanych we mnie oczekiwań. Jednocześnie liczę na Pańską życzliwość w promowaniu działań, mających na celu upowszechnianie wiedzy historycznej i budowanie w społeczeństwie postaw patriotycznych.

*Z pozdrowieniami,
Karol Nawrocki*

#mojaniepodległa.

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ – KOMISJA ŚCIGANIA ZBRODNI PRZECIWKO NARODOWI POLSKIEMU
ul. Janusza Kurtyki 1, 02-676 Warszawa tel.: (22) 581 85 22 fax: (22) 581 85 24
www.ipn.gov.pl

ZBIGNIEW ANDRZEJ ADAMCZYK

VII WALNE ZEBRANIE CZŁONKÓW INSTYTUTU HISTORYCZNEGO NN IM. ANDRZEJA OSTOJA OWSIANEGO LIPIEC 2021

W dniu 10 lipca 2021 roku odbyło się w Łodzi zebranie sprawozdawczo-wyborcze naszego Instytutu, którego uczestnikami było kilkadziesiąt osób z różnych stron kraju.



Głównymi celami spotkania były:

- przedstawienie przez zarząd sprawozdania z działalności Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego w minionej kadencji,
- przyjęcie absolutorium dla ustępujących władz statutowych,
- wybory prezesa zarządu, zarządu i komisji rewizyjnej na nadchodzącą kadencję.

Na Przewodniczącego zebrania wybrano jednogłośnie pana **Marka Michalika**. Wraz z nim przy stole prezydialnym zasiedli prezes IHOO pan **Andrzej Chylek** oraz wiceprezes pan **Kazimierz Wilk**.



Spotkanie rozpoczęło się odśpiewaniem **Marszu Pierwszej Brygady**, co w mojej ocenie wypadło bardzo podniosłe i godnie.

Tuż po tym krótką modlitwę poprowadził **ks. Stanisław Tylus**, członek Rady Programowej Instytutu.

Przed rozpoczęciem obrad odbyła się miła uroczystość wręczenia Krzyży Służby Niepodległości, którymi uhonorowano następujące osoby:

Pan Marek Michalik



Pośmiertnie Pan Jan Kapuściński.

Odznaczenie odebrała żona **Pani Magdalena Kapuścińska**.



Odznaczenia wręczał prezes zarządu IHOO pan **Andrzej Chylek** wraz z członkiem Kapituły Krzyża panem **Krzysztofem Lancmanem**.

Przewodniczący Rady Programowej Instytutu **Marek Michalik** i Prezes Zarządu **Andrzej Chylek** wręczyli powołanie do Rady panu **Jerzemu Iwaszkiewiczowi**.



Po tej uroczystości odczytano list skierowany do zebranych przez **Sze-
fa Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych** pana ministra **Jana Kasprzyka**.

Następnie przewodniczący przedstawił propozycję porządku obrad, która została przyjęta bez uwag i sprzeciwów.

Zgodnie z nim jako pierwszy zabrał głos prezes **Andrzej Chylek**, pytając czy ktoś ma uwagi do sprawozdania. Ponieważ zebrani sprawozdanie z prac zarządu otrzymali wcześniej drogą elektroniczną, więc nie było potrzeby go odczytywać. Nie było też żadnych pytań i potrzeby wyjaśnień.

Ustępującemu prezesowi i zarządowi udzielono absolutorium, co jednomyślnie przyjęto uchwałą numer 1.

Kolejną uchwałą numer 2 wybrano na kolejną kadencję Prezesa i Zarząd w niezmienionym składzie:



Warszawa, 23 czerwca 2021 r.

SZEF
URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW
I OSÓB REPRESJONOWANYCH

Jan Józef Kasprzyk

Pan
Michał Janiszewski
Sekretarz Zarządu
Instytutu Historycznego NN
im. Andrzeja Ostoja Owsińskiego

Szanowny Panie,

serdecznie dziękuję za zaproszenie na VII Walne Zebranie Członków Instytutu Historycznego.

Jestem przekonany, że dokonania Instytutu i plany na przyszłość zostaną przyjęte z satysfakcją i zyskają akceptację zebranych. Będą również zapowiedzią Państwa dalszej owocnej współpracy z Urzędem do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

*Z szacunkiem
Jan Józef Kasprzyk*

Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych
ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa; tel. 22 336-77-70; fax 22 250-52-00
www.kombatanci.gov.pl

Prezes Zarządu – Andrzej Chyłek

Wiceprezes – Kazimierz Wilk

Sekretarz – Michał Janiszewski

Członek Zarządu – Zbigniew Adamczyk

Członek Zarządu – Krzysztof Lancman

Członek Zarządu – Zbigniew Śniadecki

Uchwała numer 3 dotyczyła wyboru Komisji Rewizyjnej.

Jej skład także pozostał bez zmian:

Przewodniczący – Krzysztof Piotr Laga

Członek Komisji – Mariusz Olszewski

Członek Komisji – Waldemar Polczyński

Po zakończeniu procedur statutowych odbyła się krótka przerwa, po której wystąpiła z bardzo ciekawym odczytem pani Elżbieta Królikowska – Avis na temat MARZEC 68 w ŁODZI.

Jej wspomnienia i cenne spostrzeżenia z tamtych lat spotkały się z żywym zainteresowaniem, tym bardziej, że okazało się iż na sali znajduje się pan Józef Śreniowski który przyłączył się do jej wykładu.



Na zakończenie, w związku z beatyfikacją *Prymasa Tysiąclecia* byliśmy świadkami niezwyklej dyskusji między autorami książek, które niedawno wydał nasz Instytut.

Poglądy wymieniali:

dr Andrzej Anusz, autor książki *„Kościół Obywatelski. Formowanie społeczeństwa obywatelskiego w PRL, w okresie powstawania niezależnych instytucji politycznych 1976 – 1981”* oraz

Mirosław Lewandowski, autor książki *„Interrex – nurt niepodległościowy wobec prymasa Stefana Wyszyńskiego w latach 1956 – 1981”*.

Przeczytałem obie, ale proszę mi wierzyć, że ta „konfrontacja” poglądów jeszcze bardziej pozwoliła mi docenić wartość tych książek.



Na zakończenie należy wspomnieć, że przed rozpoczęciem Walnego Zebra-
nia przedstawiciele IHOO z prezesem
Andrzejem Chyłkiem
na czele odwiedzili na
cmentarzach miejsca
pochówków: nasze-
go patrona Andrzeja
Ostoja Owsianego

oraz Pawła Wiele-
chowskiego – pierw-
szego prezesa zarządu
Instytutu.

Złożyli tam wią-
zanki kwiatów i zapa-
lili znicze.

Były obecne me-
dia, w tym TVP
ŁÓDŹ. Sporo rela-
cji można znaleźć na
portalach społeczno-
ściowych.

Czytelników kwartalnika „OPINIA” wydawanego przez Ośrodek My-
śli Niepodległościowej działający w ramach naszego Instytutu, zachęcam
do odwiedzin naszej strony internetowej. Znajdziecie tam Państwo wiele
ciekawych informacji z bieżących inicjatyw naszego Instytutu i znajdziecie
ciekawą ofertę wydawniczą oraz zaproszenia na liczne patriotyczne wyda-
rzenia. Wystarczy wpisać do wyszukiwarki IHOO.



UROCZyste WRĘCZENIE KRZYŻY WOLNOŚCI I SOLIDARNOŚCI

25 czerwca 2021 r. o godz. 12.00 na placu przy kościele podwyższe-
nia św. Józefa Oblubieńca NMP przy ul. Gen. Kazimierza Sosnkowskiego
w Warszawie-Ursusie odbyła się uroczystość wręczenia odznaczeń państwo-
wych – Krzyży Wolności i Solidarności zasłużonym działaczom opozycji
antykomunistycznej z lat 1956–1989.



W imieniu prezydenta Andrzeja Dudy aktu dekoracji dokonał prezes
IPN dr Jarosław Szarek. Uroczystość poprowadziła dyrektor Archiwum
IPN Marzena Kruk.

W ceremonii wręczenia odznaczeń uczestniczyła delegacja naszego In-
stytutu z prezesem Andrzejem Chyłkiem i członkiem zarządu Krzysztofem
Lancmanem na czele.

Z rekomendacji Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja
Owsianego odznaczeni zostali;



Zbigniew Jackiewicz na przełomie 1983–1984 działał w Instytucie Państwa i Prawa PAN, na UW i w środowisku Oddziału Warszawskiego Polskiego Towarzystwa Socjologicznego, gdzie współpracował między innymi z takimi osobami jak Jan Strzelecki, jego syn Jerzy Strzelecki, Marek M. Kamiński, Krzysztof Jasiewicz, J. Staniszkis, J. Kurczewskim, a nad wszystkim czuwał jako moralny i intelektualny autorytet profesor Stefan Nowak. Były to działania po części jawne, po części niejawne, zebrania dys-

kusje, konwersatoria, wykłady antykomunistyczne. W tym gronie odbywał się kolportaż podziemnych pism i wydawnictw w którym brał czynny udział.

Za namową kolegów działających w strukturach podziemnych Solidarności byłych absolwentów LO nr VI im. Tadeusza Reytana w roku 1984 rozpoczął tam pracę jako wykładowca historii i propedeutyki (zajmując miejsce po Przewodniczącej KZ Solidarności Pani Kępkiewicz) która po wyjściu z internowania niespodziewanie wkrótce zmarła. Tam w ramach dopuszczonych przez Dyрекcję Szkoły cotygodniowych zajęć drużyny koszykówki absolwentów brał udział w działalności podziemnej (spotkania, kolportaż, informacja o lokalach pod kolportaż, magazyny czy do wykorzystania na poligrafii). W tym czasie warszawskie środowisko reytaniackie było powszechnie uznanym – z każdej strony – za antykomunistyczne.

W latach 1984–1986 brał udział w reaktywowaniu działalności Dyskusyjnego Klubu Filmowego „Zygzakiem”, w której od 1981 r. pełnił funkcję członka Zarządu). Działalność ta była na poły legalna na poły nielegalna: legalna bo dopuszczono do oficjalnej działalności stowarzyszenie kulturalne, nielegalna bo tam właśnie odbywał się kolportaż podziemnych wydawnictw, spotkania i dyskusje różnych osób z opozycji antykomunistycznej. Repertuar filmowy klubu obejmował zasoby filmowe ambasad USA, Francji lub tak zwanych „pułkowników” z WFD. Liderem tej grupy był



śp. Mirosław Walas. Wydawali tam też nielegalne pismo Sekcji Filmu Regionu Mazowsze, „Lawenda”.

Na przełomie 1987/88 nawiązał kontakt z tajną strukturą KZ NSZZ Solidarność Politechniki Warszawskiej. Poprzez tą komórkę w tym czasie poznał szefa podziemnej komisji Solidarności w Mostostalu Andrzeja Chyłka który równocześnie działał w Grupie Politycznej „Niezawisłość” będącej już wówczas strukturą skonfederowaną w Konfederacji Polski Niepodległej. On wskazał mu do bezpośredniej współpracy, Krzysztofa Lancmana. Nastąpiło znaczne zintensyfikowane działań i ich poszerzenie szczególnie w zakresie kolportażu prasy i wydawnictw podziemnych oraz pomocy we wspomaganiu poligrafii.

W połowie 1988 roku rozpoczął pracę na Politechnice Warszawskiej i równolegle zaczął intensywnie działalność w Stowarzyszeniu na rzecz legalizacji NSZZ Solidarność. Było to ogniwo łączące tajną strukturę Komisji Zakładowej NSZZ Solidarność PW i KZ po legalizacji. Udział w tym stowarzyszeniu był demonstracją solidarnościową i antykomunistyczną. Osobą która go wprowadziła w struktury Solidarności politechnicznej był dr Tadeusz Zembrzusi. Efektem tej działalności był wybór Jackiewicza w 1989 roku do władz KZ i WZD NSZZ Solidarność PW. Było to też doświadczenie pomagające mu jako prawnikowi w pomocy innym komisjom zakładowym Solidarności w legalizacji ich działalności.

Piotr Modelewski od końca 1982 roku poprzez śp. Wiesława Gęsickiego i Roberta Nowickiego trafił do struktur młodzieży podziemia antykomunistycznego.

W latach 1983–89:

- kolportował ukazujące się w podziemiu pisma takie jak „Wiadomości”, „Tygodnik Mazowsze”, MKK „Wola” oraz broszury i książki drugiego obiegu;
- pomagał w wydawaniu takich pism jak „Nie chcemy komuny”, „Wiadomości” czy „KOS”;
- zorganizował lokal na druk u swoich teściów w Warszawie przy alei Wojska Polskiego gdzie drukowali pismo „Nie chcemy komuny”, „Świt Niepodległości”, między innymi Jurek Woźniak i Jarosława Maćkowiak;

- organizował lokale kolportażowe i magazyny do przechowywania materiałów poligraficznych;
- był projektantem znaczków poczty podziemnej i redaktorem technicznym pism podziemnych między innymi „Nie chcemy komuny”, „Świt Niepodległości”.

W latach 1984–1989 współpracował z działaczami Konfederacji Polski Niepodległej i Polskiej Partii Niepodległościowej.

W roku 1987 współorganizował z Wiesławem Gęsickim, Robertem Nowickim i Grażyną Wawrzyńską Ruch Katolickiej Młodzieży Niepodległościowej.

W latach tych pomagał też strukturom Federacji Młodzieży Walczącej.

Sławomir Gąsior od września 1986 należał i działał w „Świecie Niepodległości” Grupie Afiliowanej przy Konfederacji Polski Niepodległej którą opiekował się z ramienia KPN śp. Andrzej Szomański. Grupa działała na terenie warszawskich szkół średnich i zrzeszała sporą ilość młodych zbuntowanych przeciwko systemowi PRL ludzi.

Współpracował wówczas między innymi z śp. Wiesławem Gęsickim, Robertem Nowickim, Jerzym Woźniakiem czy Tomaszem Andrzejewski.

Wydawali pisma podziemne „Świt Niepodległości” i „Nie chcemy komuny” w których drukowaniu brał udział Sławek.

Zajmował się kolportażem pism podziemnych, książek, broszur, znaczków poczty podziemnej i innych rzeczy ukazujących się w drugim obiegu



w tym pism wydawanych przez KPN „Gazeta Polska” i „Droga”. Pomagał w transportach wydruków i innych rzeczy niezbędnych w poligrafii.

W 1988 roku został członkiem Konfederacji Polski Niepodległej.

W lutym 1988 roku był uczestnikiem obozu szkoleniowego zorganizowanego przez KPN w Cieklinie na Podkarpaciu który został rozbity przez Służbę Bezpieczeństwa.

W latach 1988–1989 był współorganizatorem obchodów ku czci Marszałka Józefa Piłsudskiego w Sulejówku.

W latach 1987–1989 był uczestnikiem marszu szlakiem I Kompanii Kadrowej

Robert Jerzy Kwiatkowski od 1980 roku związany z opozycją antykomunistyczną aktywnie włączył się w „karnawał wolności” na Uniwersytecie Warszawskim. Po 13 grudnia czynnie prowadził działalność podziemną. I tak:

- Od lutego 1982 – kolportaż „Tygodnika Mazowsze” i nawiązanie współpracy z Grupami Oporu Solidarni kierowanymi przez Teofila Klincewicza.
- Od 1983 roku zaangażowany w samorząd studencki który w dużej mierze był przykrywką dla działań konspiracyjnych.
- Przez stan wojenny a w niektórych wypadkach do końca lat 80-tych stale współpracował z Grupami Politycznymi „Wola”, wydawnictwami Rytm i Pokolenie a na uczelni (UW) z Maćkiem Jankowskim z Solidarności i z podziemnym NZS-em.
- W swoim mieszkaniu na Piekarskiej w Warszawie uruchomił drukarnię gdzie na powielaczu drukowane były ulotki i książki.
- Brał udział w demonstracjach i manifestacjach.
- Utrzymywał relację i współpracę z duszpasterstwem akademickim w św. Annie gdzie uczestniczył w spotkaniach i dyskusjach.
- Jako szef samorządu studenckiego, by koordynować działania utrzymywał stały kontakt z tajną komisją Solidarności UW.
- Brał udział w akcjach plakatowych, ulotkowych, różnego rodzaju happeningach i wystąpieniach publicznych.

Dariusz Szponer: „w czerwcu 1980 roku ukończyłem szkołę i zdałem maturę w Liceum Zawodowym przy NPCP Unitra „TEWA” i po dwóch

miesiącach wakacji przynależnych absolwentom podjąłem pracę w w/w zakładzie na wydziale P-24. W tym samym dniu tj. 1.09.1980 r. wstąpiłem do NSZZ „Solidarność” w NPCP Unitra Cemi „TEWA” w Warszawie. Deklarację członkowską złożyłem na ręce Tadeusza Ciborka, Wiesława Gęśickiego i Leszka Zygmunta, których znałem jeszcze z czasów szkolnych. Wspólnie z w/w kolegami brałem udział we wszystkich akcjach związkowych t.j. strajki, dystrybucja prasy związkowej współorganizowanie zebrań i wieców na terenie wydziału. W kwietniu 1981 zostałem powołany do wojska. Służbę wojskową zakończyłem 7.01.1982 na skutek zakażenia mnie w LWP Wirusowym Zapaleniem Wątroby, WZW typ C, 13.12.1980 stwierdzono chorobę, cztery dni przebywałem na Izbie Chorych w JW., następnie hospitalizacja w szpitalu MON w Warszawie przy ul. Szaserów. W lutym 1982 wróciłem do pracy na poprzednie stanowisko na tym samym wydziale w „Tewie”. Odnowiłem kontakty z w/w kolegami i powoli rozpoczynaliśmy pracę w podziemnej Solidarności. Wspólnie uczestniczyliśmy w wydarzeniach 1 i 3 maja 1982 na warszawskiej Starówce, braliśmy udział w mszach za ojczyznę. 31.08.1982 r. zostałem zatrzymany po mani-



festacji (zatrzymanie nastąpiło na ulicy Litewskiej, wraz ze mną zatrzymano koleżankę z pracy Ewę, nazwisko jeśli dobrze pamiętam Kuźma). Przewieziono mnie na Komendę Milicji przy ul. Malczewskiego, a przed północą przewieziono wraz z grupą ok 14 osób do Komisariatu Milicji w Piasecznie. Tam zorganizowano nam ścieżkę zdrowia na klatce schodowej, w której czynny udział brali ormowcy po cywilnemu. W nocy nas przesłuchiwało, mnie przesłuchiwał komendant tamtejszego komisariatu, pamiętam bo zwracał się do mnie sąsiedzie, ja mieszkalem przy ul. Woronicza on przy Kolberga. W czasie przesłuchania nie przyznałem się do udziału w manifestacji, twierdziłem, że byłem odbierać dokumenty z Politechniki Warszawskiej na którą nie zdałem egzaminów wstępnych. 1 lub 2 września skutego, bez sznurówek i bez okularów zaprowadzono mnie wraz z innymi do budynku Urzędu Miasta, gdzie odbyło się Kolegium do spraw wykroczeń, gdzie orzeczono mi karę za „próbę siłowego obalenia rządu” w wysokości 80 dni aresztu z zamianą na 20 000 zł. Nie wiem jak dowiedział się o tym mój ojciec, (pewnie od któregoś z kolegów), który zdążył wpłacić „kontrybucję” i wróciłem do domu. Pozostałych zatrzymanych przewieziono do aresztu na Służewcu. Rodzinę jednego z zatrzymanych powiadomiłem o fakcie uwięzienia. Osoba ta mieszkała w Ursusie na tzw. Gołąbkach. Po powrocie do pracy Tadeusz Ciborek zaproponował mi zapomogę z pieniędzy związkowych ale z niej nie skorzystałem. Tadeusz wciągnął mnie do współpracy w Muzeum Archidiecezji Warszawskiej. Odbywały się tam koncerty artystów bojkotujących publiczną telewizję, zwolnionych z teatrów itp. Działaniami artystów kierowała i patronowała im p. Hanna Skarżanka i p. Roma Szczepkowska. Występowali tam tacy artyści jak Danuta Rinn, Przemysław Gintrowski, Zbigniew Łapiński, Krzysztof Kolberger, Andrzej Szczepkowski, Piotra Szczepanik, Marian Kociniak, artyści Piwnicy pod Baranami i wielu, wielu innych. Oprócz wystaw i koncertów odbywało się tam bardzo dużo innych inicjatyw, o których nie wiedział nawet dyrektor Muzeum. Było to miejsce dystrybucji i druku wydawnictw i gazet drugiego obiegu. Uczestniczyłem w tym wraz z przyjaciółmi takimi jak Leszek i Bogdan Zygmunt, Wiesław Gęsicki, Tomasz Rossa, Tadeusz i Barbara Ciborek, Jarosława Maćkowiak, Krzysztof Burek, Mirosława Polakiewicz,

Krzysztof Walta, Paweł Kala, Józef Siwak, Robert Nowicki, Krzysztof Mętrak, Konrad Zbrożek, Piotr Szewczyk, Zbigniew Szmiel i inni. Od nich otrzymywałem prasę podziemną którą dystrybuowałem w zakładzie pracy, a także przewoziłem pod wskazane adresy, najczęściej był to hotel robotniczy KBM przy ul. Sobieskiego, a na Bródnie wieżowiec za kościołem przy ul. Bartniczej i na ul. Londyńską na Saskiej Kępie. Najczęściej był to Tygodnik Solidarność, KOS, a także książki wydawnictwa NOWA oraz ulotki i wydawnictwa KPN. Wraz z Wiesławem Gęsickim, Leszkiem Zygmunt, Zbyszkim Szmiel i innymi uczestniczyłem kilkakrotnie w manifestacjach na Powązkach w „Dolince Katyńskiej” kilkakrotnie rozpędzanych przez SB, (raz uciekaliśmy przez płot przy kwaterze „Ł”). Wraz z w/w przyjaciółmi uczestniczyłem w wykładach tzw. Uniwersytetu Latającego. Były to wykłady z historii, ekonomii, polityki, gospodarki. Najczęściej wykłady odbywały się w lokalu konspiracyjnym przy ul. Londyńskiej. Pamiętam, że współorganizatorem tych wykładów był pan Karol, pracował on w instytucie Technologii Elektronicznych przy Al. Lotników w Warszawie, miałem z nim kontakt służbowy w „Tewie”, znał się on z moim ojcem. Wraz z Januszem Szpotańskim, Tomaszem Rossą, Konradem Zbrożkiem, Wiesławem Gęsickim, i innymi brałem udział w rajdach historycznych po Puszczy Kampinoskiej i znajdujących się tam cmentarzach wojennych i powstańczych (żywe lekcje historii). 19.10.1984 w dniu porwania ks. Jerzego Popiełuszki byłem wraz z ks. Andrzejem Przekazińskim (dyrektorem Muzeum Archidiecezji Warszawskiej) zarówno w parafii Św. Stanisława Kostki jak i u Biskupa Miziołka na Pl. Trzech Krzyży. Następnego dnia SB aresztowało mnie na terenie zakładu pracy. Zdążyłem przekazać konspiracyjne materiały Zbyszkowi Szmielowi. Przeszukano moje szafki narzędziowe i ubraniowe i skutego wyprowadzono z zakładu. Na przesłuchaniu w Pałacu Mostowskich okazało się, że aresztowanie miało związek z działalnością Solidarności w Tewie. Jednocześnie zatrzymano ok 8 osób. Podczas przesłuchania próbowano udowodnić mi „nielegalną” działalność w Solidarności, kierowanie nią, kolportaż podziemnych wydawnictw (w tym zakładowe VLSI). Do niczego się nie przyznałem i odmówiłem podpisania jakichkolwiek protokołów. Próbowano również namówić mnie do podpisania

tz. lojalki, na co się nie zgodziłem. Zwolniono mnie tego samego dnia. W Pałacu Mostowskich dopytywała się o mnie moja mama w towarzystwie Tadeusza Ciborka, który udawał mojego brata. Kontynuowałem dalej dystrybucję prasy, ulotek na terenie Tewy. W ramach współpracy z aktorami (dysponując samochodem ojca) jeździłem z nimi na koncerty patriotyczne po Polsce. Najczęściej jeździłem do Konina, Krosna, Kętrzyna, Augustowa, Suwałk i Płocka. Najczęściej jeździłem z p. Hanną Skarżanką ale także z Marią Chwalibóg i Katarzyną Łaniewską. W czerwcu 1986 roku byłem wraz z p. Hanną Skarżanką na 30 rocznicy Poznańskiego Czerwca z koncertem o ks. Jerzym Popiełuszcze. Jadąc do Poznania miałem materiały i druki z Huty Warszawa dla Solidarności z Cegielskiego, które przekazał mi Robert Nowicki. W drodze powrotnej przeszukiwano nas i samochód pod Wrześnią, ale nic nie znaleziono. Przeszukanie odbyło się nadzwyczaj kulturalnie i pobieżnie. Od września 1984 do grudnia 1985 „odsługiwałem” dalszy ciąg służby wojskowej w Obronie Cywilnej na terenie szpitala na Szaserów. Po odbyciu tej służby, gdy chciałem wrócić do pracy w Tewie zaproszono mnie do biurowca dyrektora do „Komórki Wewnętrznej”, gdzie dwóch „smutnych” panów nie przedstawiając się poinformowało mnie, że w Tewie pracy dla mnie nie ma. Moje powoływanie się na Kodeks Pracy i przepisy skończyło się na tym, że oni chętnie mnie nawet do sądu zawiozą, a i tak pracy dla mnie w tym zakładzie nie będzie. Szczęśliwie znalazłem pracę w Unitra Unima na stanowisku technologa. W tym zakładzie niestety nikogo nie znałem i nie udało mi się kontynuować pracy konspiracyjnej. Rozkładałem tylko gazetki i rozklejałem ulotki. 30.06.1987 długo przebywałem z ówczesną narzeczoną a obecną żoną i wróciłem do domu przed północą. Okazało się, że miałem w domu przeszukanie i chciano mnie zatrzymać. Zgodnie z sugestią rodziców wróciłem do domu dopiero 4 maja. Podobna sytuacja miała miejsce 30 sierpnia 1987 ale SB chciało mnie tylko zatrzymać, przeszukania natomiast nie zrobiono”.

Po ceremonii wręczenia odznaczeń została zaprezentowana wystawa plenerowa *TU rodziła się opozycja. Między Czerwcem '76 a Sierpnem '80*, przygotowana przez Instytut Pamięci Narodowej z okazji 45. rocznicy protestów robotniczych w czerwcu 1976 r. w Radomiu, Ursusie i Płocku.



UROCZYSTOŚĆ WRĘCZENIA KRZYŻY WOLNOŚCI I SOLIDARNOŚCI – RZESZÓW, 9 LIPCA 2021

9 lipca 2021 roku (piątek) o godz. 13.00 w sali kolumnowej Podkarpackiego Urzędu Wojewódzkiego w Rzeszowie odbyła się uroczystość wręczenia odznaczeń państwowych Krzyż Wolności i Solidarności przyznanych przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudę działaczom opozycji demokratycznej. W **imieniu Prezydenta RP odznaczenia** wręczył prezes IPN dr Jarosław Szarek.



Pozostaliście Państwo wierni ideom „Solidarności”, gdy angażowaliście się u podstaw Waszego wyboru były kwestie moralne. Nie liczyliście, że po latach będzie wolna Polska, która uhonoruje Was Krzyżami Wolności i Solidarności. To były zmagania o prawo do wolności, do prawdy, do uczciwości i niezgoda na deptanie godności człowieka. Tak silnie wypowiedziane tutaj w stosunku do polskiej wsi. Mimo szykan, mimo ceny jaką płaciliście nie zdradziliście i przyszło zwycięstwo. Za to dzisiaj składam Państwu i Państwa Bliskim hołd – mówił do zasłużonych opozycjonistów prezes IPN dr Jarosław Szarek.

Z rekomendacji Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego odznaczony został;

Adam Biliński. Zatrudniony był jako dyżurny ruchu PKP Przemysł. Od roku 1982 w swoim zakładzie pracy oraz w miejscu zamieszkania kolportował ulotki podziemnych struktur „Solidarności”. W latach 1982–1989 uczestniczył w akcjach ulotkowo-plakatowych, wiecach i mszach za Ojczyznę. Od początku 1988 r. uczestniczył w działaniach Konfederacji Polski Niepodległej na terenie Przemysła, w ramach tej struktury m.in. kolportował nielegalne materiały otrzymywane od Andrzeja Zapalowskiego zawożąc je do Lubaczowa i Jarosławia.

IV KONKURS PIOSENKI ŻOŁNIERSKIEJ I PATRIOTYCZNEJ

16 czerwca 2021 roku w Liceum Ogólnokształcącym im. Bitwy Warszawskiej 1920 roku w Urlach z zachowaniem wymogów sanitarnych odbył się IV Konkurs Piosenki Żołnierskiej i Patriotycznej. Konkurs odbył się pod Patronatem honorowym: Instytutu Pamięci Narodowej, Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Mazowieckiego Kuratora Oświaty, Marszałka Województwa Mazowieckiego, Powiatu Wołomińskiego, Komendanta Głównego Żandarmerii Wojskowej, Oddziału Specjalnego Żandarmerii Wojskowej im. gen. bryg. Jana Tomasza Gorzechowskiego – „Jura” w Mińsku Mazowieckim, 23. Bazy Lotnictwa Taktycznego w Mińsku Mazowieckim, Wojskowego Instytutu Technicznego Uzbrojenia w Zielonce, **Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsia-**



nego, Stowarzyszenia Pamięci Powstania Warszawskiego 1944, Podlaskiego Muzeum Techniki Wojskowej i Użytkowej w Bielanych Wąsach, Jadowskiego Stowarzyszenia Historycznego oraz patronatem medialnym Wieści Podwarszawskich.

Swoją obecnością zaszczytili nas: dr Anna Maria Adamus i Edyta Gula IPN, ppłk Marcin Boruta z 23. BLT w Mińsku Mazowieckim, por. Damian Jarząbek z OSŻW im. gen. bryg. Jana Tomasza Gorzechowskiego – „Jura” w Mińsku Mazowieckim, płk rezerwy mgr inż. Andrzej Pilucik z WITU, Marcin Słomski dyrektor handlowy BOAT, podinsp. Leszek Andrzejewski policjant IPA Sekcja Pałac Mostowskich, ks. Paweł Trzciniński proboszcz parafii w Urlach, Piotr Borczyński Wicestarosta Wołomiński, Dariusz Kokoszka Wójt Gminy Jadów, Andrzej Domański Salwa Wołomin, Jacek Pływaczewski Klub Strzelecki Pocisk, Paweł Szpuda Di Serwis, Karolina Matlińska Wiceprezes Jadowskiego Stowarzyszenia Historycznego, Jerzy Dobrowolski członek Światowego Związku Żołnierzy AK, Romuald Krzysztof Kalinowski, dyrektorzy szkół, opiekunowie uczestników i lokalni mieszkańcy.

W konkursie wzięło udział 24 uczniów z 16 szkół z terenu województwa mazowieckiego (7 i 8 klasy szkół podstawowych oraz uczniowie szkół średnich).

W jury zasiadli:

- Andrzej Zbyszyński – menager, animator kultury, muzyk
- ppłk. Marcin Boruta 23. BLT w Mińsku Mazowieckim
- por. Damian Jarząbek z OSŻW w Mińsku Mazowieckim,
- Adam Karpiński,
- Magdalena Donoch

Laureatami konkursu zostali:

I miejsce – Karolina Pióro z Liceum Ogólnokształcącego im. Bitwy Warszawskiej 1920 roku w Urlach,

II miejsce – Kinga Kwiatkowska (ZS im. K.K. Baczyńskiego w Tłuszczu),

Zuzanna Ginko (ZS nr. 3 im. Jana Kochanowskiego w Wyszkowie),

III miejsce – Aleksandra Antczak (ZS im. K.K. Baczyńskiego w Tłuszczu),

Dominika Krzywkowska (ZSS w Zawidzu Kościelnym).

Na wyróżnienie zasłużyli:

- Julia Tymczyszyn (SP im. Mariana Gotowca w Klembowie),
- Hubert Wierzbicki (LO im. Adama Mickiewicza w Mrozach),
- Anna Komuda (ZSP w Jadowie),
- Łukasz Gorczyński (ZSS im. Marii Grzegorzewskiej w Ostrówku).

Szczególne podziękowania należą się także sponsorom, którzy ufundowali cenne nagrody i poczęstunek:

- DI Serwis S.C. Paweł Szpuda, Tomasz Wójcik,
- Biuro Ochrony i Analiz Technicznych, Dariusz Bielski
- Zakłady Mięsne Jadów – Wójt, Piotr Piotrowski,
- Mini Market Celinka, Cecylia Witkowska,
- Podlaskie Muzeum Techniki Wojskowej i Użytkowej,
- Piekarnia – Cukiernia Jadowska, Mirosław Laska,
- Cukiernia Pychotka, Agnieszka Piekut,
- Jerzy Dobrowolski członek Światowego Związku Żołnierzy AK,
- PSB Mrówka Grupa w Tłuszczu,
- Grażyna i Romuald Krzysztof Kalinowscy,
- Hurtownia Spożywcza Barbara Owczarska.

Wszyscy uczestnicy Konkursu otrzymali upominki od Instytut Pamięci Narodowej.

Wszystkim uczestnikom dziękujemy za piękne występy i zapraszamy na kolejną edycję konkursu za rok.

Edyta Krzeczowska
sekretarz szkoły

Posterunek honorowy podczas ceremonii składania kwiatów wystawi Dowództwo Garnizonu Warszawa.

140. ROCZNICA URODZIN GEN. DYW. BOLESŁAWA WIENIAWY-DŁUGOSZOWSKIEGO

22 lipca br. przypadała 140. rocznica urodzin gen. dyw. Bolesława Wieniawy-Długoszowskiego. Z tej okazji w samo południe Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk razem z p.o. Dowódcy Garnizonu Warszawa pułk. Tomaszem Dominikowskim złożyli wieniec przy jego popiersiu, które znajduje się nieopodal Pałacu Myśliwieckiego w Łazienkach Królewskich. W delegacji uczestniczył Członek Zarządu Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego Krzysztof Lancman.



Gen. dyw. Bolesław Wieniawa-Długoszowski – urodził się 22 lipca 1881 roku w Maksymówce. Był generałem dywizji Wojska Polskiego, choć sam wolał się przedstawiać jako „były pułkownik” (taki zapis nakazał umieścić na swojej wizytówce). Pełnił wiele ważnych funkcji w czasach II Rzeczypospolitej. Sprawował m.in. stanowisko adiutanta Naczelnego Wodza, był dowódcą 1 Pułku Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego, Komendantem Garnizonu i Placu miasta stołecznego Warszawy, attaché wojskowym w Bukareszcie, a nawet przez jeden dzień „następcą prezydenta RP na wypadek opróżnienia się urzędu przed zawarciem pokoju”. W 1938 roku po rezygnacji Alfreda Wysockiego został ambasadorem RP w Rzymie.

Kawaler Krzyża Srebrnego Orderu Virtuti Militari, odznaczony także Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Komandorskim Orderu Odroczenia Polski, Krzyżem Niepodległości z Mieczami, Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, czterokrotnie Krzyżem Walecznych.



Według oficjalnej wersji Bolesław Wieniawa-Długoszowski popełnił samobójstwo 1 lipca 1942 roku skacząc z okna domu w którym mieszkał w Nowym Jorku, przy Riverside Drive 3. Pierwotnie został pochowany na nowojorskim cmentarzu. Jego prochy w 1990 roku zostały przeniesione na Cmentarz Rakowicki w Krakowie.

KONCERT JANA KONDRAKA

W dniu 31 lipca 2021 roku Jan Kondrak wykonał koncert poświęcony pamięci poległych Powstańców Warszawskich w przeddzień 77 rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego, zorganizowany w urokliwej i pełnej historycznych treści scenerii Twierdzy Modlin.

W trakcie wydarzenia Krzysztof Lancman Członek Kapituły Krzyża Służby Niepodległości oraz Andrzej Chyłek Prezes Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego uhonorowali za zasługi dla niepodległości Polski, Jana Kondraka Krzyżem Służby Niepodległości.

Jan Kondrak, bard Solidarności, aktywny w roku 80, czynny i dziś. Artysta budujący ducha Solidarności, który to duch kształtował nas i wspierał przez lata osiemdziesiąte w walce, a potem w pracy nad urzeczywistnieniem w Polsce kultury Solidarności. Artysta, który sam, gdy trzeba było, zważywszy okoliczności, parł się zwykłą codzienną pracą w podziemnym, niezależnym ruchu wydawniczym. Ojciec Chrzestny Dzwonu Wolności w Świdniku, autor pieśni „Gen wolności”, którego intuicja w tym względzie





zbieżna była z intuicją autorów Konferencji Środowisk Niepodległościowych, jaka odbyła się w 2019 roku, którzy tak właśnie – Gen Wolności – zatytułowali publikację materiałów z konferencji. Jan Kondrak dołączył niedawno do grona osób posiadających status działacza opozycji antykomunistycznej nadawany przez Szefa Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych. Teraz mocą decyzji Kapituły Krzyża dołącza do grona osób uhonorowanych za Służbę Niepodległej.

UROCZYSTOŚCI POŚWIĘCENIA GROBU I TABLICY EPITAFIJNEJ ŚP. JÓZEFA WÓJCICA LUBLIN, 2 SIERPNIA 2021 ROKU

Kaplica na cmentarzu rzymskokatolickim przy ulicy Unickiej (kościół parafialny pw. Najświętszego Zbawiciela).

Msza święta, poświęcenie grobu i tablicy epitafijnej śp. Józefa Wójcika, uczestnika wojny polsko-bolszewickiej, żołnierza Związku Walki Zbrojnej, Armii Krajowej, Armii Krajowej Wolność i Niepodległość ps. **Piorun**, więźnia Zamku Lubelskiego (+13 sierpnia 1951 w więzieniu; „ofiara zbrodni stalinowskiej bez pochówku”).

**KAZANIE WYGŁOSZONE
NA POGRZEBIE
PRZEZ KAPELANA KSIĘDZA
STANISŁAWA TYLUSA, SAC**



„Łatwo jest mówić o Polsce, trudniej dla niej pracować, jeszcze trudniej umrzeć, a najtrudniej cierpieć”!

Droga Rodzino śp. Józefa Wójcika, żołnierza Wojska Polskiego i formacji narodowo-niepodległościowych, Szanowni Przedstawiciele Instytucji

Warszawa, 2 sierpnia 2021 roku

SZEF
URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW
I OSÓB REPRESJONOWANYCH

Jan Józef Kasprzyk

Do Uczestników uroczystości
w Lublinie

Wielce Panowie Państwo

serdecznie pozdrawiam uczestników uroczystości poświęconej śp. Józefowi Wójcikowi ps. „Piorun”.

Ubiegły wiek był dla polskiego Narodu wielkim sprawdzianem patriotyzmu i wytrwałości w dążeniu do wolności. Wykreował wielu bohaterów, uczestników zbrojnych zmagani o niepodległość naszego kraju.

O szeregu z nich przez dziesięciolecia komunistycznego zniewolenia nie wolno było mówić bez obawy przed prześladowaniem. Szkalowani, mordowani i często wrzucani do bezimiennych dołów mieli na zawsze zostać wykreśleni z narodowej pamięci.

Dziś żołnierze niepodległości odnoszą swój pośmiertny triumf. W zmaganiach dobra ze złem, to Oni opowiedzieli się po właściwej stronie dając nam przykład poświęcenia dla Ojczyzny.

W bieżącym roku obchodzimy 70. rocznicę tragicznej śmierci Józefa Wójcika ps. „Piorun”, jednej z piękniejszych postaci w dziejach walk o wolność naszego kraju. Uczestnika wojny polsko-bolszewickiej, żołnierza Armii Krajowej oraz Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość, na koniec ofiary stalinowskiego terroru. Ufundowanie poświęconej mu tablicy jest wymownym świadectwem uznania i wdzięczności za to, co robił, abyśmy mogli żyć w niepodległym kraju, w zgodzie z tradycją, obyczajem i wiarą wyniesioną z domów naszych ojców i dziadów.

Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych
ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa; tel. 22 336-77-70; fax 22 250-52-00
www.kombatanci.gov.pl

Mając na uwadze zasługi śp. Józefa Wójcika z dużą satysfakcją podjąłem decyzję o włączeniu się Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych do organizacji dzisiejszej uroczystości. Jestem przekonany, że pozostawiony przez nas trwały znak w postaci komemoratywnej tablicy utrwali w zbiorowej pamięci postać autentycznego bohatera.

Łęczy myślenie i uczucie
Jan Kasprzyk



Państwowych, Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsiak, Ksiądz Proboszcz Piotr, Żołnierze wojskowej asysty honorowej!

Słowo Boże dziś poucza nas, że Chrystus nie dokonuje cudu rozmnożenia chleba jak gdyby z niczego, bez udziału ludzi. Dlatego Mistrz mówi do uczniów „Wy dajcie im jeść!” (Mt 14, 16). Oni jednak czują się bezradni. Usprawiedliwiają swoją bezsilność tym, że nie mają „nic prócz pięciu chlebów i dwóch ryb” (Mt 14, 17). Jezus wtedy udziela im lekcji wiary. „Przyńście mi je tutaj!” – mówi do nich.

Jeżeli na przestrzeni wieków przyjrzymy się bliżej wielkim wydarzeniom duchowym, narodowym czy choćby społecznym, to znajdziemy w nich mniej więcej te same elementy. Ludzie wielcy, święci, bohaterzy, jakkolwiek byśmy ich nazwali, ci wszyscy którzy wiele czynili dla Boga i dla bliźnich, często nie czuli się na siłach do podjęcia swych dzieł i zadań, a które dzięki nim powstały. Inni mówili im, że „porywają się z motyką na słońce”, że brakuje im rozumu, itp. Ale oni nie działali według ludzkiej logiki. Do ludzkiego rachunku, który nie dawał im minimalnych nawet szans na sukces, dodawali „drożdże wiary” i ich działania zaczynały nabierać innych wymiarów.

„Łatwo jest mówić o Polsce, trudniej dla niej pracować, jeszcze trudniej umrzeć, a najtrudniej cierpieć” – to napis wyrity na ścianie katowni gestapo przy al. Szucha w Warszawie, w celi nr 6, przez jednego z torturowanych więźniów; znajduje się także na bramie Cmentarza – Mauzoleum w Palmirach.

Jakże te słowa, zapisane ok. 80 lat temu, pasują do Józefa Wójcika, uczestnika wojny polsko-bolszewickiej, żołnierza Związku Walki Zbrojnej, Armii Krajowej, Armii Krajowej Wolność i Niepodległość ps. Piorun. On nie tylko mówił o Polsce, ale dla niej żył i pracował. W jego życiu chronologicznie pierwszą była miłość Ojczyzny, tej Niepodległej, która na jego oczach Zmartwychwstała. Ta miłość objawiła się w jego młodzieńczym życiu, gdy jako 18-latek zaciągnął się do Wojska Polskiego, by bronić Ojczyzny przed nawałą bolszewicką w 1920 r. Za męstwo w tej walce został odznaczony dwukrotnie Krzyżem Walecznych.

W czasie II wojny światowej stanął przeciw niemieckiemu okupantowi jako żołnierz Związku Walki Zbrojnej i Armii Krajowej Obwodu Biała Podlaska. Zajmował się wtedy przerzutem kurierów i dywersją kolejową, za co spotkało go aresztowanie i wywiezienie na roboty pod Hamburg, skąd uciekł i powrócił w strony rodzinne.

Po wojnie nie zaakceptował takiej Polski, jaką nam zaproponowano, Polski nie na naszych warunkach, ale danej nam przez obcą władzę, narzuconą ze Wschodu, mającą w kajdany spętać polski Naród. Stanisław Sojszyński „Warszyc”, pisał właśnie o takiej Polsce w swoim rozkazie:

„stworzono sztuczną Polskę, która jest usankcjonowaniem wszelkiej podłości, zła i zdrady, jakby w sercach nie żyła prawdziwa”. Józef Wójcik został więc żołnierzem wyklętym, żołnierzem niezłomnym, żołnierzem Niepodległość! Był dowódcą plutonu w IV rejonie podobrodu „Bug” Wolność i Niepodległość, odpowiedzialnym m.in. za skład broni. W kwietniu 1950 został aresztowany i 31 maja 1951 skazany na 5 lat za „szpiegostwo kolejowe na szkodę Związku Sowieckiego”. Więziony na Zamku Lubelskim i poddany torturom zmarł 13 sierpnia 1951 w więzieniu. Jest on „ofiara zbrodni stalinowskiej bez pochówku”.

„Nie frasuj się Polsko, żeś takich żołnierzy utraciła, ale się tym ciesz, żeś takich kiedyś miała” (ks. Hieronim Powodowski, Kazanie na pogrzebie Stefana Batorego, 1588). W 1999 Sąd Okręgowy w Lublinie uznał go za osobę represjonowaną za działalność na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego i stwierdził nieważność skazania go w 1951.

Długo śp. Józef Wójcik czekał na ten swego rodzaju pogrzeb, bo tak można nazwać to dzisiejsze wydarzenie, na dzień poświęcenia grobu i tablicy epitafijnej, stanowczo za długo! – bo przecież 70 lat. Oddajemy dziś cześć temu bohaterowi naszego oręża, który dobrze się zasłużył Ojczyźnie. Z pewnością dla niego i wielu mu podobnych, to co czynił nie było jakimś wielkim aktem heroizmu, wielkim poświęceniem, ale zwykłym odruchem ludzi tego pokolenia, które zostało wykształcone w prawdzie i jedynych polskich wartościach w międzywojniu.

Gdyby tę księgę Jego życia spróbować nazwać, to nie ma innego, nie ma piękniejszego słowa, jak „Moja Ojczyzna”, może lepiej „Nasza Ojczyzna”. Śp. Józef pokazuje nam dziś swoim życiem, które tu przywołujemy, że „Łatwo jest mówić o Polsce, trudniej dla niej pracować, jeszcze trudniej umrzeć, a najtrudniej cierpieć”.

To tym najważniejszym wartościami, jakie go ukształtowały: „Bóg, Honor, Ojczyzna”, podporządkował Józef cały swój czas, całe swoje życie. Wiedział, że choć po ludzku trud okazał się wtedy daremny, ale Polska potrzebowała przede wszystkim konkretnego systemu niezmiennych i trwałych wartości. Zdawał sobie sprawę, że fałszywy gmach, budowany przez komunistów w PRL-u na piasku fałszywych wartości, w końcu runie

i Polska będzie wolna. I dziś, z wysokości chwały nieba, może powiedzieć, że miał rację, choć wtedy to tak nie wyglądało. Żył bowiem wtedy wielkimi ideami, bo to było całe jego życie. Temu służył, temu był wierny do końca. Był wierny „tej idei polskiej niepodległości, honoru, sprawiedliwości. Słowa niestety straciły wielką moc prawdy...”, ale on był im wierny i przywrócił „tym słowom życiodajną, pierwotną treść” (bp Michał Janocha, Kazanie na Mszy świętej pogrzebowej premiera Jana Olszewskiego 16.02.2019).

Słowo Boże dziś poucza nas, że do podjęcia każdych zadań potrzebna jest pomoc Boża. Śp. Józef karmił się Eucharystią, aby mieć siłę do podjęcia tych dzieł i zadań, jakich dokonywał. Wszyscy żołnierze wyklęci pokazują nam, że mamy trzymać się Bożego Słowa, Boga, Naszego Obrońcy (por. refren dzisiejszego psalmu responsoryjnego), bo tylko wtedy staniemy się drzewem, które wydaje dobre owoce. Mimo tego, że ich oprawcy z dna swego serca wydobywali zło, oni jednak wydobywali dobro: dla siebie i dla przyszłych pokoleń oraz potrafili z nadzieją czekać na objawienie się tych dobrych owoców ich życia.

Sługa Boży, kardynał Stefan Wyszyński, Prymas Polski, mawiał: „Naród, który odcina się od historii, który się wstydzi, który wychowuje młode pokolenie bez powiązań historycznych – to naród renegatów”, czyli ludzi, którzy wypierają się dotychczasowych przekonań i przechodzą na stronę przeciwnika.

Przyjmować za swój testament Żołnierzy Wyklętych, Niezłomnych, jak mawiał Prymas Tysiąclecia, to czynić to po to, „aby Polska – Polską była! Aby w Polsce po polsku się myślało! Aby w Polsce polski duch narodu chrześcijańskiego czuł się w swobodzie i wolności”.

Dlaczego Ich testament jest tak ważny i tak aktualny? Bo Oni zachowali się jak prawdziwi rycerze, wierni słowom biskupa Ignacego Krasickiego:

„Święta miłości kochanej ojczyzny,
Czują cię tylko umysły pocziwe!
Dla ciebie zjadł smaku truciźny
Dla ciebie więzy, pęta niezelżywe.

Kształcisz kalectwo przez chwalebne blizny
Gnieźnidzisz w umyśle rozkosze prawdziwe,
Byle Cię można wspomóc, byle wspierać,
Nie żał żyć w nędzy, nie żał i umierać”
(Ignacy Krasicki, Święta miłości kochanej Ojczyzny...).

Można śmiało stwierdzić, że testament Żołnierzy Wyklętych, Żołnierzy Niezłomnych, Żołnierzy Niepodległej i Zwiastunów Wolności, to grono do których należał i śp. Józef Wójcik, nam jako następnym pokoleniom przekazany, streszcza się w „Dekalogu Polaka”, zapisanym przez Zofię Kosak-Szczucką, którego słowa niech dziś w naszych sercach pozostaną:

„Jam jest Polska, Ojczyzna twoja, ziemia Ojców, z której wyrosłeś.

Wszystko, czymś jest, po Bogu mnie zawdzięczasz.

1. Nie będziesz miał ukochania ziemskiego nade mnie.
2. Nie będziesz wzywał imienia Polski dla własnej chwały, kariery albo nagrody.
3. Pamiętaj, abyś Polsce oddał bez wahania majątek, szczęście osobiste i życie.
4. Czcij Polskę, ojczyznę twoją, jak matkę rodzoną.
5. Z wrogami Polski walcz wytrwale do ostatniego tchu, do ostatniej kropli krwi w żyłach twoich.
6. Walcz z własnym wygodnictwem i tchórzostwem. Pamiętaj, że tchórz nie może być Polakiem.
7. Bądź bez litości dla zdrajców imienia polskiego.
8. Zawsze i wszędzie śmiało stwierdzaj, że jesteś Polakiem.
9. Nie dopuść, by wątpiono w Polskę.
10. Nie pozwól, by ubliżano Polsce, poniżając Jej wielkość i Jej zasługę, Jej dorobek i Majestat.

Będziesz miłował Polskę pierwszą po Bogu miłością. Będziesz ją miłował więcej niż samego siebie”. Amen

**„SPARTANIE NIE PYTAJĄ – ILU JEST WROGÓWPYTAJĄ –
GDZIE SĄ ?!!!”**

Wypowiedź wnuka Piotra Wójcika podczas uroczystości upamiętnienia śp. Józefa Wójcika ps. „Piorun” na cmentarzu rzymskokatolickim przy ul. Unickiej.

Szanowni Państwo!

Proszę pozwolić na chwilę osobistej refleksji, która, mam nadzieję, będzie wyrażać to co wszyscy czujemy i będzie w szczególności, wyrazem tego co myślą i czują członkowie, licznie zgromadzonej tu dziś, mojej rodziny.

Stoimy przy grobie polskiego żołnierza – weterana odznaczonego dwukrotnie – za męstwo w boju – Krzyżem Walecznych oraz medalem Polska Swemu Obrońcy. Stoimy przy grobie ofiary komunistycznego, zbrodnictwa systemu.

Jak można opisać to co nam dał – dar i ofiarę jego życia?

Przychodzą mi na myśl słowa wypowiedziane w starożytności...

Król Agis – wódz dumnych helleńskich wojowników powiedział:

„Spartanie nie pytają – ilu jest wrogówPytają – gdzie są ?!!!”

To swoiste motto, którym można opisać wielu – tysiące żołnierzy służących męźnie polskiej niepodległości. Tych, którzy wywalczyli Niepodległość – w Legionach Józefa Piłsudskiego, w Polskiej Organizacji Wojskowej,



Dowborczyków, Hallerczyków... Tych, którzy wywalczyli granice w obronie Lwowa, Powstaniu Wielkopolskim, w Powstaniach Śląskich...

Tych w szczególności, którzy w 1920 i 21 roku obronili Polskę i Europę, pokonując zachodnioazjatycką, bolszewicką dzicz...

Zaiste... oni nie pytali ...ilu jest wrogów...!

Budowali II Rzeczpospolitą, bronili jej mężnie w ekstremalnie trudnej sytuacji, samotni – zdradzeni przez sojuszników, w wojnie obronnej Polski we wrześniu 1939 r.

Trwali w ofiarnej walce Wojska Polskiego w kolejnych latach – w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie i w Kraju – w Służbie Zwycięstwu Polski, Związku Walki Zbrojnej, Armii Krajowej i w Powstaniu Warszawskim...

Oni także nie pytali...ilu jest wrogów ...

Później jako Żołnierze Niezłomni, uczestnicy powojennego Powstania Antykomunistycznego – z Ruchu Oporu Armii Krajowej, Stowarzyszenia Wolność i Niezawisłość, Narodowego Związku Wojskowego, Narodowych Sił Zbrojnych, Konspiracyjnego Wojska Polskiego i innych organizacji, do końca bronili naszej Wolności...

Oni wszyscy ...nie poszli na haniebny kompromis z odwiecznymi, po dziś dzień..., wrogami Polski – Niemcami (wtedy hitlerowskimi) i Rosją (wtedy sowiecką).

Zapłacili straszliwą cenę – ginęli w walce, byli mordowani, więzieni i torturowani, poniżani i opluwani... wymazywani z historii.

Na zwycięstwo, które było ich jedyną nagrodą, na przywrócenie godności, czekać musieli kilkadziesiąt lat...

Ostatecznie jednak Zwyciężyli !

Nie tylko moralnie, lecz także w wymiarze historycznym i politycznym... bo ich spadkobiercy podjęli ich przesłanie, zrealizowali testament, zachowali ciągłość myśli i czynu niepodległościowego....

Oficerowie Komendy Głównej Armii Krajowej i Generałowie II RP współpracujący z Prymasem „Interrexem” Stefanem Kardynałem Wyszyńskim, tworzący zręby powojennej antykomunistycznej opozycji, dalej działacze Organizacji „Ruch”, Komitetu Obrony Robotników, Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, Konfederacji Polski Niepodległej, aż po

NSZZ „Solidarność” i Niezależne Zrzeszenie Studentów – oni wszyscy nieśli przesłanie niepodległościowe aż do odzyskania wolności...

Szukałem symboli i metafor heroicznego i tragicznego losu i ofiary Żołnierzy Służby Niepodległości, tych tysięcy istnień Polskich kobiet i mężczyzn, wśród których był także mój Dziadek... śp. Józef Wójcik....

Oto słowa Zbigniewa Herberta – fragment jego „Przesłania Pana Cogito”:

*„Idź dokąd poszli tamci do ciemnego kresu
po złote runo nicości swoją ostatnią nagrodę*

*idź wyprostowany wśród tych co na kolanach
wśród odwróconych plecami i obalonych w proch*

*ocalałeś nie po to aby żyć
masz mało czasu trzeba dać świadectwo*

*bądź odważny gdy rozum zawodzi bądź odważny
w ostatecznym rachunku jedynie to się liczy*

*a Gniew twój bezsilny niech będzie jak morze
ilekroć usłyszysz głos poniżonych i bitych*

*niech nie opuszcza ciebie twoja siostra Pogarda
dla szpiclów katów tchórzy – oni wygrają
pójdą na twój pogrzeb i z ulgą rzucą grudę
a kornik napisze twój uładowany życiorys*

*i nie przebaczaj zaiste nie w twojej mocy
przebaczać w imieniu tych których zdradzono o świecie*

*strzeż się jednak dumy niepotrzebnej
oglądaj w lustrze swą błazeńską twarz
powtarzaj: zostałem powołany – czyż nie było lepszych?*

(...)

*powtarzaj stare zaklęcia ludzkości bajki i legendy
bo tak zdobędziesz dobro którego nie zdobędziesz
powtarzaj wielkie słowa powtarzaj je z uporem
jak ci co szli przez pustynię i ginęli w piasku*

*a nagrodzą cię za to tym co mają pod ręką
chłostą śmiechu zabójstwem na śmietniku*

*idź bo tylko tak będziesz przyjęty do grona zimnych czaszek
do grona twoich przodków: Gilgamesza Hektora Rolanda
obrońców królestwa bez kresu i miasta popiołów
Bądź wierny ...Idź ”*

„Masz mało czasu...trzeba dać świadectwo!

(...)

Bądź wierny... Idź !”

Helleńska kultura i filozofia, rzymskie prawo i chrześcijańska etyka...-fundamenty cywilizacji europejskiej... Iliada, Pieśń o Rolandzie... Etos Rycerski, Umiłowanie Wolności, Bóg Honor i Ojczyzna – to wszystko nieśli z dumą na sztandarach..., nieśli to wszystko w umysłach i sercach...

Obronili wartości i zachowali je, przekazując nam – to ich i nasza Tożsamość.

Zachowanie tej Ciągłości to nasz – dzieci, wnuków i prawnuków obowiązek...

Dzięki Nim my, dzisiaj, mamy o wiele łatwiej....

Nie musimy płacić strasznej ceny, która była Ich udziałem. Nasza powinność to obrona i wartości, tożsamości, zachowanie ciągłości...

Naszą powinnością jest przeciwstawienie się odradzającym się i współcześnie mutującym totalitaryzmom ze wschodu i zachodu, niszczeniu chrześcijańskiej kultury Europy przez zwyrodniałe neomarksistowskie ideologie, które prowadzą do zbrodni – podeptania godności i wartości życia

ludzkiego, do intelektualnego, moralnego i estetycznego pustoszenia Europy.

Tylko zachowując tożsamość, te tradycyjne fundamentalne wartości stanowiące DNA kultury i cywilizacji europejskiej, twardo broniąc imponderabiliów, będziemy w stanie, we współpracy z sąsiadami w środkowo-wschodniej Europie, zbudować między Bałtykiem, Morzem Czarnym i Adriatykiem obszar rozwoju, partnerstwa, współpracy i bezpieczeństwa. Naszą pracą i politycznym zaangażowaniem mamy budować siłę i stabilną, podmiotową pozycję Polski, jako jednego z liderów Nowej Europy – pozycję należącą się nam jako jednemu z Wielkich Narodów Europejskich.

Na koniec – jeszcze kilka zdań podsumowania.

Mamy tu dziś, na tej uroczystości, pewną symboliczną okoliczność. Otóż Wojskową Asystę Honorową sprawują młodzi żołnierze z 2 Lubelskiej Brygady Obrony Terytorialnej im. Majora Hieronima Dekutowskiego ps. „Zapora”. Jest z nami także Pan Mirosław Widlicki – Prezes Okręgu Warszawa-Wschód Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej.

Ojciec Pana Mirosława był dowódcą placówki AK odbierającej zrzut Cichociemnych wśród których był właśnie Hieronim Dekutowski „Zapora” – jeden z najbardziej heroicznych i tragicznych bohaterów AK i Żołnierz Niezłomny. Mamy więc tu żywy przykład ciągłości wartości, tradycji i tożsamości.

Chciałbym teraz przytoczyć słowa, które uważam za jeden z najważniejszych symboli Polski, niech, zwłaszcza w kontekście wczorajszej rocznicy 1 Sierpnia, stanowią podsumowanie.

Niech pozostaną na zawsze w umysłach i sercach naszego młodego pokolenia :

„ W obliczu Boga Wszechmogącego i Najświętszej Maryi Panny, Królowej Korony Polskiej kładę swe ręce na ten Święty Krzyż, znak Męki i Zbawienia, i przysięgam,

być wiernym Ojczyźnie mej, Rzeczypospolitej Polskiej, stać nieugię- cie na straży Jej honoru

i o wyzwolenie Jej z niewoli walczyć ze wszystkich sił – aż do ofiary życia mego.

Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej i rozkazom Naczelnego Wodza oraz wyznaczonemu przezeń Dowódcy Armii Krajowej będę bezwzględnie posłuszny, a tajemnicy niezłomnie dochowam, cokolwiek by mnie spotkać miało. Tak mi dopomóż Bóg.

Cokolwiek by mnie spotkać miało....

Śp. Józef Wójcik ps. „Piorun”, obrońca Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, Prawy Żołnierz Polski, wierny przysiędze, wypełnił swój obowiązek... Do końca...

Do ofiary życia swego.

Uczcijmy Jego pamięć chwilą ciszy....

Teraz proszę mi pozwolić jeszcze na kilka zdań, stanowiących dla mnie wielką przyjemność – słów podziękowania, które jestem winien osobom, bez których działania, ta dzisiejsza uroczystość i upamiętnienie Śp. Józefa Wójcika pseudonim „Piorun” nie byłoby możliwe....

W imieniu własnym i całej rodziny pragnę serdecznie podziękować Szanownemu Panu Ministrowi Janowi Józefowi Kasprzykowi – Szefowi Urzędu ds. Kombatanów i Osób Represjonowanych oraz Szanownemu Panu Wiceprezesowi Instytutu Pamięci Narodowej, Profesorowi Krzysztofowi Szwagrzykowi – za wielką empatię, życzliwość i skuteczne, sprawcze działanie, które miało w tej sprawie znaczenie zupełnie kluczowe.

Wyrażam wdzięczność Szanownemu Panu Wojewodzie Lubelskiemu – Lechowi Sprawce, za decyzję o objęciu grobu Śp. Józefa Wójcika opieką – zgodnie z ustawą z 1933 r. o grobach i cmentarzach wojennych.

Serdeczne podziękowanie kieruję do Szanownego Pana Pułkownika Tadeusza Nastarowicza – Dowódcy 2 Lubelskiej Brygady Obrony Terytorialnej im. Mjr. Hieronima Dekutowskiego „Zapory” – za zapewnienie oprawy uroczystości – wystawienie Wojskowej Asysty Honorowej. Wyrazy wdzięczności kieruję także do uczestniczącego w naszej uroczystości Szanownego Pana Majora Przemysława Kędziory – szefa sztabu 21 Lubelskiego Batalionu Lekkiej Piechoty.

Chciałbym podkreślić istotną rolę i wyrazić wdzięczność za pomoc, którą otrzymaliśmy od Szanownych Panów – Pułkownika Mariusza Tomalskiego i Tomasza Stachurskiego z Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Dyrektora Biura Upamiętnień IPN Pana Adama Siwka oraz Pani Anny Koszowy z tegoż Biura IPN w Warszawie, Szanownych Panów – Dyrektora Lubelskiego Oddziału IPN Marcina Krzysztofika i Naczelnika, dr hab. Jacka Romanika również z Lubelskiego IPN.

Wyrażam serdeczne podziękowanie Wielebnym Księżom – Szanownemu księdzu Kapelanowi Instytutu Historycznego Nurtu Niepodległościowego im. Andrzeja Ostoi Owsianego Stanisławowi Tylusowi oraz Szanownemu księdzu Piotrowi Kawałko z lubelskiej parafii p.w. Św. Mikołaja, za ofiarę Mszy Świętej, modlitwę i budujące słowa homilii oraz poświęcenie grobu Śp. Józefa Wójcika.



Bardzo dziękuję pocztom sztandarowym Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej – Obszaru Warszawa-Wschód i Krajowego koła „Opocznik” – oraz Szanownym – Pani Prezes Grażynie Rudnik z koła „Opocznik” i Prezesowi Mirosławowi Widlickiemu z Obszaru Warszawa-Wschód, za życzliwość i uhonorowanie swą obecnością upamiętnienia mojego Dziadka.



Jestem ogromnie wdzięczny za udzielone wsparcie i dzisiejszą obecność Szanownym Panom – Prezesowi Instytutu Historycznego Nurtu Niepodległościowego im. Andrzeja Ostoja Owsianego Andrzejowi Chyłkowi oraz Viceprezesowi Instytutu Józefa Piłsudskiego w Warszawie Andrzejowi Anuszowi.

Szczególne słowa podziękowania za bardzo cenną, wytrwałą pomoc i życzliwość należą się Szanownemu Panu Krzysztofowi Lancmanowi – reprezentującemu Kapitułę Krzyża Służby Niepodległości, członkowi Zarządu Instytutu Historycznego Nurtu Niepodległościowego im. Andrzeja Ostoi Owsianego.



Są jeszcze dwie Osoby, których zaangażowanie i życzliwość miały znaczenie szczególne i sprawcze dla powstania możliwości przywrócenia pamięci i uhonorowania Śp. Józefa Wójcika.

Pierwszą z nich jest Szanowny Pan Mirosław Lewandowski – znakomity historyk, poseł na Sejm w pierwszym parlamencie Wolnej Polski, autor znakomitego cyklu „Kamienie”, przywracającego pamięć o roli Generałów II Rzeczypospolitej i Oficerów Komendy Głównej Armii Krajowej, którzy we współpracy z Interrexem, Prymasem Tysiąclecia, Kardynałem Stefanem Wyszyńskim tworzyli zręby opozycji demokratycznej w PRL. Dzięki pracy Pana Mirosława i kwerendzie, którą przeprowadził w IPN w sprawie mego Dziadka – było możliwe odkrycie i odtajnienie w roku 2018 ocalałych dokumentów UB dotyczących śp. Józefa Wójcika, na podstawie których właściwe organy państwowe uznały Go za „ofiara zbrodni stalinowskiej bez pochówku”, a co za tym idzie, okazało się możliwe upamiętnienie jego Osoby w formule, w której dziś uczestniczymy. Serdecznie dziękujemy.

Odrębne, wielkie podziękowanie za życzliwość i wytężoną pracę – m.in. odnalezienie nieznanych dotąd informacji archiwalnych dotyczących aktywności i odznaczeń Śp. Józefa Wójcika oraz autorstwo i uzgodnienie treści epitafium, a także doprowadzenie do powstania tablicy komemoratywnej – należą się Szanownemu Panu Michałowi Durakiewiczowi z wydziału upamiętnień Lubelskiego Oddziału IPN.

Serdecznie dziękuję wszystkim zgromadzonym Państwu za uczestnictwo w uroczystości.

Wszystkiego dobrego!

UHONOROWANIE DYREKTORA CBW DR JANA TARCZYŃSKIEGO

3 sierpnia 2021 r. w Galerii Plenerowej Muzeum Łazienki Królewskie w Alejach Ujazdowskich w Warszawie odbyło się uroczyste otwarcie wystawy, prezentującej historię zrywów patriotycznych Ślązaków z lat 1919–1920–1921.

Ekspozycja została przygotowana przez Centralną Bibliotekę Wojskową z okazji przypadającej w tym roku 100. Rocznicy zakończenia III Powstania Śląskiego, pod patronatem honorowym Wicemarszałek Sejmu RP Małgorzaty Gosiewskiej i Ministra Obrony Narodowej Mariusza Błaszczaka.



Po oficjalnych wystąpieniach reprezentujący Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych płk dypl. Zbigniew Krzywosz

wraz z sędzią Bogusławem Nizieńskim udekorowali medalami Pro Patria osoby posiadające szczególne zasługi w kultywowaniu pamięci o walce o niepodległość Ojczyzny.

Ceremonie medalowe zakończyło uhonorowanie przez Członków Kapituły Krzyża Służby Niepodległości Krzysztofa Lancmana i Andrzeja Anusza, przedstawicieli władz Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego, Dyrektora CBW dr Jana Tarczyńskiego Krzyżem Służby Niepodległości.



Przypomnieć w tym miejscu wypada osobę ppłk dr Mariana Łodyńskiego, który pełnił funkcję Dyrektora Centralnej Biblioteki Wojskowej w okresie od 1919 do 1933, i który był odznaczony Medalem Niepodległości. Przy głównym wejściu do CBW znajduje się aktualnie tablica przypominająca osobę Pułkownika Łodyńskiego i dokumentująca fakt odznaczenia go Medalem Niepodległości. Krzyż Służby Niepodległości nawiązuje w swym przesłaniu do tych odznaczeń, jakimi w okresie II RP były Krzyż i Medal Niepodległości. Odznaczenie Krzyżem Służby Niepodległości dzisiejszego dyrektora CBW sprawia, że historia zatacza koło w sposób, w jaki lubi się powtarzać i w sposób, jaki my lubimy.

X KONFERENCJA ŚWIĘTOKRZYSKA

X Konferencja Świętokrzyska, Wólka Milanowska, 6 do 8 sierpnia 2021 roku. Tradycyjnie już u stóp Łysej Góry odbyła się konferencja zorganizowana przez Ośrodek Myśli Niepodległościowej Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego przy wsparciu Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. Temat tegorocznej konferencji to: *„Niezależne Zrzeszenie Studentów 1980 – 1989” W drodze do Niepodległości Polski.*

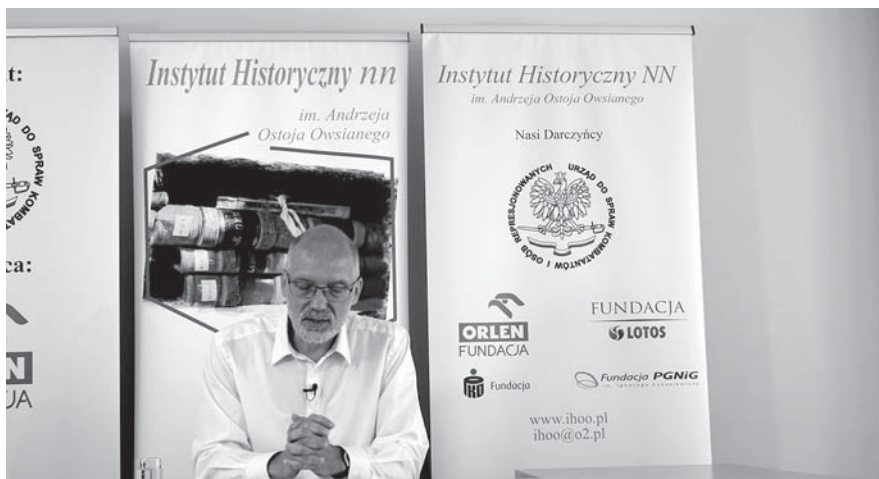
Wzięło w niej udział 31 osób.



Program konferencji obejmował 4 referaty;

Tematy referatów:

prof. Andrzej Nowak – „Rola młodzieży w zrywach narodowych”.



Jarosław Guzy – „NZS – nowy początek drogi do Niepodległej”.



dr Andrzej Anusz – „Niezależne Zrzeszenie Studentów 1980 – 1989”.
Największa organizacja środowiskowa drugiego obiegu politycznego.



Krzysztof Laga – „Śląski NZS”.



Po każdym z referatów odbywały się dyskusje, zwykle wielogodzinne. Instytut planuje wydanie całości materiałów w publikacji pokonferencyjnej.



W przerwie obrad decyzją Kapituły, Krzyżem Służby Niepodległości zostali odznaczeni zasłużeni dla naszej niepodległości, Prof. Andrzej Nowak, Jerzy Iwaszkiewicz, Jarosław Guzy, Jan Chojnacki i Krzysztof Laga. Dekoracji dokonał członek kapituły Krzysztof Lancman.



REKONSTRUKCJA ZRZUTU CICHOCIEMNYCH PŁK STANISŁAWA SĘDZIAKA „WARTY”, BITWY POD JERZYSKAMI I OSTATNICH DNI ŻOŁNIERZA WOLNOŚCI POR. HIERONIM PIOTROWSKI „JUR”

22-go sierpnia br. w Jerzyskach k/Łochowa odbyły się uroczystości związane z 77. rocznicą bitwy pod Jerzyskami i jednocześnie powiatowymi obchodami Święta Wojska Polskiego. W dniach 13–15 sierpnia 1944 r. rozegrała się tam bitwa pomiędzy żołnierzami I Kompanii 32 Pułku Piechoty Armii Krajowej i w jej składzie oddziału Narodowych Sił Zbrojnych z Wołomina z przeważającymi siłami 7 Dywizji Piechoty Wehrmachtu.

Święto objęła Patronatem Honorowym Pani Marszałek Senatu Maria Koc. Uroczystości były dwuczęściowe. Pierwszą część stanowiła bardzo uroczysta polowa Msza Święta na leśnej polanie w Jerzyskach.

Mszy Świętej przewodniczył JE ks. Bp Piotr Sawczuk. Koncelebransami byli dwaj kapelani Armii Krajowej ks. prałat Tadeusz Osiński i ks. Stanisław Tylus SAC oraz proboszcz parafii w Jerzyskach ks. Marek Dąbrowski. 23. Baza Lotnictwa Taktycznego z Mińska Mazowieckiego wystawiła pododdział honorowy z poczem sztandarowym oraz posterunek honorowy. Oprawę muzyczną zapewniła Orkiestra Reprezentacyjna WP i Chór „Laudate Dominum” Parafii pw. św. Kazimierza w Łochowie. W mszy uczestniczyło kilkanaście pocztów sztandarowych na czele z poczem Okręgu Warszawa-Wschód ŚZZ Armii Krajowej, Koła Radzymin Obwodu „Rajski Ptak” ŚZZAK, Narodowych Sił Zbrojnych,

Solidarności „Mazowsze”, kilku Ochotniczych Straży Pożarnych i większości łochowskich szkół. Organizatorem tej części był Urząd Miasta Łochów, Okręg Warszawa – Wschód ŚZZAK, Nadleśnictwo Łochów i OSP Łochów.



Drugą częścią uroczystości stanowiło kilkuwątkowe widowisko historyczne na łąkach obok leśniczówki Jerzyska, gdzie rozstawiono stoiska promocyjne: Wojskowej Komendy Uzupełnień z Mińska Mazowieckiego, 5. Mazowieckiej Brygady Obrony Terytorialnej, Nadleśnictwa Łochów.



Widowisko rozpoczęła rekonstrukcja zrzutu sześciu cichociemnych, m.in. kpt./ppłk. Stanisława Sędziaka „Warty”, który urodził się w pobliskich Gwizdałach. Skoki odbyły się w warunkach zbliżonych do tych sprzed 79 lat – z niskiego pułapu ok. 200 metrów i na spadochronach starego typu – okrągłe czasze. W czasie kampanii wrześniowej 1939 roku por. Sędziak dowodził 8 kompanią 95 Pułku Piechoty. Przedostał się do Francji i następnie do Wielkiej Brytanii, gdzie w strukturach Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie dowodził plutonem w 3 Batalionie 1 Brygady Strzelców. Po ukończeniu kursu Wyższej Szkoły Wojennej, został mianowany oficerem dyplomowanym. 16 grudnia 1941 roku zgłosił się do służby w Polsce. Przeszedł szkolenie w zakresie dywersji, a następnie został zaprzysiężony w Oddziale VI Sztabu Naczelnego Wodza i awansowany do stopnia kapitana. Zrzucony do Polski w nocy z 3/4 września 1942 w sezonie operacyjnym „Intonacja”, w operacji lotniczej „Rheumatism”.

W Polsce został mianowany szefem sztabu Okręgu Nowogródek Armii Krajowej, a potem jego dowódcą. Pod jego komendą oddziały AK prowadziły setki akcji przeciwko Niemcom i Sowieciom. Nie stawiał się na organizowaną przez Rosjan 17 lipca 1944 w Boguszu „odprawę” dla oficerów AK z okręgów Wilno i Nowogródek, dzięki czemu uniknął aresztowania przez NKWD. Po wojnie nadal walczył z Sowieciami. Był szefem sztabu białostockiego okręgu AKO, a potem jego dowódcą. Pełnił funkcję zastępcy prezesa Obszaru Centralnego WiN. Został aresztowany 4 stycznia 1947 roku i osadzony w więzieniu na Mokotowie. Skazano go na śmierć, ale wyrok ten zamieniono później na dożywocie. Zwolniono go w 1957 roku. Zmarł w 1978 roku w Toruniu.

Cichociemni byli bohaterami. Byli ochotnikami gotowymi do najtrudniejszych zadań. Dlatego stawiamy ich za wzór. Szkoła Podstawowa w Gwizdałach od wielu miesięcy stawia za wzór Stanisława Sędziaka, który pierwsze trzy lata swojej edukacji odbył 100 lat temu w szkole w Gwizdałach.

Drugim wątkiem widowiska była Bitwa pod Jerzyskami. I Kompania 32 Pułku Piechoty Armii Krajowej została podzielona na trzy grupy aby zwiększyć szanse przebicia się przez pierścień oblawy niemieckiej,



wyposażonej w pojazdy pancerne i dysponującej znaczną przewagą liczebną. Zacięta walka rozgrywała się wśród scenografii zbudowanych zabudowań gospodarczych.



W całej akcji brało udział 50 osób w tym żołnierze niemieccy, żołnierze polscy, 2 pojazdy opancerzone, podwozy konne, ludność cywilna.



Trzecim wątkiem widowiska były ostatnie godziny życia żołnierza wolności por. Hieronima Piotrowskiego ps. „Jur”, „Mohort”. 16 stycznia 1947 roku zginął por. Hieronim Piotrowski „Jur” – Prezes Obwodu WiN Ostrów Mazowiecka. Został zabity gdy zaskoczony przez Grupę Operacyjną UB/KBW na kwaterze, na której dochodził do siebie po długiej i ciężkiej chorobie. Ciężko ranny w nogę ostrzeliwał się pod rosnącą do dzisiaj gruszą, w pobliżu drewnianej chaty, która także przetrwała 74 lata i którą na potrzeby widowiska zbudowaliśmy na polanie.



Tegoroczne widowisko historyczne zorganizowali: Instytut Historyczny NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego, Okręg Warszawa-Wschód ŚŻŻAK, Miejski i Gminny Ośrodek Kultury w Łochowie i Urząd Miasta Łochów przy wsparciu Ministerstwa Obrony Narodowej, Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych i Starostwa Powiatowego w Węgrowie. Widowisko zostało entuzjastycznie odebrane przez ponad tysięczną widownię. Cieszy bardzo duży procent młodzieży. Wszyscy przestrzegali wyznaczonych przez organizatorów wytycznych sanitarnych.



W rekonstrukcji wzięli udział: Grupa Spadochronowa „Pathfinder Poland” oraz Członkowie Klubu Spadochronowego Sił Specjalnych; GRH XVI Okręg NZW Mazowsze Orzeł Tęcza; GH Niepodległość, 11 GO NSZ; Muzeum Techniki Wojskowej i Użytkowej w Bielaniech Wąsach; Muzeum Sprzętu Militarne Strzegom; Towarzystwo Pamięci 7-go Pułku Ułanów Lubelskich im. gen K. Sosnkowskiego; Projekt Herr 1943–1945; GRH AKO-WiN; GRH Die Walküre; TRH Polska Walcząca.



PREZENTACJA KSIĄŻKI
„OSOBISTA HISTORIA POROZUMIENIA CENTRUM.
U ŹRÓDEŁ PRAWA I SPRAWIEDLIWOŚCI”

23 sierpnia 2021 roku w Centrum Edukacyjnym IPN „Przystanek Historia” im. Janusza Kurtyki w Warszawie odbyła się prezentacja książki Andrzeja Anusza *Osobista historia Porozumienia Centrum. U źródeł Prawa i Sprawiedliwości*. Spotkanie poprowadził Minister Jan Józef Kasprzyk Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

Udział wzięli;

Autor książki i recenzent prof. dr hab. Wiesław Jan Wysocki.



Łukasz Perzyna

PRZYSTANEK WŁADZA CZYLI SKĄD SIĘ WZIEŁY RZĄDY PIS

– To nie pamiętnik ani dziennik – zastrzegł otwierający poniedziałkową dyskusję nad książką Andrzeja Anusza *Osobista historia Porozumienia Centrum. U źródeł Prawa i Sprawiedliwości* szef urzędu ds. kombatanatów Jan Józef Kasprzyk. Sam autor zaś przytoczył opinię klasyka socjologii Stefana Nowaka, że badacz może być uczestnikiem opisywanych wydarzeń.

Socjolog z doktoratem Andrzej Anusz przed 29 laty jako poseł PC rzucił wyzwanie prezesowi Jarosławowi Kaczyńskiemu, który kuglując na rzecz przyszłej koalicji z Unią Demokratyczną (późniejszą Unią Wolności) odmawiał rzetelnego wsparcia rządu Jana Olszewskiego i chociaż miał w nim własnych ministrów grał na rychły upadek ekipy mecenasa. Zaś w czasach AWS jako sekretarz klubu, Anusz przesądził o skutecznym przegłosowaniu czterech wielkich reform w tym samorządowej, owocującej pomyslnością tysięcy „małych Ojczyzn”.

W trakcie debaty Anusz tłumaczył, skąd wzięło się zdjęcie na okładce. Pojawia się na nim autor w towarzystwie prezesa, obaj popatrują na zegarki. Rzecz dzieje się przed posiedzeniem rady politycznej PC, a młody poseł Anusz po nagła Kaczyńskiego, że czas



zacząć obrady. Ten jednak wcale się z zainaugurowaniem ich nie kwapi, bo w małej auli Politechniki Warszawskiej przeważają zwolennicy poparcia rządu mecenasa Olszewskiego, zaś Kaczyński czeka na przyjazd oddanych sobie delegatów.

Wprawdzie Anusz z autoironią stwierdza, że nawet gdy opublikował pierwsze wydanie (kilkanaście lat temu, ale była to faktycznie inna książka pod obecnym tytułem, jedna trzecia dzisiejszej objętości) skrót PC rozszyfrował ktoś jako „komputer osobisty” – jednak zaniknięcie tej narracji w pomroce dziejów nam nie grozi, bo autor konsekwentnie prowadzi ją, zgodnie z tytułową sekwencją, od nieudanej partii władzy jaką okazało się Porozumienie Centrum po Prawo i Sprawiedliwość sprawujące rządy w sumie już osiem lat, tyle, że z ośmioletnią przerwą.

Władysław Pobóg-Malinowski pisał na koniu. Andrzej do tego nawiązuje – takiego zaszczytnego porównania dokonał panelista prof. Wiesław Jan Wysocki, prezes Instytutu Józefa Piłsudskiego.

– Książka nie jest ocenna – zastrzegł występujący również w roli panelisty minister Kasprzyk.



Spieranano się o rolę służb specjalnych w inspirowaniu porażek prawicy z lat 80 – obok poglądu o skutecznych prześladowaniach pojawiał się inny: żaden UOP nie był potrzebny, żeby kłótnia polityków z prawej flanki ujawniła się w całej pełni i doprowadziła, że w 1993 r. siedem ich list wyborczych nie sforsowało wprowadzonego wówczas pięcioprocentowego progu wyborczego.

Z sali Andrzej Sadowski napominał autora, że to wcale nie środowiska gdańskie lecz warszawskie i krakowskie zbudowały Kongres Liberalno-Demokratyczny. Podobnie Zbigniew Adamczyk z KPN prostował, że jego dawna partia nie była nielegalna, bo jak słusznie mecenas Karol Głogowski wykazał Leszkowi Moczulskiemu – komuniści zakładania partii nie zabronili, bo nie spodziewali się, że ktokolwiek się na to poważy. To jednak szczególnie: istotniejsze pozostaje zarysowanie linii rozwojowej kolejnych partii Kaczyńskiego, coraz krótsze i twardszą ręką prezesa trzymanie nie tylko ich aparatu ale również premierów z tej formacji: Beata Szydło ani Mateusz Morawiecki nie mieli już swobody Kazimierza Marcinkiewicza. To jedna z cennych obserwacji zawartych w „Osobistej historii...”

Na życzenie Kasprzyka Anusz wymienił trzy główne sukcesy formacji, tworzącej PC a potem PiS: to uczynienie pierwszej z tych partii motorem zwycięstwa Lecha Wałęsy w wyborach prezydenckich 1990 r., potem jednak – pomimo dwulicowości Kaczyńskiego – rząd Jana Olszewskiego, na koniec „umiejętność brutalnego i bezwzględne” przekształcenia PC w PiS co zaowocowało wreszcie prezydenturą drugiego z braci, Lecha. Porażki z kolei to brak wspólnej listy w 1993 r. z wiadomym skutkiem, a po tym Armageddonie późne dostrzeżenie, że ośrodkiem integracji potrzaskanej prawicy stanie się NSZZ «Solidarność», wreszcie zaś w 1995 r. ponowne podstawianie nogi Olszewskiemu, tym razem poprzez wystawienie przez Jarosława brata Lecha jako kontrkandydata w wyborach prezydenckich chociaż wtedy był bez szans i się wycofał.

Autor „Osobistej historii...” wyliczył też, co łączy obie partie Jarosława Kaczyńskiego: antykomunizm, wsparcie dla silnej pozycji Kościoła oraz przekonanie o nadzwyczajnej roli NSZZ „S”. Zastrzegł też, że są wyjątki od tej ogólnej zasady jak rola dawnego prokuratora stanu wojennego

Stanisława Piotrowicza w pisowskiej reformie wymiaru sprawiedliwości czy wypowiedź Jarosława Kaczyńskiego, że Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe to najkrótsza droga do dechrystianizacji Polski, którą później sam prezes uznał za niefortunna.



Instytut Pamięci Narodowej, moim zdaniem, nie ma wprowadzić najlepszej opinii, a nazwa jego centrum edukacyjnego „Przystanek historia” brzmi pretensjonalnie – lecz zdarzają się tam debaty pasjonujące. Dyskusja nad książką Andrzeja Anusza z pewnością okazała się rozmową niebanalną i zaskakująco wolną od emocji, nie z tego powodu, że tytułowa partia nie istnieje już od lat dwudziestu, lecz zapewne dlatego, iż wszyscy uczestnicy mają wyrobione zdanie na temat tej drugiej, wymienionej w podtytule na tyle mocne, że do jego zmiany nie widzą sensu się przekonywać.

Pozwoliło to się skupić nie na popisach retorycznych czy erystycznych, lecz na analizie zjawisk, zarówno sprzed trzydziestu lat, jak z bieżących przekazów. Od nocy teczki, szafy pułkownika Lesiaka i Konwentu Świętej Katarzyny, który miał wyłonić wspólnego kandydata centroprawicy na prezydenta w 1995 roku, co jak wiemy się nie udało, więc wygrał Aleksander Kwaśniewski – aż po Jarosława Gowina i jego odyseję rządową oraz sposoby programowania przez prezesa kolejnych wskazanych przez niego premierów.



W spotkaniu uczestniczył m.in. członek zarządu Narodowego Banku Polskiego Adam Lipiński, wieloletni wiceprezes Prawa i Sprawiedliwości, a wcześniej nawet przez chwilę – gdy Kaczyński taktycznie ustąpił – szef PC (w latach 1999–2002). Anusz tytułowany bywa historykiem chociaż jego metoda spełniająca wprawdzie standardy i tej nauki bardziej mieści się w granicach socjologii, zaś sam autor nie bez racji zalicza własną twórczość do antropologii politycznej. Jeśli trzymać się tego, że Anusz pisze o historii – chociaż dla mnie bardziej o współczesności – to jego wyższość nad specjalistami od rozbicia dzielnicowego polega na tym, że tamci nie mogą liczyć na obecność Piastów Śląskich ani Przemysła Wielkopolskiego na swojej promocji, nawet jeśli talerzyk po wedlowskich „delicjach” na stole postawić, zaś do Anusza jego bohaterowie przychodzą chętnie. Bo też nie jest to czas zmarnowany. Podobnie jak lektura tysiącstronicowej książki, obejmującej czasy od „nielegalnej polityki” (to tytuł poprzedniej książki Anusza) lat 80. po kolejne wyostrenia metodą prób i błędów, jakie własnej formacji rządzącej zgotował Kaczyński. Jeden ze skutecznych wykonawców polityki nie pojawił się znikąd, autor „Osobistej historii...” pokazuje ludzi, którzy na zwycięstwa prezesa pracowali i mocniej od niego ponosili koszty porażek, w znacznej mierze oddając im sprawiedliwość. To nie biografia Kaczyńskiego, książka ma bohatera zbiorowego i tak chyba lepiej i bardziej uczciwie...



OSOBISTA HISTORIA POROZUMIENIA CENTRUM. U ŹRÓDEŁ PRAWA I SPRAWIEDLIWOŚCI.

Andrzej Anusz opublikował książkę, w której stara się opisać historię Porozumienia Centrum, podkreślając jej związki z Prawem i Sprawiedliwością. Publikacja obejmująca prawie tysiąc stron zawiera m.in. nigdy nie publikowane dokumenty.



Cena: 70 zł (w tym koszty wysyłki)
Wpłaty na konto:
54 1440 1231 0000 0000 1075 6251

OBCHODY DNIA WETERANA WALK NIEPODLEGŁOŚĆ RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

1 września br., na Placu Marszałka Piłsudskiego w Warszawie odbyły się obchody 82. rocznicy wybuchu II wojny światowej i Dnia Weterana Walk Niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej. Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych zorganizował uroczystości w hołdzie bohater-skim Obrońcom Ojczyzny 1939 roku oraz wszystkim walczącym o wolność naszego kraju podczas II wojny światowej.



Uroczystość poprzedziła Msza święta w Katedrze Polowej Wojska Polskiego, sprawowana w intencji Ojczyzny i wszystkich, którzy 1 września

1939 roku stanęli do walki w Jej obronie i zginęli na wrześniowych polach bitew. Eucharystii przewodniczył abp Józef Guzdek, administrator apostolski Ordynariatu Polowego.



Następnie, na Placu Marszałka Józefa Piłsudskiego odbył się Apel Pamięci połączony z ceremonią wręczenia medali „Pro Bono Poloniae” i „Pro Patria”, podczas której Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk odznaczył żołnierzy Wojska Polskiego i funkcjonariuszy Straży Granicznej szczególnie zasłużonych w niesieniu pomocy kombatantom podczas epidemii koronawirusa. Pamięć poległych uczcili weterani II wojny światowej, parlamentarzyści, przedstawiciele instytucji państwowych, duchowieństwa, wojska, stowarzyszeń, a także harcerze i mieszkańcy stolicy.

Podczas uroczystości z udziałem przedstawicieli władz państwowych, kilkudziesięciu Weteranów Walk o Niepodległość RP, przedstawicieli Działaczy Opozycji Antykomunistycznej (w tym Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego), przemówienia okolicznościowe wygłosili



Szef UdSKiOR Jan Józef Kasprzyk oraz przewodniczący Rady ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych przy szefie UdSKiOR mjr Bogusław Nizieński.



– Wtedy, 82 lata temu Polska jako pierwszy kraj powiedziała stanowcze „nie” dwóm największym totalitaryzmem, jakie wydała ludzkość – narodowemu socjalizmowi niemieckiej III Rzeszy i rosyjskiemu komunizmowi. Niemcy i Rosja sprzymierzone w diabelskim pakcie Hitler-Stalin zawartym 23 sierpnia 1939 r. rozpoczęły kolejną w dziejach świata odstonę walki dobra ze złem.

Rzeczpospolita stanęła wówczas po stronie dobra wiedząc, że złu należy się przeciwstawiać, że ze złem nigdy paktować nie wolno. Broniliśmy własnej Ojczyzny, która miała mieć jednak przecież charakter koalicyjny. Po kilkunastu dniach wiązania naszym oporem sił niemieckich z pomocą mieli przyjść alianti. Wówczas zapewne zło zostałoby pokonane. Tak się jednak nie stało. Części wolnego świata zabrakło wtedy odwagi i za ten brak odwagi najwyższą cenę zapłaciła nie tylko Polska ale w kolejnych latach również Europa i Świat. Ludzkość zapłaciła za ten brak odwagi cenę, jakiej historia wcześniej nie знаła.

My Polacy, pomni słów marszałka Józefa Piłsudskiego – „Być zwyciężonym i nie ulec to zwycięstwo” – walczyliśmy na prawie wszystkich frontach tej wojny. Za naszą i innych narodów i państw wolność. Walczyli o nią żołnierze Polskiego Państwa Podziemnego, tak licznie dziś reprezentowani. Walczyli żołnierze Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Walczyliśmy w przestworzach, na

morzach i oceanach, w piaskach libijskiej pustyni i pod kołem podbiegunowym pod Narvikiem. Żołnierze II Korpusu walczyli w kampanii włoskiej wyzwalając płw. Apeniński. Żołnierze 1. Dywizji Pancernej i 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej wyzwalałi Francję, Belgię i Holandię. Walczyli żołnierze 1. i 2. Armii Wojska Polskiego. Polskie białoczerwone sztandary łopotały i na gruzach opactwa Monte Cassino i na gruzach Berlina.

W 1945 roku zasługiwaliśmy na wolność ale wtedy również części wolnego świata zabrakło odwagi by po pokonaniu jednego z państw odpowiedzialnych za wybuch II wojny światowej pokonać drugie, równie odpowiedzialne za zbrodnie i wojenne losy Europy i Świata. Za ten kolejny brak odwagi my, jako Polska zapłaciliśmy cenę 50-letniej okupacji komunistycznej. Dopiero bezorężny ruch Solidarności przyniósł nam wolność.

W tym miejscu, przy Grobie Nieznanego Żołnierza, chcę szczególnie podziękować Weteranom Walk o Niepodległość. To Wasze święto! Dziękujemy Wam za to, że nie brakowało Wam wtedy odwagi! Jesteście dla nas żywą lekcją patriotyzmu – powiedział Jan Józef Kasprzyk.



Obchody Dnia Weterana Walk o Niepodległość RP zakończyła ceremonia złożenia wieńców na płycie Grobu Nieznanego Żołnierza przez delegacje uczestniczące w obchodach w tym przez członków Zarządu naszego Instytutu Michała Janiszewskiego i Krzysztofa Lancmana.

Dzień Weterana Walk o Niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej, obchodzony rokrocznie 1 września, został ustanowiony 25 kwietnia 1997 r. przez Sejm RP jako święto obrońców Ojczyzny, upamiętniające poległych w obronie niepodległości Polski na polach bitewnych. Obecna nazwa: „Dzień Weterana Walk o Niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej” obowiązuje od 18 maja 2014 roku.

Za serwisem UdSKiOR

77. ROCZNICĘ BITWY ODDZIAŁÓW ARMII KRAJOWEJ POD PECYNĄ

W 1944 roku oddziały partyzanckie Armii Krajowej w ramach akcji „Burza” stoczyły walki z hitlerowskim najeźdźcą.



Uroczystości 4 września 2021 roku rozpoczęły się Polową Mszą Świętą w intencji poległych którą odprawił ksiądz Stanisław Tylus SAC, kapelan Środowisk Żołnierzy Armii Krajowej. W swoim kazaniu mówił;

„Bóg podtrzymuje całe moje życie” – to słowa refrenu do psalmu responso-ryjnego, który przed kilka minutami wszyscy śpiewaliśmy. Niech więc nadzieja i zawierzenie Bogu oraz miłość ziemskiej Ojczyzny będą tematem wiodącym dzisiejszej liturgii Słowa.

W pięknie odśpiewanym dziś Psalmie 54, jego autor zwraca się z nadzieją do Pana Boga, który jest dla niego wybawieniem i nadzieją. Woła on bowiem:

*„Wybaw mnie, Boże, w imię swoje,
mocą swoją broń moją sprawę.
Boże, słuchaj mojej modlitwy,
nakłoń ucha na słowo ust moich”.*

Wyznanie psalmisty, w którym uczestniczymy za pośrednictwem psalmu, pomaga nam lepiej zrozumieć drogę życia, jaką musi przejść każdy człowiek. Psalmista uznaje własną słabość i stany zagrożenia, które są codziennością życia. Co więcej, wskazuje też drogę wybawienia. Jest nią ufność w Bożą pomoc. Sami nie jesteśmy w stanie żyć zgodnie z planem, zamysłem Boga. Dlatego słowa psalmu wprowadzają nas w modlitwę zawierzenia Ojcu niebieskiemu swoich spraw, swoich dni, przez które mamy przejść w pielgrzymce do wiecznego mieszkania.

Zgromadziliśmy się dziś tutaj, aby wspominać 77. rocznicę bitwy pod Pecynką, którą stoczyły tu od 28 do 31 sierpnia 1944 r. oddziały partyzanckie Armii Krajowej Obwodu Ostrów Mazowiecka „Opocznik”, z siłami Wehrmachtu oraz jednostkami żandarmerii i SS. Decydujące walki rozegrały się 31 sierpnia w okolicy Leśniczówki Pecynka, gdzie oddział pod dowództwem ppor. Alfreda Wieczorka „Tatara” w sile ok. 150 ludzi, okrążony przez wojsko niemieckie, stoczył kilkugodzinny bój o wyjście z okrążenia. Po stronie polskiej zginęło około 60 partyzantów. Była to największa bitwa partyzancka w Puszczy Białej oraz jedna z największych na ziemiach polskich. Ranni i wzięci do niewoli zostali rozstrzelani na miejscu i pochowani w zbiorowej mogile.

Bolesne konsekwencje poniósł przede wszystkim ludność cywilna. Już 31 sierpnia na śródleśnym gościńcu, w pobliżu Małaszka, Niemcy rozstrzelali co najmniej 30 osób, a w pobliskich Plewkach – 11 osób. Dwa dni później (2 września 1944) żołnierze Wehrmachtu spacyfikowali wieś Lipniak-Majorat, mordując 448 osób – mieszkańców wsi oraz koczujących w pobliżu uchodźców z sąsiednich miejscowości. W gronie ofiar znalazło się wiele kobiet i dzieci (Razem 489 osób).

Może wtedy, a może nawet i później, rodziny tych zmarłych, rozstrzelanych, skazanych na śmierć ludzi, stawiały sobie i naszemu Bogu to podstawowe

pytanie – Dlaczego tak się stało? Ginęły tam nierzadko całe rodziny. Część rannych zakopano żywcem w zbiorowych mogiłach. Z zeznań świadków wynika, iż miały także miejsce przypadki bestialskiego mordowania małych dzieci poprzez rozbijanie ich główek o pnie drzew. Może przy tym rodziły się u żyjących, pozostałych członków rodzin różnego rodzaju wątpliwości: A może Bóg zapomniał o tamtych? Bowiem wzywali Go, a nie przyszedł im z pomocą. Może wołali do Niego, a On ich nie wysłuchał... Może nie troszczy się i o nas? Może mu na nas nie zależy?

Myszę, że w podobnych i trudnych wydarzeniach żyją i dzisiejsi ludzie, może żyjemy i my sami. Bo kiedy jest nam w życiu nieraz bardzo ciężko, kiedy wydaje się, że wszystko, to co czynimy nie ma sensu, kiedy wszystko ulega ruinie, kiedy daremne są nasze wysiłki, to kierujemy nasze pytania do dobrego Boga – Kiedy nas wysłuchasz? Kiedy przyjdiesz nam z pomocą?

„Boże, słuchaj mojej modlitwy, nakłoń ucha na słowo ust moich”. Z podobnymi prośbami do Boga zwracali się nasi rodacy podczas ostatniej wojny, kiedy wydawało się po ludzku biorąc, że wszelka nadzieja na odzyskanie wolności jest już stracona. Tymczasem oni wierzyli wbrew oczywistości. Swoją wiarę i nadzieję czerpali z Ewangelii Chrystusowej, znaczącej polską ziemię już od X wieku, która mówi wyraźnie, że ci, którzy pozornie wygrywają, okazują się przegrani, a ci którzy po ludzku przegrywają, tak naprawdę są zwycięzcami.

Polska była ich wiarą, ich nadzieją i ich miłością. W tym jednym słowie Polska – Ojczyzna, zawierały się dla nich wszystkie najwyższe wartości: naród, niepodległość, państwo. Skomentował to pięknie Bolesław Czerwieński:

*„Ojczyzno! Nie płacz tych dzieci, co giną,
Niechaj krew płynie i łzy niechaj płyną,
Niechaj na ziemi wstrząsają krawędzie,
Jest Bóg nad nami, więc i Polska będzie” (Bolesław Czerwieński, „Dwóch rannych”).*

W tym wszystkim, co wtedy wydawało się beznadzieją morza podczas okupacji niemiecko-sowieckiej, żołnierze, partyzanci, ludność cywilna, Oni wszyscy byli ludźmi nadziei, bo sztandar polski nosili na swym sercu – tak jak to zapisał Kazimierz Wierzyński w wierszu „Na rozwiązanie Armii Krajowej”:

*„Pociąć sztandar w kawałki. Rozdać wśród żołnierzy,
Na drogę, niech go wezmą. Na sercu niech leży”.*

Te wartości, leżące na sercu, wypisane na rozdanych bohaterom fragmentach polskiego, ojczystego sztandaru, tworzyły przepiękne świadectwa ich bohaterskiego życia. Stali się drogowskazem dla potomnych i nikt nie może odmówić im miłości Ojczyzny i szlachetnej wielkości. Choć po wielu z nich nie zostało za wiele słów, spisanych w rozkazach, wspomnieniach, to jednak widzimy dziś wyraźnie owoce tamtych działań, jakie stały się ich udziałem. Może też wobec Was, tu zgromadzonych, nie ma potrzeby przypominać tych dokonań Waszych pradziadków, bowiem każdy z Was tutaj obecnych, nosi w pamięci i sercu pojedyncze słowa, zdania tych co odeszli na wieczną wartę.

Ale noszą je w pamięci tysiące Polaków i Polek. To właśnie o nich i ich niezłomnej sile w walce z okupantem napisał w wierszu „Ojczyzna” Jan Brzechwa:

„Gdy padnie słowo «Ojczyzna» –

Wierny odpowie głos

I odmłodnieje siwizna,

I odmłodnieje los.

Nad Wisłą burza zawisła,

W burzy młodnieje śpiew,

Woda w Wiśle nie wyschła,

W żyłach nie wyschła krew.

O, matko! Mundur mi podaj,

Ten sprzed dwudziestu lat,

Krew moja znowu jest młoda,

Jak rozmarynu kwiat.

O, matko! Mój mundur szary

Bóg mi kulami szyl,

Kulami uczył mnie wiary,

Kiedy już brakło sił.

Żołnierskie podaj mi buty,

Te sprzed dwudziestu lat,

W takt dumnej żołnierskiej nuty

Pomaszeruję w świat.

Co serce w prostocie wyzna,

Tęgo nie trzeba kryć:

Gdy padnie słowo «Ojczyzna» –

Znów będzie warto żyć” (Jan Brzechwa, Ojczyzna).

W czasach II wojny światowej, ale i nie tylko, w cenie był patriotyzm, odwaga i śpiew: „Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie”. Ale gdy zagrożenie miało, gdy przychodziła szara codzienność, niektórych Polaków nie stać było na dojrzałą miłość Ojczyzny. Marszałek Józef Piłsudski jeszcze w 1912 roku mówił, że miłość Ojczyzny wiąże się z pewnymi kosztami. „Polacy chcą niepodległości, lecz pragnęliby, by ta niepodległość kosztowała dwa grosze wydatku i dwie krople krwi”.

Czy dużo zmieniło się od tamtej pory? Czyż ciągle nie pytamy: „Co Ojczyzna zrobiła dla mnie”, a nie o to: „Co ja mogę uczynić dla mojej Ojczyzny?” Mogę moją miłość do Ojczyzny okazać w ten sposób, że przyłączę się do pracy nad naszym narodowym charakterem, bym zdał sobie sprawę z naszych polskich zalet i wad, gdyż tylko to uchroni nas zarówno od dziecinnej megalomanii, jak i od głupiego plucia we własne gniazdo.

Bo Ojczyzna jest darem, ale równocześnie zadaniem. Ojczyzna jako dar, to jej dzieje, wspólna przeszłość, więź pokoleń, pomniki kultury. Ojczyzna jako zadanie, to świadomość, że piękną i chwalebną jest rzeczą umrzeć dla Ojczyzny, ale potrzebną i niemniej chwalebną rzeczą jest przeżyć dla niej swój pot, podjąć dla jej dobra trud pracy... Dobrze pamiętamy naszych narodowych bohaterów, którzy zginęli w walce o Polskę wolną i niepodległą. Mniej pamiętamy o tych, którzy cieszyli się z możliwości pracy dla jej rozwoju...

Budując przyszłość naszego państwa, nie można deptać przeszłości ołtarzy, czyli tego co było piękne i szlachetne w naszej historii. Po Bogu, Maryi oraz rodzicach i rodzeństwie, miłość człowieka powinna być skierowana ku Ojczyźnie. Przypomnę tu słowa Stefana kardynała Wyszyńskiego wypowiedziane w połowie 70. lat XX w. na Skatce w Krakowie: „I chociażby obwieszczono na transparentach najgroźniejsze wezwania do miłowania wszystkich ludzi i narodów, nie będziemy temu przeciwni, ale będziemy żądali, abyśmy mogli żyć przede wszystkim duchem, dziejami, kulturą i mową naszej polskiej ziemi, wypracowanej przez wieki życiem naszych przodków”.

Jan Paweł II odprawiając na zakończenie I Pielgrzymki do Ojczyzny Mszę św. na Krakowskich Błoniach, mówił: „Zanim stąd odejdę, proszę Was, abyście całe to duchowe dziedzictwo, któremu na imię Polska, raz jeszcze przyjęli z wiarą, nadzieją i miłością – taką, jaką zaszczerpiał w nas Chrystus na chrzcie świętym. Proszę Was, abyście nigdy nie zwątpili i nie znużyli się, i nie zniechęcili. Abyście nie podcinali sami tych korzeni, z których wyrastamy...”. O to prosił nas Papież. Czy Go słuchamy? Czy wcielamy w życie te wskazania?

+++

Wspominając dzisiaj tamte czasy i tych, którzy – jak wyraził to kiedyś Prymas Józef Glemp – „umieli chcieć i umieli kochać. I za takie swoje postawy umieli też ponosić ofiary”, chcemy dziś dziękować, a równocześnie prosić Pana Boga, abyśmy ich postawę umieli naśladować w naszych czasach, w obliczu różnorodnych zagrożeń i trudności.

*„Boże, słuchaj mojej modlitwy,
nakłoń ucha na słowo ust moich”.*

...



*Oto mi Bóg dopomaga,
Pan podtrzymuje me życie.
Będę Ci chętnie składać ofiarę
i sławić Twe dobre imię”. Amen!*



Organizatorem obchodów był Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej Koło Krajowe „Opocznik”, Zarząd Okręgu Warszawa – Wschód ŚZZAK, Urząd Miasta Ostrów Mazowiecka, Urząd Gminy Wąsewo, Nadleśnictwo Wyszaków, Koło Łowieckie „Bekas”, PSP w Brudkach Starych oraz szkoły współpracujące.

Wojskową asystę honorową wystawił 22. Wojskowy Ośrodek Kartograficzny w Komorowie oraz 52. Batalion Lekkiej Piechoty 5. Mazowieckiej Brygady Obrony Terytorialnej. Licznie stawiły się poczty sztandarowe organizacji kombatanckich, służb mundurowych, samorządów i szkół.

Po Mszy Świętej i powitaniu gości, wśród których byli między innymi;

- Minister Jan Józef Kasprzyk – Szef Urzędu do Spraw Kombatan-tów i Osób Represjonowanych

- Magdalena Gawin – Wiceminister Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego
- Piotr Oleńczak – Pełnomocnik Wojewody Mazowieckiego do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych
- Andrzej Chyłek – Prezes Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego wraz z liczną reprezentacją
- Andrzej Anusz – Wiceprezes Instytutu Józefa Piłsudskiego,
- Anna Ewa Kamińska – Przedstawiciel PKN ORLEN
- Mirosław Widlicki – Prezes Okręgu Warszawa-Wschód ŚZŻAK

Gorąco witano kombatantów uczestniczących w obchodach. Odśpiewano hymn narodowy.

Minister Jan Józef Kasprzyk – Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych uhonorował medalem „**Pro Bono Poloniae**”,

- Grażynę Rudnik – Prezesa Koła Krajowego „Opocznik” ŚZŻAK
- Mirosława Widlickiego – Prezesa Okręgu Warszawa-Wschód ŚZŻAK
- Stanisława Jastrzębskiego – Wójta Gminy Długosiodło

Oraz medalem „**Pro Patria**”:

- Annę Ewę Kamińską – Członka Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej Koło Opocznik. Przedstawiciela PKN ORLEN
- Zofię Noceti-Klepacką – Członka Honorowego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Trzykrotną olimpijkę.



- Jerzego Bauera – Burmistrza Ostrowi Mazowieckiej

- Rafała Kowalczyka – Wójta Gminy Wąsewo.
- Prezes Koła Krajowego „Opocznik” ŚZŻAK Grażyna Rudnik i Prezes Okręgu Warszawa-Wschód ŚZŻAK Mirosław Widlicki, wręczyli odznaczenia.

Medal Pamiątkowy – Za zasługi dla ŚZŻAK otrzymali:

Piotr Oleńczak, Agnieszka Bonisławska, Piotr Wójcik, Jędrzej Janiszewski, Krystyna Wyszynska, Alina Skłodowska, Anna Skonieczna-Zambroń i Izabela Joanna Zalewska.



Następnie Krzysztof Lancman Członek Kapituły Krzyża Służby Niepodległości oraz Andrzej Chylek Prezes Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego uhonorowali za zasługi dla niepodległości Polski, Krzyżem Służby Niepodległości;

Roberta Gołaszewskiego, Cezarego Pałubickiego, Martę Wójcik, Tadeusza Staniaszka, Stanisława Składkowskiego, Ryszarda Ejchelkranta i Krzysztofa Twardziaka.

Na cześć poległych Bohaterów odczytano Apel Pamięci oraz oddano salwę honorową.

W trakcie uroczystości, Koło „Opoczniak ŚZŻAK” dzięki wsparciu Fundacji ORLEN obdarowało młodzież i uczestników książkami o tematyce historycznej.





Uczestnicy uroczystości wysłuchali na koniec występu słowno-muzycznego w wykonaniu uczniów SP w Brudkach Starych.



Po głównych uroczystościach w Pecynce złożono kwiaty w miejscach pamięci w Lipniaku-Majoracie oraz Długosiodle.



PRYMAS TYSIĄCLECIA

6 września 2021 roku w Centrum Edukacyjnego IPN „Przystanek Historia” im. Janusza Kurtyki w Warszawie w ramach programu **Prymas Tysiąclecia** odbyła się prezentacja książek;

Interrex – nurt niepodległościowy wobec prymasa Stefana Wyszyńskiego w latach 1956–1981, Mirosława Lewandowskiego i *Kościół Obywatelski. Formowanie społeczeństwa obywatelskiego w PRL w okresie powstawania niezależnych instytucji politycznych (1976–1981)*, dr Andrzej Anusza.

Panowie rozmawiali (na podstawie swoich książek) o roli jaką odegrał Prymas Stefan Wyszyński w kształtowaniu opozycji niepodległościowej.



Łukasz Perzyna

BRONIŁ PRAW CZŁOWIEKA, NIE TYLKO WIERZĄCYCH

Widział siebie jako duszpasterza i nauczyciela. Był przywódcą duchowym Polaków. Mężem stanu stał się z konieczności – mówił o kardynale Stefanie Wyszyńskim książd

Stanisław Tylus SAC – podczas debaty o poświęconych tej postaci książkach, którą w najważniejszym dla pamięci Prymasa Tysiąclecia bo poprzedzającym beatyfikację tygodniu zorganizował Instytut Historyczny NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego i Centrum Edukacyjnego IPN „Przystanek Historia” im. Janusza Kurtyki. „Kościół obywatelski” Andrzeja Anusza i „Interrexa” Mirosława Lewandowskiego prezentowali sami autorzy.



Ich książki różnią się od siebie, „Kościół obywatelski” ma monumentalny charakter monografii dotyczącej nie tylko relacji między hierarchią a władzą ale wpływu żywych kościelnych struktur od seminariów i kurii po duszpasterstwa i oazy na zmieniający się za ich sprawą kształt naszego życia publicznego, „Interrex” pozostaje raczej przyczynkiem, dokumentującym wspieranie przez Prymasa nurtu niepodległościowego. Bez namaszczenia,

skoro w dniu promocji Lewandowski wspomniał rozmowę Wyszyńskiego z szykującym się do powołania Konfederacji Polski Niepodległej Leszkiem Moczulskim. Gdy prymas mu rad udzielał, przyszedł przewodniczący osadził go obcesowo: – To moja odpowiedzialność przed Bogiem i historią.

Skuteczniejszy okazał się kardynał gdy w rozmowie z Lechem Wałęsą podszeptał przewodniczącemu pierwszej dziesięciomilionowej Solidarności zwiększenie dystansu wobec Jacka Kuronia i Adama Michnika. Na tym zresztą zabieg zbudował wówczas swoją wyjątkową później pozycję Tadeusz Mazowiecki.

Wałęsa w rozmowie z Lewandowskim jasno dał mu do zrozumienia, że premierem w 1989 r. nie został Bronisław Geremek, bo to Kościół nie przystał na jego kandydaturę. Wyszyński nie żył już wtedy od ponad ośmiu lat ale selekcyjne reguły się nie zmieniły, chociaż może tak pisać nie wypada. Trudno jednak uniknąć języka opisowego polityki dla działań ściśle w niej osadzonych: fenomen polskiego Kościoła polega nie na tym, że się komunie sprzeciwiał, bo tyle potrafił i węgierski pechowy kard. József Mindszenty, potem niczym postać z „Ambasadora” Sławomira Mrożka kryjący się przez 15 lat w amerykańskiej ambasadzie.

Wyjątkowość polskiego Kościoła zasadza się na tym, że zmuszony do podjęcia zadań ze sfery profanum nie poświęcił sacrum ani ponadczasowej swojej misji. Kościół męczennika i kapelana hutników ks. Jerzego Popiełuszki czy duchowego przewodnika i wychowawcy pokoleń studentów Ludwika Wiśniewskiego, także licytujących się w rozmowach z władzami biskupów Bronisława Dąbrowskiego i Alojzego Orszulika nie przestał być zarazem refleksyjną wspólnotą, co wydała poetę ks. Jana Twardowskiego, zakonnik i filozofa Jacka Salija czy autora „Etyki Solidarności” Józefa Tischnera. Już za następcy Wyszyńskiego kardynała Józefa Glempa Kościół równocześnie negocjował uwolnienie więźniów politycznych jak udzielał u siebie na Żytnej gościny awangardowemu Teatrowi Ósmego Dnia: pamiętam jak oglądając z dwoma tysiącami innych widzów jego spektakl na episkopalnym dziedzińcu akurat w orwellowskim roku 1984 jako student pierwszego roku polonistyki zastanawiałem się, ile z tego przepojonego aluzjami do świeckiej kultury przedstawienia rozumieją kościelne babcie

wokół, ale one wcale nie stwarzały wrażenia znudzonych ani zdezorien-towanych. Takiej publiczności nie miał wtedy żaden teatr w Paryżu, skąd akurat wróciłem ze stypendium.

Pamiętam też z nowohuckiej Arki, kościoła od którego zaczynały się tam wszystkie demonstracje, też awangardowego, bo chociaż wielopiętrowego, to bez schodów, niczym nowojorskie Muzeum Guggenheima – niezwykle wotum: mosiężną tabliczkę z wygrawerowanym cyrylicą logotypem „Solidarnost” i przejmującym podpisem, też bukwami: „morjaki Bałtyjskowo Flota”. Była połowa lat 80...

O wielkości kardynała Wyszyńskiego świadczą nie tylko momenty heroiczne, jak towarzyszenie Armii Krajowej w roli kapelana, nieugięta postawa podczas internowania (1953–56) czy stanowczość wykazana przez niego w okresie Millenium, gdy władza kościelnym obchodom rocznicy chrztu przeciwstawiła oficjalny program „tysiąclecia państwa polskiego”. Miarą niezwykłości tej postaci pozostają momenty, kiedy Prymas wyprzedzał dominujące oceny i tendencje, ryzykował nawet niezrozumienie ze strony opinii publicznej. Ale to one ugruntowały opinię o mężu stanu.

– Wyszyński jeszcze przed wojną napisał książkę o inteligencji wobec bolszewizmu. Znał zarówno marksizm jak społeczną naukę Kościoła – podkreślał w debacie na Przystanku Historia dr Andrzej Anusz.

Młody bo 49-letni prymas w 1950 r. zawarł porozumienie z władzą, wobec którego tak sceptyczny był sam arcybiskup krakowski Adam Sapieha, aż miał o nim powiedzieć, że określa nie tyle „modus vivendi” co „modus moriendi”. Zaś metropolita z Wawelu pozostawał wtedy najwyższym autorytetem Kościoła, ponieważ gdy podczas wojny prymas August Hlond opuścił kraj wraz z przedwrześniowymi władzami, on pozostał z wiernymi – zaś kiedy wprosił się do niego generalny gubernator Hans Frank, podjął go czarnym chlebem, jaki Polacy otrzymywali wtedy na kartki.

– Najważniejszy ksiądz, który był w kraju podczas wojny – tak charyzmę Sapiehy charakteryzował Lewandowski.

Za to postawę Wyszyńskiego uzasadnił Anusz: – Nie miał żadnych złudzeń co do komunizmu. Gotów był jednak zrobić wszystko, żeby nie powtórzyła się tragedia Powstania Warszawskiego.

Uwolniony z internowania Wyszyński zaszokował znów wielu nieprzejdnanych lub przynajmniej krótkowzrocznych, wezwał w czasie październikowej demokratyzacji do głosowania bez skreśleń w wyborach w styczniu 1957 r. Dla prymasa pozostawało wówczas jasne, że zagrożenia nie stanowi powracający do władzy Władysław Gomułka lecz interwencja radziecka jak na Węgrzech. Podobne wnioski w sytuacji wysnuło zresztą wtedy Radio Wolna Europa Jana Nowaka-Jeziorańskiego.

Do agresji jak w Budapeszcie nie doszło, czołgi radzieckie pozostały w bazach, do których za sprawą determinacji robotników warszawskiej FSO na Żeraniu ale również rozbudzonego patriotyzmu polskich dowódców (w tym gen. Wacława Komara i Jana Frey-Bieleckiego) wycofały się jeszcze w październiku.

Wcześniej jednak, zaledwie 20 lat po wojnie prymas poszedł na konfrontację z Gomułką a także znaczną częścią krajowej opinii, gdy polscy biskupi wystąpili z historycznym listem do swoich niemieckich odpowiedników. Kościołowi przyszło przetrwać ostre ataki propagandy oficjalnej. Pod siedzibą prymasa zwerbowani przez socjalistyczne organizacje młodzieżowe bojówkarze wykrzykiwali: – Oddaj marki! Bo taka waluta obowiązywała w NRF. Euro jeszcze nie było.

Twórcą listu był arcybiskup Karol Wojtyła, ale gdyby nie autorytet Wyszyńskiego pojednanie z Niemcami nie stałoby się możliwe. Zaś kilka lat później tą samą ścieżką podążyla władza, wcześniej za nią Kościół krytykująca, gdy zawarła porozumienie z kanclerzem Willy Brandtem uznające wreszcie w ponad ćwierć wieku po wojnie granice na Odrze i Nysie Łużyckiej (1970 r.). Kościół wystąpił w tym wypadku jako forpocztą polskiej racji stanu.

Najtrudniejszą próbą dla sędziwego już i schorowanego Prymasa okazał się sierpień 1980. Gdy strajkowali gdańscy stoczniowcy – jednego dnia Wyszyński spotkał się z aktualnym jeszcze I sekretarzem KC PZPR Edwardem Gierkiem ale też z przyszłym jego następcą Stanisławem Kanią. Pod wrażeniem tych dramatycznych rozmów wezwał 26 sierpnia 1980 r. z Jasnej Góry do rozwagi i spokoju, czego nie mogli mu darować nie tylko trockiści z lewej flanki opozycji ale również ci, którym wspomniane cnoty pozostawały organicznie obce.

Niepojętą wtedy dla wielu słabiej poinformowanych postawę prymasa znów objaśnił na promocji dr Anusz: władze były tego dnia gotowe do realizacji planu „Lato”, przewidującego desant na strajkujące stocznie, powstrzymało je przesłanie spotkań Wyszyńskiego z Kanią i Gierkiem oraz wymowa jego homilii.

Dziś, gdy media z lubością cytują w kółko jednego tylko arcybiskupa niekoniecznie najroztropniejszego zupełnie jakby Episkopat Polski nie składał się z setki hierarchów a polskiego Kościoła nie tworzyły dziesiątki milionów wiernych – warto wracać do czasów, kiedy ten Kościół był nie tylko opoką, ale wrażliwą tkanką, oddającą przemiany społeczeństwa i bez szkody dla wartości wyczuwającą puls historii. Pewnie ekscentryczne wypowiedzi i zachowania Jędraszewskiego tak mają się do dziedzictwa wielkich jego poprzedników Sapiehy, Wojtyły, Franciszka Macharskiego i Stanisława Dziwisza, jak sejmowe awantury Kukizów i Lichockich do tradycji Wincentego Witosa i Ignacego Daszyńskiego, Macieja Rataja i Kazimierza Bartla. Jednak warto też pamiętać, że na ataki i selektywne oceny Kościół polski powinien być uodporniony, skoro w nawet heroicznych dla niego czasach nie pismak jakiś, ale wytrawny publicysta korowski Jan Walc porównał samego Wyszyńskiego do... ajatollaha Chomeiniego, teokratycznego przywódcy krwawej islamskiej dyktatury w Iranie. Gdy podniosła się fala powszechnego oburzenia niefortunny fragment... zamazywano w przeznaczonych do kolportażu egzemplarzach „Biuletynu Informacyjnego”.

Wywodzące się z tej samej tradycji obecne media głównego nurtu nie odnotowały jak należy zasłużonego potępienia pisowskiego rządu przez sekretarza generalnego Episkopatu Polski Stanisława Gądeckiego za narzucanie w „Polskim Ładzie” wrogich Kościołowi restrykcji ekonomicznych – bo nie pasuje to do stereotypu hierarchów nadszakujących władzy. Kościół przeżyje jako wspólnota wiernych zarówno podatkowe łupiestwo PIS jak cenzorskie zapędy mainstreamu (zainteresowanym tym, co abp Gądecki powiedział polecam autoryzowany tekst w Katolickiej Agencji Informacyjnej, skoro „w TVN się nie przebiło” a TVP Info szczerzejsza jest od poprzedniczki bezpardonowo cenzurującej w 1980 r. jasnogórską homilię Wyszyńskiego), podobnie jak przetrwał nazywanie kardynała Józefa Glempa

towarzyszem za to, że zamiast błogosławić stawiających barykady apelował w stanie wojennym o oszczędzanie polskiej krwi. Kto miał rację, okazało się już w osiem lat później. Zaś współtwórca pokojowego zwycięstwa polskiej demokracji był uczniem Prymasa Tyśiąclecia i jak on przedstawicielem Kościoła ludowego, gdzie szczerza pobożność łączy się z roztropnością.

Jeśli uznać, że Kościół polski, osierocony jak cały Naród po odejściu Jana Pawła II, po latach znów szuka drogi wśród raf i przeciwności – to obie książki zarówno „Interrex” jak „Kościół obywatelski”, chociaż przez świeckich napisane, mogą stać się dla niego drogowskazami. A dla nas pasjonującą lekturą.



MIROSŁAW WIDLIKI

„ZRZUT CICHOCIEMNYCH – HIERONIM DEKUTOWSKI ZAPORA” „BITWA ODDZIAŁU WiN J. KMIOŁKA W GRADACH PULEWNYCH 1948”

W miejscowości Łosinno k/Wyszkowa, w dniu **11 września 2021 r.**, podczas pikniku militarno-patriotycznego powstało miasteczko namiotowe z prezentacją sprzętu i promocją Wojsk Obrony Terytorialnej, JW. GROM i Wojska Polskiego, grup rekonstrukcyjnych i pro obronnych. Na telebimie wyświetlano film IPN-u „Zapora” – cichociemnego, obrońcy Lwowa w 1939 r. oraz bohatera obu okupacji – mjr Hieronima Dekutowskiego ZAPORY – Żołnierza Wyklętego. Także filmy archiwalne o cichociemnych, o zrzutach i o historii lotnictwa polskiego, oraz materiały promocyjne MON, w tym związane z 20-leciem obecności Polski w strukturach NATO.





Na placu w namiocie starostwa wyszkowskiego rozpoczęto konkursy z nagrodami dla dzieci. Również były inne atrakcje jak zabawki i stroje militarne, spożywcze wyroby regionalne, ale także lody czy wata cukrowa.



„ZRZUT CICHOCIEMNYCH – HIERONIM DEKUTOWSKI ZAPORA”...

Patronat nad piknikiem militarno-patriotycznym objęli: Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych minister Jan Józef Kasprzyk i Starosta Powiatu Wyszkowskiego Jerzy Żukowski.

Warszawa, 9 września 2021 r.

SZEF
URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW
I OSÓB REPRESJONOWANYCH

Jan Józef Kasprzyk

Pan
Michał Janiszewski
Sekretarz Zarządu
Instytutu Historycznego NN
im. Andrzeja Ostoja Owsianego

Łukasz Piwnik

serdecznie dziękuję za zaproszenie na Piknik Militarno-Patriotyczny „Zrzut Cichociemnych – Zapora 2021”.

W czasie II wojny światowej Cichociemni byli elitą walczących w podziemiu polskich żołnierzy. Dziś odczuwamy dumę z przynależności do narodu, który wydał takich bohaterów, jak Hieronim Dekutowski ps. „Zapora”, Jan Piwnik ps. „Ponury”, czy też Maciej Kalenkiewicz ps. „Kotwicz”. Nie sposób nie wspomnieć tu także o Elżbiecie Zawackiej ps. „Zo”, jedynej kobiecie, która znalazła się w gronie Cichociemnych.

Żałując, że nie będę mógł spotkać się z Państwem życząc udanego przebiegu planowanego przedsięwzięcia.

Łukasz Piwnik
Jan Józef Kasprzyk

Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych
ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa; tel. 22 336-77-70; fax 22 250-52-00
www.kombatanci.gov.pl

Oficjalną część uroczystości rozpoczęła modlitwa za cichociemnych, którą poprowadzili: kapelan Armii Krajowej i Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego ks. Stanisław Tylus SAC i ks. proboszcz Tadeusz Suchta. Następnie złożono kwiaty pod tablicą pamiątkową, przy drodze 618.

W części oficjalnej wręczono odznaczenia: w imieniu szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych płk Mariusz Tomalski wręczył medale „Pro Patria”, osobom szczególnie zasłużonym w upamiętnianiu wydarzeń i osób ważnych dla niepodległości Rzeczypospolitej: mjr Zygmuntowi Godlesowi ps. „Dębski” na ręce wnuka Pawła Godlesia, Staroście Wyszowskiemu Jerzemu Żukowskiemu, Prezesowi Koła AK „Rajski Ptak” w Wyszowie Pani Władysławie Deluga i radnej powiatowej Teresie Czajkowskiej. Następnie prezes Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego Andrzej Chyłek odczytał uchwały Kapituły Krzyża Służby Niepodległości o nadaniu szczególnie zasłużonym w walce o niepodległość w latach 80-tych XX wieku tego krzyża następującym osobom: mjr. Zygmunt Godleś „Dębski” – Solidarność FSO (krzyż odebrał wnuk Paweł Godleś), Marek Głowacki – Grupy Oporu „Solidarni”, Marek Tauter – Solidarność FSO Wyszoków i pośmiertnie Adam Decewicz – Solidarność Zamek Królewski. W imieniu Kapituły Krzyże wręczali Krzysztof Lancman i Mirosław Widlicki.



Część oficjalną zakończyło wystąpienie Pani poseł Teresy Wargodkiej.

Główną częścią pikniku było: **Widowisko historyczne „Zrzut Cichociemnych – Hieronim Dekutowski ZAPORA”**. 78 lat temu, na tych łąkach, nocą z 16 na 17 września 1943 r. w operacji „NEON1” lądowali: kpt. dypl. Bronisław Rachwał „Glin, ppor. Hieronim Dekutowski „Zapora” i ppor. Kazimierz Smolak „Nurek”. Rekonstrukcję zrzutu cichociemnych dokonało Stowarzyszenie Rekonstrukcji Historycznej 79. pułku piechoty Strzelców Słonimskich im. Hetmana Lwa Sapiehy, czyli pułku w którym służył od 3 listopada 1918 roku do kapitulacji Warszawy w 1939 roku – Jan Widlicki – dowódca Placówki XIV Obwodu „Rajski Ptak”, dowodzący odbiorem tego zrzutu. Rekonstruktorzy trzymali się rzeczywistego przebiegu przygotowań i odbioru zrzutu, w oparciu o spisana relację ówczesnego adiutanta dowódcy placówki – Zygmunta Godlesia ps. „Dębski” (ostatni żyjący uczestnik odbioru tego zrzutu. W kwietniu ukończył 97 lat).

Grupa spadochronowa CICHOCIEMNI wykonała skoki w kombinazonach wzorowanych na oryginalnych, z bardzo niskiej wysokości (nad głowami widzów) i na czasach spadochronów desantowych („okrągłych”, niesterownych) jakich używano kilkadziesiąt lat temu. Rekonstrukcja ta



cieszy się od kilku lat niesłabnącym zainteresowaniem, a ze względu na nowe wydarzenia corocznie wprowadzane i kierowane do młodego pokolenia, przybywa nam młodych widzów.

Drugą częścią pikniku było widowisko – **„Bitwa Oddziału WiN J. Kmiołka w Grądach Pulewnych 1948”** – poświęcone jednemu

z najlepszych dowódców oddziału partyzantki antykomunistycznej Janowi Kmiołkowi („Wir”, „Fala”, „Mazurek”) i jego żołnierzom. Obława na bagnach Pulwy, między Puszą Białą a Narwią miała być zagładą oddziału WiN Jana Kmiołka, a zakończyła się kompromitacją kilkusetosobowej grupy UBP, MO i KBW. Jan Kmiołek z żołnierzami (poza 1 poległym – był to osłaniający odwrót kolegów Roman Składanowski „Wiktor” – żołnierz



AK-WiN z Obwodu Radzymin) wymknęli się obławie, która przez trzy dni błądziła po bagnach, wzajemnie się ostrzeliwując i nie mogąc się pozbierać.

Akcja w dniu 15 lipca 1948 r. w Grądach Pulewnych przyniosła rozgłos oddziałowi (WiN). Partyzanci podczas przebijania się zdobyli nawet karabin maszynowy i skutecznie zgubili pościg. Obecne na uroczystości Rodziny Jana Kmiołka i Romana Składanowskiego miały łzy w oczach – nie często wspomina się ich heroiczną walkę na tak licznych uroczystościach.

Oba widowiska połączył kurpiowski łącznik: Zespół Folklorystyczny „Podsóbka Kurpiowska” z kapelą Jana Karczewskiego „Sobotnie Granie” zaprezentował zwyczaje i kulturę kurpiowską. Nie był to występ sceniczny lecz forma wiejskiej zabawy w scenografii wiejskich zabudowań. Zespół Folklorystyczny w którego skład wchodzi młodzież z ZSZ nr 2 w Ostrołęce wyróżnia się tym, iż młodzi sami wyszukują od swoich babć, ciotek, starszych ludzi dawnych melodii i tekstów z gminy Kadzidło i Lelis. Wsparciem zespołu było Koło Gospodyń Wiejskich z Łęgu Przedmiejskiego.

I na to kurpiowskie spotkanie wjechała niemiecka ciężarówka z Niemcami po obowiązkowe kontyngenty zboża, ziemniaków, mięsa i innych produktów rolnych.



Publiczność (ponad 800 osób) w tym młodzież oraz duże grupy osób z całego powiatu i całe rodziny obdarowała wszystkich rekonstruktorów gromkimi brawami i podziwiała całe wydarzenie z zachwytem.

Uroczystości zakończyła tradycyjna żołnierska grochówka i poczęstunek dla rekonstruktorów i gości.



Darczyńcami pikniku byli: Ministerstwo Obrony Narodowej, Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Starostwo Powiatowe w Wyszowie, Nadleśnictwo Wyszów, Tartak Abramczyk, Zakłady Mięsne „Somianka”, PGE Dystrybucja S.A. Wyszów.

Organizatorzy: Instytut Historyczny NN im. Andrzeja Ostoja Owsińskiego, Okręg Warszawa-Wschód ŚZŻAK, Teatr MAKATA, Grupa Spadochronowa „Cichociemni”, SRH 79 pp, GRH XVI Okręg NZW Mazowsze, Szkoła Podstawowa Nr 5 im. Żołnierzy Armii Krajowej w Wyszowie, Szkoła Podstawowa im. Żołnierzy Armii Krajowej w Pniewie, Gmina Wyszów.

PO POLSKICH ŚLADACH BOHATERÓW NA WŁOSKIEJ ZIEMI

19 września 2021 roku weterani II wojny światowej, w tym jedni z ostatnich żyjących żołnierzy 2. Korpusu Polskiego, dotarli do Włoch na obchody 80 rocznicy formowania się Armii Polskiej na Wschodzie, dowodzonej przez gen. Władysława Andersa. Naszą pielgrzymkę z weteranami walk o niepodległość zaczęliśmy w Rzymie od dwóch najważniejszych dla każdego Polaka miejsc – od grobu św. Jana Pawła II i od pomnika marszałka Józefa Piłsudskiego.



Przed wyjazdem na groby polskich Bohaterów i miejsca historycznych bitew, w Bazylice św. Piotra kombatan ci tradycyjnie modlili się przy grobie św. Jana Pawła II za poległych i zmarłych towarzyszy broni.

Tego dnia szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych złożył także wraz z sędzią Bogusławem Nizieńskim kwiaty pod rzymskim pomnikiem Marszałka Józefa Piłsudskiego w dzielnicy Parioli.



SPOTKANIE POKOLEŃ

19 września 2021 roku w Cassino, skąd 77 lat temu polscy żołnierze ruszali do walki o benedyktyński klasztor, miało też miejsce historyczne spotkanie pokoleń. Weterani II Korpusu rozmawiali z młodzieżą polonijną ze szkół w Rzymie, Neapolu i Peruggi. Podczas wzruszającego spotkania kombatan ci odpowiadali na pytania dzieci o wspomnienia z dzieciństwa i z czasu wojny. Nie zabrakło wspaniałych prezentów wykonanych przez dzieci i wspólnych zdjęć bohaterów tego wydarzenia.



OSTATNI ŻYJĄCY ŻOŁNIERZE ARMII GEN. WŁADYSŁAWA ANDERSA ODDALI HOŁD POLEGŁYM KOLEGOM W PIEDIMONTE SAN GERMANO

19 września br., drugiego dnia trwających we Włoszech obchodów 80. rocznicy formowania się Armii Polskiej na Wschodzie, weterani 2. Korpusu Polskiego i Polskiego Państwa Podziemnego wraz z delegacją państwową, której przewodniczył Szef UdSKiOR Jan Józef Kasprzyk, udali się do włoskiego Piedimonte San Germano, by oddać hołd poległym w maju 1944 roku kolegom.

Głównym punktem obchodów było złożenie kwiatów pod pomnikiem 6. Pułku Pancernego im. Dzieci Lwowskich, odsłoniętym w Piedimonte w 1973 roku. W uroczystościach upamiętniających zacięte walki o to włoskie miasteczko, w których szczególną rolę odegrał wspomniany pułk, udział wzięli – poza weteranami i polską delegacją – przedstawiciele polskiego korpusu dyplomatycznego na czele z córką generała Andersa, ambasador RP w Rzymie Anną Marią Anders, przedstawiciele lokalnych władz, w tym burmistrz miasteczka Gioacchino Ferdinandi, harcerze ZHP, a także mieszkańcy Piedimonte.



Podczas uroczystości minister Kasprzyk zwrócił się do obecnych weteranów 2. Korpusu Polskiego, podkreślając ich heroizm i poświęcenie w walkach o to niewielkie włoskie miasteczko:

– 80 lat temu rozpoczęliście marsz po wolność Polski i Europy, który trwał, jak obliczyli historycy, 1334 dni. Ten marsz miał też niebywały dystans, ponieważ obejmował 12,5 tysiąca kilometrów – od nieludzkiej ziemi, przez Bliżni Wschód, Palestynę, północną Afrykę, aż po Półwysp Apeniński. To chyba najdłuższy w historii ludzkości i najdłużej trwający marsz wolnych Polaków, przywracających wolność Europie ciemnionej przez niemiecką III Rzeszę – zauważył Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, dodając:

– Wy, żołnierze 2. Korpusu Polskiego i żołnierze Polskiego Państwa Podziemnego, doskonale wiedzieliście i czuliście, że w imię wolności własnego narodu i innych ciemnionych narodów można i trzeba poświęcić zdrowie, a nawet życie. Bo niepodległość jest najpiękniejszym darem, jaki Opatrzność daje ludziom, narodom i państwom. Otrzymaliśmy go dzięki Wam i dziś wobec Was ślubujemy, że przekazemy ten dar niepodległości następnym pokoleniom – powiedział minister Kasprzyk.

Podczas uroczystości w sposób szczególny wspominaliśmy pamięć zmarłego przed rokiem płk. Mariana Tomaszewskiego – ostatniego weterana 6. Pułku Pancernego im. „Dzieci Lwowskich”, który w poprzednich latach tutaj, przed pomnikiem swojej jednostki w Piedimonte San Germano, odczytywał nazwiska poległych w walkach kolegów.

– Dla nas Piedimonte było groźniejsze niż Monte Cassino. Tu była twierdza, z której atakowało nas 17 dział pancernych. Towarzyszyło nam poczucie tego, jaką Niemcy czynili nam krzywdę. To było spełnienie obowiązku – opowiadał śp. płk Tomaszewski przed czterema laty.

Po zdobyciu Monte Cassino, 18 maja 1944 roku, dowódca 6. Pułku Pancernego, wchodzącego w skład 2. Korpusu Polskiego, podpułkownik Henryk Świetlicki otrzymał rozkaz: „Pułk 6. Pancerny w ramach obszaru wojkowego grupy ‚Bob’ zdobędzie Piedimonte San Germano”. Mimo ciężkich walk o Monte Cassino pułk ten już 20 maja 1944 roku ruszył do natarcia w nieosłoniętym i górzystym terenie. Kilukrotnie czołgi wdzierały

się do miasta, aby następnie wycofać się z powodu braku osłony lub braku odpowiedniego wsparcia piechoty i artylerii. Czołgi paliły się, wylatywały w powietrze na minach oraz spadały do przepaści z umocnionych przez wroga tarasów, częstokroć blokując drogę idącym za nimi. Po wyczerpujących walkach i dużych stratach własnych umocnienia ufortyfikowanego ośrodka oporu Piedimonte San Germano zostały zdobyte 25 maja 1944 roku. Dopiero wówczas droga do Rzymu stanęła otworem. Cena, jaką polska jednostka zapłaciła za to zwycięstwo, była ogromna. Zginęło i zostało rannych wielu żołnierzy pułku, w tym jego dowódca, ppłk Henryk Świetlicki, który stracił nogę.

SŁYNNE WZGÓRZE 593

20 września 2021 roku Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Kasprzyk wraz z ambasadorką Polski we Włoszech Anna Maria Anders złożyli kwiaty pod Pomnikiem 3. Dywizji Strzelców Karpackich na słynnym wzgórzu 593, będącym kluczową pozycją podczas zdobywania montekasyńskiego klasztoru. Zdobycie strategicznego punktu dające-



go wgląd na benedyktyński opactwo pochłonęło jednak największą daninę krwi polskich żołnierzy podczas zdobywania Monte Cassino.

POLSKI CMENTARZ WOJENNY NA MONTE CASSINO

20 września na Polskim Cmentarzu Wojennym na Monte Cassino zbudowanym w miejscu zwanym w czasie bitwy „Doliną Śmierci”, pomiędzy klasztorem i wzgórzem „593” odbyły się uroczystości w ramach obchodów 80. rocznicy sformowania armii gen. Władysława Andersa. Na narodowej nekropolii spoczywa 1072 Polskich żołnierzy. 20 września, wraz z ich towarzyszami broni oddaliśmy im hołd modląc się za poległych żołnierzy II Korpusu Polskiego, którzy za wolność naszą i waszą oddali Bogu ducha, ziemi włoskiej ciało a serca Polsce.

Minister Jan Józef Kasprzyk, na jednym z najważniejszych miejsc dla historii naszego narodu i każdego Polaka powiedział;

– Słaniamy dziś nasze głowy i w zadumie modlimy się za tych, którzy tu polegli, którzy tu pozostali, którzy poświęcili najcenniejszy dar jakim jest własne życie, aby Rzeczpospolita była wolna, aby Italia była



wolna, aby wszystkie narody i państwa cieszyć się mogły najpiękniejszym darem – niepodległością.

– Żołnierze 2. Korpusu Polskiego przelewali swoją krew nie tylko w imię wolności politycznej, jaką powinny cieszyć się narody i państwa. Przelewali krew także w obronie wartości, które od wieków stanowiły fundament cywilizacji europejskiej – cywilizacji wykuwanej również od VI wieku dzięki temu miejscu, dzięki opactwu św. Benedykta.

– Wy, żołnierze 2. Korpusu, byliście rycerzami krzyżowymi XX wieku. Wy, tak jak wasi poprzednicy w średniowieczu, walczyliście o wartości, które powinny spajać kontynent europejski, i które powinny być jego fundamentem. Walczyliście o świat wartości, który zapisany jest w chrześcijaństwie.

– Pragniemy w tym świętym dla Polaków i Włochów miejscu przypomnieć Europie – u stóp opactwa św. Benedykta – jak wiele zawdzięcza polskiemu żołnierzowi. Tu zawsze, w waszej obecności, wznosimy i powtarzamy słowa: Europo, swoją wolność zawdzięczasz polskiemu żołnierzowi. Europo, musisz o tym pamiętać!



Minister Kasprzyk uhonorował także 90-letnich weteranów Medalami Pro Bono Poloniae i Pro Patria. Wręczono również pamiątkowe rzygryfy. Na zakończenie na Cmentarzu, przy ostatnich promieniach słońca rozbrzmiały „Czerwone Maki” i mariacki hejnał w wykonaniu Orkiestry Reprezentacyjnej Wojska Polskiego.

„ACQUAFONDATA TO DLA NAS, POLAKÓW, MIEJSCE SZCZEGÓLNE”

W Acquafondata – w miejscu, w którym powstał jeden z dwóch pierwszych polowych cmentarzy polskich żołnierzy poległych w walkach o Monte Cassino w 1944 roku – odbyła się 21 września br. uroczystość z udziałem ostatnich żyjących weteranów Armii Andersa, którzy wraz z polską delegacją przybyli przed kilkoma dniami do Włoch, by upamiętnić miejsca najważniejszych bitew 2. Korpusu Polskiego w kampanii włoskiej.

W Acquafondata, gdzie swoje pierwsze miejsce wiecznego spoczynku znalazło wielu żołnierzy gen. Władysława Andersa walczących z Niemcami o przełamanie linii Gustawa w maju 1944 roku, znajduje się pomnik 2. Korpusu Polskiego odsłonięty 18 maja 1996 roku – w dniu 52. rocznicy polskiego zwycięstwa w bitwie o Monte Cassino i 50. rocznicy przeniesienia na tamtejszy cmentarz wojenny zwłok polskich żołnierzy. Przy tym monumencie, mającym formę krzyża wykonanego z gąsienic zdobytego niemieckiego czołgu, odbyła się ceremonia wręczenia odznaczeń i złożenia kwiatów. Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk uhonorował burmistrza Acquafondata Antonio Di Meo medalem „Pro Bono Poloniae”, zaś medal „Pro Patria” otrzymała Elżbieta Grzyb, prezes Ogniska Polskiego w Turynie, które otacza opieką to szczególne miejsce.

W okolicznościowym wystąpieniu minister Kasprzyk wskazał, że walka polskich żołnierzy o masyw Monte Cassino była w rzeczywistości walką o wolność nie tylko Republiki Włoskiej, ale również innych krajów europejskich, w tym – przede wszystkim – Polski:

– Acquafondata to dla nas, Polaków, miejsce szczególne. To tutaj odbywały się pierwsze pochówki rycerzy wolności – żołnierzy 2. Korpusu Polskiego, któ-



rzy ginęli „za naszą i waszą wolność” w tej jednej z najważniejszych operacji bitewnych II wojny światowej, jaką była bitwa o Monte Cassino. Tu, tej ziemi, oddawali swoje ciała, choć wierzymy, że dusze i serca oddawali Bogu i Polsce – podkreślił Szef UdSKIOR.

– Polacy zawsze bili się po rycersku. Mimo okrucieństwa, jakie niósł ze sobą wojna, polski żołnierz każdorazowo opowiadał się po stronie dobra i wartości; zawsze wyciągał rękę do drugiego, potrzebującego człowieka, tak jak tu, we Włoszech, wyzwalał to miasteczko i inne miejscowości na Półwyspie Apenińskim – zauważył Jan Józef Kasprzyk, przypominając słowa papieża Jana Pawła II wypowiedziane podczas pamiętnej Mszy św. na placu Zwycięstwa w Warszawie w 1979 roku:

– Podczas pierwszej pielgrzymki do Ojczyzny św. Jan Paweł II mówił, że na wszystkich frontach minionej wojny musiał ginąć polski żołnierz, aby swoją krwią zaświadczać, iż nie ma Europy sprawiedliwej bez Polski na jej mapie. To odwołanie się przez Papieża do trudu polskiego żołnierza, w tym również do żołnierzy 2. Korpusu, w czasie, kiedy nasz kraj znajdował się w okowach zniewolenia komunistycznego, dało narodowi polskiemu swoisty impuls. Rok

później powstał wielki ruch „Solidarności”, który przyniósł wolność Polsce i Europie Środkowo-Wschodniej – powiedział Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych – organizatora trwających we Włoszech obchodów 80. rocznicy formowania się Armii Polskiej na Wschodzie.

W uroczystości w Acquafondata udział wzięli – oprócz weteranów II wojny światowej i polskiej delegacji na czele z ministrem Kasprzykiem, ambasador RP w Rzymie Anna Maria Anders, przedstawiciele lokalnych władz, w tym burmistrz miasteczka Antonio Di Meo, a także mieszkańcy tej niewielkiej włoskiej miejscowości.

Przez Acquafondata biegł jeden z dwóch głównych szlaków komunikacyjnych, określanych „Drogą do Piekła”, którym docierało zaopatrzenie dla walczących o masyw Monte Cassino żołnierzy 2. Korpusu Polskiego. W związku z tym w miasteczku założono jeden z dwóch połowych cmentarzy polskich żołnierzy, głównie z 5. Kresowej Dywizji Piechoty i 4. Pułku Pancernego „Skorpion”. Drugi taki połowy cmentarz, gdzie chowano żołnierzy 2. Korpusu Polskiego, znajdował się w San Vittore del Lazio.

W Acquafondata pochowano m.in. por. Stefana Bortnowskiego, dowódcę 1. szwadronu czołgów 4. Pułku Pancernego. To na jego grobie ustawiono krzyż z gąsienic, prawdopodobnie pochodzących z transportera opancerzonego Universal Carrier, ozdobiony wizerunkiem orderu wojennego Virtuti Militari. Po ekshumacji poległych żołnierzy i przeniesieniu ich szczątków w 1945 roku na stały Polski Cmentarz Wojenny na Monte Cassino, krzyż z grobu por. Bortnowskiego – już bez odznaczenia, ale z pasyjką – ustawiono w Acquafondata.

W HOŁDZIE WYZWOLICIEŁOM WŁOSKIEJ BOLONII

Na placu Neptuna i przy Porta di Strada Maggiore w Bolonii w Republice Włoskiej odbyły się 22 września br. uroczystości upamiętniające przypadającą w kwietniu br. 76. rocznicę wyzwolenia tego miasta spod niemieckiej okupacji przez żołnierzy 2. Korpusu Polskiego. Wydarzenie było



częścią zorganizowanych przez UdSKiOR obchodów 80. rocznicy sformowania Armii Andersa.

Centralny plac Piazza Nettuno to miejsce, w którym w kwietniu 1945 r., po wyzwoleniu Bolonii, defilowali polscy żołnierze. Po uroczystości, podczas której złożone zostały kwiaty przed tablicą upamiętniającą wyzwolenie miasta przez aliantów, w miejskim ratuszu szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk oraz ambasador RP we Włoszech Anna Maria Anders, dzięki uprzejmości burmistrza Bolonii Virginio Meroli, obejrzeni historyczną księgę pamiątkową miasta z wpisami dowódców 2. Korpusu Polskiego na czele z gen. Władysławem Andersem.

Podczas uroczystości przy Porta di Strada Maggiore, przez którą 76 lat temu do miasta wkroczyli żołnierze 9. Batalionu Strzelców Karpackich pod dowództwem mjr Józefa Różańskiego, minister Kasprzyk wskazał, że Bolonia jest wyjątkowym miejscem dla dziejów Rzeczypospolitej i Republiki Włoskiej:

– 82 lata temu rozpoczęła się agresją niemiecką i sowiecką na Polskę najstraszliwsza z wojen. Druga wojna światowa. Wojna, w której Polska jako pierwszy kraj w Europie i na świecie powiedziała stanowcze



«NIE» dwóm największym totalitaryzmom – narodowemu socjalizmowi niemieckiemu i komunizmowi rosyjskiemu.

– Polski żołnierz walczył od pierwszego aż po ostatni dzień tej wojny na wszystkich frontach drugiej wojny światowej. Polski żołnierz walczył w obronie granic własnego kraju. Walczył także o wolność narodów i państw ciemionych. Walczyliśmy wszędzie tam, gdzie walka ta była konieczna i potrzebna. Walczyliśmy w obronie Francji, Norwegii i brytyjskiego nieba w 1940 roku. Walczyliśmy w Afryce północnej. Polski żołnierz walczył i przelewał swą krew w kampanii włoskiej pod Monte Cassino, Ankoną i Bolonią. Polski żołnierz walczył o wolność Francji, Belgii i Holandii. Polscy marynarze walczyli na morzach i oceanach. Polski żołnierz przelewał swą krew na wschodzie, zachodzie, północy i południu Europy i świata. Polacy zawsze stawali w obronie dobra brońąc wolności własnej i innych narodów.

– Nie byłoby zwycięstwa, nie byłoby wolnej Europy gdyby nie wysiłek polskiego żołnierza i gdyby nie to, że od pierwszego dnia wojny stanął on do obrony wartości deptanych przez najeźdźców z zachodu i wschodu.

– *Historia drugiej wojny światowej jest lekcją dla współczesnych, którą każdy z nas, bez względu na to czy jest czas pokoju czy też zawieruchy wojennej odrabiać musi. Tą lekcją i wskazaniem jest to by zawsze stać po stronie dobra w walce ze złem. Polska pierwsza pokazała, że złu należy się przeciwstawić, że złu nie można przypatrywać się beczynnie.*

– *Gdyby zachodnia Europa, gdyby wolny świat wówczas pomógł Polsce, inaczej wyglądałyby jego dzieje. Nie byłoby takiego okrucieństwa jakie przyniosła druga wojna światowa bo zło niemieckiej III Rzeszy zostałyby stłumione w zarodku.*

– *Z tej wojny płynie jeszcze jedna lekcja, związana z tym miejscem. Kiedy Polscy żołnierze wyzwolali północne Włochy i dawali wolność Bolonii, wówczas wiedzieli, że do wolnej Polski nie wrócą. Wiedzieli, że świat będzie się cieszyć zwycięstwem a oni nie będą mogli wrócić do swoich domów bo większość z nich znalazła się już w Związku Sowieckim. Dlaczego? Dlatego, że nas Polaków zdradzono. Dlatego, że wolny świat ułożył się wtedy z drugim odpowiedzialnym za wybuch drugiej wojny światowej. Z Rosją sowiecką. To jest lekcja, którą każdy współczesny odrabiać musi. Ze złem nigdy pertraktować nie wolno. Złu należy się przeciwstawiać. Gdyby wolnemu światu nie zabrakło wtedy odwagi, Rzeczypospolita i inne kraje Europy środkowo-wschodniej nie utraciłyby wolności na blisko pół wieku.*

– *My Polacy, jako obywatele wolnego narodu, który ma w sobie gen wolności; jako obywatele państwa, które pierwsze zdiagnozowało czym jest zło dwóch totalitaryzmów; jako obywatele państwa zdradzonego, pomimo tego, że wywiązaliśmy się ze wszystkich sojuszy, mamy pełne prawo dumnie i wszędzie mówić współcześnie jak wyobrażamy sobie wspólną Europę. Mamy do tego pełne prawo. Świadczą o tym także te mogiły, które nawiedzamy dziś na Cmentarzu Wojennym w Bolonii. Świadczą o tym również nasi weterani. Polska i Polacy mają pełne prawo wyrażać swoje wszelkie uwagi i wątpliwości co do losów wspólnoty jaką wszystkie państwa tworzą. Mamy prawo po doświadczeniach, które nas spotkały uczyć innych jak postępować w sytuacji zagrożenia.*



– *Byliśmy świadkami niezwyklej uroczystości. Młodemu Polakom uczącym się tutaj w Italii został nadany sztandar.*

To widomy znak tego, że idee niepodległościowe, tak bliskie weteranom 2 Korpusu, przenoszone są w następne pokolenia. Są z nami przedstawiciele Związku Harcerstwa Polskiego i innych organizacji zrzeszających ludzi młodych. W tym miejscu dziś znalazło się 5 pokoleń Polaków, połączonych tą samą ideą i tymi samymi wartościami. To pozwala patrzeć z optymizmem w przyszłość. To młode pokolenie poniesie w przyszłość to, co dla nas wszystkich przynajświętsze – umiłowanie wolności i niepodległości.

– *Często w takich miejscach jak to zastanawiamy się, biorąc pod uwagę nasze doświadczenie historyczne, czy było warto. Czy było warto przelewać krew. Jesteśmy jednak z narodu, dla którego wartości nieprzemijające są ważniejsze od zdrowia i życia. Jesteśmy narodem dumnym kłękającym tylko przed Bogiem. Jesteśmy z narodu, który zawsze dotrzymuje danego słowa.*

– *Jeden z poetów armii generała Władysława Andersa, jeden z najpopularniejszych poetów przedwojennych i powojennych, żołnierz Samo-*



dzielnej Brygady Strzelców Karpackich – Marian Hemar – pisał z goryczą po wojnie w wierszu „Rozmowa z żołnierzem”:

„I po coście się bili?” – potrząsali głową.

A żołnierz odpowiedział: „Bośmy dali słowo. A jesteśmy z takiego narodu, co słowa – choćby zdychał – nie złamie.

„Szczejnie, a dochowa”.

– Te trzy słowa – Bóg, Honor, Ojczyzna – są częścią nas i tworzą nasz kod kulturowy. Niech Bóg błogosławi nam, niech Bóg błogosławi Italii, niech Bóg błogosławi Rzeczypospolitej!

Obraz wart więcej niż tysiąc słów. Kapitan Władysław Dąbrowski wśród swoich przyjaciół, kolegów, towarzyszy broni oraz swego dowódcy ppłk. Zbigniewa Stana-Kiedacza.

Bitwa o Bolonię, która odbyła się między 9 a 21 kwietnia 1945 r., była ostatnią operacją wojenną 2. Korpusu Polskiego i jedną z ostatnich bitew stoczonych przez wojska alianckie w kampanii włoskiej. Przełamanie frontu pod Bolonią i wyzwolenie miasta miało decydujące znaczenie dla ostatecznej klęski Niemiec na froncie włoskim. 21 kwietnia 9. Batalion Strzelców Karpackich wkroczył jako pierwszy do Bolonii i zawiesił nad miastem polską flagę. Kilka godzin później do miasta dotarły oddziały alianckie.

Żołnierze gen. Władysława Andersa byli owacyjnie witani przez ludność. 9. Batalion Strzelców Karpackich uzyskał miano „bolońskiego”, a 17 dowódców otrzymało honorowe obywatelstwo miasta. Senat Bolonii wręczył polskim żołnierzom 215 specjalnie wybitych pamiątkowych medali.

CEREMONIA ODSŁONIĘCIA POMNIKA DOWÓDCY II KORPUSU POLSKIEGO

Ostatni dzień uroczystości wieńczących kilkudniowe obchody 80 rocznicy sformowania armii Andersa. W Imola, którą 14 kwietnia 1945 r. wyzwolili Karpaczczyki, odbyła się ceremonia odsłonięcia pomnika dowódcy II Korpusu Polskiego.



To historyczna chwila – powiedział szef Urzędu Jan Józef Kasprzyk – w której wszyscy możemy oddać hołd generałowi, podziękować za świadectwo jego życia, które było przepełnione miłością do własnej ojczyzny, ale także umiłowaniem wolności, którą powinni cieszyć się wszyscy mieszkańcy Europy. Gene-

rał Władysław Anders dobrze wiedział, że niepodległość to najpiękniejszy dar, jaki opatrzność daje ludziom, narodom i państwom i w imię tego daru należy czasem poświęcać zdrowie, a nawet życie.

Pielgrzymka niepodległości szlakiem walk 2. Korpusu w 80. rocznicę sformowania armii Andersa dobiegła końca 25 września 2021 roku. Wzięła w niej też udział reprezentacja Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego.

Za serwisem UdSKiOR



POLSKA WSPÓŁCZESNA

POLSKI KOMISARZ WYDAJE WYROK NA POLSKĄ HODOWLĘ

Polskie rolnictwo obok transportu ciężarowego to dział gospodarki, który jeśli nie w pełni, to w znacznym stopniu wykorzystał szansę wynikającą z przystąpienia do Unii Europejskiej.

Zmieniła się struktura produkcji rolnej na bardziej opłacalną, znacznie zwiększył się eksport płodów rolnych i żywności. Dzięki zmianom w technologii upraw, przechowywaniu, przetwórstwie i innym czynnikom poprawiła się jakość żywności. Gdyby wskazać na najistotniejsze problemy, które nie zostały rozwiązane na pierwszym miejscu należy wymienić przeludnienie wsi i rozdrobnienie gospodarstw a także brak silnych organizacji rolniczych. Pamiętać należy o dominacji kapitału zagranicznego w otoczeniu rolnictwa zarówno po stronie dostaw środków produkcji, jak też po stronie skupu. Wiąże się to z niekorzystnym dla polskich rolników podziałem wytworzonej nadwyżki. Jej dominująca część jest przechwytywana właśnie przez zmonopolizowane otoczenie. W efekcie ceny uzyskiwane przez polskich rolników są niskie, a zyski pośredników i dostawców wysokie.

Kilka danych statystycznych, które przytoczę ukazuje ogrom różnic i zapóźnienia całego polskiego rolnictwa w stosunku do głównych producentów unijnych. W roku 2018 w Polsce było ponad 1,4 mln gospodarstw, ale tylko 140 tysięcy spośród nich miało powierzchnię ponad 20 hektarów. Ponad połowa gospodarstw to obszar poniżej 5 hektarów. Średnie gospodarstwo w Polsce liczy 10,2 hektara, gdy w Niemczech bądź we Francji – ponad 60 hektarów. **Według nomenklatury unijnej tylko około 150 ty-**

sięcy gospodarstw w Polsce jest w stanie wypracować dochód roczny porównywalny ze średnim wynagrodzeniem netto na osobę poza rolnictwem.

Należy jednak mocno podkreślić fakt modernizacji polskiego rolnictwa i przetwórstwa rolnego. **Ogromne środki unijne, budżetowe i własne zostały przez rolników i producentów rolnych racjonalnie zainwestowane, co przyniosło efekt polegający na uczynieniu z polskiego rolnictwa działu śmiało konkurującego z innymi państwami unijnymi.** Są nawet takie dziedziny, w których to my wyprzedzamy konkurentów. Przykładów jest wiele, ale ja posłużę się tym, który podaje komisarz Janusz Wojciechowski. Staliśmy się znaczącym producentem i eksporterem drobiu. W Polsce średniej wielkości kurnik jest obliczony na 85 tysięcy kur niosek, podczas gdy w Unii Europejskiej to 45 tysięcy sztuk. Potrafimy więc nie tylko nadrobić dystans, ale być liderem w obniżce kosztów wytwarzania.

W tuczu trzody chlewnej fakty są mniej optymistyczne. To Duńczycy przywożą do Polski małe warchlaki, rozdzielają wśród rolników, dodają pasze i inne preparaty wymagane do tuczu, by następnie dorodne wieprze wywozić z powrotem. Proceder pozwala zarobić polskim rolnikom i ma już swoją nazwę „chówu hotelowego”. Opłaca się przede wszystkim Duńczykom, bo to polski rolnik wykonuje najcięższą pracę, co gorsza niekorzystne skutki ekologiczne takiej działalności pozostają w naszym kraju.

Można śmiało powiedzieć, że w kilku działach rolnictwa związanych z hodowlą drobiu, tuczem trzody, sadownictwie staliśmy się realnym konkurentem dla rolników Unii Europejskiej. Na reakcję z ich strony, co można było przewidzieć, nie czekaliśmy długo. Podjęta została próba osłabienia a może nawet wyeliminowania polskiej konkurencji.

Pod pretekstem modnej i powabnej „troski o ekologię”, dobrostan zwierząt, zrównoważone rolnictwo podjęto kampanię likwidacji „chówu klatkowego”. Co zaskakuje to fakt, że kilka lat temu tę metodę hodowli uznano za priorytetową w Unii Europejskiej, na nią nakierowano inwestycje i kredyty, stworzono preferencyjne warunki dla rolników. Tymczasem teraz pomysł likwidacji chówu klatkowego zdecydowanie poparł, kreując się bez mała na

jego współautora, polski komisarz ds. rolnictwa UE Janusz Wojciechowski (wywiad dla Rzeczypospolitej z 16 czerwca 2021 roku). Oświadczył, że z zaskazu „bardzo się cieszy i zapewnia o swoim poparciu”. Dodał, że „trzeba dać szansę funkcjonowania małym i średnim gospodarstwom, bo to one decydują o zapewnieniu bezpieczeństwa żywnościowego”.

Taka wizja rolnictwa wymaga analizy i komentarza. Najpierw trzeba zlikwidować duże fermy, tuczarnie, obory. Komisarz Wojciechowski deklaruje: „Zakaz chówu klatkowego musi być wprowadzony sprawiedliwie i uczciwie. Potrzebne będą rekompensaty”. Pojawia się pytanie, kto ma wziąć na siebie koszt tego procederu. Czy robi to Unia, a jeśli tak, czy zrekompensowane zostaną pełne nakłady plus odprawy i przekwalifikowanie pracowników? Bardzo w to wątpię. Małe i średnie gospodarstwa podejmujące nieklatkowy chów zwierząt będą musiały dokonać kalkulacji opłacalności takiej działalności. Nie ulega wątpliwości, że wydajność pracy, a zatem i koszt wytwarzania jaj, mięsa drobiowego czy wieprzowego będą tu wyższe niż w dużych fermach i tuczarniach. Pytanie – kto ma ten dodatkowy koszt ponieść? Moim zdaniem spadnie on na konsumenta. Ceny znacznie wzrosną, a mimo to wątpię, czy będzie wielu chętnych do podjęcia takiej aktywności. Rolnicy dostrzegą, że z jednej strony staną drobnimi, konkurujący ze sobą producenci rolni, z drugiej pośrednicy i monopolisci w skupie, wielkie sieci handlowe. Od razu widać, jak nierówne będą siły, kto narzuci warunki i kto zwycięży.

Komisarz Wojciechowski powtarza hasło, że przyszłość rolnictwa to „pole blisko stołu”. Wzywa do obniżenia kosztów transportu. Takie postawienie sprawy to powiedzenie polskiemu rolnikowi, że rynek w Niemczech lub Francji powinien przestać go interesować, choćby z powodu odległości. My mamy wytwarzać wyłącznie na ograniczony rynek lokalny. W skali makro oznacza to likwidację eksportu.

Hodowla drobiu i wieprzowiny w małych gospodarstwach i związany z tym wzrost cen oznaczać będzie dla zatrudnionych w przemyśle i usługach drożyznę, spadek konkurencyjności polskich eksporterów.

Należy zadać sobie pytanie, dlaczego w Unii Europejskiej, w której lobby rolnicze jest potężne przystępuje do realizacji strategii likwidowania cho-

wu klatkowego. To, że w kampanii używana jest frazeologia ekologiczna nie dziwi, gdyż tę metodę stosuje się od dawna przy różnych okazjach jako zasłonę dymną. Niech nikogo nie zwiedzie troska o dobrostan zwierząt. Agrobiznes Unii Europejskiej jak zarabiał, tak chce zarabiać. Dziś walka konkurencyjna nie polega głównie na konkurencji cenowej, często sięga się po argumenty z innych dziedzin tak, by móc na drodze prawnej bądź administracyjnej wyeliminować przeciwnika.

Jeśli spytać niektórych pracujących w Polsce Ukraińców, co zostawili w kraju odpowiedzą, że po uzyskaniu niepodległości dokonano parcelacji ziemi kołchozowej. Byli kołchoźnicy dostali w dzierżawę po kilka hektarów ziemi. Co z nią zrobili? Wynajęli Holendrom, Niemcom, Izraelitom. Powstały wielkoobszarowe gospodarstwa liczone w tysiącach i więcej hektarów na świetnej ziemi. To tam teraz inwestują unijni potentaci w wielkie fermy drobiu, trzody, bydła, szklarnie lub sady. To tam pola uprawiają ciągniki gąsienicowe sterowane przez drony i komputery. Przepisy sanitarne i ekologiczne UE dotyczące produkcji jaj, drobiu nie są przestrzegane, a o dziwo to stamtąd trafiają do Polski i na rynek europejski produkty żywnościowe oznakowane zgodnie z normami Unii Europejskiej.

Ponieważ właśnie w tych dniach na Ukrainie wchodzi w życie prawo umożliwiające prywatyzację ziemi, czyli jej kupno i sprzedaż, to proces przejmowania gruntów przez firmy prywatne zdecydowanie przyspieszy. Uchylono dekret bolszewicki z roku 1917 o nacjonalizacji ziemi, umożliwiono jednocześnie od roku 2024 nabywanie ziemi przez inwestorów zagranicznych (do 10 tysięcy hektarów).

Tak oto agrobiznes Unii Europejskiej pod pretekstem likwidacji chowu klatkowego postanowił wyeliminować polską konkurencję i przenieść produkcję na jeszcze większą skalę na Ukrainę, by w perspektywie kilku lat otworzyć rynek Unii Europejskiej na import żywności ze Wschodu. Handel tą żywnością i zyski z handlu pozostaną w rękach obecnych pośredników i monopolistów europejskich.

Dla polskiego sektora hodowlanego decyzje władz Unii Europejskiej o likwidacji chowu klatkowego są wyrokiem na tę dochodową, eksportową branżę. Polscy producenci mogą zostać wyeliminowani

z rynku UE, bądź ograniczeni w swojej działalności. Oznaczać to może likwidację wielu zbudowanych od podstaw lub zmodernizowanych zakładów przetwórczych drobiarstwa i trzody chlewnej.

Absurdem jest pomysł premiowania małych i średnich gospodarstw za podjęcie hodowli. Ponad 700 tysięcy gospodarstw w Polsce ma powierzchnię mniejszą niż 5 hektarów. Takie gospodarstwa nie inwestują, a jednocześnie nie dbają o ochronę środowiska, nie mogą stać się wysokotowarowym producentem żywności.

Postawa polskiego komisarza ds. rolnictwa Janusza Wojciechowskiego, głoszona przez niego pochwała likwidacji chowu klatkowego, nawoływanie do „dania szansy małym i średnim gospodarstwom (...) sprzedaży bezpośredniej prosto z gospodarstwa” to cofanie polskiego rolnictwa do czasów baby jeżdżącej z mięsem do miasta i sprzedającej je na poście. **To zamiana polskiej wsi w skansen. Takie działanie dowodzi całkowitego wyrzucenia się wizji modernizacji polskiej wsi, odpowiedzialności wobec polskich rolników co do obrony ich interesów. Polskimi rękami zaciskana jest pętla wokół polskiego rolnictwa.**

.....

LEKARSTWO NA INFLACJĘ

Pandemia i kryzys, który jest jej następstwem spowodował, że – o paradoksie – łatwiej i z większą dozą pewności możemy prognozować przyszłość tę odleglejszą niż bliższą teraźniejszości. A jednak pytanie o jutro jest dziś kluczowe. Dlaczego? Bo uświadamia, jak ogromna jest tu i teraz odpowiedzialność osób podejmujących najważniejsze decyzje makroekonomiczne. Od nich należy wymagać mądrości, odwagi, wyobraźni, co szczególnie ważne – sumienia.

Cechy te są tym potrzebniejsze w sytuacji, gdy pandemia i kryzys uruchomiły i spotęgowały w gospodarce zjawiska, które znamy, a które często towarzyszą wstrząsom ekonomiczno-społecznym. Mam na myśli spekulację, bezwzględną pogoń za nadzwyczajnym zyskiem, łamanie prawa, wykorzystywanie przewagi silniejszego w stosunku do słabszego.

Rozkołyszana gospodarka

Niestety. **To właśnie politycy odpowiedzialni za kluczowe decyzje gospodarcze i instytucje, mające dominujący wpływ na rozstrzygnięcia makroekonomiczne przyczyniają się od ponad półtora roku do „rozkołysania” gospodarki.** To oni spowodowali wzmocnienie impulsów, które należało łagodzić i przeciwnie – osłabienie tych impulsów, które należało wzmocnić. Mówiąc wprost. Polityka gospodarcza rządzących w dobie kryzysu miała na celu bardziej sprzyjanie spekulantom i kombinatorom niż odpowiedzialnym podmiotom gospodarczym. Ktoś spyta o przykłady? Oto one.

Pieniądze z kolejnych tarcz mające podtrzymać zatrudnienie w firmach, gdzie spadały obroty trafiały nie bezpośrednio do pracowników, a na konta właścicieli. W efekcie częstym stał się proceder wymuszania na pracownikach kwitowania podpisem odbioru całej płacy przy jednoczesnym wypłacaniu tylko części i przechwytywaniu przez pracodawcę nawet ponad połowy wynagrodzenia. Oczywiście nikt nikogo za rękę nie złapał. Swoją siłę pokazał konflikt między pracą a kapitałem.

Innym zjawiskiem o poważnych konsekwencjach, które nazwałem uwłaszczeniem przez wywłaszczenie było administracyjne uniemożliwienie prowadzenia działalności gospodarczej i jednoczesne wypowiedzenie kredytów – co gorsza przez polskie banki. Postawiło to wiele firm na skraju bankructwa. Jednocześnie ich właściciele nagle otrzymali propozycję wykupu restauracji lub hotelu po zaniżonej cenie. Proceder ten, nie mijamy złudzeń, wspierany przez sektor finansowo-bankowy, ma miejsce zarówno w przemyśle, jak i usługach.

Jako trzeci przykład wymienię nierozliczenie (a nawet nieujawnienie) przez PFR reguł przyznawania pomocy dużym firmom. W efekcie na kontach tych firm powstały ogromne nadwyżki finansowe, co oznacza, że przyznana pomoc nie miała uzasadnienia.

Od czego zacząć?

Stawiam zatem pytanie, co należy zrobić, od czego zacząć, by rozkołysaną gospodarkę uspokoić i wyprowadzić na właściwy kurs. **Za niezwykle istotne uważam powstrzymanie degradacji, zubożenia i stworzenie warunków**

do przywrócenia nadziei tym obywatelom i firmom, którzy w czasie kryzysu ponieśli największe straty i szkody. Podkreślam, że nie chodzi tylko o straty pieniężne, doraźne, ale przede wszystkim podważoną, zachwianą wiarę w sens działań polegających na oszczędzaniu i inwestowaniu. **Należy odbudować poczucie sensu aktywnego myślenia o gospodarowaniu w długiej perspektywie. Dziś rząd, który nie w słowach a w czynach chce odzyskać wiarygodność, poparcie obywateli i przedsiębiorców powinien przedstawić i dopilnować przegłosowania w parlamencie ustawy o waloryzacji oszczędności i depozytów ulokowanych w bankach.** Ustawa ta powinna stanowić, że w oparciu o wskaźnik inflacji ogłoszony przez GUS na koniec roku kalendarzowego (mam nadzieję, że wyliczony według metody akceptowanej przez środowisko ekonomistów i statystyków) zostaną zwaloryzowane fundusze ulokowane w bankach przez stosowny okres czasu.

Polityka zerowej stopy procentowej NBP, wysoka inflacja jako efekt zwiększonej emisji pieniądza, ograniczenia aktywności gospodarczej i inne działania doprowadziły do utraty przez obywateli poczucia sensu lokowania pieniędzy na kontach bankowych. Oszczędzanie stało się decyzją nieracjonalną, absurdem ekonomicznym. A przypomnieć należy, że mamy jedną z najniższych w Europie (trzecią od końca) stopę oszczędności wynoszącą 3,6%.

Jesteśmy świadkami procesu ucieczki przed deprecjacją oszczędności w zakup nieruchomości po zawyżonych cenach i co szczególnie negatywne – transferu pieniędzy zagranicę. Zjawisko wywozu pieniędzy z Polski, lokowania ich w akcjach bądź nieruchomościach (choćby w Turcji, Chorwacji, Hiszpanii) upowszechnia się. Miast inwestować w kraju i to efektywnie inwestować w przedsięwzięcia przemysłowe bądź usługowe kapitał z Polski emigruje. A przecież mamy jedną z najniższych i malejącą stopę inwestycji wynoszącą około 17% PKB.

Podliczmy. Według oficjalnych danych na kontach bankowych obywateli i firm zgromadzonych zostało około 1,5 biliona złotych (1500 miliardów złotych). Inflacja wynosi co najmniej 5% w skali rocznej. Oznacza to, że w ciągu roku unicestwione, powtarzam – unicestwione zostaje co najmniej 75 miliardów złotych. One znikają bezpowrotnie.

A przecież są grupy obywateli, o których możemy mówić, że ich koszyk zakupów inflacja „tyka” o wiele silniej niż oficjalne 5%. Są to rodziny wielodzietne, emeryci, osoby samotne. Co one mają powiedzieć, gdy ich skromne oszczędności „na złą godzinę” kurczą się gwałtownie i nieodwracalnie? Brak waloryzacji oszczędności, która przecież przez najbliższych kilka lat będzie wyższa niż 3% rocznie oznacza dla wielu obywateli powtórkę z terapii szokowej Leszka Balcerowicza. Pozostanie zaśpiewać parafrazę refrenu:

„To już jest koniec,
Możemy iść.
Jesteśmy wolni
Nie mamy już nic”.

Spóźniony powrót do normalności

Odpowiem na głosy tych, którzy proponują alternatywnie zamiast waloryzacji podniesienie stopy procentowej. Uważam, że dziś i jutro powrót do dodatniej stopy procentowej będzie ... spóźniony choć być może konieczny. Dodatnia stopa procentowa niesie ze sobą w czasie kryzysu ważne, ale nie zawsze pozytywne zjawiska. Przede wszystkim podraża i zniechęca do kredytu inwestycyjnego i konsumpcyjnego. Ten drugi jest szczególnie niebezpieczny dla osób posiadających kredyty hipoteczne. **Dla budżetu państwa dodatnia stopa procentowa zwiększa koszty obsługi zadłużenia. To z kolei sprzyjać może podnoszeniu podatków i ograniczaniu inwestycji budżetowych. Dlatego waloryzacja jest rozwiązaniem lepszym. Jej przewaga uwidacznia się także w fakcie, że pozwala uspokoić i racjonalizować decyzje oszczędnościowe obywateli pozytywnie oddziałując na zyskowność banków. Waloryzacja zachęca banki do kreowania kredytu ograniczając zonglowanie w górę stopą procentową.**

Sumując. Musimy się pogodzić, że przez najbliższe lata inflacja będzie spędzać nam sen z oczu. By bezsenność nie stała się permanentną obowiązkiem uczciwego polityka gospodarczego odpowiedzialnie decydującego o polskiej ekonomii powinna być waloryzacja naszych oszczędności.

Niech obywatele i przedsiębiorcy znajdą w sobie determinację, by mechanizm ten wymusić na rządzących a ja dodam, że Powszechny Samorząd Gospodarczy w realizacji tego zamysłu okazałby się najbardziej przydatny.

O TOŻSAMOŚCI NARODOWEJ POLSKICH POLITYKÓW (W ODPOWIEDZI REDAKCJI „DO RZECZY”)

W artykule zamieszczonym w „Do Rzeczy” (26.07 – 1.08.2021) „Unijczycy polskiego pochodzenia”, Jan Fedorcuk podjął kluczowy z perspektywy współczesnej polskiej państwowości, problem tożsamości narodowej polskich polityków. Analizując przykłady antypolskich postaw wśród głównie europosłów Platformy Obywatelskiej, zmarginalizował wszakże i zbanalizował ten problem. Zredukował go zasadniczo do „sztucznej kreacji unijnej quasi-tożsamości... o wymiarze ogólnoeuropejskim”. A to fundamentalny problem istotnej części grup władzy politycznej, acz również i grup władzy kulturowej, naukowej i medialnej w Polsce. Jest to problem zredukowanej i zdeformowanej ideowo ich polskiej tożsamości społecznej. Jest to problem szczególnego ich wynarodowienia.

POLSKA TOŻSAMOŚĆ NARODOWA I JEJ KOMUNISTYCZNA DEFORMACJA

Nowoczesny naród polski, skonsolidowany ostatecznie w okresie trwania II Rzeczypospolitej, to historyczna grupa kulturowa zdolna do samodzielnego istnienia w światowym systemie kapitalistycznym. O jego samodzielnej odrębności decyduje narodowa wyobraźnia symboliczna, z jej symboliką, treściami i ideami oraz tworzonego nimi etosu narodowego z emocjami narodowego patriotyzmu, nadziei, godności, honoru, dumy i solidarności. Spełnia ona kluczową rolę w samomotywacji i samoorientacji narodowej. Ta intersubiektywnie istniejąca narodowa wyobraźnia symboliczna, którą można rozwijać i wzbogacać, acz i spłaszczać i redukować, decyduje o indywidualnej tożsamości narodowej, nabywanej w drodze socjalizacji

i wychowania. Jej dwie idee ogniskujące, to idea suwerenności państwowej i niepodległości narodowej. A jej backgroundem jest historyczna kultura narodu.

Okres istnienia Polski Ludowej, jako niesuwerennego państwa w ramach zewnętrznego imperium Związku Radzieckiego, w sposób istotny zdeformował polską tożsamość narodową. Nad dyskursem narodowym tworzącym narodową wyobraźnię symboliczną panowała rodzima biurokracja komunistyczna, która była kompradorską i lojalistyczną klasą podległą radzieckiej biurokracji imperialnej. Dla tej klasy niepodległość polskiego narodu i suwerenność polskiego państwa była wręcz zagrożeniem jej historycznego istnienia.

Dlatego w oficjalnym dyskursie eliminowano, redukowano oraz banalizowano idee i wartości niepodległości narodowej i suwerenności państwowej. Prowadziło to do indoktrynacji polskiego społeczeństwa, a w konsekwencji do eliminowania i redukowania ideowego patriotyzmu polskiego i ideowej tożsamości narodowej.

Stworzyło to, jak to sformułował Tadeusz Łepkowski, dwubiegunowość polskiej tożsamości, ze zmiennymi formami przejściowymi i pośrednimi.

Pierwszym biegunem stale istniejącym, a szybko rozbudowywanym w okresach antykomunistycznych buntów, rewolt i rewolucji, był biegun ideowej tożsamości narodowej i niepodległościowego patriotyzmu. Był on tworzony w ramach pozapaństwowego dyskursu, tak rodzinnego i środowiskowego, jak i religijnego polskiego Kościoła katolickiego kardynała Stefana Wyszyńskiego. Był tworzony w formie pozapaństwowej narodowej wyobraźni symbolicznej.

Drugim biegunem był biegun obyczajowo-państwowej tożsamości polskiej, z ideą lojalizmu wobec radzieckiego imperium i akceptacją podległości polskiego państwa, tworzony w ramach państwowego dyskursu i państwowej wyobraźni symbolicznej. Idee suwerenności państwowej i niepodległości narodowej były zredukowane do wymiaru wyłącznie historycznego.

Robotnicza rewolucja społeczna „Solidarności” odbudowała i rozbudowała biegun ideowej tożsamości narodowej, redukując bezideowy biegun polskości obyczajowo-państwowej.

KOMPRADORSKIE GRUPY WŁADZY POLITYCZNEJ III RP

Rozpad imperium Związku Radzieckiego w latach 1989–1991, umożliwił odzyskanie przez Polskę zewnętrznej suwerenności państwowej i wewnętrznej niepodległości narodowej.

W wyniku szokowej samotransformacji państwa Polski Ludowej lat 1989–1991, na scenę polityczną wyniesiona została postsolidarnościowa formacja polityczna. Była ona zdominowana przez grupy negatywnego przywództwa i negatywnego doradztwa „Solidarności”, z ugodowymi działaczami związku z Lechem Wałęsą na czele i istotnie anarodową ideowo grupą tzw. lewicy laickiej z Jackiem Kuroniem w roli głównej.

Formacja komunistyczna, a następnie postkomunistyczna, z właściwą jej anarodową, aż po antynarodową kompradorską tożsamość społeczną, była drugim skrzydłem grup władzy politycznej od 1989 roku.

W ten sposób stworzono pierwotnie grupę negatywnego przywództwa politycznego, z silnym biegunem anarodowej ideowo tożsamości polskiej, w której polskość jest znacząco zredukowana ideowo do narodowej obyczajowości. A ta redukcja tworzyła bezideowość narodową prowadzącą do występowania w kompradorskich rolach politycznych.

Kontynuacja tego istotnie kompradorskiego przywództwa trwa do dziś, dzięki proporcjonalnej ordynacji wyborczej do Sejmu. Umożliwia ona bowiem nieustanną samokooptację partyjnych grup władzy dzięki partyjnym listom wyborczym. Ta ordynacja wyborcza stała się swoistym politycznym wehikułem czasu, umożliwiając zasadniczą reprodukcję pierwotnego składu sceny politycznej. Umożliwia ona negatywną wtórną selekcję do grup partyjnej władzy politycznej, degradując coraz bardziej od 30. już lat jakość partyjnych grup tej władzy. Gdyby dzisiaj wybrać Sejm metodą losowania spośród wszystkich uprawnionych Polaków, to jego skład byłyby najprawdopodobniej jakościowo lepszy od obecnego. Również w zakresie ideowej tożsamości narodowej. I o taką samą jakość lepiej byłoby rządy, zarządzane i administrowane polskie państwo.

Efektom tej anarodowej ideowo tożsamości grup władzy politycznej była konsekwentnie kompradorska, choć zróżnicowana skalą w zależności od rządzących partii politycznych, polityka gospodarcza i zagraniczna.

Polityczne grupy władzy pełniły, w większym lub mniejszym stopniu, rolę przedstawicieli na Polskę zagranicznych centrów politycznych i kapitałowych. I czynią to już ostentacyjnie i bezkarnie politycznie, by przywołać postać choćby Donalda Tuska.

Niewyartykułowanym bowiem medialnie i naukowo, acz decydującym podziałem politycznym w III RP, nie był i nie jest podział na tzw. nurt neoliberalny i konserwatywny, czy tzw. prawicę i lewicę. Tym decydującym podziałem o kluczowych konsekwencjach od ponad 30. lat jest podział na dominującą dotychczas anarodową intersubiektywnie, a antynarodową obiektywnie orientację kompradorską i kosmopolicentryczną, a znacząco zmarginalizowaną ideową orientację patriotyczną, a szerzej nacjocentryczną.

NEOKOLONIALNA POLITYKA GOSPODARCZA

Najbardziej drastyczną konsekwencją tego kompradorskiego przywództwa politycznego była neokolonialna transformacja gospodarki w ramach tzw. programu Balcerowicza i także polityka gospodarcza kolejnych rządów, tak postsolidarnościowych, jak i postkomunistycznych.

Neokolonialna transformacja Balcerowicza speryferyzowała strukturę polskiej gospodarki, niszcząc ekonomicznie, a ostatecznie fizycznie aż 1/3 polskiego przemysłu. Jej kontynuacja w postaci neoliberalnej polityki doprowadziła w latach następnych do rozbioru gospodarczego Polski w postaci wyprzedaży ponad 40% majątku przemysłowego i 75% kapitału bankowego za 4,5 do 5% wartości odtworzeniowej, jak to oszacował Kazimierz Poznański. W wyniku tzw. prywatyzacji Polska przekazała do 2004 roku w ręce obcego kapitału równowartość co najmniej 218 mld ówczesnych dolarów. A głównym motywem tej wyprzedaży była bezkarna korupcja około jednego tysiąca polskich polityków i wysokich urzędników państwowych z partyjnych nadań, której wielkość K. Poznański oszacował na 0,4 do 0,5 mld dolarów łąpówek. Takiej skali zdrady narodowej, w postaci udziału w niej około tysiąca polskich polityków i wysokich urzędników państwowych, nie było w całej historii suwerennej państwowości polskiej.

Efektom tego jest stały transfer dochodu narodowego z tytułu zagranicznej własności. Coroczną wartość tego transferu oddaje pozycja w Roczniku

Statystycznym GUS nazwana „dochód z zagranicy (saldo)”. W 2018 roku przy produkcie krajowym 2 bln 115 mld 242 mln zł, ten „dochód” wyniósł – 89 mld 403 mln zł. a więc nasz PKB skurczył się aż o 4,2%. Skurczył się tak naprawdę więcej, gdyż chodzi o bilans, którego GUS nie podaje.

A przecież do tego oficjalnego transferu należy dodać transfery nielegalne dokonywane przez kapitał zagraniczny, unikający płacenia w Polsce podatków nade wszystko podatku CIT i VAT. Jest to możliwe dzięki operacjom na cenach transferowych w rozliczeniach między zagranicznymi firmami-matkami, a ich firmami-córkami, pozwalających wyprowadzać zyski i dochody z Polski do zagranicznych firm-matek. Z tego tytułu do „dochodu” – 89 mld 403 mln zł trzeba dodać drugie tyle, co daje wielkość – 178 mld 806 mln zł. Z Polski wywożonych jest więc corocznie legalnie i nielegalnie blisko 8,5% PKB. A transfer dochodu z tytułu zatrudniania taniej polskiej siły roboczej w zagranicznej produkcji poddostawczej i montowniczej, trzeba już zostawić do szacowania ekonometrykom. Sytuacja jest ekonomicznie neokolonialna.

NEGATYWNE PRZYWÓDZTWO NARODOWE

W konsekwencji zdominowanej orientacją anarodową przywództwa politycznego, również oficjalny dyskurs publiczny za pośrednictwem systemu medialnego został zdominowany anarodowymi treściami o kosmopolicentrycznym charakterze, a w skrajnych wypadkach aż po treści antypolonistyczne.

Zabawnym wręcz tego przykładem była banalizacja patriotyzmu z biało-różowymi barwami narodowymi i orłem z białej czekolady w wydaniu byłego prezydenta Bronisława Komorowskiego. Mniej zabawne, acz groteskowe są stale też obecne w publicznym dyskursie komunistyczne relikty ideologiczne, w postaci definiowania ideowego patriotyzmu jako nacjonalizmu, a politycznego nacjonalizmu jako faszyzmu.

Ten anarodowy kosmopolicentryzm zorientowany zachodnioeuropejsko, z częstymi akcentami ideowo antypolonistycznymi, dotyczy wszakże również grup władzy kulturowej i naukowej oraz medialnej. Ich reguły tworzenia i funkcjonowania określiły bowiem zasadniczo w okresie ostatnich 30. lat grupy władzy politycznej.

Te trzy grupy wraz z politykami mają decydujący wpływ na jakość tworzonej i dystrybuowanej kultury, nauki i publicystyki oraz polityki. Decydują o jakości narodowego dyskursu i regułach narodowego przywództwa politycznego, kulturowego i naukowego oraz medialnego. A więc również o jakości narodowej wyobraźni symbolicznej, która przesądza o zdolności do samomotywacji i samoorientacji, tak codziennej, jak i długookresowej. I obecna sytuacja jest wręcz niebezpieczna dla polskiego społeczeństwa.

Współtworzona bowiem w ten sposób wyobraźnia narodowa jest znacząco aideowa narodowo, a merytorycznie niskiej jakości. Przekłada się ona bowiem indywidualnie na jakość tożsamości narodowej Polaków. Ogranicza to i deformuje istotnie możliwości samoorientacji i samooceny podstawowych grup i zbiorowości polskiego społeczeństwa. To są długofalowe skutki deformacji ideowej tożsamości narodowej.

Znakomicie ujął to kilka lat temu Stan Tymiński pytając – „Dlaczego jako naród dajemy się bezkarnie obrażać, okradać i wyzyskiwać?” I odpowiadając sobie samemu – „Dlatego, że pozwoliliśmy przez ostatnie kilkadziesiąt lat zniszczyć nasz patriotyzm. ...A bez dumy narodowej, siły narodowej tożsamości i pewności swoich narodowych wartości i racji, człowiek karleje. ...Wtedy jesteś polskim mięczakiem, którego łatwo zastraszyć, zmanipulować, okraść i oszukać. Mięczakiem bez aspiracji i woli bycia lepszym, mądrzejszym i skuteczniejszym. Aż w końcu stajesz się zwykłym tchórzem!

IDEOWY BIEGUN VERSUS KOMPRADORSKIE OGNISKA

Mamy współcześnie do czynienia z jednym już tylko biegunem tożsamości narodowej. Jest to biegun ideowej tożsamości narodowej i niepodległościowego patriotyzmu. Tworzy go ideowa wyobraźnia narodowa rozwijana społecznie dyskursem narodowym, tak przez poszczególne osobowości przywódcze w polityce, mediach, kulturze i nauce, jak i przez całe grupy i środowiska społeczne oraz organizacje i instytucje. Jest ich coraz więcej i są coraz silniejsze. To dzięki nim podtrzymywane i rozwijane są treści, idee i wartości ideowego etosu narodowego. To dzięki nim możliwe

są indywidualne i zbiorowe emocje dumy narodowej i narodowej solidarności, poczucia godności i honoru narodowego, które podmiotują Polaków jako, i ludzi, i obywateli. I tylko dzięki temu obecnie, partia o patriotycznej fasadzie typu PiS może rządzić państwem.

Komunistyczny biegun polskiej tożsamości obyczajowo-państwowej już nie istnieje, gdyż przestała istnieć polska biurokracja komunistyczna. Natomiast jest jednym z wielu ognisk tworzących współcześnie zredukowane i zdeformowane polskie wyobraźnie symboliczne, a w konsekwencji także polskie tożsamości społeczne. Tych ognisk jest wiele i mają różny poziom redukcji ideowości i różny zakres deformacji tożsamości – od polskiej tożsamości obyczajowo-historycznej, po polską tożsamość wyłącznie językową, z różnorodnymi kosmopolitycznymi na czele z unijnym, aż po różne wymiary antypolonizmu.

Biegun ideowej tożsamości narodowej i tworząca go ideowa wyobraźnia narodowa są wszakże aktywnie zwalczane, marginalizowane, banalizowane i ośmieszane przez wielość ośrodków, środowisk i grup o kompradorskiej tożsamości społecznej, a dodatkowo również zagraniczne agentury wpływu. Dla nich ideowa polskość to nade wszystko nienormalność. To efekt nie tylko spuścizny komunizmu, ale i postkomunistycznej kontynuacji w neokolonialnej formule III RP.

Te wielorakie ogniska kompradorskości są umiejscowione przede wszystkim w strukturach polskiego państwa, od sejmowych partii politycznych na czele z postkomunistami i neoliberalami, aż po partyjne biurokracie ministerstw i urzędów centralnych. Te ogniska dominują na uczelniach wyższych wśród samodzielnych pracowników naukowych. Dominują w świecie profesjonalnej kultury filmu, teatru i literatury. Są nadal bardzo silne w świecie mediów, z „Gazetą Wyborczą” i TVN w roli głównej.

Paradoksalnie wspiera je swym żenująco niskim poziomem profesjonalnym i ideowym obecna publiczna telewizja i radio. Pełni ona bowiem współcześnie kluczową rolę w dyskursie publicznym. Deformuje tym jarmarcznym poziomem znacząco narodowy dyskurs publiczny i degradowe narodową wyobraźnię symboliczną.

WYMIANA GRUP PRZYWÓDZTWA NARODOWEGO

Budowa pozytywnego przywództwa narodowego musi się rozpocząć od wymiany negatywnego przywództwa politycznego. Trzeba zlikwidować polityczny wehikuł czasu odtwarzający mniej lub bardziej okrągłostołowy punkt startu III RP, czyli proporcjonalną ordynację wyborczą do Sejmu. Będzie to likwidacja obecnego ustroju partyjnej oligarchii wyborczej.

W tym ustroju obywatelom odebrano bierne prawo wyborcze, gdyż nie mogą kandydować do Sejmu jako obywatele. Z czynnego zaś prawa wyborczego uczyniono fasadę, gdyż wyborcy głosują na kandydatów już wybranych na partyjne listy wyborcze przez partyjne oligarchie. Konieczne jest wprowadzenie większościowej ordynacji wyborczej w sejmowych wyborach w 460 jednomandatowych okręgach wyborczych, z równą dla wszystkich uprawnionych obywateli wolnością kandydowania.

Trzeba przypomnieć podstawowy fakt, że tylko dzięki temu, iż na Węgrzech 106 mandatów poselskich na 199 ogółem, pochodzi z okręgów jednomandatowych, Wiktor Orban i jego Fidesz mógł i może miażdżyć politycznie kompradorskich postkomunistów węgierskich w kolejnych wyborach parlamentarnych.

W Polsce zaś ta równa dla wszystkich wolność kandydowania, stworzy dopiero w pełni demokratyczny proces wyłaniania nowych grup politycznych i politycznych przywódców. Umożliwi to odsuwanie kompradorskich grup partyjnych od władzy politycznej w państwie. Otworzy to w pełni polską scenę polityczną na nowe środowiska i ugrupowania oraz rozpocznie proces pozytywnej selekcji politycznej nowych liderów i przywódców politycznych.

Pozytywna selekcja grup władzy politycznej w państwie otworzy dopiero możliwości stopniowej wymiany grup przywództwa kulturowego, naukowego i medialnego. Będzie to stopniowo możliwe dzięki wprowadzeniu zdemokratyzowanych i uwolnionych od oligarchicznych ograniczeń procedur awansu zawodowego i twórczego, w zamkniętych społecznie w chwili obecnej instytucjach i środowiskach kultury, nauki oraz mediów. Warunkiem jest równoczesna likwidacja oligarchicznych procedur prowadzących do korupcji zawodowej, nepotyzmu i pozorowanej kreatywności zawodo-

wej. Bez tego nie będzie w Polsce nowego Dołęgi-Mostowicza i Tuwima czy Banacha i Twardowskiego.

Otworzy to możliwości stworzenia ideowego przywództwa narodowego w zakresie polityki, kultury, nauki i mediów, z narodową misyjnością, narodową odpowiedzialnością i narodową bezkompromisowością.

31.07.2021.

AKTORZY POZOSTAJĄ CI SAMI, POLITYCZNA TAKTYKA RÓWNIEŻ

Z Andrzejem Anuszem autorem książki „Osobista historia Porozumienia Centrum” rozmawia Łukasz Perzyna

– Czy książka obejmująca parę dekad polskiej polityki jaką jest „Osobista historia Porozumienia Centrum” ułatwi zrozumienie najświeższych wydarzeń, choćby decyzji Jarosława Kaczyńskiego, który wolał zdymisjonować wicepremiera Jarosława Gowina i tym samym pozbawić się stabilnej większości w Sejmie niż z nim pertraktować, w czymś drobnym mu ustąpić?

W dużym stopniu to kwestia taktyki politycznej, dla jej oceny znajomość wcześniejszych zachowań lidera okazuje się na pewno przydatna. Książka obejmuje kilkadziesiąt lat historii Polski, również czas, w którym PC, którego nazwa zawarta jest w tytule jeszcze nie powstało i kolejnych dwadzieścia, kiedy tej partii już nie było pod dotychczasową nazwą, bo jej następcą okazało się Prawo i Sprawiedliwość. Po powrocie Donalda Tuska do krajowej polityki i roli lidera Platformy Obywatelskiej książka nabiera niepowtarzalnej aktualności. Sposób prowadzenia przez Kaczyńskiego polityki w znacznej mierze określany był bowiem przez jego podejście do drugiej strony, którą symbolizuje Tusk. W kolejnych kampaniach wyborczych to powraca. Książka rzeczywiście doprowadza nas do czasów współczesnych, przekonujemy się, że główni aktorzy... pozostają ci sami. Co do Gowina, o którego Pan pyta, to działania przez Kaczyńskiego wobec niego podjęte możemy przyrównać do sytuacji jego rządu z lat 2006–2007, działań, które podjął wobec ówczesnych wicepremierów Andrzeja Leppera

i Romana Giertycha. Doszło do wewnętrznego starcia. Technika, jaką wtedy Kaczyński wybrał, polegała na tym, że próbował liderów koalicyjnych klubów oskubać z ich posłów. Przyjął tych ostatnich do budowanej przez siebie większości, zanim spór doprowadził do przedterminowych wyborów. A liderów się pozbył. Teraz to powtórzył z Gowinem. Przedłużał toczący się spór w trójkącie Gowin – Kaczyński – Morawiecki. Jarosław Gowin przyszedł w tej kadencji do Sejmu z 18 posłami Porozumienia, a zostało mu pięciu, licząc jego samego. Większość jednak pozostała w Zjednoczonej Prawicy. Technika działań Kaczyńskiego okazała się bardzo podobna. Gowin, jak kiedyś Lepper, w międzyczasie z rządu odchodził i do niego powracał. Kulisy działań sprzed lat poznaliśmy za sprawą nagrań rozmów jakie z Renatą Beger prowadził zastępca Kaczyńskiego w partii Adam Lipiński. Cała Polska zobaczyła wtedy jak dokonuje się przeciąganie zaplecza.

– Kiedy przed kilkunastu laty wydał Pan pierwszą wersję „Osobistej historii...”, jedną trzecią dzisiejszej objętości, jej recenzja okazała się jedną z dwóch tylko napisanych przeze mnie dla „Tygodnika Solidarność” ale nie dopuszczonych do druku przez naczelnego Jerzego Kłosińskiego, ta druga dotyczyła książki Stanisława Srokowskiego „Nienawiść” na podstawie której później Wojciech Smarzowski nakręcił słynny film „Wołyń”. Ta pierwsza nie ukazała się, bo przeważał fakt, że w ocenie skupiłem się na braku szczerego poparcia Jarosława Kaczyńskiego dla rządu Jana Olszewskiego, chociaż zasiadali w nim ministrowie z Porozumienia Centrum. Dlaczego prezes PC grał na upadek gabinetu Mecenasa?

– Rozłam w Porozumieniu Centrum nastąpił właśnie na tym tle, wraz z innymi posłami opowiedziałem się za pełnym poparciem dla rządu przełomu. Kaczyński jednak działał inaczej. Po latach w podobny sposób zachował się wobec kolejnego premiera z własnej formacji, Kazimierza Marcinkiewicza, wtedy to już oczywiście był rząd Prawa i Sprawiedliwości a nie PC. Gdy tylko Marcinkiewicz zaczął budować sobie autonomiczne zaplecze, Kaczyński go odwołał. Gdy w 1991 r. Jan Olszewski po pierwszych wolnych wyborach otrzymał misję sformowania rządu, która się powiodła,

rzeczą naturalną byłoby, żeby Kaczyński ustąpił mu miejsca w fotelu prezesa PC jako naturalnemu liderowi całej formacji. Tego jednak nie zrobił.

– Bo marzył już o następnej koalicji, z Unią Demokratyczną, a nie niewielkimi ugrupowaniami prawicy w oparciu o które rządził mec. Olszewski?

– Gdy premier Olszewski został odwołany, prezes Kaczyński postanowił, że PC podejmie rozmowy o kolejnej koalicji z Unią Demokratyczną. Uznaliśmy, że to nie do przyjęcia. Dla nas ta decyzja prezesa oznaczała koniec Porozumienia Centrum, jakie współtworzyliśmy. Powołaliśmy Ruch dla Rzeczypospolitej. Zaś po nieudanej premierowskiej misji Waldemara Pawlaka...

– ...33 dni, tak brzmi tytuł książki Aleksandra Łuczaka o tym epizodzie, bo też tyle trwał...

– ...rząd sformowała Hanna Suchocka, zbudowano koalicję od Unii Demokratycznej aż po Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe, ale Kaczyńskiego ani PC już tam nie chciano. Dopiero wówczas stworzył mit rządu przełomu przez siebie wspieranego i obalonego w następstwie akcji lustracyjnej.

– Dla szczerości Jarosława Kaczyńskiego i różnic ideowych między nim a mec. Olszewskim kluczowy pozostaje spór o ustawę o restytucji niepodległości, zgłoszonej przez Konfederację Polski Niepodległej. Dlaczego poświęca Pan tak wiele uwagi tej kwestii, na wpół już zapomnianej?

– Jan Olszewski uważał, że projekt należy poprzeć, bo służy idei ciągłości niepodległości, nawiązuje symbolicznie do rządu londyńskiego. Istotne pozostawało również to, że KPN dawała do zrozumienia, że jeśli PC ich ustawę poprze, to Konfederacja wejdzie do rządu Olszewskiego, gdzie Leszek Moczulski zostałby wicepremierem i ministrem obrony. Wydawało się to możliwe i wiadomo, jak rząd by wzmocniło, konfederaci mieli przecież 50 posłów w tamtym tak bardzo rozdrobnionym Sejmie, więcej

niż PC. Jednak Jarosław Kaczyński na posiedzeniu klubu PC oznajmił, że Unia Demokratyczna ostrzegała go przed poparciem dla restytucji niepodległości: jeśli je przyjmie, UD zerwie rozmowy koalicyjne. Unici przytaczali możliwe konsekwencje prawne przyjęcia projektu KPN, argumenty wydawały się raczej na wyrost. Zgodnie ze wskazaniem Kaczyńskiego klub PC opowiedział się za odrzuceniem ustawy o restytucji niepodległości. Jan Olszewski jednak widać nie chował urazy, skoro w 1997 r. gdy Kaczyńskiego nie chciano w AWS jako wiceprzewodniczącego – nie dostał tej funkcji, chociaż o nią zabiegał, więc obraził się i odszedł – wtedy właśnie mecenas wziął go na listę wyborczą Ruchu Odbudowy Polski. Tak Kaczyński został posłem. Olszewski po prostu wyciągnął do niego pomocną dłoń. A tamta kadencja okazała się kluczowa. Jarosław Kaczyński poczekał, aż AWS się wypali ze swoją reformatorską misją i energią i wtedy ruszył z projektem kolejnej swojej partii – PiS. Ale przedtem jego sytuacja pozostawała trudna, ponieważ całe PC pozostawało w AWS a lider... wszedł do Sejmu z konkurencyjnej listy ROP.

– Nie napisał Pan biografii Jarosława Kaczyńskiego, tylko książkę o PC, czy ten wybór to ukłon w stronę ludzi, którzy tę formację budowali?

– Zachowałem jako badacz postawę widza i uczestnika, określoną tak przez francuskiego filozofa Raymonda Arona. Oczywiście nie jest to książka wyłącznie o Jarosławie Kaczyńskim. W znacznie mierze również o jego politycznych oponentach: Lechu Wałęsie, z którym lider PC szybko się poróżnił, Jacku Kuroniu, którego kampanię przed czerwcowymi wyborami w 1989 r. prowadziłem na Żoliborzu. Cieszę się, jeśli odbiera Pan moją książkę również w ten sposób, że oddaje ona sprawiedliwość założycielom Porozumienia Centrum, bo to zgodne z moimi intencjami: wielu z nich współtworzyło później AWS z jej projektem czterech wielkich reform, nie jeden sprawdził się poza polityką. Ich intencje były jak najlepsze.

WOJEWÓDZKI FUNDUSZ OCHRONY ŚRODOWISKA I GOSPODARKI WODNEJ (WFOŚiGW) W KIELCACH

Województwo świętokrzyskie posiada cenne walory przyrodnicze i bogate tradycje w zakresie ochrony środowiska naturalnego. Świętokrzyski Park Narodowy, utworzony w 1950 r., jest jednym z najstarszych w Polsce. Województwo może pochwalić się najwyższym w kraju udziałem powierzchni obszarów o szczególnych walorach przyrodniczych prawnie chronionych w powierzchni ogólnej (65%). Puszcza Jodłowa, gołoborza w Górach Świętokrzyskich, jaskinia „Raj” koło Chęcin czy wiekowy dąb „Bartek” w Zagnańsku to jedne z wielu przykładów miejsc najchętniej odwiedzanych przez turystów. W ostatnim czasie bardzo intensywnie rozwija się również w regionie agroturystyka oraz różne formy turystyki aktywnej.

Nie znaczy to oczywiście, że województwo nie mierzy się z żadnymi problemami w obszarze ochrony środowiska. Jednym z największych jest zanieczyszczenie powietrza – głównie za sprawą tzw. niskiej emisji z gospodarstw domowych, gdzie w starych piecach spalane jest paliwo złej jakości. To głównie domowe „kopciuchy” odpowiadają za 59% emisji pyłu zawieszonego PM₁₀, blisko 78% emisji pyłu PM_{2,5} oraz aż ponad 92% emisji benzo(a)pirenu (dane za „Stan środowiska w województwie świętokrzyskim. Raport 2020”, GIOŚ). Szczególnie w okresie grzewczym, przy niskich temperaturach i bezwietrznej pogodzie, zanieczyszczenia koncentrują się w przyziemnych warstwach atmosfery. Stolica województwa, Kielce, to 13 najbardziej zanieczyszczonych smogiem miasto w Polsce. Sektor przemysłowy jest z kolei istotnym źródłem emisji zanieczyszczeń gazowych. Pochodzi z niego 61,4% ogólnej emisji tlenków siarki (SOX) oraz 48,2% emisji tlenków azotu (NOX) w województwie. Do największych emitatorów punk-

towych należą przede wszystkim Elektrownia w Połańcu, Elektrociepłownia w Kielcach oraz cementownia w Małogoszczu, Nowinach i Ożarowie.

CZYSTE POWIETRZE DLA WSZYSTKICH

Poprawa jakości powietrza poprzez ograniczanie emisji (zwłaszcza tych generowanych przez „kopciuchy” w gospodarstwach domowych) w połączeniu z odpowiednim planowaniem przestrzennym i edukacją ekologiczną jest więc priorytetowym zadaniem dla regionu świętokrzyskiego. Wielki nacisk kładziony jest również na propagowanie i upowszechnianie nowoczesnych technologii w zakresie odnawialnych źródeł energii oraz idei efektywnego wykorzystania energii.

Kluczowe znaczenie w tym obszarze ma wdrażany od 2018 r. program „Czyste Powietrze”, którego budżet w skali kraju do 2030 r. to astronomiczna kwota 103 miliardy złotych. Z programu zapewniającego dofinansowanie wymiany starych i nieefektywnych źródeł ciepła na paliwo stałe na nowoczesne źródła ciepła spełniające najwyższe normy, a także przeprowadzenie prac termomodernizacyjnych budynku, mogą skorzystać właściciele lub współwłaściciele jednorodzinnych budynków mieszkalnych lub lokali mieszkalnych z wyodrębnioną księgą wieczystą. Dotacja może wynieść nawet 37 tys. złotych (przy podwyższonym poziomie dofinansowania).

Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej (WFOŚiGW) w Kielcach przywiązuje wielką wagę do promocji programu „Czyste Powietrze” i może pochwalić się tu wielkim sukcesem. Wszystkie gminy na terenie województwa podpisały porozumienie o jego realizacji – to ewenement na skalę krajową. Bardzo znaczący jest także wzrost kwoty podpisanych umów w ramach Programu Czyste Powietrze o 46 mln zł w 2020 r. w stosunku do 2019 r. 100% wniosków składanych w ramach programu zostało rozpatrzonych – to najwyższy wskaźnik w Polsce. W województwie jest też najmniej odrzuconych wniosków – 1,6 %, a średni czas rozpatrzenia wniosku „Czyste Powietrze 2.0” to tylko 8 dni. Województwo świętokrzyskie jest też na trzecim miejscu w Polsce pod względem efektywności wykorzystywania środków z programu. Dotąd skorzystało z niego blisko 15 tysięcy mieszkańców w regionie.

Od 1 lipca br. w programie „Czyste powietrze” zachodzą istotne zmiany związane z wytycznymi Komisji Europejskiej, zapisem Krajowego Planu Odnowy, Zielonym Ładem oraz z obowiązującymi uchwałami antysmogowymi w poszczególnych województwach, które ograniczają możliwość stosowania węgla jako paliwa stałego. W programie nie można już ubiegać się o dotacje na kotły węglowe, zarazem jednak podniesiono progi dochodowe uprawniające do otrzymania podwyższonego poziomu dofinansowania. W przypadku gospodarstw wieloosobowych ten próg wynosi do 1564 zł przeciętnego miesięcznego dochodu na osobę (wzrost o 164 zł), a dla gospodarstw jednoosobowych do 2189 zł (wzrost o 229 zł). Poszerzono również listę kosztów kwalifikowanych o kotły na pellet o podwyższonym, standardzie. Dotacja na nie może wynieść do 9 tys. zł (nie więcej niż 45% faktycznie poniesionych kosztów) przy podstawowym poziomie dofinansowania oraz do 12 tys. zł w przypadku podwyższonego poziomu dotacji (nie więcej niż 60% kosztów).

Jest poważna szansa na jeszcze większe upowszechnienie programu „Czyste Powietrze”. Właśnie ogłoszono, że od 6 lipca ruszyła w nim tzw. ścieżka bankowa, czyli nabór wniosków o dofinansowanie w bankach na dotacje przeznaczone na częściową spłatę kapitału kredytu bankowego. Warunkiem wypłaty dotacji na częściową spłatę kapitału kredytu jest wypłacenie beneficjentowi przez bank kredytu z przeznaczeniem wyłącznie na cele zgodne z programem, w tym co najmniej w 95% na pokrycie kosztów kwalifikowanych, oraz wykorzystanie tego kredytu przez beneficjenta zgodnie z jego przeznaczeniem. Nabór wniosków prowadzą na razie dwa banki: Alior Bank i Bank Ochrony Środowiska, ale można mieć nadzieję, że niebawem dołączą kolejne.

Program „Czyste powietrze” nie jest jedynym działaniem podjętym w tym priorytetowym dla poprawy stanu środowiska obszarze. 17 maja rozpoczęto nabór wniosków do pilotażowego programu „OZE Świętokrzyskie”, którego głównym celem jest zmniejszenie narażenia ludności na oddziaływanie CO₂, pyłów PM_{2,5}, PM₁₀ oraz innych zanieczyszczeń, które zagrażają zdrowiu i życiu społeczeństwa oraz negatywnie wpływają na środowisko. Dofinansowanie odbywa się w formie pożyczki do 100% kosztów kwalifikowanych, minimalna kwota pożyczki 10 000 zł. W ra-

mach programu można pokryć koszt zakupu i montażu pomp ciepła o łącznej mocy do 30 kW oraz instalacji fotowoltaicznych o mocy od 3 kW do 50 kW. Program cieszył się dużym zainteresowaniem przede wszystkim wśród przedsiębiorców. W tym roku nabór wniosków musiał zostać zamknięty już po czterech dniach w związku z wyczerpaniem dostępnej puli środków (5 milionów zł) Wyniki naboru przedstawiają się następująco: złożono 60 wniosków, łączna moc wnioskowanych instalacji fotowoltaicznych to 1,4 MW, a łączna moc instalacji z pompą ciepła – 100 kW.

STOP MARNOWANIU WODY

Oprócz jakości powietrza coraz istotniejszym zagadnieniem dla mieszkańców staje się dostęp do wody. Województwo świętokrzyskie to jeden z obszarów Polski, które w związku ze zmianami klimatu mogą w najbliższych latach zostać dotknięte okresowymi niedoborami wody. Wyzwaniem jest więc ograniczenie marnotrawstwa wody oraz zwiększenie poziomu retencji. Tu z pomocą przychodzi z kolei program „Moja woda” cieszący się ogromnym zainteresowaniem wśród beneficjentów. Ma on na celu ochronę zasobów wodnych oraz minimalizację zjawiska suszy dzięki efektywniejszemu zagospodarowaniu wód opadowych. Chodzi zarówno o zwiększenie poziomu retencji na terenie posesji przy jednorodzinnych budynkach mieszkalnych, jak i wykorzystywanie zatrzymanej wody poprzez rozwój odpowiedniej infrastruktury. Pojedyncza dotacja dla beneficjenta może wynosić do 5 tys. zł. W 2020 r. suma środków dostępnych w programie „Moja woda” w województwie świętokrzyskim została wyczerpana w ciągu dwóch miesięcy. W ramach naboru beneficjenci złożyli 1188 wniosków o dofinansowanie na łączną kwotę prawie 5,7 mln zł. Wypłacona kwota to niemal milion złotych (960 715 zł). Zagospodarowano wodę opadową o objętości 153 105 metrów sześciennych, czyli ok. 50 basenów olimpijskich. W roku bieżącym, w naborze, który zakończył się 10 czerwca, przyjęto 1482 wniosków na kwotę prawie 7,15 mln zł. Jak więc widać, program działa i przynosi wymierne korzyści.

Program „Moja woda” wspiera małą retencję. Potrzebne są jednak także działania na większą skalę. Budowa zbiornika retencyjnego „Pińczów” –

na razie w fazie planowania – mogłaby pomóc zabezpieczyć mieszkańców regionu zarówno przed suszą, czyli brakiem wody, jak i jej nadmiarem spowodowanym ulewami. Zbiornik retencyjny zlokalizowany byłby pomiędzy Pińczowem a Skrzypowem, na terenach zalewowych. W trakcie prezentacji projektu 16 lipca przedstawiono trzy warianty budowy, różniące się wielkością oraz jakością regulacji. Potencjalna inwestycja miałaby również duże znaczenie pod kątem rozwoju turystyki i rekreacji na Ponidziu.

Jednym z celów strategicznych województwa świętokrzyskiego związanych z ochroną środowiska jest też podjęcie działań, zarówno inwestycyjnych, jak i edukacyjnych, zmierzających do ograniczenia wpływu ścieków komunalnych na wody powierzchniowe i podziemne. W celu rozwiązania problemów gospodarki ściekowej, szczególnie w małych miejscowościach o rozproszonej zabudowie, opracowano i uchwalono program budowy przydomowych oczyszczalni ścieków na lata 2018-2021 z perspektywą do 2026 r. na lata 2018-2021 z perspektywą do 2026. To konkretne narzędzie pozwalające samorządom na sięgnięcie po środki zewnętrzne. Gminy, na terenie których budowa sieci kanalizacyjnej jest technicznie i ekonomicznie nieuzasadniona, mogą dzięki niemu pozyskać pieniądze na budowę przydomowych oczyszczalni z krajowych i unijnych funduszy. Ich budowa nie ma negatywnego oddziaływania na środowisko, gdyż są zlokalizowane w znakomitej większości na terenie prywatnych posesji, gdzie nie występują siedliska chronione, czy stanowiska chronionych gatunków grzybów, roślin i zwierząt. W sąsiedztwie oczyszczalni poprawi się natomiast stan wód powierzchniowych i podziemnych, stan sanitarny powietrza oraz stan gleb.

NIE MA ZAANGAŻOWANIA BEZ EDUKACJI

Czynna ochrona środowiska jest niemożliwa bez zaangażowania mieszkańców, a w ich aktywizacji wielką rolę mają rozmaite projekty innowacyjne i edukacyjne. Ciekawym przykładem z regionu świętokrzyskiego jest RDI2CluB, projekt realizowany w ramach Programu Interreg Region Morza Bałtyckiego 2014-2020 przez konsorcjum z udziałem Urzędu Marszałkowskiego Województwa Świętokrzyskiego, Regionalnego Centrum Naukowo-Technologicznego oraz Fundacji Edukacji i Dialogu Społeczne-

go Pro Civis. RDI2CluB wspiera badania, rozwój i innowacje na terenach wiejskich w kierunku tworzenia klastrów i innowacyjnych ekosystemów w ramach inteligentnej biogospodarki. W regionie świętokrzyskim przyczynił się do popularyzacji tematu niskiej emisji i zagrożeń, jakie za sobą niosie. Gminy uzdrowskowe Busko-Zdrój i Solec-Zdrój, na których obszarze realizowano działania pilotażowe (w tym pomiary poziomu zanieczyszczeń powietrza za pomocą drona), znalazły się w czołówce samorządów najaktywniej pozyskujących środki w ramach projektów parasolowych, dofinansowujących mieszkańcom wymianę przestarzałych pieców węglowych na ekologiczne, odnawialne źródła energii. Lider projektu RDI2CluB to Uniwersytet Nauk Stosowanych JAMK z Regionu Centralnej Finlandii zaprzyjaźnionego z województwem świętokrzyskim od 2004 roku. Całkowity budżet trzyletniego projektu wynosi ponad 2,7 miliona euro, w tym 1,5 miliona z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego, 0,4 miliona euro – środki norweskie, a reszta to wkład własny partnerów. Budżet dla województwa świętokrzyskiego na lata 2017–2020 zamknął się kwotą ponad 385 tys. euro, przy 15-procentowym wkładzie własnym.

Ważne działania edukacyjne prowadzone są też w zakresie doradztwa energetycznego. Projekt „Ogólnopolski system wsparcia doradczego dla sektora publicznego, mieszkaniowego oraz przedsiębiorstw w zakresie efektywności energetycznej oraz OZE” realizowany przez WFOŚiGW finansowany jest w ramach Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko. Obejmuje m.in. pomoc dla gmin w przygotowaniu planów gospodarki niskoemisyjnej (z dużym naciskiem na działania związane z poprawą jakości powietrza), usługi doradcze w zakresie aplikowania o środki unijne, audytów energetycznych i wdrażania rekomendacji z nich wynikających oraz szkolenia i działania informacyjne skierowane do samorządów, przedsiębiorców (w tym MŚP) i społeczności lokalnych. Są wśród nich szkolenia dla kandydatów na energetyków gminnych – pracowników gmin, których rolą jest wsparcie wzrostu efektywności energetycznej oraz OZE. Ze względu na pandemię COVID-19 doradztwo musiało w ostatnim czasie toczyć się zdalnie, ale można mieć nadzieję na powrót w bliskiej przyszłości do bezpośrednich form kontaktu z doradcami.

W edukacji ekologicznej, zwłaszcza młodego pokolenia, istotne miejsce zajmuje odpowiedzialne podejście do kwestii odpadów. WFOŚiGW w Kielcach ogłosił w marcu br. konkurs dla gmin z terenu województwa świętokrzyskiego pod nazwą: „Czyste Świętokrzyskie”. Ma on posłużyć wzrostowi świadomości ekologicznej mieszkańców, w tym szczególnie uczniów szkół podstawowych z terenu województwa świętokrzyskiego, zwłaszcza pod kątem poprawy stanu środowiska naturalnego poprzez likwidację dzikich wysypisk śmieci oraz segregację i utylizację odpadów. Przedmiotem konkursu było wykonanie pracy plastycznej z materiałów z recyklingu lub filmu do 10 minut pokazującego punkt widzenia uczniów na temat odpadów i likwidacji dzikich wysypisk śmieci oraz korzyści dla środowiska, które z tego wynikają. Gminy, których prace zostały ocenione pozytywnie otrzymały w nagrodę dotację z przeznaczeniem na likwidację dzikich wysypisk śmieci, natomiast zwycięskie szkoły zostały wyróżnione nagrodą pieniężną z przeznaczeniem na wyposażenie pracowni przyrodniczo-ekologicznej.

Kolejnym ważnym przedsięwzięciem, z punktu widzenia zarówno ekologii jak i rozwoju nauki i technologii, jest oczyszczenie zbiornika Pasternik w Starachowicach z funduszy pozyskanych od NFOŚiGW w Warszawie oraz wsparciu Funduszu Inwestycji Lokalnych. Zastosowanie nieinwazyjnej metody oczyszczania biologicznego opracowanej przez polskich naukowców pozwoli na efektywne i długotrwałe pozbycie się nagromadzonych przez lata zanieczyszczeń. Inwestycja ta posłuży nie tylko mieszkańcom miasta, ale będzie także stanowiła atrakcję turystyczną przyciągającą co raz to nowych turystów.

Na koniec jeszcze parę liczb pokazujących skalę i dynamikę zaangażowania województwa świętokrzyskiego w działania na rzecz ochrony środowiska. Wartość dokonanych wypłat dla beneficjentów (bez programu Czyste Powietrze) wzrosła ponad dwukrotnie: z niecałych 31 milionów złotych w 2017 r. do prawie 77 milionów złotych w minionym roku. Liczba podpisanych umów wzrosła w 2020 r. do 6420, o 39% w porównaniu z rokiem poprzednim, a liczba aneksów do umów wzrosła do 1438, o 49%. Na efekty działań dla środowiska trzeba jeszcze poczekać, ale trend wzrostowy cieszy, dowodząc nie tylko aktywności WFOŚiGW, ale także – a może przede wszystkim – zwiększającej się świadomości ekologicznej mieszkańców regionu.

HISTORIA

Z Piotrem Wójcikiem, znawcą historii Powstania Warszawskiego, byłym posłem (1991–1993 i 1997–2001) rozmawia Łukasz Perzyna

– Jako pasjonat historii zaangażowany w działania na rzecz kombatanatów od dawna w wielu publicznych wystąpieniach podkreśla Pan, że wybuch Powstania Warszawskiego był nieuchronny i nie ma powodu czynić z tego zarzutu władzom Państwa Podziemnego i AK, pisał Pan o tym m.in. w artykule „Powstanie 1944. Spór o decyzję” na łamach „Opinii” (nr 16 jesień 2017). Dlaczego pan tak uważa?

– Wbrew temu co przez lata PRL wmawiała Polakom propaganda komunistyczna której echa pobrzmiwają wciąż w wypowiedziach i publikacjach współczesnych różnej maści pseudo „polityków” i pseudo-publicystów „odbrązawiających” naszą historię, nie była to decyzja podjęta ad hoc ani nieprzemyślana a tym bardziej nieodpowiedzialna. Interpretacje, że tak się stało upowszechniali komuniści, którzy po sfalszowaniu referendum z 1946 r. i wyborów do Sejmu w 1947 r. musieli próbować budować jakąkolwiek legitymację do sprawowania władzy. Najpierw całą Armię Krajową określali mianem „zapłutego karła reakcji” później po 1956 r. to stanowisko niuansowali: rozdzielono oceny walczących w dobrej sprawie żołnierzy oraz bezdusznego dowództwa.

Dla oceny decyzji o podjęciu walki o Warszawę bardzo istotne znaczenie ma to, że mimo pośpiechu i presji czasu wynikającej z bardzo dynamicznej sytuacji na froncie niemiecko sowieckim w Polsce, decyzja o podjęciu „walki o Warszawę” zapoczątkowana „**naradą generałów**” z 21 lipca, zo-

stała przygotowana, nie tylko w gronie KG AK, lecz również uzgodniona z wszystkimi czynnikami krajowymi – z Delegatem Rządu na Kraj, **uzyskała jedomyślnie poparcie Komisji Głównej Rady Jedności Narodowej oraz Rządu RP**. Oczywiście trzeba też pamiętać, że **premier Mikołajczyk potrzebował jej i nie tyle ją poparł, co raczej był jednym z jej współsprawców**. Znamienna jest treść depeszy Mikołajczyka do Delegata Rządu z 26 lipca:

„Na posiedzeniu Rządu RP zgodnie zapadła uchwała, upoważniająca Was do ogłoszenia powstania w momencie przez Was wybranym. Jeżeli możliwe – uwiadomcie nas przed tym.”

Choć słynna depesza została nadana na dzień przed rozpoczęciem rozmów premiera w Moskwie i jej treść pokazuje **istotne przesunięcie ciężaru odpowiedzialności za sprawy polskie na ośrodek władz krajowych**, to niezależnie od różnych jej politycznych kontekstów, **jednomyślność Rządu RP i władz krajowych cywilnych i wojskowych wzmacnia siłę wyrażonego umocowania**. Świadczy też o tym, że była to **decyzja suwerennego, demokratycznego Państwa Polskiego, przygotowana i podjęta świadomie i odpowiedzialnie, zakładająca też podjęcie wszelkich możliwych starań i wykorzystania wszelkich dostępnych instrumentów do walki o wpływ na kwestie istnienia, obrony niepodległości i kształtu Państwa Polskiego po wojnie**.

Michał Rola-Żymierski prominentna postać rodzącej się Polski Lubelskiej jeszcze w pierwszych tygodniach walk Powstania podawał, wziętą „z sufitu” liczbę 200 tys. ofiar cywilnych, chociaż komuniści o sytuacji w Warszawie nie wiedzieli nic, oprócz pierwszych doniesień o masowych rozstrzeliwaniach ludności cywilnej na Woli i Ochocie. Chodziło raczej o wywołanie i narzucenie wrażenia, że rząd „londyński” i AK ponoszą odpowiedzialność za zagładę stolicy i jej mieszkańców.

Teza o winie Dowództwa AK za zniszczenie Warszawy i spowodowanie tragedii ludności cywilnej jest chyba jedynym argumentem, na którym PPR, czyli sowiecka agentura w Polsce, mogła budować jakiegoś rodzaju legitymację do rządzenia. Dlatego Dowództwo AK i Rząd RP musiały okazać się, co **najmniej nieodpowiedzialnymi politycznymi bankrutami**, których na szczęście zastąpiła „realistyczna” władza „demokratów” z PPR.

Wobec ciężaru traumy po tragedii Powstania, był to praktycznie jedyny dający pozory wiarygodności kierunek krytyki wobec legalnych władz RP. Powojenne niszczenie etosu Polskiego Państwa Podziemnego i legendy Powstania Warszawskiego, jako symbolu polskiej tożsamości opartej na **pojęciach Wolności i Honoru** było dla sowieckiej agentury komunistycznej **kluczowe ze względu na palącą potrzebę zdobycia zauważalnego poziomu realnej akceptacji społecznej**.

Warto wciąż o tym pamiętać dziś – w czasach, kiedy, trwające w PRL-u, narasta też obecnie, zjawisko **imputowania Przywódcom Polski w 1944 roku błędów z pozycji wiedzy współczesnej, na zasadzie „powinni byli przewidzieć”** coś, czego nie wiedział wtedy nikt, charakteryzuje nie tylko „pleniącą” się ostatnio, niskiego lotu publicystykę „nurtu rewizji mitów”, czy lewackiej czy to neo-endeckiej proveniencji. Myśleniu ahistorycznemu ulegają, czy mu hołdują też niektórzy tzw. „poważni politycy”, publicyści a nawet historycy, usilnie powtarzający w mediach mantrę, że trzeba koniecznie **wykorzystać w Polsce mit powstaniowy**, bo jest on apoteozą klęski, a Polacy powinni myśleć wyłącznie pragmatyczne, nie oglądając się w przeszłość. Towarzyszy im chroniczna choroba „przesytu patriotyzmem”. **To myślenie większości uwikłanych, a raczej „umoczonych” w komunę „autorytetów”, ludzi, którzy zamiast dla imponderabiliów „iść na wszystko”, na wszystko szli z „polsko-języczną sowiecką agenturą” twierdząc, że „zachowują substancję”**.

– Zniszczenie miasta i wielkie straty ludności cywilnej pozostają jednak faktem.

– Oczywiście, że tak, ale 15 proc zniszczonych budynków w Warszawie to straty jeszcze z września 1939 r. Potem po Wielkim Tygodniu 1943 r. i powstaniu w getcie doszczętnie zburzona została dawna dzielnica żydowska. Niszczycielskiej polityki Niemcy nie zaczęli 1 sierpnia 1944 r., gdy do tłumienia Powstania Warszawskiego przystąpili. W Powstaniu zniszczone zostało ok. 25% zabudowy lewobrzeżnej Warszawy i to głównie na Starym Mieście. Pozostałe wyburzenia nastąpiły później. Plany Hitlera przewidywały, że Warszawa zostanie zamieniona w twierdzę, co oznaczało m.in. dalsze planowe wyburzenia.

To właśnie wybuch Powstania zakłócił i przerwał realizację tych działań. Trzeba w tym miejscu przypomnieć też fakty, które miały miejsce po Powstaniu, gdy, mimo uzyskania przez AK praw kombatanckich i uznania ich przez Niemców oraz zagwarantowania humanitarnego traktowania wysiedlanej ludności cywilnej, nawet do 60 tys. warszawiaków trafiło do obozów koncentracyjnych lub na roboty przymusowe. To a propos tezy nie ma Powstania – nie ma nieszczęścia. Wydaje się, że także wobec istnienia KL Warschau, nawet w przypadku nie podjęcia walki w Warszawie przez AK, w obliczu nieuchronnej bitwy o miasto w sierpniu 1944 oraz potrzeb kontroli sytuacji w pasie frontowym, działania eksterminacyjne Niemców i wywózki do obozów koncentracyjnych były aż nadto, prawdopodobne.

Ponadto zainteresowani powinni sięgnąć do pracy Dr hab. Andrzeja Leszka Szczęśniaka „Plan zagłady Warszawy, KL Warschau” oraz do przygotowanego jesienią 2004 r. przez zespół prof. Wojciecha Fałkowskiego na zlecenie Prezydenta Warszawy prof. Lecha Kaczyńskiego „Raportu o stratach wojennych Warszawy”, wiosną 2005 roku uzupełnionego o aneks dokumentacyjny.

– Mamy tu analogię z oblężeniem „Festung Breslau” – Wrocławia w 1945 r. Wiemy, czym się dla miasta to zakończyło?

– Skojarzenie jest oczywiste. Należy tu też brać pod uwagę np. skutki bitwy o Mińsk białoruski gdzie w wyniku działań zniszczone zostało 60% zabudowy, a ofiar wśród ludności nikt nawet dokładnie nie liczył. Podobnie dla krytyków decyzji o podjęciu walki o Warszawę nie jest ważne, w kontekście strat Powstania Warszawskiego, porównanie z wielomiesięczną historią oblężenia Wrocławia (Festung Breslau), gdzie nie mogło być oczywiście żadnego powstania, a w trakcie bitwy zniszczone zostało 40% zabudowy i gdzie walki pochłonęły 160 tys. ofiar na 650 tys. przedwojennej populacji miasta.

Brak jest refleksji porównawczej dotyczącej np. oceny politycznych szans i skutków Powstania Węgierskiego z 1956 r., także w kontekście ofiar węgierskich – ok. 3 tys. zabitych i 27 tys. rannych, kilkudziesięciu tysięcy uwięzionych oraz deportowanych do Związku Radzieckiego i exodusu nawet 200 ty-

sięcy Węgrów na zachód. Nie słyszałem, żeby oprócz sowieckich oprawców i sowieckiej agentury węgierskiej, jeszcze ktoś poważny twierdził, że Imre Nagy, czy Pal Maleter to zbrodniarze, którzy wysłali młodzież z koktajlami Mołotowa na sowieckie czołgi, w walce, którą nieodpowiedzialnie rozpoczęli z potężnym Związkiem Radzieckim, nie będąc członkiem żadnej koalicji, nie mając szans na jakąkolwiek realną pomoc, z wyjątkiem (m.in. polskiej) humanitarnej.

– Stalinowi zależało na szybkim zajęciu polskiej stolicy. Dlaczego aż tak?

– Stalin zaplanował zajęcie Warszawy w sierpniu 1944. Znane są konkretne terminy – 5-8 sierpnia, według rozkazu Radzieckiego Sztabu Generalnego „Stawki” nr 220162 z 28 lipca oraz 25 sierpnia według planu przygotowanego 8 sierpnia przez Żukowa. Kto panuje nad stolicą, panuje nad Polską. Również władze podziemne kierowały się podobną logiką. Sensu nie ma opowiadanie, że warszawiacy przeżyliby bez strat zdobywanie miasta przez Rosjan, że szansa na to istniała. Niemców interesowała obrona miasta do upadłego zaś Rosjan jak najszybsze zdobycie go. Linia Wisły pozostawała ostatnią możliwą naturalną linią obrony, dalej była już tylko za granicą z 1939 r. Odra a niedaleko za nią Berlin.

Decyzja o wybuchu powstania w Warszawie stawiała Stalina przed podwójnie złym wyborem: wchodzi do Warszawy i jest zmuszony w jakiejś formie porozumiewać się z legalnym, a przecież przez niego dotąd nieuznanym, Rządem Polskim i Dowództwem AK. Albo przywódców Państwa Polskiego aresztuje i wywozi, narażając się na zarzut, że postępuje wobec jednego z uczestników koalicji antyhitlerowskiej dokładnie tak samo jak hitlerowcy.

Dlatego wybrał trzecią, najmniej złą ze swej perspektywy decyzję: wstrzymanie ofensywy. Na odcinku frontu na Wiśle Rosjanie mieli wtedy kilkakrotną przewagę. Nawet po chwilowym zatrzymaniu czołowych sowieckich korpusów pancernych przez Niemców pod Radzyminem, oba te korpusy były wciąż zdolne do walki, a ponadto trzon 2 Armii Pancernej (m.in. 16 Korpus Pancerny) był praktycznie nienaruszony, w trakcie

marszu był wyposażony w samobieżny amerykański sprzęt przeprawowy oraz uzupełniany brygadą inżynierską – wszystko to zapewniało 2 Armii Pancernej zdolność przeprowadzenia pełnej skali operacji przeprawowej na Wiśle. Istniały w tym czasie także wystarczające odwody w tym m.in. I frontu Białoruskiego – 2 korpusy Kawalerii Gwardii, dywizja artylerii dysponująca pułkami artylerii ciężkiej i najcięższej, zwane artylerią przełamania, posiadały one też gotowe środki przeprawowe w wystarczającej ilości i jakości do przeprowadzenia przez Wisłę każdego typu jednostek włącznie z pułkami czołgów ciężkich IS – 2. Niemcy natomiast do bitwy o Warszawę „w panice” ściągali nawet z Włoch dywizję Hermann Goering, z innych odcinków frontu m.in. oddziały 19 Dolnosaksońskiej Dywizji pancernej, 5 Dywizji grenadierów pancernych SS-Viking ponieważ bardzo słaba 9. armia Nikolausa von Vormanna nie była w stanie się Rosjanom przeciwstawić. Niemcy zgodnie z lipcowym rozkazem Hitlera o przekształceniu miasta w „Festung Warschau” mieli zamiar i z powodów strategicznych, ze względu na ogromną wyrwę na froncie po zniszczeniu Grupy Armii „Środek” w sowieckiej operacji „Bagration”, po prostu musieli Warszawy i środkowej Wisły bronić do „ostatniego żołnierza. Warto dodać, że w styczniu 1945 r. sytuacja ta była już znacząco inna, w kontekście siły i trwałości i znaczenia strategicznego niemieckiego oporu.

– A z polskiej perspektywy?

– KG AK właściwie odczytała zamiary sowieckie i niemieckie oraz opisaną wyżej sytuację wojskową. Były wszelkie okoliczności uzasadniające konieczność rozpoczęcia walki o Warszawę. Warto się zastanowić raczej, czym byłoby nie podjęcie walki. Nie można godzić się z twierdzeniami, że podjęcie decyzji walki o Warszawę było nieodpowiedzialne z powodu braku uzgodnień z Sowietami, czy ograniczonych szans militarnego wsparcia AK przez aliantów.

Zarzut taki oznacza w gruncie rzeczy postawienie tezy, że z powodu przewagi Sowietów, którzy w sojuszu z Hitlerem napadli na Polskę w 1939, należało przed Stalinem bezwarunkowo kapitulować i to w takim stadium wojny, w którym było już jasne, że Niemcy będą pokonane.

Ta kapitulacja oznaczałaby zakwestionowanie walki podjętej w 1939 r. i trwającej przez 5 lat okupacji, a także rezygnację z podejmowania możliwych przecież w lipcu 1944, suwerennych decyzji politycznych i militarnych mogących jeszcze wywrzeć realny wpływ na sprawę niepodległości i przyszłego kształtu Polski. Podobną opinię prezentował m.in. Jan Nowak-Jeziorański.

Najsilniejszy okręg AK zostałby unicestwiony bez wystrzału. Polskie państwo podziemne straciłoby ostatni argument polityczny. Tak jak w narracji Stalina powstałoby wrażenie, że AK nie ma dużej siły a może nawet kolaboruje z Niemcami, co Sowietci też przecież insynuowali. Z punktu widzenia żołnierskiego byłoby to jak ucieczka z pola walki.

Wywiad – Oddział II KG AK miał wiedzę o tym, że już po unicestwieniu niemieckiej Armii Środek, w trakcie ofensywy rozpoczętej 18 lipca, Rosjanie schwytali dowódcę niemieckiej 73 Dywizji Piechoty, która miała bronić Pragi. Zapowiadało się oczywiste, szybkie natarcie Sowietów na Warszawę i zażartą bitwę o miasto – potencjalna zagłada miasta i hekatomba ludności. Zaś argumenty polityczne sprzyjały podjęciu decyzji o wybuchu, parł do tego też premier Stanisław Mikołajczyk, któremu walka o Warszawę była potrzebna jako argument w rozmowach ze Stalinem.

– Znali już jednak Polacy doświadczenia z Wilna: jak Czesław Miłosz to opisywał radzieccy dowódcy skorzystali z pomocy AK przy wypędzaniu Niemców a później zaprosili szefów polskiej konspiracji na bankiet w trakcie którego ich aresztowano, później wywieziono?

– Podobnie działo się we Lwowie, ale nie stanowi to argumentu, że silne kresowe struktury AK miały nie występować zbrojnie przeciw Niemcom. Wobec nieuchronności wkroczenia Sowietów i braku tak możliwości jak i sensu otwartej walki z nimi, plan „Burza” był jedyną wykonalną formą reprezentowania istniejącej polskiej państwowości, a jego realizacja była jednocześnie wyrażeniem niezgody na aneksję wschodnich terenów Polski. Pozostanie AK na wschodzie w konspiracji, przy jednoczesnej bierności wobec Niemców nie dawało niczego ani podziemnemu wojsku ani polskiej ludności, bo AK jak i cywilna struktura podziemna i tak była

likwidowana przez wojska NKWD. Powstrzymanie się od walki z Niemcami – tzn. rezygnacja z „Burzy” ułatwiłoby Stalinowi przekonanie opinii światowej, że AK to, tak jak twierdził, efemeryda i banda faszystowskich kolaborantów.

– **Wybór terminu Powstania nie dokonał się pod wpływem impulsu chwili?**

– Wybór tego momentu rozpoczęcia walki był niezwykle trudny dlatego, że nie można było wystąpić za wcześnie, a jednocześnie za późno, tzn. nie mając szansy na zajęcie odpowiednio dużego obszaru miasta by zainstalować administrację cywilną i wystąpić wobec wkraczających Sowieców w roli gospodarza wyzwolonej własnymi siłami stolicy. **Bardzo często i niesłusznie argumentację krytyczną dotyczącą niewłaściwego momentu wybuchu walki, „przekłada” się niejako na decyzję o konieczności podjęcia walki o Warszawę w ogóle.**

Decyzja podjęcia walki o Warszawę, w związku z sowiecką ofensywą i perspektywą walnej bitwy niemiecko-sowieckiej o miasto, była racjonalna, przemyślana i uzgodniona z Rządem RP, o nacisku wydarzeń i impulsie chwili możemy mówić tylko w kontekście wyboru momentu rozpoczęcia walki.

Dwa razy dziennie w tym czasie bezpośrednio Powstanie poprzedzającym odbywały się odprawy Komendy Głównej Armii Krajowej. To na nich płk. Kazimierz Iranek-Osmecki mówił, jaką Rosjanie mają nad Niemcami przewagę, dodawał jednak, że choć właściwa ofensywa spodziewana jest w ciągu „najbliższych kilku dni”, to jednak wciąż nie rozpoczęła się, więc decyzji nie podejmowano. Błędem wazącym na obniżeniu skuteczności działań powstańczych w pierwszych godzinach walki było wydanie przez płk „Montera”, o 19-ej, 27 lipca poza drogą służbową, czyli bez uzyskania zgody KG AK, decyzji o mobilizacji Okręgu warszawskiego, **w reakcji na zarządzenie gubernatora Fishera w sprawie stawiennictwa 100 tys. osób dla budowy umocnień.** Generał Chruściel w swoich wspomnieniach uzasadniał tę decyzję obawą o sparaliżowanie przez niemieckie zarządzenia i działania organów policyjnych możliwości zmobilizowania oddziałów

Okręgu. Mobilizacja ta udała się – stawiało się między 80 a 90% oddziałów z większością posiadanej broni. Jednak, ponieważ musiała zostać **odwołana przez Dowódcę KG AK, ze względu na brak przesłanek wystarczających do podjęcia walki, wpłynęła negatywnie na efekty mobilizacji faktycznie przeprowadzonej 31 lipca i 1 sierpnia.**

– **Godzina W przypadła 1 sierpnia o 17. Wątpliwości może budzić konieczność gromadzenia się oddziałów w trakcie dnia?**

– Obowiązywała przecież w okupowanej Warszawie godzina policyjna. Trzeba się liczyć z realiami – tym, że mobilizuje się wojsko ochotnicze w warunkach konspiracyjnych i trzeba było przeprowadzić tę operację nie w zakładane 48, ale w kilkanaście godzin i to w możliwie ukrytej formie. Z tego punktu widzenia akurat zmiana godziny „W” z godzin wieczornych na popołudniowy szczyt ruchu ulicznego był słuszny. Niemcy spodziewali się, że walka zostanie podjęta, więc na pełne zaskoczenie nie było już co liczyć.

Ostatecznie decyzję o terminie podjęto na podstawie informacji przekazanej 31 lipca przez płk. „Montera” na kilkadziesiąt minut przed rozpoczęciem wieczornej odprawy KG AK o rzekomym wtargnięciu sowieckich oddziałów pancernych na Pragę oraz zajęciu przez nie Radości, Miłosnej, Okuniewa, Wołomina i Radzymina i na skutek nalegań „Montera” na jak najszybsze rozpoczęcie walki, w obawie, aby „nie było za późno”.

Było to też zgodne z wcześniej ustalonym na wniosek dowódcy Okręgu warszawskiego przesunięciem godziny „W” z wieczornej na popołudniową, dla lepszego zamaskowania koncentracji.

– **Później byłoby lepiej?**

– Zapewne – decyzja podjęta na podstawie pełnych danych oddziałów wywiadu i operacyjnego KG AK, a nie tylko na doniesieniach oficerów wywiadu okręgu warszawskiego, byłaby lepszym wyborem. Kilka dni później – pod koniec pierwszej dekady sierpnia – ruszyłaby sowiecka operacja forsowania Wisły do której Sowieci byli przygotowani i mieli na to wystarczające środki. **Ofensywę tą już po jej rozwinięciu, dużo trudniej byłoby natychmiast zatrzymać.**

Stalin się zdecydował jednak na to by nie zajmować Warszawy w sierpniu. **To właśnie Powstanie** było bezpośrednią przyczyną zatrzymania na kilka miesięcy ofensywy sowieckiej na kierunku berlińskim. Był to jeden z fundamentalnych **błędów politycznych i wojskowych** Stalina, który, choć z pewnym wahaniem, dla satysfakcji **wyniszczenia AK w Warszawie**, zrezygnował z bardzo **realnego scenariusza uzyskania rozstrzygnięcia strategicznego** (także w rywalizacji z aliantami zachodnimi) – zajęcia, co najmniej całych Niemiec, Austrii i Danii już w początku 1945 r. Atak na m.in. te kraje był przez cały okres zimnej wojny **głównym wątkiem** prac planowania strategicznego układu warszawskiego.

Kolejnym, ważnym widzianym **spoza perspektywy wyłącznie polskiej** – **zewnętrznym** skutkiem Powstania Warszawskiego, który zaistniał już w 1947 roku było to, że powstańcza w samotna walka Warszawy o Wolność i analiza stosunku Stalina do Powstania, stała się katalizatorem fundamentalnej zmiany polityki amerykańskiej wobec totalitarnej Rosji polegającej na realizacji doktryny aktywnego powstrzymywania imperiaлизму sowieckiego, którą to zmianę nazwano początkiem epoki „zimnej wojny”, a której autorem był były zastępca ambasadora USA w Moskwie George Kennan, współtwórca polityki Prezydenta Trumana. Jak wcześniej podkreślałem jest to teza głoszona przez wielu znawców historii politycznej Europy z Polski, Ameryki i Europy.

– Polityka decydowała, a nie czynnik wojskowy?

– Warto pamiętać, że do września 1944 r. Stalin rozważał dwie opcje dotyczące Polski: jako kolejnej radzieckiej republiki lub państwa wasalnego. Rozmowy płk. Ludwika Muzyczki z generałem Leonem Bukojemskim reprezentującym lubelskie władze pokazują, że ludzie z kręgu dawnego Związku Patriotów Polskich w ZSRR byli na ten wariant inkorporacyjny przygotowani. Potwierdzeniem tego jest **wiedza przekazana Muzyczce przez Bukojemskiego m.in. informacja o tym, że, przygotowane przez Sowietów dokumenty, musieli podpisać bez poprawek Berling i Bukojemski** (oczywiście, tak jak pozostali wojskowi i członkowie ZPP) jeszcze przed sformowaniem 1 dywizji kościuszkowskiej. Zawierały one zgodę i stano-

wiły zobowiązanie do realizacji scenariusza włączenia Polski do Sowietów, jako 17 republiki.

Politycy i historycy krytyczni wobec decyzji o walce o Warszawę próbują deprecjonować znaczenie powyżej opisanych zdarzeń i świadectw, nie przedstawiając jednak logicznych i przekonujących argumentów. Tymczasem wielu historyków o uznanym autorytecie, żeby wymienić tylko: T. Żenczykowskiego, A. Pomiana, prof. N. Daviesa, prof. J. Zawodnego, czy prof. P. Wiczorkiewicza stwierdza, że taka opcja była przez Stalina traktowana serio.

„Jak się wydaje, Stalin aż do końca lata 1944 wahał się, czy aneksja Polski będzie integralna, to znaczy polegająca na jej inkorporacji do ZSRS w postaci 17 republiki, czy też kontrola nad nią będzie miała charakter pośredni.

Alternatywa była wciąż otwarta: Związek Patriotów Polskich można było przekształcić w rząd polskiej republiki sowieckiej (warto zwrócić uwagę na fakt postawienia na czele ZPP pułkownika Armii Czerwonej i obywatelki ZSRS Wandy Wasilewskiej i na rotę przysięgi wojska); w wariantcie rezerwowym z gen. Zygmunta Berlinga dawało się, w razie potrzeby, zgodzić z jego nieskrywanymi ambicjami, uczynić przywódcę Rzeczypospolitej Polskiej, formalnie niepodległej i niekomunistycznej, ale i niesuwerennej.” Prof. P. Wiczorkiewicz – „Stalin a Powstanie Warszawskie. Próba interpretacji” str. 15, opublikowane w: „Powstanie Warszawskie fakty i mity” Konferencje IPN. Warszawa 2006.

Wybuch Powstania Warszawskiego i skala oporu przeciwko Niemcom i Sowietom rozstrzygnął o zarzuceniu przez Stalina planów uczynienia z Polski republiki radzieckiej.

Na podstawie analizy faktów oraz ocen uczestników i historyków, jest oczywiste, że **Rząd RP i Dowódcy AK prawidłowo ocenili cele i działania Sowietów i Niemców.**

Politycznego dobrego wyboru nie mieli – mogli albo skapitulować ostatecznie i w przededniu klęski Niemiec pogodzić się z aneksją Polski przez Stalina, albo wykorzystując jeszcze te własne siły, które pozostały, odrzucić dyktat Stalina i podjąć ostatnią, ryzykowną próbę walki o realny wpływ na sprawę polską i ratowanie tego, co możliwe.

Chcę raz jeszcze podkreślić z naciskiem, że według mnie, **nie podjęcie walki o Warszawę było wtedy opcją realną wyłącznie dla tych, którzy godzili się na kapitulację przed Stalinem, włącznie ze scenariuszem inkorporowania Polski do Sowietów.** Nie było wtedy, żadnych realnych podstaw by zakładać, że bez walki Armii Krajowej, Polskę czekać może jakikolwiek inny, korzystniejszy scenariusz.

Była to nadal walka militarna z Niemcami toczona od początku wojny, ale wobec niemożliwości i bezsensu walki militarnej, polityczna walka z Sowietami, który będąc „sojusznikiem naszych sojuszników” był, o czym już w 1943 r. świadczył Katyń i śmierć gen. Sikorskiego, największym wrogiem i śmiertelnym zagrożeniem dla Polski.

Z tej perspektywy to, kiedy dokładnie wybuchła walka, czy był to optymalny, czy też gorszy moment, jaka była dokładnie ilość broni w rękach Powstańców, w jakim stopniu udała się mobilizacja, było istotne o tyle, o ile wpływało na to czy i w jakim stopniu trwanie Powstania mogło być efektywnym instrumentem polskiego nacisku na uzyskanie twardszego, a zatem korzystniejszego dla nas, kursu aliantów zachodnich wobec Stalina i wpłynięcie na to by polski głos i polskie decyzje musiały być, w możliwie znaczącym stopniu, **uwzględniane w grze między aliantami.**

Uważam, to za świadomie realizowany, realistyczny cel podjęcia i kontynuowania przez ponad 2 miesiące walki **na wyzwolonym własnymi, polskimi siłami obszarze Stolicy Polski,** która wyrażała wolę Narodu o niezgodzie na utratę suwerenności.

MURAL DLA PROFESORA KIEŻUNA

Z Bogusławem Szostkiewiczem, inicjatorem upamiętnienia, rozmawia Łukasz Perzyna

– Jak się zrodziła inicjatywa upamiętnienia prof. Witolda Kieżuna?

– Jestem prezesem Fundacji Marki Polskiej im. prof. Witolda Kieżuna, to coś więcej niż zwykły patronat, jego myśl stanowi dla nas inspirację. Profesor dał mi pełnomocnictwa do zajęcia się jego dorobkiem. Pozostaje on ważny dla nauki polskiej, ale również biografia profesora, jednego z najdzielniejszych bohaterów Powstania Warszawskiego stanowi niedościgniony zapewne wzorzec. Jeśli o nazwę naszej fundacji chodzi, to profesor powtarzał, że marka potrzebna jest każdemu narodowi. Pamiętam jego słowa: „Strzeżenie dziedzictwa narodowego (uzyskanego po przodkach spadku nie tylko materialnego, ale także duchowego, obyczajów, wierzeń, struktury wartości) w kategoriach historycznych jest nierozzerwalnie związana z biznesowym pojęciem marki. (..) Marka uosobiona nieraz znakiem firmowym, jest fundamentem zaufania, niezwykle ważnym w relacjach gospodarczych. Podobnie kształtuje się obiegowa marka poszczególnych państw na tle ich historii, typowych postaw, obyczajów”. To ważne przesłanie wybitnego ekonomisty oraz teoretyka organizacji i skutecznego zarządzania.

– Pierwszą proponowaną lokalizacją muralu, który ma sylwetkę prof. Kieżuna upamiętnić, była ściana kamienicy przy ulicy Oboźnej?

– Chcieliśmy tam właśnie upamiętnienie umieścić, ze względu na bliskość nie tylko Uniwersytetu Warszawskiego ale miejsc, gdzie Witold Kie-



żun walczył bohatersko w Powstaniu Warszawskim uhonorowany za to Virtuti Militari i Krzyżem Walecznych. Brał udział w zmaganiach o gmach komendy policji na Krakowskim Przedmieściu i Poczty Głównej. Później mieszkał też niedaleko Oboźnej, przy Traugutta. Ponieważ fasada budynku na ul. Oboźnej została już wcześniej zarezerwowana na mural ekologiczny, zaproponowaliśmy więc nową lokalizację. To Tarczyńska 12, mur kamienicy komunalnej, więc mam nadzieję, że nie będzie kłopotów, żeby mural tam powstał. Los ludności cywilnej Ochoty podobnie jak mieszkańców Woli w Powstaniu Warszawskim pozostaje symbolem, ich masowa masakra to jedno z największych zbrodni II wojny światowej. Z tych względów jestem przekonany, że Profesor nie miałby nic przeciwko temu, żeby na Starej Ochocie go upamiętnić, obok miejsca poświęconego Mironowi Białoszewskiemu, autorowi powstańczej epopei ludności cywilnej Warszawy „Pamiętnik z powstania Warszawskiego”.

– **Odchodzi w ostatnim czasie bohaterskie pokolenie, myślę o ludziach, którzy pomimo życia obfitującego w cierpienie dożyli niemal stu lat jak prof. Kieżun czy inny powstaniec architekt Julian Kulski, syn zastępcy przedwojennego prezydenta Warszawy Stefana Starzyńskiego. Zmarły w sierpniu br. Kulski skupował w świecie polskie dzieła sztuki, żeby potem je ofiarować krajowi. Czy ma Pan wrażenie, że należy się spieszyć, żeby takie postaci jak prof. Kieżun upamiętnić?**

– Pamięć ludzka pozostaje zawodna. Dla mnie wydaje się oczywiste, że z murem nie ma na co czekać. Wiedza o pokoleniu bohaterów jest ważna, bo gdzie indziej wzorców mamy szukać, więc od prof. Kieżuna trzeba zacząć. Swoją mural ma już w Warszawie poległy w Powstaniu rówieśnik Kieżuna i Kulskiego poeta Krzysztof Kamil Baczyński. Dla inicjatywy upamiętnienia Profesora uzyskaliśmy poparcie Akademii Leona Koźmińskiego, gdzie Witold Kieżun był wykładowcą. Projekt muralu przedstawia dwa jego wizerunki: w powstańczym hełmie i drugi, cywilny z tamtego wojennego czasu, gdzie ubrany jest jak zwykły młody człowiek z tamtych lat. Projekt Profesor u schyłku życia widział i zaaprobował. Wspiera nas również w tym zamierzeniu Fundacja „Nie zapomnij o nas”. Ważne, żeby mural przema-

z radością przyjętem inicjatywę Fundacji
mojego imienia wymalowania murals na cześć
dokonań moich i mojego batalionu w Powstaniu Warszawskim.
Projekt murals, autorstwa Pana Rafała Roskomihitkiego
jest piękny i wzruszający.
Byłbym niezwykle szczęśliwy, gdyby dane mi było jeszcze
zobaczyć realizację tego uspaniałego projektu w jednym
z miejsc mojego powstańczego setaku.

Dziękuję

Witold Kieżun

wiadł do młodych a szansę, że tak będzie zwiększa zaprezentowanie bohatera nie tylko w powstańczym uniformie ale też w taki sposób, jakby był ich kolegą.

– Jak poznał Pan Witolda Kieżuna?

– Dostałem jego książkę „Drogi i bezdroża polskich przemian”, której przenikliwość ocen wywarła na mnie wielkie wrażenie, zwłaszcza, że Profesor nie kierował się modnymi poglądami lecz ferował własne i krytyczne, wskazywał pożądane rozwiązania. Poszedłem na promocję do Akademii Koźmińskiego. Rozmawialiśmy długo, potem organizowałem kolejne spotkania z Profesorem i sprzedaż jego książek. Ludzie przychodzili, żeby go posłuchać, interesowało ich, jak Witold Kieżun ocenia współczesne przemiany w Polsce już po 1989 roku, oczywiście pytano też zawsze o Powstanie Warszawskie. Dla mnie Profesor to postać naprawdę posagowa, nie ma

żadnej sprzeczności między kolejnymi jego życiowymi rolami: konspiratora i powstańca, naukowca i wnikliwego komentatora polskiej rzeczywistości.

– Jednak prof. Witoldowi Kieżunowi, który dożył prawie setki, ostatnie lata życia zatruto podejrzeniami lustracyjnymi, których nikt nie udokumentował?

– Dostrzegam w tym wielką niesprawiedliwość, że spotkało to bohatera Powstania, zesłańca oraz postać tak zasłużoną dla nauki polskiej i słynącą z niezależności poglądów. Doktor Piotr Gontarczyk badał przy moim udziale fakty. Na podstawie dostępnych dokumentów stwierdził jednoznacznie, że Profesor Kieżun był uczciwym Polakiem i porządnym człowiekiem. A Gontarczyk nie tylko zna doskonale Sławomira Cenckiewicza, który krzywdzące i w istocie publicystyczne oskarżenia sformułował, ale przede wszystkim świetnie zna się na problemie lustracji. Zadbajmy o właściwy porządek rzeczy: w starszych demokracjach ludziom o takim życiorysie i dorobku, jakim poszczycić się mógł prof. Witold Kieżun od razu po ich śmierci się pomniki wznosi, wystawiania certyfikatów moralności nie potrzebują, stają się wzorem dla innych. Warszawiakiem był do końca, chociaż pochodził z Wilna, przyjechał tu mając siedem lat, mieszkał na Żoliborzu przy Krasińskiego, niestety cały dorobek jego rodziny został wysadzony w powietrze za sprawą nieostrożności sapers przy rozminowaniu. Przez całe życie ze stolicą był związany, również po pobycie za granicą – a pamiętamy, że wyjeżdżał, bo w poprzednim ustroju pracę naukową mu utrudniano – znów zamieszkał tutaj. Był honorowym obywatelem Warszawy. Niech więc powróci po raz kolejny, w postaci tego upamiętnienia.

JACEK CZARNECKI

FEDERACJA MŁODZIEŻY WALCZĄCEJ – OD PĘDZLA I FARBY PO „LA BOMBĘ”. JAK WARSZAWSKA MŁODZIEŻ WALCZYŁA Z KOMUNĄ 1980–1987

ZANIM POWSTAŁO FMW

Federacja Młodzieży Walczącej – jak to już wielokrotnie pisano – była za komuny największą antykomunistyczną organizacją podziemną, skupiająca dzieci ze szkół podstawowych i młodzież z liceów, techników oraz szkół zawodowych.

Do Federacji prowadziły różne drogi. Moja rozpoczęła się jeszcze w 1980 roku, kiedy to, jeśli mnie pamięć nie myli, kolega z Technikum Łączności nr 1 w Warszawie – Piotrek Sternicki – zaproponował mi udział w Międzyszkolnym Komitecie Odnowy. Była to organizacja uczniowska, powstała na fali „Solidarności”, której cele koncentrowały się na obronie praw człowieka i praw ucznia. Dzięki MKO, którym kierował wtedy Piotrek Sokolewicz, my dzieciaki, mieliśmy dostęp do prasy i książek bezdebitowych i mogliśmy brać udział w kolportażu gazet drugiego obiegu. Czuliśmy się jak dorośli.

Jako harcerz wychowany na Radiu Wolna Europa i Głosie Ameryki, jako syn i wnuk żołnierzy AK, jako ten, którego dziadek (Powstaniec Warszawski od „Żywiciela”) od małego prowadził po wszelkich zakamarkach stolicy opowiadając o Powstaniu – nie miałem wątpliwości, że chcę i muszę działać, a nie biernie obserwować świat wokół. Pamiętam, że byłem „gazeciarzem” kolportującym w centrum miasta, „Głos” i „Wiadomości Dnia”. Te drugoobiegowe gazety wydawał Antoni Macierewicz – który w tamtym czasie był dla wielu z nas idolem. Również dla mnie, jako jeden z założycieli KOR-u, harcerz słynnej „Czarnej Jedyńki” (1 WDH) – był naprawdę legendą. Jednocześnie również w 1980 roku włączyłem się w działalność

KIHAM, czyli Kręgu Instruktorów Harcerskich im. Andrzeja Małkowskiego. Był to ruch, który w ramach istniejącego skomunizowanego ZHP, wprowadzał idee i zasady prawdziwego harcerstwa – ze służbą Bogu i Polsce w Przrzeczeniu Harcerskim oraz z tradycyjną metodyką wychowania, taką jaka obowiązywała przed II wojną światową. Z czasem moja aktywność w MKO osłabła na rzecz pracy w KIHAM.

Już wtedy przyjaźniłem się z mieszkającym po sąsiedzku Jackiem Górskim, który był nieco młodszy ode mnie, ale mieliśmy wiele wspólnych zainteresowań. Połączyła nas walka z komuną. Nasza ówczesna przyjaźń scementowała się 13 grudnia 1981 roku. Tego dnia byłem od świtu na ulicach – robiłem zdjęcia, obserwowałem jak wojsko i ZOMO „zabierają” moje miasto, brałem udział w ewakuacji materiałów poligraficznych z siedziby Regionu Mazowsze. Wtedy też pierwszy raz doświadczyłem szarży ZOMOWców, którzy próbowali usunąć tłum ludzi z okolic ul. Mokotowskiej i Placu Zbawiciela.

Gdy wróciłem do domu spotkałem się z Jackiem i zaczęliśmy planować, co możemy zrobić. Jacek – uzdolniony plastycznie przygotował już stemple z napisami „WRONa skona” i „WRON won”. Próbowaliśmy stemplować nimi kartki papieru maszynowego, a potem wycinać te mikroulotki, ale okazało się to zbyt mozolne. Po wielogodzinnej pracy mieliśmy raptem kilkaset ulotek (ich plik wyglądał naprawdę mizernie). Pociętą pierwszą partię, rozłożyliśmy na klatkach okolicznych bloków. Wpadłem na pomysł użycia taśmy od kas sklepowych i następnego dnia rano wycygałem od kasjerki ze spożywczaka kilka rolek. Wtedy produkcja mikroulotek poszła nam znacznie szybciej, choć wcale nie było ich dużo więcej.

W poniedziałek 14 grudnia poszliśmy z Jackiem do mojego Technikum i spotkaliśmy się tam z profesorem Gmurkiem, który był moim nauczycielem przysposobienia obronnego, ale też działał w szkolnym kole PTTK. Znał mnie więc nie tylko z lekcji, ale i z wielu wycieczek czy obozów wędrownych. Profesor, udostępnił nam przekrój szkoleniowy pistoletu maszynowego PPS¹. Zamknęliśmy się w szkolnej ciemni i zrobiliśmy rysunki

¹ Sowiecki pistolet maszynowy z czasów II wojny, produkowany po wojnie w Polsce i używany przez Ludowe Wojsko Polskie. Nawet w roku 1986 taki pistolet maszynowy, z rocznika 1943, miałem na wyposażeniu w wojsku.

najważniejszych części. Zgadnijcie po co? Złapał nas na tym zastępca dyrektora naszej szkoły p. Kowalczyk, harcerz Szarych Szeregów i Akowiec. Najpierw mieliśmy z nim długą pogadankę, a potem kazał nam przestać się wygłupiać i oddać „pepesa” p. Gmurkowi.

Codziennie chodziliśmy na miasto i robiąc zdjęcia dokumentowaliśmy stan wojenny. 18 grudnia 1981 roku² po raz pierwszy wpadliśmy – podczas fotografowania transportera SKOT przed kinem „Moskwa” (tak, właśnie tego ze słynnego zdjęcia Chrisa Niedenthala). Jacek jako nieletni (miał wtedy 15 lat) został po paru godzinach wypuszczony. Mnie, wówczas już od kilku miesięcy pełnoletniego, straszili internowaniem, więzieniem itp. Po dwóch dniach Kolegium ds. wykroczeń skazało mnie na 30 dni aresztu lub grzywnę. Na szczęście moja mama, dowiedziawszy się gdzie będzie kolegium i wpłaciła ponad 5000 złotych grzywny. Wyszedłem, a pobyt na „dołku” skończył tylko poważnym przeziębieniem. Gdy chorowałem, Jacek wpadł na kolejnych łowach, tym razem robiąc zdjęcia transporterom na punkcie kontrolnym (rogatce) przy ul. Płowieckiej. Wpadł na dobre – miał sprawę przed sądem dla nieletnich i dostał kuratora. Mnie również przesłuchiowano w jego sprawie, „jako inspiratora”, ale miałem alibi.

Potem (od zimy do wiosny 1982 roku) na maszynie mamy Jacka przepisywaliśmy Biuletyn Solidarności, który z biura przynosiła moja mama. Robiliśmy to na zmianę, trochę Jacek z siostrą Agnieszką, trochę ja z mamą. Do dziś pamiętam jak moja mama zadziwiła mnie szybkością pisania na maszynie – bo ja na napisanie jednej strony potrzebowałem kilkudziesięciu minut, ona robiła to w kilka. Przepisywaliśmy przez kalkę po kilka egzemplarzy na raz, z czego dwa od razu lądowały w koszu. Było nam bardzo żal wyrzucać z takim trudem przepisane biuletyny, ale obowiązywała kardynalna zasada: pierwsza i druga kopia oraz pierwsza kalka były niszczone by nie zdradzić pochodzenia maszyny.

To był długi okres tzw. konspiracyjnego samodziła. Od czasu do czasu rozrzucaliśmy ulotki, na przystankach autobusowych i w innych ruchli-

wych miejscach. Pamiętam, że kilka razy „załatwiłem” je albo przez Piotrka Sternickiego, albo przez innych znajomych z MKO. Ale zasadniczo, ulotki dostawaliśmy od przypadku do przypadku, a bardzo chcieliśmy robić znacznie więcej. Postanowiliśmy więc z Jackiem powrócić do „małego sabotażu”, czyli do malowania napisów na murach. Pierwszy wykonaliśmy chyba w 1982 roku na Nowym Świecie (chyba jesienią, bo pamiętam, że malowaliśmy w nocy, więc nie mogło już być godziny milicyjnej, którą komuna zniosła latem 1982 roku). Na pewno było zimno, bo farba olejna, której puszkę mieliśmy, tak zgęstniała, że miała konsystencję miodu i zamiast namalowania znaku „Solidarności Walczącej” dwoma czy trzema pociągnięciami – pacykowaliśmy go kilka minut (przynajmniej tak nam się wydawało).

Pracowaliśmy nad wyprodukowaniem niezmywalnej farby – na przykład na bazie szkła wodnego, ale rezultaty były mniej niż zadowalające. Potem, chyba za pieniądze Jacka, kupiliśmy pierwszą farbę w sprayu – to był prawdziwy skok technologiczny i już nigdy więcej nie dotknąłem pędzla przy malowaniu haseł na ulicach. Sprayem malowaliśmy nasze napisy, gdzie się dało – we dwóch, w pojedynkę. Ja tak się denerwowałem przy tej robocie, że niektóre moje napisy od razu można było rozpoznać: przy napisie Solidarność, wielkie było „Soli”, natomiast końcówka napisu malała. Zostało mi to do końca, czyli do czasów FMW i potem działalności w Grupach Oporu „Solidarni” (GOS). Na żarty kolegów odpowiadałem, że stosuje zasadę malarskiej perspektywy.

TRUDNE POCZĄTKI FMW

Mały sabotaż zdecydowanie nam nie wystarczał. Cały czas szukaliśmy kontaktu na jakąś czynną „organizację”. Jacek zaczął „knuć” z Czarkiem Rautszko, którego też już wtedy nieco znałem (poznaliśmy się jeszcze w 1981 roku, a na pewno pamiętam wspólną ucieczkę przed ZOMO i SB-kami w okolicach Parku Ujazdowskiego, chyba 16 grudnia). Wszyscy mieszkaliśmy na warszawskim Grochowie, w promieniu kilkuset metrów jeden od drugiego i gdzieś tak po wakacjach 1983 roku, a może od wiosny 1984 zacząłem brać udział w tych spotkaniach – głównie u Czarka

² Jacek Górski w licznych artykułach podaje jako datę zatrzymania nas – 17 grudnia, dokumenty SB – protokół rewizji i moja teczka w IPN, potwierdzają datę 18 grudnia.

w mieszkaniu. Na własną rękę, próbowaliśmy drukować, „na ramce”, stosując matryce z folii aluminiowej (była wtedy dużo grubsza niż ta dziś). Niestety tą metodą można było wyprodukować kilkanaście egzemplarzy, a my marzyliśmy o zasypaniu miasta ulotkami. Przeczesywaliśmy biblioteczeki domowe w celu znalezienia jakiejś literatury fachowej, ale poza „Bibułą” J. Piłsudskiego oraz książkami z czasów II wojny jak „Wielka Gra” Aleksandra Kamińskiego (wydana już w podziemiu przez Niezależne Wydawnictwo Harcerskie), czy wspomnieniami „Z fałszywym ausweisem w prawdziwej Warszawie” Stanisława Jankowskiego „Agatona” – samych w sobie ciekawych – nie znaleźliśmy żadnych interesujących nas wskazówek, zwłaszcza tych o technikach drukarskich. Kiedyś, nie wiem skąd, u Czarka znalazły się matryce białkowe, ale nawet z nimi, nasza produkcja nie posunęła się bardzo do przodu. Nie nadawały się one do drukowania wałkiem na „ramce”. Dalej staraliśmy się szukać kontaktów, by zacząć działać intensywniej.

Tu dygresja osobista. Ciągłe piszę, że czegoś nie wiem lub nie pamiętam i tu jestem winien czytelnikom wyjaśnienie. Otóż w moim domu istniała pewna zasada. Brzmiała ona „im mniej wiesz tym mniej powiesz”. Zasady tej nauczył mnie (nas wszystkich w domu) mój dziadek – stary konspirator z NSZ i AK, który „zakosztował” stalinowskiego więzienia i zawsze mówił mi, że „na torturach ludzie zeznają wszystko, nawet to czego nie wiedzą”. Dlatego w domu mimo, że działanie dziadka w AK i w Powstaniu Warszawskim było jawne, to o pewnych rzeczach się nie mówiło (na przykład o jego przynależności do NSZ i powojennej konspiracji). Po śmierci dziadka zaskoczyli mnie dwaj bardzo starsi panowie, którzy przyszli do nas i przedstawili się jako „koledzy z organizacji”. Nie mówili z jakiej, poprosili tylko o wydanie pewnych ważnych dokumentów, które dziadek miał na przechowaniu. Powiedziałem, zgodnie z prawdą, że o niczym nie wiem. Panowie ze zrozumieniem pokiwali głowami i zostawili kontakt. Oczywiście przeczesałem mieszkanie i piwnice, znalazłem paczki z (jak się wydaje) książkami, ale też z jakimiś dokumentami. Zadzwoiłem na wskazany numer, podałem hasło, i za dwie godziny panowie byli u nas ponownie. Zanieśliśmy paczki do samochodu i tyle. Usłyszałem: *Ciesz się że poznałem wnuka „Mieczysława”, dziadek dużo o panu opowiadał. Dziękujemy, do wi-*

dzenia. Nigdy więcej ich nie zobaczyłem i nigdy się nie dowiedziałem do jakiej „organizacji” do samej śmierci w roku 1985, należał mój dziadek. Ale ze wzruszeniem muszę stwierdzić, że nawet dziś w 2019 roku, mój 12-letni syn, karmiony opowiadaniem o przodkach zna zasadę „im mniej wiesz, tym mniej powiesz” i wie kto ją w naszej rodzinie wprowadził i dlaczego.

Między mną i Jackiem Górskim też ta zasada w latach 80. obowiązywała. Nie pytałem go, a on mnie, skąd są ulotki czy gazetki, nie pytałem o kontakty na ludzi z „Buntu”³, Jacek nie pytał o moje sprawy harcerskie, a działałem wtedy bardzo aktywnie w „półpodziemnym” Ruchu Harcerskim, który zawiązał się po stanie wojennym w miejsce rozwiązanego KIHAM. Stąd nie wiedziałem o wszystkim (bo nie musiałem). Miałem np. wybiórczy wgląd w ówczesne kontakty, spotkania, czy próby spotkań związane z powstawaniem FMW, z rozmowami z „dorosłą” Solidarnością itd. W pewnym momencie, jeszcze wiosną 1984 roku, poznałem Artura Dąbrowskiego i domyśliłem się, że to on ma jakieś namiary. Nie znałem wtedy jeszcze Tomka Roguskiego. Wiedziałem, że istnieje ktoś, kto ma kontakt na „Solidarność”, ale gdy ruszyły „Nasze Wiadomości” widziałem, że kieruje nimi „Kornel”.

Wracając do wiosny 1984 roku — pamiętam rozmowy o potrzebie stworzenia organizacji. Prowadziliśmy też dyskusje nad nazwą. Niestety nie mam pojęcia kto ją wymyślił. Raczej na pewno logo wymyślił Jacek Górski — i chyba byłem pierwszym człowiekiem, poza nim, który je zobaczył. Wydaje mi się, że było to jeszcze przed formalnym spotkaniem założycielskim FMW na „polance”⁴. W samym spotkaniu nie wziąłem udziału bo pojechałem na tzw. „kwaterkę”, czyli wyjazd przygotowujący teren pod obóz harcerski mojej drużyny — 37 WDH.

Po wakacjach zaczęliśmy organizować kontakty w szkołach — ja właśnie z racji znajomości harcerskich oraz działalności w PTTK, miałem ich cał-

³ „Bunt” — podziemna gazетка uczniowska wydawana od stycznia 1984 roku przez m.in. Artura Dąbrowskiego i Tomka Roguskiego.

⁴ Mając na uwadze powyższe, nie mogę się zgodzić z niektórymi relacjami, że przystąpiłem do FMW dopiero w sierpniu 1984 roku, tym bardziej, że w FMW legitymacji członkowskich z numerami nie było.

kiem sporo. Cały czas eksperymentowaliśmy z drukowaniem ulotek, których raptem potrzebowaliśmy bardzo dużo, by rozrzucać je w szkołach i by informować o powstaniu FMW. Planowaliśmy też inne akcje, jak wieszanie transparentów czy malowanie napisów na ścianach wysokich budynków. Interesowałem się wtedy wspinaczką górską. Kilka lat wcześniej, z siostrą Jacka Górskiego, Agnieszka, byliśmy na obozie wędrownym, na którym jeden z opiekunów uczył nas podstaw wspinaczki, na bunkrach w dziś dobrze znanych Mamerkach. Od tamtej pory szkoliłem się w tej dziedzinie, a nabyte umiejętności chciałem wykorzystać do malowania napisów „trudnozmywalnych”, czyli umieszczonych w miejscach niedostępnych, na wysokich ślepych ścianach kamienic czy bloków mieszkalnych.

To był czas kiedy ludzie zaczęli tracić nadzieję, wątpić w zmianę. Wracały szarość i przygnębienie z czasów sprzed 1980 roku. Chodzili ze zwieszonymi głowami, zajmowali się swoimi problemami, których było niemało, jak choćby podstawowe sprawy zaopatrzenia rodzin w żywność, ubranie, buty, a nawet w papier toaletowy. Wszystkiego było brak. Czuliśmy, że Polacy jako ogół przestają wierzyć, że „WRONA skona”. Solidarność zasklepiła się w swoich piwnicach i lokalach konspiracyjnych – i tylko audycje Radia Solidarność rozjaśniały osiedla migającymi światłkami – na znak, że ludzie ich słuchają.

Były jeszcze oczywiście msze za Ojczyznę. Ksiądz Jerzy Popiełuszko był naszym idolem, wiedział jak mówić do ludzi, by ich podtrzymać na duchu i zachęcić by nie upadali, nie tracili nadziei. W moim odbiorze sytuacji, to właśnie dzięki Jego męczeńskiej śmierci – podziemie wreszcie się ruszyło.

PRZEŁOM

Tak się składa, że ten tekst powstaje właśnie w 35. rocznicę porwania i śmierci tego duchownego. Zamordowano go 19 października 1984 roku. Gdy tylko pojawiła się informacja że ks. Jerzy zaginął, potem że został porwany, w kościele św. Stanisława Kostki rozpoczęło się długie czuwanie. Najpierw mieliśmy nadzieję, że ksiądz żyje że SB-ecja go porwała i gdzieś przetrzymuje. Potem, przyszła wiadomość o śmierci. Dla nas wszystkich, dla FMW oraz chyba dla wielu innych ludzi działających w podziemiu –

okres tego czuwania w Kościele św. Stanisława Kostki w Warszawie, od porwania księdza Jerzego Popiełuszki po jego pogrzeb – był czasem przełomu.

Po pierwsze – przychodzili tam wszyscy dotychczas nieznani nam, głęboko zakonspirowani działacze. Począwszy od tych „ze świecznika”. po takich młodziaków, szaraków – jak my. Poczuliśmy wreszcie, że nie jesteśmy sami – nie tylko nasza grupka, ale chyba wszyscy.

Po drugie – tam poznaliśmy Adama Golańskiego – wtedy drukarza pism „KOS” oraz „Tu teraz”. To dla FMW był przełomowy kontakt, bo ciągle borykaliśmy się z problemami poligraficznymi. Nie traktowano nas wtedy poważnie i nasze pierwsze pismo „FMW”, miało być wydrukowane tylko dzięki wybitnej uprzejmości kilku ludzi (to zasługa braci Michała i Wojtka Lewickich i ich stryja – o czym wtedy nie miałem pojęcia). Dodatkowo, w czasie gdy naprawdę jak wody potrzebowaliśmy dostępu do możliwości drukowania znacznych ilości gazetek i ulotek, czyli po wrześniu roku 1984, makiety trzech numerów „FMW”, gdzieś wsiąkły między redakcją a drukarnią, a my się dowiedzieliśmy że „u Lewickich była wyspa”. W konspiracji tak bywa. Ale dla nas był to wówczas bardzo poważny problem. Zaznaczam, że nie miałem wtedy pojęcia, kto jest tą „Redakcją”. Domyślałem się, że Czarek Rautszko oraz oczywiście Artur Dąbrowski piszą. Jednak, nie rozmawialiśmy o tym, w myśl przywołanej wyżej zasady „im mniej wiesz tym mniej powiesz”. Bez możliwości drukowania byliśmy bezsilni, dlatego poznanie Adama Golańskiego było dla nas bezcenne.

Już po pogrzebie księdza Popiełuszki, nie pamiętam dokładnie kiedy, ale zgodził się nam pomóc w drukowaniu bibuły. Była to trochę z jego strony samowolka – bo szefowie „KOS” nic o tej „fusze” nie wiedzieli. Jacek trzymał kontakt z Adamem, poznał możliwości, zalety i ograniczenia sitodruku (bo w takiej technice Adam pracował) i na bazie tego stworzył moim zdaniem przepiękną makietę „Naszych Wiadomości” wzorowaną na legionowym piśmie „Wiadomości Polskie”, wydawanym w czasie Wielkiej Wojny w latach 1914–1919. Jacek odziedziczył po dziadku cały gruby tom z jednym, czy dwoma rocznikami tego pisma. Sam wszystko zaprojektował i narysował – bo wtedy pracowało się tuszem i rapitografem (specjalnym pisakiem na tusz używanym przez kreślarzy). Nie było komputerów, edyto-

rów tekstów, programów graficznych, drukarek, skanerów, nawet kserografy były rzadkością. Warto mieć to na uwadze przy ocenie jakości edytorskiej ówczesnych pism podziemnych. „Nasze Wiadomości” były jednak wyjątkowe. Pamiętam jak Jacek pokazał mi projekt nagłówka – wyglądał naprawdę imponująco, na tle niektórych pism konspiracyjnych do których mieliśmy wtedy dostęp. Pierwszy numer ukazał się z datą 23 lutego – w ten sposób zostały uczczone urodziny Adama Golańskiego.

Po trzecie – w czasie tych czuwań w kościele św. Stanisława Kostki, poznaliśmy uczniów innych szkół i był to doskonały moment na rozszerzenie działalności FMW. Na przykład, to właśnie tam, za pośrednictwem mojej ciotecznej siostry, Beaty – poznałem Monikę Szewczak, wówczas uczennicę Liceum Pielęgniarskiego na Powiślu, która szybko „wsiała” w struktury FMW, tak skutecznie, że do dziś jest żoną Adama Golańskiego.

Po czwarte – przychodziło tam wielu ludzi, którzy chcieli działać, a nie mieli kontaktów. Rozumiem przez to nie tylko chęć walki z komuną kamieniem czy butelką z benzyną, ale też podejmowanie drobnych inicjatyw, które wspierałyby przejawy oporu i buntu, tak by były widoczne na ulicy. Właśnie w trakcie czuwań poznałem ludzi, którzy później przechowywali dla nas bibułę, pomagali nam zdobyć papier, czy użyczali lokali, gdy już w czasach późniejszych działaliśmy z GOS jako II Program Radia „Solidarność”. Bez tamtych ludzi, tej anonimowej często, ale bardzo ważnej grupy „wsparcia” – żadna konspiracja długo by nie trwała. Niestety, w większości nie pamiętam ich nazwisk i tylko mgliście miejsca (adresy) pod które nosiliśmy paczki z bibułą, czy gdzie odpieraliśmy papier. Wciąż jednak jestem im wdzięczny, każdemu z osobna i wszystkim razem. Że się nie bali, że pomagali, że na swój sposób, na tyle na ile mogli działali, lub przyczyniali się do tego że działać mogli inni.

Po piąte – celowo to zostawiłem na koniec, choć to rzecz równie ważna jak zawarcie znajomości z Adamem Golańskim: to właśnie u św. Stanisława poznaliśmy chłopaków z Grup Oporu „Solidarni”. Oczywiście, ani oni się nam nie przedstawiali skąd są, ani my im. Ale było widać, że to jakaś zwarta grupa facetów, którzy nie zasypiają gruszek w popiele. Potem, gdy szef i twórca Grup Teoś Klincewicz zezwolił na współpracę z FMW, było nam

łatwiej przełamać lody, bo pamiętaliśmy tamte smutne październikowe dni 1984 roku, w których razem pilnowaliśmy, by żaden esbek nie przedostał się na teren kościoła i już przynajmniej z widzenia się poznaliśmy. Późniejsze wejście części ludzi z FMW do GOS, dało nam możliwość poznania technik pracy na ulicy, metod organizowania manifestacji, ulotkowania, wieszania transparentów i „stawiania gadał”. Szczytem techniki było wykorzystywanie pirotechnicznych wyrzutników do ulotek i nadawanie programów Radia „Solidarność” o czym piszę niżej.

Po śmierci księdza Jerzego Popiełuszki – ruszyliśmy na ulice nie tylko lepiej zmotywowani, ale też silniejsi w poczucie, że jest nas więcej. Jednocześnie mieliśmy świadomość, że Polacy znowu zaczęli się przyzwyczajać do komuny i „mościć się w niej”, by jakoś przetrwać. Symptodem tego były coraz mniej liczne manifestacje, choćby 3 maja, 31 sierpnia, czy 11 listopada. Czuliśmy potrzebę działania, by ich obudzić, a poza tym gotowało się w nas, że komuna śmiała zabić księdza Jerzego. To był zapalnik.

Dziś nie pamiętam kiedy po raz pierwszy poszedłem z Jackiem Górskim na koronę Stadionu Dziesięciolecia, by niedaleko pomnika lekkoatletów (stojącego do dziś na Stadionie Narodowym) spotkać się z fachowcami od akcji ulicznych. Było to miejsce spotkań Grup Oporu „Solidarni”, a konkretnie grupy „Waldeczka” czyli Wojtka Nachiłło. Była to zgrana paczka ludzi, ekspertów od rozrzucania ulotek i innych form uprzykrzania życia komunie. Ich terenem działania było ściśle śródmieście Warszawy. Jeśli ktoś pamięta akcje ulotkowe w Alejach Jerozolimskich, na Marszałkowskiej, na Świętokrzyskiej, czy Świerczewskiego (dziś al. Solidarności) lub na Marchlewskiego (dziś al. Jana Pawła II) – to wykonywała je w przeważającej mierze właśnie grupa „Waldeczka”. Nas, ludzi z FMW (z czasem prócz mnie i Jacka Górskiego do GOS dołączyli i inni członkowie Federacji), nazywano „wieśniakami”, ale raczej z sympatią, a przynajmniej ja to tak odbierałem.

Opracowali oni kilka technik przeprowadzania akcji ulotkowych, wieszania ogromnych transparentów, oraz – jak wspominałem wcześniej – stawiania „gadał”: czyli skrzynek, które zawierały w sobie magnetofon kasetowy, głośnik i baterie. Emitowano z nich audycje Radia „Solidarność”. Organizowano też „kadrówki”, czyli manifestacje w czasie których kil-

kudzieściu ludzi z Grup Oporu, FMW i NZS-u ruszało przez miasto (np. ok. godz. 16:00 przy Domach Towarowych „Centrum”), krzycząc „Solidarność” i rozrzucając ulotki, po czym, zanim milicja zdążyła zareagować, rozpraszaliśmy się i znikaliśmy w tłumie.

Były w tych akcjach momenty frustrujące – gdy po rozrzuceniu ulotek wracałem na „miejsce przestępstwa” i widziałem jak ludzie idąc, obojętnie depczą po nich. Również jednak to dopingowało mnie do dalszego działania.

TECHNIKI ROZRZUCANIA ULOTEK

Nie sposób nie opisać tu kilku technicznych sposobów których FMW nauczyła się od Grup Oporu „Solidarni”, lub które członkowie FMW stosowali pracując w ramach Grup.

„**Argentyna**” – to była podstawowa technika sypania „z ręki”, stosowaliśmy ją z Jackiem Górskim jeszcze w latach 1982–84. Zwykle braliśmy plik kilkudziesięciu ulotek formatu A7 (mniej więcej 7x10 cm) lub mniejszych i po prostu rzucaliśmy je jak najwyżej w górę, by pojedyncze arkusze rozsypały się na jak największym terenie. Nie wiem skąd się wziął termin „argentina” ale jakoś już tak tą technikę nazywaliśmy. Była ona stosowana także na manifestacjach, w tłumie. Wtedy „sypiącego” osłaniał krąg kolegów i koleżanek. Ostatnią „argentyne”, która mi się wpisała w pamięć, zrobiłem na ślubie „Maria” Mariusza Kamińskiego, chyba w 1988 roku.

„**La bomba**” – w Grupach Oporu poznaliśmy dużo bardziej efektywną technikę sypania „z ręki” zwaną „la bomba”. Kilkaset ulotek układano w walec, który pasował do wielkości ręki, po czym oklejano go szeroką papierową taśmą (odpowiednik dzisiejszej taśmy malarskiej tylko słabszej jakości). Przed rzutem należało taśmę przerwać i masywna „la bomba” leciała w górę dużo wyżej od małego pliku ulotek i siłą rzeczy, pokrywała nimi większy teren. Inną odmianą „la bomby”, optymalną zwłaszcza w ciasnych uliczkach (na przykład na ówczesnej ul. Rutkowskiego, czyli na dzisiejszej ul. Chmielnej) było rzucanie pakietu z ulotkami wysoko, w ścianę kamienicy, by po odbiciu się zasypywały ulice deszczem papieru. Raz, jeden z naszych „praktykantów” z FMW (chyba Kepler, ale nie mam pewności) był tak rozemocjonowany, że rzucił „la bombę” poziomo i ta uderzyła w ludzi. Duża część

ulotek wpadła do wózka z dzieckiem, przechodnie wyciągając je uspokajali lamentującą matkę. Metoda „sypania z ręki” opierała się też na zasadzie, że raczej rzucano ulotki z przechodniej bramy, lub innego miejsca, z którego można było łatwo zniknąć. Mieliliśmy w centrum Warszawy kilkadziesiąt takich miejsc i z wiadomych względów staraliśmy się nie działać ciągle w tym samym rejonie. Ja sypałem zawsze z Jackiem, no prawie zawsze. Bo te kilka razy gdy z nim nie byłem, zdarzały się nieprzyjemne przygody. Ze trzy cztery razy napatoczył się jakiś SBek i kończyło się pościgiem i dodatkowymi emocjami. Gdy sypaliśmy razem, nigdy nic złego się nie działo.

Sypanie „na przewieszkę” – to kolejna „rewolucyjna” technika stosowana w Grupach Oporu, którą zaaplikowaliśmy również w FMW. Od 1000 do 2000 ulotek układało się w kolumnę, związywało żyłką wędkarską (odpowiedniej grubości – nie za cienką, nie za grubą) i podwieszało na gzymsie bloku lub kamienicy. Pod żyłkę wkładaliśmy zapalonego papierosa, niestety musiał to być Marlboro z PEWEXu, bowiem palił się równomiernie, nigdy nie gasł, był po prostu pewniakiem. Papierosy krajowe lub Marlboro z innych źródeł (czarny rynek) potrafiły zbyt szybko zgasnąć, a wtedy cały trud szedł na marne. Piszę „trud”, bo żeby dostać się na dach trzeba było najpierw przeprowadzić jego rozpoznanie, przeciąć kłódkę (bywało, że podczas rozpoznania kłódkę „państwową”, zastępowaliśmy naszą by mając przy sobie paczkę ulotek nie szarpać się z przecinakiem i kłódką na drabinie) i wreszcie zamocować paczkę nad ulicą. Oryginalny Marlboro dawał taki zapas czasowy, że często gdy schodziliśmy na dół i wychodziliśmy na ulicę, mogliśmy jeszcze zobaczyć piękny deszcz ulotek i reakcje ludzi.

Sypanie „z transparentu” – to metoda podobna do przewieszki – tyle, że nie używano do niej 2. tysięcy ulotek ale 5. lub 6. Zawijano je w transparent z jakimś antyrządowym hasłem, podwieszano pod gzymsem wysokiej kamienicy lub bloku, a gdy ten się rozwijał dodatkowo leciały zeń tysiące ulotek. Wieszanie transparentów było o wiele bardziej skomplikowaną operacją od „przewieszki”. Były wielkie i ciężkie, najpierw trzeba było je dyskretnie przetransportować na miejsce, wtaszczyć na dach i przymocować. Do rozwijania transparentów używano zapalników chemicznych albo lontu pirotechnicznego.

Sypanie „z wyrzutnika” – to technika niezbyt bezpieczna dla samych wykonawców, ale też dla przechodniów, jeśli urządzenie postawiono by w nieodpowiednim miejscu. Składał się z odcinka (ok. 30–40 cm) plastikowej rury kanalizacyjnej o dużym przekroju. Jego dno szczelnie zabezpieczano, i na tym dnie umieszczano elektroniczny zapalnik czasowy – który, teoretycznie, miał czas zwłoki ok. 3–4 minut. Mechanizm przykrywano kolejną przekładką i na niej umieszczano ładunek prochowy. Nad nim na kolejnej przekładce umieszczano kilka warstw cylindrycznie ułożonych ulotek – jak w „la bombie”. Na zewnątrz wyprowadzono kabel z włącznikiem. Całość chowano w miejscu niedostępnym dla osób postronnych, ale też w pobliżu jakiegoś ruchliwego punktu miasta. Takim miejscem mógł być kwietnik. Kiedyś, gdy z szefem naszej Grupy, „Waldeczkiem” (Wojtkiem Nachiło), odpalałem wyrzutnik na skwerku na rogu Marszałkowskiej i Hożej, w ostatniej chwili powiedziałem do Wojtka – *Zaraz wybuchnie!*, ale włącznik właśnie został naciśnięty. Ja zdołałem się lekko odsunąć i zobaczyłem tylko ogień. „Waldeczek” dostał ładunkiem ulotek w rękę. Nie wiem co później się działo – biegłem ulicami na ślepo z zaklejonymi czymś oczami, a gdy dotarłem na miejsce zbiórki dowiedziałem się że Wojtek ma uszkodzoną rękę. Ja miałem (i mam do dziś) kłopoty ze wzrokiem, a gdy wtedy poszedłem do okulisty i powiedziałem, że przy napełnianiu zapalniczki gazem ta wybuchła mi w twarz, lekarz uśmiechnął się tylko i powiedział na odchodne: *A jak pan następnym razem będzie ładował zapalniczkę, to niech pan nie używa prochu*. Innym razem wyrzutnik który postawiliśmy z Jackiem Górskim pod zakładami odzieżowymi „Cora” nie wypalił. Z duszą na ramieniu zabraliśmy go i tramwajem wieźliśmy przez miasto, bojąc się, że wypali nam w wagonie. Nie wypalił. Padły baterie. Po paru wypadkach z wyrzutnikami szefostwo Grup (czyli nieodżałowany Teoś Kłincewicz) wycofał je z użycia.

„Gadały” i Radio Solidarność

Ciekawym elementem naszych akcji były „gadały” – tak nazywaliśmy autonomiczne urządzenia nagłaśniające, które stawialiśmy albo w miejscach zgromadzeń publicznych (w miastach, w czasie manifestacji lub po mszach świętych w okolicy kościoła św. Stanisława Kostki). Kilka razy,

„gadały” postawiono na dachach kamienic otaczających więzienie na Rakowieckiej. Gadała składała się z drewnianego pudła w którym umieszczano magnetofon kasetowy, wzmacniacz i głośnik, a także baterie zasilające. Oczywiście te najbardziej spektakularne „gadały” to akcje z Rakowieckiej – jedna z audycji była dedykowana naszej koleżance z FMW Izie Makowskiej (Górskiej), aresztowanej i przetrzymywanej kilka miesięcy w więzieniu za przepisywanie tekstów na maszynie. Kilkakrotnie Grupy Oporu stawiały gadały w przejściu podziemnym u zbiegu ul. Marszałkowskiej i Alei Jerozolimskich, a raz podwieszono na stalowej linie nad ulicą Krasińskiego w pobliżu kościoła św. Stanisława. Emitowano z nich audycje II Programu Radia „Solidarność” oraz teksty okolicznościowe i „zakazane piosenki”.

Ważnymi elementami działań FMW było nadawanie audycji Radia „Solidarność” i Radia FMW – tego drugiego już nie doczekałem, ponieważ gdy powstało, odslugiwałem jako tzw. „polityczny” służbę wojskową w „kubie na odpadki Warszawskiego Okręgu Wojskowego”⁵ czyli JW 2390 w Olsztynie.

Audycje Radia „Solidarność” nadawaliśmy dość często – korzystając też z mieszkań członków Federacji. Grupy Oporu i ludzie z FMW nadawali audycje II Programu. Zamiast znanych akordów „Siekiera motyka”, którego używał I Program Radia „Solidarność”, nasze audycje zaczynało kilka sekund refrenu piosenki „Mury” Jacka Kaczmarskiego po czym następowała zapowiedź: *Tu drugi program Radia „Solidarność”*. Audycje dostawialiśmy gotowe, nagrane na kasetach. Do emisji służyły dwa rodzaje nadajników „mała Berta” i „duża Berta”. Różniły się zasięgiem, ale dla nas przede wszystkim wielkością. „Mała Berta” mieściła się w jednej torbie, ciężkiej ale do uniesienia. „Duża Berta” natomiast, to były dwie ciężkie walizy, z których każda sprawiała problem nawet mi, wówczas dość sprawnemu i wysportowanemu człowiekowi. Radio działało na zasadzie blokowania pasma audio na częstotliwościach telewizyjnych, tak że obraz TVP był prawie niezakłócony, natomiast zamiast dźwięku telewizji słychać było audycję

⁵ Tak nazywał tę jednostkę upokarzając żołnierzy oficer polityczny 3. Kompanii Inżynieryjno-Budowlanej kpt. Kaczyński, z mojej perspektywy: wyjątkowa gnida.

Radia „Solidarność”, Włączaliśmy się z programem zawsze tuż po prognozie pogody, nadawanej po „Dzienniku Telewizyjnym”. To była najlepsza pora – bo wielu ludzi „Dziennika” nie oglądało, natomiast na pogodę często włączali telewizory. O ile dobrze pamiętam audycje trwały ok. 7 minut, a to ze względu na obawę przed namierzeniem nadajnika. Baliśmy się, że przy dłuższej audycji, SB używając pelengatorów (urządzeń do lokalizacji miejsca nadawania) zwinie nas, może nie w lokalu ale w okolicy bloku z którego nadawaliśmy. Na koniec każdej audycji nadawana była prośba o miganie światłami w mieszkaniach w których była ona odebrana, i naprawdę cieszyło nas to gdy nieraz w całej okolicy migały światła w oknach. Kilka razy nadawaliśmy audycje z mieszkań milicjantów, w blokach sąsiadujących z koszarami ZOMO na warszawskim Golędzinowie. Ja nadawałem stamtąd pewnie ze dwa razy i przyznam, że tam najbardziej się bałem wpadki.

SZKOLENIE W FMW

Grupy Oporu i ich rozwinięta technologia szerzenia „dobrej nowiny” były kuźnią kadr FMW. Po uprzednim sprawdzeniu konkretnych ludzi, przechodzili oni najpierw kurs podstawowy akcji ulicznych, a gdy my stwierdziliśmy, że się nadają, a sami stwierdzili, że taka robota im odpowiada – zostawali w Grupach, powiększając grono „wieśniaków”. Szkoliliśmy też kolegów z FMW z innych ośrodków. Jednego chłopaka nie zapomnę – przyjechał z Katowic poszedł z Jackiem Górskim na akcję (na Rutkowskiego, dziś Chmielną). Jak pisałem wcześniej, pech chciał, że gdy nie sypaliśmy z Jackiem razem – zdarzały się przygody. Tym razem było to w bramie w pobliżu Brackiej. Cekał na nich jakiś SB-ek. Jacek zaczął uciekać, ale chłopak ze Śląska najpierw sprzedał parę szybkich SB-kowi, który zwałił się na ziemię, dopiero potem dał nogę. Dla nas to było novum. Po pierwsze: rzadko poza manifestacjami SB wchodziło nam w drogę, a jak już, to zawsze my byliśmy szybsi od nich. Po drugie: pobicie SB-eka to dodatkowy artykuł przy ewentualnej wpadce i dodatkowe lata w pace. Zasadniczo, woleliśmy być szybsi od nich, niż ich bić. Kolega wyjaśnił nam wtedy, że oni w Katowicach mieli inną filozofię: „jak można było łać komucha, to się go leje”.

Nie wszyscy chcieli rzucać ulotki i stawiać „gadały” – nie oszukujmy się do tego trzeba silnej motywacji, specyficznej konstrukcji psychicznej i charakteru. Byli więc tacy którzy woleli na przykład rozrzucać ulotki, ale na mniejszą skalę np. w szkołach, czy pisać teksty do „Naszych Wiadomości” lub zajmować się rozwijaniem kontaktów w środowiskach uczniowskich. Wielu uczniów i uczennic chciało po prostu pomagać nam logistycznie – namawiali swoje babcie, czy rodziców by ci udostępnili piwnice czy strychy na skrytki i magazyny, albo by godzili się na nadawanie audycji Radia „Solidarność”. W FMW zajęcie znalazło się naprawdę dla każdego chętnego do działania.

ROZSTANIE Z FEDERACJĄ

Moja przygoda z FMW weszła w schyłkowe stadium przy okazji mojej wpadki podczas sypania ulotek 10 października 1985 roku. Jakiś mądrała ogłosił wcześniej w „Tygodniku Mazowsze” i w Radiu Wolna Europa, że tego dnia o 16.00 przy Domach Towarowych Centrum będzie nadana audycja Radia „Solidarność”. To był czas przed wyborami do Sejmu, (które miały się odbyć w niedzielę 13 października, czyli dokładnie jak w tym roku). W tamtych dniach zasypywaliśmy miasto ulotkami, nawołując do bojkotu tych wyborów.

„Gadała” miała być postawiona nad Barem „Donald” u zbiegu Rutkowskiego (dziś Chmielnej) i Brackiej. To była akcja, w której, poza naszą grupą „Waldeczka” brały udział inne grupy GOS. Znajomy dozorca jednego z bloków przy dzisiejszym Pasażu Wiecha, który często udostępniał nam dostęp do okien z których sypaliśmy ulotki, tym razem ostrzegł chłopaków, że wszystko jest szczelnie obstawione przez SB. Trzeba było rzucać z ręki. Zgłosiłem się na ochotnika. Miał ze mną „sypać” jeszcze ktoś, kogo imienia dziś nie pamiętam. Wiedzieliśmy, że to nie będzie zwykła akcja. Mieliśmy we dwóch wyjść drzwiami od zapasowej klatki schodowej DT „Sawa”, a właściwie wychylić się z nich, rzucić ulotki – nie z „la bomby” ale na „argentynę”, a to dlatego że nad pasażem była wówczas podwieszona aluminiowa kratownica, czyli zapewne w zamyśle architekta „ozdobna” konstrukcja przypominająca pergolę. Potem mieliśmy zniknąć w drzwiach zamykając je za sobą – był tam człowiek, kolega z FMW „Kepler” (sorry

bracie, nie pamiętam jak się nazywasz) z kłódką do zablokowania drzwi od środka. My mieliśmy rozpuścić się w tłumie, wiedząc, że osłaniają nas koledzy rozstawieni w środku.

Początkowo wszystko przebiegło zgodnie z planem. Miałem rozpoznany teren i wiedziałem, że chcę wjechać schodami na piętro i tamtędy przejść do DT. „Wars”. Tyle, że jadąc schodami ruchomymi rozpoznałem SB-eka, z którym już miałem wcześniej jakąś „okoliczność” – a on, niestety, rozpoznał mnie. Krzyknął „łapać złodzieja” – i wtedy dosłownie zewsząd rzucili się na mnie tajniacy. Udało mi się z drugiego piętra zeskoczyć na parter, tam obstawa zablokowała schody i wybiegłem na dwór. Podczas skoku poważnie uszkodziłem sobie nogę i choć biegłem to czułem, że daleko nie pociągnę. Widziałem biegnących za mną kolejnych tajniaków, myślałem, że ich zgubię w przejściu podziemnym, ale się nie udało. Klucząc, wbiegłem na ul. Widok, gdzie znałem przechodnie bramy. Wiedziałem, że jeśli się do niech dostanę – to mam szansę na ucieczkę. Tyle, że jak to zwykle bywa w takich sytuacjach, w bólu i w emocjach pomyliłem bramy i wpadłem na ślepe podwórze. Próbowałem zawrócić, ale drogę zastąpił mi tajniak. Metodą „na Ślązaka” położyłem go, ale on zdążył mi psiknąć gazem obezwładniającym prosto w usta. Zrobiłem kilka kroków i już na ulicy zwałem się jak wór. Straciłem audio i pamiętam z tamtych momentów tylko obrazy: gdy mnie wlekli w stronę „suki” (samochód milicyjny „z paką”); twarz człowieka z brodą, którego kojarzyłem z manifestacji i który przyglądał mi się, gdy mnie z rozmachem, jak worek kartofli wrzucali do „budy” (duży milicyjny „Star” do przewożenia ZOMOwców). Pełną świadomość (audio i video) odzyskałem dopiero na komendzie na Wilczej, gdy leżąc w korytarzu na podłodze wymiotowałem, a milicjanci z posterunku krzyczeli, żeby *Zabrać stąd tego ćpuna!*. Nikt mnie jednak nie zabrał, niestety. Za dwa dni z tzw. „bomby” czyli w trybie przyspieszonym dostałem 10 miesięcy do odsiadki z art. 282a § 1.

W sobotę przed wyborami, jadąc skutą kajdankami na Białąłękę, śpiewałem piosenkę J.K. Kelusa: „Jedzie nocny pociąg, mija Białąłękę, zaśpiewam ci Jacku więzienną piosenkę”. Ten „Jacek”, to była moja przeróbka oczywiście. Po przyjeździe konwojenci powiedzieli do odbierających nas klawiszy: *Uważajcie na tego w czarnej kurtce (czyli na mnie), to jakiś wariat.*

Po ponad miesiącu – dzięki lekarzom więziennym i staraniom mojej mamy oraz adwokatki mecenas Skorupko – dostałem przerwę w wykonaniu kary ze względu na zły stan zdrowia. Dzień po wyjściu z więzienia, przyszło po mnie wojsko z „zaproszeniem na dwuletnie wczasy nad jeziorem”, do Olsztyna, do JW 2390. Nie był to łatwy czas.

I tak oddalałem się od FMW. Ale szczerze mówiąc, już wtedy nie powinienem być w Federacji, bo byłem na to „za stary”. Pracowałem w fabryce i należałem do „dorosłej” Solidarności. Jednak, cały czas jeszcze drukowałem wraz z przyjaciółmi „Nasze Wiadomości”, sypałem ulotki w szkołach, no i jako „wieśniak” należałem do Grup Oporu.

Zanim mnie zamknęli dołączył do FMW Piotrek Szyński, który rok później jako przedstawiciel „młodego pokolenia FMW”, zaczął kierować akcjami Federacji na ulicach, a później „dowodził” całą warszawską organizacją. W czasie przepustek docierały do mnie szczątkowe informacje, że w FMW dochodziło wtedy do wielu niepotrzebnych sporów i waśni.

OKRĄGŁY STÓŁ

Po wyjściu z wojska w 1987 roku, nie wróciłem już do Federacji. Działając jednak ciągle w Grupach Oporu poznawałem ludzi z „nowego pokolenia wieśniaków”, dowodzonych przez Piotra Szyńskiego. Jako student UW, zacząłem też działać w NZS-ie, ale też wciąż drukowałem „KOS” a i inne wydawnictwa z Adamem Golańskim, a także z Jackiem Mazurczukiem i jego dziewczyną (a potem żoną) Dorotą.

O tej parze przy okazji opowieści o FMW i młodzieży zaangażowanej w walkę z komuną warto napisać kilka słów. Bo byli to młodzi ludzie – którzy nie należeli do żadnej organizacji. Zaczęli drukować „KOS” a jeszcze w liceum, bo po prostu ojciec Jacka, Zbyszek Mazurczuk (zwany „Krasnałem” lub „Broda 1”⁶) był szefem technicznym „KOS” a. Jacek i Dorota

⁶ „Broda 2” to używany przez nas pseudonim Konstantego Geberta, który był jednym z redaktorów „KOS” a i jako „Dawid Warszawski”, pisał w różnych podziemnych gazetach. W „KOS” ie obowiązywały rygorystyczne zasady konspiracji. Gdy ktoś przychodził do Adama – ja zawsze musiałem przejść do innego pomieszczenia bym nie widział osoby wchodzącej, a ona mnie.

zupełnie świadomie, choć trochę wbrew swojej naturze, od II klasy liceum zdecydowali się na pracę w podziemnej drukarni. Podczas gdy ich koledzy balangowali, chodzili na dyskoteki i na koncerty, oni drukowali na strychu przedwojennej kamienicy w Alejach Jerozolimskich i prowadzili trochę pustelnicze życie. Gdy wyrzucono ich z liceum, poszli do zawodówki (Spożywczo-Gastronomicznej na Grochowie) i dalej drukowali. Ich przygoda z wydawnictwami bezdebitowymi nie skończyła się wraz z upadkiem komunizmu w 1989 roku. Jeszcze do roku 1990 drukowali po ukraińsku i po rosyjsku czasopisma, które były wysyłane do Związku Sowieckiego. Pamiętam, że gdy nasi koledzy z NZS w 1990 roku zaczęli pracę w UOP-ie, dowiedzieliśmy się, że KGB szuka jakiejś drukarni z której gazetki przerzucane są na wschód. Trzeba było się wycieszyć.

Wracając do mnie – od 1988 roku, na prośbę kolegów z Grup Oporu, zacząłem pracować w drukarni „Rytmu” w Komorowie. Z tym wydawnictwem” był taki kłopot, że kierował nim niejaki „Tadziniek” lub „Tadeo”, którego jeszcze w roku 1985 podejrzewano, że może być kapusiem⁷. Wojtek Nachiłło poprosił mnie jednak, bym zaczął tam robotę – bo była to wtedy jedyna drukarnia gdzie NZS mógł drukować swój biuletyn informacyjny „CIA” czyli „Centrum Informacji Akademickiej”. Ja już byłem „przypalony” i jak powiedzieli koledzy – *po co przypalać kogoś innego*, a poza tym jak przekonywali: „*Tadziniek*”, *jeśli nawet jest kapusiem, to przecież nie przypali swojej własnej drukarni*. I mieli rację.

Drukarnia „U Pani Ani” – tak ją nazywaliśmy – to była drukarnia offsetowa, z małym offsetem „Roneo Vickers” formatu A4. Dla mnie był to skok technologiczny, bo przejście od pracy „na sicie” do maszynowego druku offsetowego – to jak pierwszy lot w kosmos. Uczył mnie Witek Łuczyno – wtedy znałem go pod pseudonimem, którego dziś nie pamiętam, on też wiedział o mnie tyle, że mam na imię Andrzej. „U pani Ani” poza

⁷ Jak się okazało „Tadziniek” nie był kapusiem, ale kadrowym oficerem SB. Człowieka kierującego „zasłużonym” wydawnictwem RYTM, zdemaskował Włodzimierz Domagalski, który dotarł do teczki „Tadzinika” – czyli tak naprawdę majora SB Mariana Pękalskiego, który uwłaszczył się na podziemnym majątku i do 2012 roku grzał się w ciepłku pochwał za wydawane przez RYTM książki o żołnierzach wyklętych czy o Powstaniu Warszawskim.

drukarnią w piwnicy – składano też książki i gazety w jednym z pokoi na parterze. Tam pracowali ludzie z Grupy Grochowskiej, Grup Oporu, wśród nich Mieszko Zieliński. W tej drukarni pracowałem prawie do wyborów w czerwcu 1989 roku. Prawie – bo ostatnią partię ulotek wyborczych – tę z budzikiem – drukowałem chyba w Podkowie Leśnej, w piwnicy u jakiegoś profesora.

Jednocześnie cały czas aktywnie działałem w NZS-ie – tam zresztą działało wielu kolegów i z Grup Oporu i z FMW. A potem po zwycięstwie Solidarności w wyborach kontraktowych, przyszedł czas na refleksję. I to smutną refleksję.

Wielu z nas rzucając ulotki i stawiając „gadały”, nie pokończyło szkół, zawałiło matury, musiało chodzić do jakichś dziwnych szkół zawodowych czy policealnych – żeby tylko mieć stempelkę, że się jest uczniem, bo obowiązkowa służba wojskowa czyhała na każdego. Kto status ucznia tracił a nie został studentem, siedł w kamasze chyba że wolał się ukrywać. Ja już swoje odbębniłem i mogłem inaczej, niż koledzy myśleć o przyszłości. Studiowałem i próbowałem zarabiać na życie. Ale na przykład Jacek Mazurczuk i Dorota, już w wolnej Polsce zostali potraktowani jak większość ludzi, którzy byli trybikami walki z komuną. Przyszła do ich mieszkania, gdzie była też drukarnia, ówczesna szefowa techniczna⁸ „KOS”a. Kazała zdać sprzęt i powiedziała, że to koniec roboty. Ot tak, po prostu. Ja z Jackiem i Dorotą zaczepiliśmy się w NZS-ie, gdzie Dorota przez parę lat pracowała w sekretariacie, a my dalej drukowaliśmy – tyle że na kserografach i już legalne wydawnictwa studenckie.

Wielu kolegów próbowało studiować, ale w czasach komuny naszym życiem była akcja na ulicy, drukowanie – słowem ryzyko i adrenalina. Trudno było ot tak przestawić się na warunki pokojowe, gdzie trzeba zмагаć się z kryzysem gospodarczym i zarabiać na życie. Wielu z nas, czy to byli członkowie FMW czy innych organizacji, pewnego dnia znalazło się na lodzie. Jedynym człowiekiem, którego znałem i który przejmował się losem swoich podwładnych z konspiry – był Teoś Klincewicz. Np. dawał chłopakom różne

⁸ Relację tę opieram na opowieści Jacka i Doroty.

fuchy w Regionie Mazowsze. Pamiętam jak staraliśmy się o pracę w drukarni sejmowej – byliśmy doświadczonymi drukarzami z praktyką na offsetach. Ale tam robotę dostali już znajomi znajomych, którzy niekoniecznie znali się na drukowaniu. Niektórzy z nas zdecydowali się pójść do nowopowstałych służb, czyli do UOPu. Ja się na to nie zdecydowałem. Choć parę razy na Rakowieckiej (w siedzibie MSW i UOP) byłem i ocierałem się o starych SBeków w tureckich swetrach z wąsikami, którzy na moich kolegów mówili „fraglesy”. Jakoś nie chciałem się o nich ocierać.

Trochę pocucia że jeszcze jesteśmy potrzebni dały nam wydarzenia związane z upadkiem komunizmu w innych krajach bloku sowieckiego. Ja od grudnia 1989 do czerwca 1990 jeździłem m. in. z Jackiem Mazurczukiem i Anią Smółką do Rumunii by wspomagać tamtejsze organizacje studenckie. Uczyliśmy ich jak konspirować i jak drukować. Przekazywaliśmy im nasz sprzęt, choć nie cały- jeden powielacz blachy do offsetu sita i trochę farby zachomikowałem⁹, tak na wszelki wypadek, gdyby komuniści znowu chcieli rządzić.

(Warszawa, 19 października 2019).

Post Scriptum

Co mogłem (daty, fakty czy nazwiska) sprawdziłem w źródłach, ale jeśli cos przekręciłem, czyjegoś nazwiska nie wymieniłem – proszę o wybaczenie. Ludzka pamięć bywa zawodna, moja, zgodnie z zasadą o której pisałem wyżej, jest zawodna permanentnie.

WSPOMNIENIA Z DZIAŁALNOŚCI W FEDERACJI MŁODZIEŻY WALCZĄCEJ

Trzydziesta piąta rocznica powstania Federacji Młodzieży Walczącej stała się okazją do przypomnienia fenomenu jednej z najmłodszych podziemnych organizacji, której działalność ukierunkowana była na walkę z komunizmem. Szczęśliwie FMW może się już poszczycić naukowymi i popularnonaukowymi publikacjami, omawiających jej historię, program działania, najważniejsze osiągnięcia, Monografia ukazująca w syntetyczny sposób Federację została wydana przez Instytut Pamięci Narodowej, dwutomowe opracowanie ukazało się też staraniem regionu krakowskiego. Przyszedł więc czas na zmobilizowanie historyków, którzy opracują szerzej działalność struktur tej antykomunistycznej organizacji w innych częściach kraju. Aby one jednak mogły powstać, trzeba m.in. stworzyć bazę notacji z uczestnikami wydarzeń z lat 1984–1990, zaangażowanych w różne struktury Federacji Młodzieży Walczącej. Różnie jednak bywa z zachętą o takie świadectwa.

Po raz pierwszy swoje wspomnienia opublikowałem przed dwudziestoma laty, przy okazji pracy nad magisterką, którą przygotowywałem na wydziale historycznym Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Zostały one w kolejnych latach opublikowane na stronie Stowarzyszenia FMW. Tak przeczeły swój czas. Jubileusz powstania FMW stał się dla mnie okazją do ich odświeżenia i uzupełnienia.

TRADYCJE PATRIOTYCZNE RODZINNEGO DOMU I ŚRODOWISKA, W KTÓRYM DORASTAŁEM

Kiedy po latach zastanawiam się nad tym, dlaczego zaangażowałem się w działalność FMW, coraz wyraźniej widzę wpływ jakie na tą decyzję mia-

⁹Ten powielacz przechowywali znajomi harcerze i jak się dowiedziałem po latach – przekazali go do Bułgarii (w ramach takiej samej akcji jaką ja prowadziłem w Rumunii).

ło moje wychowanie religijne i patriotyczne. Od dzieciństwa byłem przez rodzinę wychowywany w duchu przywiązania do wartości, które niósł ze sobą Kościół Katolicki. Był on fundamentem porządkującym nasze życie. W mojej rodzinie zaangażowanie w życie Kościoła w naturalny sposób było także powiązane ze sprzeciwem wobec systemu totalitarnego w jakim przyszło nam żyć. Ten sprzeciw pamiętam bardzo dokładnie, już w najodleglejszych wydarzeniach, jakie przywołuje mi z dzieciństwa pamięć. Myślę tutaj szczególnie o rodzinie mojej mamy. Pamiętam dyskusje, które po każdej Mszy św. niedzielnej, w drodze powrotnej do domu toczyli mój dziadek z wujkami. Pamiętam dziadka nasłuchującego radio „Wolna Europa”, euforię roku 1980 (zbierałem wszystkie gazetki ówczesnej „Solidarności”), ale i łzy stanu wojennego. Zawsze w domu uczono mnie i moich braci prawdziwej historii. Pamiętam, że jako dziecko zastanawiałem się, dlaczego do moich kuzynek muszę jeździć za granicę (mój ojciec pochodził z Wileńszczyzny). Atmosfera domu rodzinnego z gruntu była więc nieprzychylna panującemu ustrojowi. To jedna rzecz, na którą chciałbym zwrócić uwagę.

Następną ważną rzeczą z lat dzieciństwa, która miała duży wpływ na kształtowanie moich poglądów politycznych było to, iż mieszkaliśmy w Gdańsku, a więc w mieście „buntowników”, które w latach osiemdziesiątych stało się centrum życia politycznego w Polsce. Sierpień 1980 roku pamiętam ze spacerów, na które z mamą i bratem Piotrem chodziłem woząc w wózek naszego nowonarodzonego braciszka Pawła. Utkwiły mi w pamięci oflagowane bramy i robotnicy na dachach swoich zakładów pracy. Pamiętam też, jak ojciec zabrał mnie pod Stocznnię Gdańską – w pamięci zapisałem wielki tłum ludzi i ulotki, które łapaliśmy. Szczęśliwym zrządzeniem losu było to, że mieszkaliśmy przy ul. Startowej 17, a więc w bezpośrednim sąsiedztwie bloku, w którym przy ul. Pilotów 17 mieszkał Lech Wałęsa. Mogę więc powiedzieć, że wiele ważnych wydarzeń związanych ze społecznym oporem tamtych dni, wydarzyło się na moim podwórku. Szczególnie pamiętam dwa wydarzenia z początków lat osiemdziesiątych. Po pierwsze, regularną bitwę jaką z oddziałami ZOMO stoczyli demonstranci nielegalnego pochodu 1 majowego, którzy próbowali się dostać pod dom Wałęsy. Do bitwy przyłączyli się mieszkańcy bloków na gdańskiej Za-

spie, którzy z balkonów rzucali w atakujących zomowców, czym tylko się dało – doniczkami, wiadrami, talerzami, garnkami. Ludzie bloków przy ulicy Startowej spontanicznie wpuszczali do mieszkań uciekających przed zomolami demonstrantów. W naszym domu też się schronili. Drugie wydarzenie to przyznanie Lechowi Wałęsie Pokojowej Nagrody Nobla. Tłumy ludzi zbierały się przed jego blokiem, palono ogniska, skandowano solidarnościowe hasła. Po zakończeniu całej fety okazało się, że hasła te zostały również wypisane farbą na asfalcie.

Kolejne wspomnienia, które są związane z kształtowaniem się we mnie poglądów antykomunistycznych są związane z wujkiem – kapłanem w Zgromadzeniu Salezjańskim – ks. Zbigniewem Łepką SDB. Był programowym antykomunistą, a przede wszystkim wnikliwym znawcą tematu i rzeczowym krytykiem filozofii marksistowskiej. Ponieważ ze strony mamy jest mi najbliższą osobą w rodzinie, toteż w miarę często miałem z nim kontakt. Wprawdzie byłem za mały, aby wdawać się w mądre dyskusje o rzeczywistości politycznej, w jakiej wtedy znajdowała się Polska, ale drobne rzeczy związane z jego osobą i angażowaniem się po odpowiedniej stronie na trwałe utkwily mi w pamięci.

Najbardziej chyba wakacje, jakie spędziłem u niego w 1983 r. Warszawie, gdzie był kapłanem u sióstr Urszulanek na ul. Wiślanej. Dla mnie wyjazd do Warszawy był wielkim wydarzeniem. Sporo wtedy zwiedziłem, ale co najważniejsze, doświadczyłem spotkań z ciekawymi ludźmi. Dzisiaj są to już postacie historyczne, stąd tamte chwile pieczołowicie pielęgnuję w mojej pamięci. I tak widziałem wtedy ks. Jana Zięję, który również zamieszkiwał u Urszulanek. Miałem okazję zamienić parę zdań z ks. Popiełuszką. W Kurii, do której zabrała mnie bardzo wówczas znana w Warszawie s. Jana Płaska USJK, podarował mi obrazek. Wokół siostry kręciło się wielu kombatanów Armii Krajowej, ludzi opozycji. Z wujkiem 1 sierpnia brałem udział w niezależnych obchodach wybuchu Powstania Warszawskiego na Powązkach. Działo się wiele.

Z chwil spędzonych w Warszawie dwie rzeczy pozostały mi po dziś dzień. Jako początkowy filatelista otrzymałem od wujka kilka kopert wykonanych przez internowanych działaczy „Solidarności” w Gębarzewie k/Gniezna. Po

latach, już jako historyk zajmujący się m.in. dziejami „Solidarności”, dowiedziałem się, że wujek jeździł tam wraz z ks. Stanisławem Styrną SDB odwiedzać internowanych pilskich związkowców. Drugą rzeczą jest zdanie w języku włoskim, którego wujek wtedy mnie nauczył, a które pamiętam po dziś dzień: „Il comunismo e’ una disgrazia piu’ grande per il mondo” – „Komunizm jest największym nieszczęściem dla świata”.

Uzupełniając te i tak stosunkowo obszerne wspomnienia z dzieciństwa, które są jednak ważne dla zobrazowania środowiska, w którym wyrastałem, nadmienię tylko, że w tym okresie często spotykałem się z niezależnymi wydawnictwami, których w moim domu zawsze było dużo. Skrzętnie je gromadziłem, co po latach zaowocowało pokaźną kolekcją prasy, książek i innych wydawnictw drugiego obiegu, jaka znajduje się w moim posiadaniu.

JAK TRAFIŁEM DO FEDERACJI MŁODZIEŻY WALCZĄCEJ

Mniej więcej od 1986 roku co jakiś czas wraz z rodzicami braliśmy udział we Mszach świętych odprawianych w intencji ojczyzny przez ks. Henryka Jankowskiego w stoczniowej parafii pw. św. Brygidy. Odbywały się w każdą niedzielę o godz. 11.00. My wówczas chodziliśmy na nie przy okazji wakacji, ważnych rocznic. Na pewno intensywniej po papieskiej wizycie w Gdańsku. Msze św. w Brygidzie były okazją do spotkania ciekawych ludzi, czołowych działaczy opozycji, artystów, zagranicznych polityków. Kolportowana była podziemna prasa i inne wydawnictwa. Na dziedzińcu plebani po mszy miały miejsce zazwyczaj wiece, na których przemawiali przywódcy „Solidarności”. Dochodziło też do ulicznych manifestacji pacyfikowanych zazwyczaj przez ZOMO.

Pod koniec szkoły podstawowej, mniej więcej w 7 klasie, wraz z kilkoma kolegami sam zacząłem włączać się w różne młodzieżowe akcje przeciw władzy. Nasze działania rodziły się spontanicznie, były raczej naśladownictwem tego, z czym spotykaliśmy się na murach Gdańska. Na tę aktywność miała wpływ Msza papieska na Zaspie, na której organizacje niezależne zaprezentowały się z całą siłą. Zaimponowały nam wtedy bardzo akcja zmiany hasel, które w związku z Mszą św. władze umieściły na blokach, które znajdowały

się w pobliżu papieskiego ołtarza. Jedno z nich, umieszczone zdaje się na bloku przy ulicy Dywizjonu 303, zapamiętałem szczególnie. Hasło – „Nasz ustrój to socjalizm” zostało w nocy poprzedzającej spotkanie świata pracy z Janem Pawłem II przemalowane na „Wasz ustrój to socjalizm”. W taki sposób pozmieniano także inne hasła, ale ich treści dzisiaj już nie pamiętam. W każdym razie wydarzenia związane z tą Mszą, demonstracja, która się po niej odbyła, bibuła, którą na tym spotkaniu zdobyliśmy spowodowała nasze zainteresowanie działalnością niezależną.

Zaczelśmy się włączać w demonstracje, które odbywały się prawie co niedziela po Mszy za Ojczyznę w kościele św. Brygidy. Z grupą kolegów wieczorami malowaliśmy także solidarnościowe hasła na blokach, w święta państwowe zrywaliśmy czerwone flagi z klatek schodowych bloków na Zaspie. Grupę tworzyli moi rówieśnicy (kl. VI–VIII) ze Sportowej Szkoły Podstawowej nr 92 na Zaspie i z kręgu ministrantów parafii św. Kazimierza. Nie byliśmy jednak związani z żadną organizacją, może po za tym, że wszyscy kibicowaliśmy Lechii Gdańsk, na której meczach systematycznie skandowaliśmy wraz z całym „młynem” antykomunistyczne hasła (Już jako historyk opisałem fenomen politycznych ekscesów wywoływanych na stadionach całej Polski przez kibiców gdańskiej Lechii, którzy od 1980 roku wiernie stali przy „Solidarności”).

W maju 1988 r. wybuchły strajki „Solidarności”. W naszym gronie zrodził się wtedy pomysł, aby zbierać żywność i papierosy dla strajkujących. Nic nie wiedząc o tym, że w kościele św. Brygidy istnieje punkt, gdzie można takie dary składać, działaliśmy na własną rękę. Wieczorami chodziliśmy po blokach przy ulicy Startowej, od mieszkania do mieszkania (!) i zbieraliśmy różne dary dla stoczniovców. Dziennie zbieraliśmy kilka reklamówek. Następnie wsiadaliśmy w tramwaj nr 8 i jechaliśmy pod stocznię. Jedzenie i papierosy rzucaliśmy stoczniovcom przez okna tramwaju. Paczki nie mogły być za duże, ale musiały mieć swój ciężar. Jako piłkarzom ręcznym (chodziliśmy w większości do szkoły sportowej i uprawialiśmy tą dyscyplinę sportu w MKS-ie) nawet nam to wychodziło. Co ciekawe, zdarzało się prawie zawsze, że tramwaje przy stoczni zwalniały. Raz na naszą prośbę motorniczy na parę chwil się nawet zatrzymał. Ludzie w tramwaju bili nam

brawo, pozdrawiali stoczniowców, zdarzało się, że skandowali solidarnościowe hasła. To był Gdańsk!

Podczas majowego strajku po raz pierwszy zetknęliśmy się z Federacją Młodzieży Walczącej. W nasze ręce wpadły nam strajkowe wydania „Monitu”. Od tej pory zaczęliśmy w czasie ulicznych manifestacji zwracać uwagę na transparenty FMW, w pobliżu których zawsze się ustawialiśmy. Czuliśmy się młodzieżą walczącą!

W roku 1988 część naszej grupy ukończyła szkołę podstawową. Nastaly wakacje. Większość z nas, często razem z rodzicami, zaczęła w niedziele uczęszczać na Msze św. w Brygidzie. Wciąż coś się działo. Co tydzień demonstracje, wiece z udziałem solidarnościowych polityków, masa ulotek i podziemnych pism z całej niemal Polski. Gdańsk rzeczywiście stanowił wtedy centrum opozycji w naszym kraju. Przyszedł sierpień – i znowu strajki, demonstracje, malowanie bloków, noszenie żywności, tym razem już do Brygidy, skąd z kolei braliśmy ulotki, które rozprowadzało się w pociągach podmiejskich i tramwajach oraz wrzucało się w blokach do skrzynek na listy. Kiedy pierwszego września stoczniowcy wychodzili ze strajku, my urywając się z uroczystości rozpoczęcia nauki w nowych szkołach, staliśmy w tłumie mieszkańców Gdańska, którzy pozdrawiali bohaterów, skandując „Solidarność”, unosząc ręce z palcami ułożonymi w symbol zwycięstwa, płacząc...

Sierpniowe strajki i demonstracje na ulicach Gdańska, oraz lektura piasek FMW spowodowały, że całkowicie zaczęliśmy się identyfikować z tą organizacją. Niestety nie mieliśmy żadnych konkretnych kontaktów. Los się jednak do nas uśmiechnął.

We wrześniu na Jasnej Górze odbywały się Pielgrzymki Ludzi Pracy. W Gdańsku przed tym wydarzeniem miała miejsce prawdziwa „mobilizacja sił”. Wszyscy wszystkich namawiali do wyjazdu do Częstochowy. Postanowiliśmy pojechać także i my. Nie chcieliśmy jednak jechać z pustymi rękami. Postanowiliśmy namalować transparenty z napisem... FMW Gdańsk. Jak postanowiliśmy tak się też stało. Każdy z nas podsunął mamie przecieradło, zakupiliśmy czerwoną farbę i na dachu bloku przy Startowej 24 wykonaliśmy kilka transparentów. Z takim ekwipunkiem wyruszyliśmy na

Jasną Górę. Pojechaliśmy w kilka osób: ja, Kamil Jesionowski, Bartek Jesionowski, Adam Musiał i zdaje się także Jażymowski (imienia niestety nie pamiętam). I właśnie tutaj miało miejsce wydarzenie, które zadecydowało o naszym przystąpieniu do Federacji.

Po dotarciu do Częstochowy, rozejrzeliśmy się w terenie i postanowiliśmy, podpatrując innych, jeden z naszych transparentów umieścić na płocie klasztoru Jasnogórskiego. W czasie zawieszania podeszła do nas grupka młodych ludzi, która z uśmiechem na twarzy przypatrywała się naszemu transparentowi. Zaczęli się wypytwać skąd jesteśmy, co to jest Federacja itd., coraz bardziej się uśmiechając. W końcu się nam przedstawili jako... działacze FMW Gdańsk. Przyznam, że trochę nam było głupio, ale widocznie zdaliśmy „egzamin” bo grupa ta zaproponowała nam przystąpienie do Federacji. Wśród członków FMW, których wtedy poznaliśmy był „Jacek” Robert Kwiatek, Bogdan Falkiewicz, Andrzej Duffek i jakieś dwie dziewczyny. Na Pielgrzymce Ludzi Pracy Częstochowie staliśmy się członkami gdańskiej Federacji! Tak rozpoczęła się nasza przygoda.

DZIAŁALNOŚĆ W FEDERACJI MŁODZIEŻY WALCZĄCEJ REGION GDAŃSK

Zaraz po przyjęciu w grono gdańskich Federastów, zaczęliśmy aktywnie uczestniczyć w różnych inicjatywach tej młodzieżowej organizacji opozycyjnej. Przez starszych kolegów zostaliśmy poinstruowani jak mamy się zachowywać w różnych okolicznościach np. w czasie zatrzymania przez MO, jak utrzymywać kontakty między sobą, jak kolportować prasę itd. Dla mnie był to także okres intensywnego zapoznawania się z programem i pogłębiamy reprezentowanymi przez FMW.

Okres ten wiąże się także z moim zintensyfikowanym udziałem w licznych demonstracjach, wiecach, spotkaniach samokształceniowych, akcjach Grup Wykonawczych i kolportażu wydawnictw FMW Gdańsk. Rozpocząłem też budować komórkę szkolną w Zespole Szkół Samochodowych przy ul. Elbląskiej w Gdańsku, gdzie się uczyłem. Udało mi się zwerbować do działalności kilka osób. Przez pośrednictwo „Jacka” poznałem też innych chłopaków z mojej szkoły, którzy w jakimś stopniu byli związani z FMW

i innymi organizacjami młodzieżowymi. Jako szkolna komórka czynnie włączaliśmy się we wszystkie akcje inspirowane przez region. Między innymi wzięliśmy czynny udział w akcji „MON Stop” rozrzucając na terenie szkoły kilkadziesiąt ulotek i malując na murach szkoły hasła związane z tą akcją. Nasz dyrektor (deklarowany komunista) dostał po niej furii. W tej sprawie odbył się specjalny apel. Dochodziły mnie głosy, iż w związku z tą akcją do szkoły została wezwana milicja i SB, ale nie jestem pewien, co do prawdziwości tych wiadomości.

Muszę przyznać, że na śmiałe poczynania naszej szkolnej komórki miała wpływ nieukrywana sympatia, jaką darzyli nas niektórzy nauczyciele związani z „Solidarnością”. Trudno tu wymienić wszystkich, ale cicho wspierali nas w przeróżny sposób: pan Tadeusz Polanowski – nauczyciel zawodu, działacz podziemnej „Solidarności” Pracowników Oświaty i Wychowania, pan Józef Lis – nauczyciel zawodu, represjonowany przez władze działacz podziemnej „Solidarności”, pan Marek Pawłowski – także nauczyciel zawodu, pan Jerzy Szurdak – nauczyciel historii, czy też moja wychowawczyni, polonistka pani Iwona Długońska. Dzięki temu, że czuliśmy poparcie wśród nauczycieli, takie działania, jak chociażby kolportaż niezależnych wydawnictw odbywały się u nas w szkole na pół oficjalnie.

Na początku 1989 r. rozpoczęliśmy wydawanie szkolnego pisma FMW zatytułowanego „Klakson”. Było to jedno z pierwszych pism Federacji, jakie ukazało się w szkołach technicznych i zawodowych w Gdańsku. Nazwę wymyślił Marcin Najmowski, który zaczerpnął ją z pisma „Solidarności” pracowników „Polmozbytu” w Gdańsku, które pod tym samym tytułem ukazywało się w czasach pierwszej „Solidarności”. Ukazało się siedem numerów „Klaksonu” firmowanego przez FMW i ósmy, który wyszedł jako Niezależne Pismo Młodzieży ZSS. Przez cały okres ukazywania się pismka byłem jego redaktorem naczelnym. W drukowaniu pomagał nam „Jacek”, jeden numer (5) ukazał się dzięki pomocy wspomnianego już pana Tadeusza Polanowskiego. Jeden z numerów „Klaksonu” ukazał się w nakładzie 3–4 sztuk, ponieważ drukowaliśmy go razem z Adamem Musiałem na tzw. ramce i ten druk nam za bardzo nie wyszedł. Taki sam los spotkał w tym dniu gazetkę FMW XI LO wydawaną przez Adama, zatytułowaną

„Tu Jedenastka”. Jako szkolna komórka wspieraliśmy koleżanki z pobliskiego Liceum Ekonomicznego i wydawane przez nie pismo „Norma”.

Bardzo miło wspominam czas, kiedy zaanonsowany przez „Jacka”, jako wolontariusz pracowałem z ramienia FMW przy kampanii wyborczej Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”. Drukowaliśmy „Serwis Informacyjny” i inne wydawnictwa „Solidarności”. W „Akwenie” pracowaliśmy po zajęciach szkolnych, nie raz do późna w nocy. Przy okazji załatwialiśmy tam swoje sprawy związane z działalnością wydawniczą i na powielaczach drukowaliśmy pismka FMW. Była to o tyle ciekawa praca, że dawała ona okazję poznania czołówek ówczesnych działaczy związkowych oraz innych organizacji niezależnych. Od Michnika i Mazowieckiego, po braci Kaczyńskich.

Przeżywałem w tym czasie rozdźwięk, jaki zaistniał między „Solidarnością” a innymi organizacjami opozycyjnymi, które nie zasiadły do okrągłego stołu. Coś w tym wszystkim dla mnie było nie jasne. My pracowaliśmy dla „Solidarności”, wspieraliśmy strajki, organizowaliśmy solidarnościowe manifestacje, włączaliśmy się w przedwyborczy wolontariat, a teraz nagle okazaliśmy się „gówniarzami” i „chuliganami” – jak mawiał Wałęsa, którym jak zajdzie potrzeba, on da paskiem po tyłku. „Solidarność” wygrała wybory, ale uważaliśmy, że nie potrafiła wówczas tego zwycięstwa wykorzystać. Nie wiedziała, co zrobić z takim poparciem społecznym. Niektórzy z działaczy związkowych nakłaniali do głosowania na tzw. „listę krajową”. Dla nas to była zdrada. Tym bardziej, że w naszej rzeczywistości nic się nie zmieniło. Nadal byliśmy bici przez ZOMO, karano nas kolegami, nie pozwalano na jawną działalność w szkołach. Jednym zdaniem wszystkie organizacje opozycyjne takie jak FMW, KPN, „Solidarność Walcząca”, RSA nadal były represjonowane, jakby się w Polsce nic nie zmieniło.

Przyszły wakacje. Środowiskiem Federacji wstrząsnął mord, jakiego dopuściła się milicja na osobie Roberta Możejki, naszego kolegi z regionu Warmii i Mazur. W związku z jego śmiercią został wydany specjalny numer „Monitu” i plakaty, które rozwieszaliśmy w całym Trójmieście. Szeroką akcją ulotkową zaplanowaliśmy na 1 września. W związku z 50 rocznicą wybuchu II wojny światowej, na Westerplatte zaplanowane było spotkanie młodzieży ze wszystkich szkół Gdańska, które jednocześnie było inaugura-

cją nowego roku szkolnego. Dodatkowym impulsem do tego, aby zamianifestować nasz sprzeciw wobec ówczesnej sytuacji w Polsce, był udział w tych uroczystościach Wojciecha Jaruzelskiego, który w naszym środowisku „cieszył się” wyjątkową pogardą.

No i nadszedł 1 września, ulotki gdzieś się posypały. Wielu z nas zostało zatrzymanych przez milicję. U wejścia na teren Westerplatte milicja sprawdzała reklamówki, torby. Niestety ulotek ani przygotowanego na spotkanie transparentu nie udało mi się przemycić. Zostałem zatrzymany i wszystkie te rzeczy mi zarekwirowano. Moją kłopotliwą sytuację zauważył jeden z nauczycieli, o ile sobie dobrze przypominam był to pan Szurdak, który jako nasz opiekun z ramienia szkoły zagadnął z milicją, aby nas puściła i zapewnił ich, że wobec nas zostaną w szkole wysunięte surowe konsekwencje. No i nas puścili! Oczywiście żadnych konsekwencji wobec nas w szkole nie wyciągnięto.

Po wakacjach ruszyliśmy znowu do normalnej pracy w strukturach Federacji. Pokazną grupą pojechaliśmy na kolejną Pielgrzymkę Ludzi Pracy do Częstochowy. Zaangażowałem się tam w sprzedaż naszych wydawnictw. Jako FMW Gdańsk wzięliśmy też udział w potężnej demonstracji na ulicach Częstochowy, zorganizowanej przez organizacje niepodległościowe z całej Polski. Takie pielgrzymki były też okazją do spotkania kolegów z innych regionów. Wymienialiśmy się doświadczeniami, bibułą, zawiązywały się przyjaźnie.

Koniec roku naznaczony był manifestacjami związanymi z rocznicami narodowymi; 11 Listopada, i 16 Grudnia. Rocznicę wprowadzenia stanu wojennego zawsze obchodziliśmy jako dzień hańby narodowej. Środowiska młodzieżowe w Gdańsku radykalizowały się. Wobec dziwnych zachowań Wałęsy, który jakby nie dostrzegał sporej grupy opozycji, która nie chciała być konstruktywna, na demonstracjach pojawiały się okrzyki „Lech Wałęsa kupa mięsa”, „Sprzedawczyk”. Dochodziło do przepychanek wśród biorących udział w manifestacjach zwolenników Wałęsy i pozostałą grupą. Coraz częściej skandowano nazwisko Andrzeja Gwiazdy, legendarnego działacza pierwszej „Solidarności”, odwiecznego wroga Wałęsy (bardziej chyba na przekór temu drugiemu, niż w wyniku poparcia polityki, którą Gwiazda wtedy uprawiał, chociaż niewątpliwie wielu zwolenników miał).

Ten podział środowisk opozycyjnych zaznaczył się również w Federacji. Dokonał się na szczeblu ogólnopolskim, ale my odczuliśmy go także w naszym regionie. FMW Gdańsk pozostała w starych strukturach natomiast FMW Gdynia przystąpiła do „secesjonistów” i utworzyła Region Pomorze Wschodnie. To środowisko skupiło się wokół Mariusza Romana. Mimo różnic pomagaliśmy sobie w kolportażu naszych pism, razem braliśmy udział w „zadymach”.

Nowy rok miał się okazać praktycznie ostatnim pełnym rokiem działalności Federacji. Zaczęliśmy z impetem od okupacji budynku KW PZPR, gdzie palono tajne dokumenty. Niestety nie brałem w tym udziału w pełnym wymiarze, gdyż akurat przebywałem w tym czasie na Litwie. Później były happeningi, manifestacje przeciw budowie elektrowni atomowej w Żarnowcu i inne. Żarnowiec w tym okresie stał się hasłem wywoławczym wielu protestów, demonstracji i inicjatyw niezależnych. Doprowadziły one w naszym województwie do referendum, które odbyły się razem z wyborami samorządowymi. Mieszkańcy odpowiadali na pytanie: czy jesteś za budową elektrowni jądrowej w Żarnowcu? Z ramienia FMW byłem członkiem komisji referendum w Kolbudach. Jednak z miesiąca na miesiąc dawało się zauważyć zmniejszenie zainteresowania naszymi akcjami.

W tym okresie zaangażowałem się jako członek FMW w działalność Niezależnej Unii Młodzieży Szkolnej. Była to organizacja powstała z inicjatywy niezależnych środowisk młodzieżowych z całej Polski. Powstała w czerwcu 1989 r. na spotkaniu w Gdańsku, które zorganizowane było między innymi przez nasz region FMW. Z ramienia FMW do władz ogólnopolskich Unii wszedł Jacek Matusiak. Zaangażowałem się w tą inicjatywę całym sercem, gdyż wydawało mi się, że powstaje taki uczniowski NZS.

Zakładałem NUMS w swojej szkole. Wspólnie ze szkolną komórką FMW zorganizowaliśmy 3 maja „Koncert piosenki już nie zakazanej”, połączony z wystawą zdjęć i transparentów FMW Gdańsk oraz sprzedażą niezależnych wydawnictw. Działalem też w skali regionu. Między innymi z mojej inicjatywy NUMS zaistniał w Kartuzach. Byłem w komisji interwencyjnej, pomagałem redagować „Serwis Informacyjny NUMS”, zosta-

łem oficjalnym przedstawicielem Regionu Gdańskiego na teren Republiki Litewskiej, gdzie podczas wakacji, z racji powiązań rodzinnych, miałem nawiązać kontakt z polską młodzieżą. Niestety czas pokazał, że Unia nie przyjęła się w Polskich szkołach. Złożyło się na to wiele czynników. Mam dzisiaj wrażenie, że przynajmniej w Gdańsku zabrali się za to nieodpowiedni ludzie. Poza wyjątkami raczej karierowicze niż działacze. Kiedy grunt palił się pod nogami, wszyscy zwijali żagle. Pewnego dnia Jacek Matusiak i Jarek Ćwikałowski zaproponowali mi stanowisko przewodniczącego Zarządu Regionu Gdańskiego NUMS. Wtedy Unia chyliła się ku upadkowi. Spostrzegłem, że jest coś nie tak. Zrezygnowałem z dalszej działalności w tej organizacji.

Wśród wielu spraw, które po latach miło wspominam w związku z działalnością w FMW, są relacje towarzyskie a nawet i przyjacielskie, jakie wiązały się między członkami Federacji. Spędzaliśmy razem wolny czas, chodziliśmy na mecze, spotykaliśmy się na imprezach imieninowych, osiemnastkach. Jeździliśmy wspólnie na wakacje. Jedną z większych imprez, na której zjawili się i starzy i młodzi działacze Federacji była impreza w związku z 5-leciem istnienia FMW Gdańsk, która odbyła się w „Kurkowej” w Gdańsku. O ile dobrze pamiętam skończyła się ona interwencją milicji, kiedy dawaliśmy upust swojej znajomości piosenek i okrzyków antykomunistycznych na ulicy Długiej... w środku nocy.

CO POZOSTAŁO Z TAMTYCH DNI?

Pod takim tytułem ukazała się na początku lat dziewięćdziesiątych, książka pod red. Jan Kulasa, traktująca o Sierpniu '80. Podsumowując moje wspomnienia, chciałbym zakończyć właśnie odpowiedzią na pytanie: Co pozostało z tamtych dni?

W moim życiu dwie formacje z lat szkoły średniej odegrały bardzo istotną rolę i z perspektywy czasu mogę też powiedzieć, że wywarły trwały wpływ na moje życie. Pierwszą jest ministrantura, drugą Federacja Młodzieży Walczącej.

Pierwsza miała duży wpływ na wybór mojej drogi życiowej. Od dwudziestu sześciu lat jestem salezjaninem – członkiem zgromadzenia zakon-

nego posłanego w Kościele do pracy z młodzieżą. W roku 2000 złożyłem wieczyste śluby zakonne, dwa lata później przyjąłem święcenia kapłańskie. Przez dwa lata pracowałem jako wikary w parafii Matki Bożej Różańcowej w Szczecinie – Gumieńcach. Od 2004 r. jestem dyrektorem Archiwum Salezjańskiego Inspektorii Pilskiej, obecnie także kierownikiem salezjańskiego Ośrodka Postulatorskiego w Pile. Oprócz studiów seminaryjnych z filozofii i teologii, skończyłem studia historyczne, a wszystkie swoje prace dyplomowe poświęciłem gdańskiej opozycji młodzieżowej. Z tej tematyki w ostatnich latach publikowałem wiele artykułów naukowych.

Federacja zaś ukształtowała we mnie jasne i klarowne poglądy polityczne, nauczyła mnie wytrwałej pracy i poświęcenia dla idei. Niektóre umiejętności nabyte w czasie działalności w FMW wykorzystuję po dziś dzień. Chociażby zamiłowanie do dziennikarstwa. W prasie Federacyjnej publikowałem swoje pierwsze teksty, dzisiaj mam ich na swoim koncie przeszło tysiąc. Współpracuję jako felietonista w wieloma czasopismami, m.in.: „Gazetą Polską Codziennie”, „Kurierem WNET”, „Magazynem Kurier Wileński”, Radiem Poznań. Sprawia mi to dużo przyjemności. Dzięki przetrwałym przyjaźniom z byłymi kolegami z FMW wciąż wspólnie organizujemy wiele ciekawych projektów. W tym miejscu chciałbym szczególnie przywołać Patriotyczną Pielgrzymkę Kibiców na Jasną Górę, która odbędzie się już po raz trzynasty i gromadzi każdego roku kilka tysięcy fanów z całej Polski. Z kilkoma Federastami udzielamy się także w Związku Żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych. Bez moich przyjaciół nie było by chociażby ogólnopolskiej inicjatywy „Serce dla Inki” upamiętniającej Danutę Siedzikównę „Inkę”, sanitariuszkę 5. Wileńskiej Brygady AK. W tym miejscu mógłbym wymieniać jeszcze bardzo wiele przedsięwzięć, w realizacji których opieram się na pomocy moich przyjaciół z FMW.

Jestem dumny z tego, że w pewnym etapie mojego życia mogłem być członkiem takiej organizacji jak Federacja Młodzieży Walczącej. Cieszę się, że żyję dzisiaj w wolnej Polsce, co niewątpliwie jest także zasługą młodzieży, która w latach osiemdziesiątych angażowała się w niezależną działalność i że do wywalczenia tej wolności dane mi było dorzucić swoją skromną cegiełkę.

**Homilia ks. Jarosława Wąsowicza SDB Bądźcie, jak Orły!
z okazji poświęcenia wotum Federacji Młodzieży Walczącej
do ołtarza bursztynowego w Bazylice św. Brygidy,
Gdańsk 13 grudnia 2019 r.**

Drodzy przyjaciele z Federacji Młodzieży Walczącej,
czcigodni goście uczestniczący w dzisiejszej uroczystości!

Dzisiejszy dzień jest bardzo symboliczny, bo spotykamy się przy ołtarzu Pana Jezusa 13 grudnia 2019r. Ta data do końca świata stanie się dniem narodowej hańby, kiedy junta Jaruzelskiego siłą czołgów stanu wojennego próbowała zniszczyć ten piękny zryw wolności, jakim stała się „Solidarność”. Komuniści chcieli ją zniszczyć, zamknąć w więzieniach, w niektórych przypadkach pozbawić życia, ale ostatecznie im się to nie udało. Stajemy dzisiaj przy ołtarzu Pana Jezusa w postawie wdzięczności dla tych wszystkich, którzy przez ostatnią dekadę PRL-u z niezwykłą odwagą nie pozwolili zginać „Solidarności”. W tym gronie widzimy ludzi młodych, którzy tutaj w Gdańsku od pierwszych dni stanu wojennego, aż po koniec lat 80-tych, konsekwentnie walczyli o solidarność, o wolną Polskę po to, aby zmienić świat wokół siebie. Federacja Młodzieży Walczącej obchodzi w tym roku 35-lecie i to jest także powód naszego wspólnego świętowania przy ołtarzu Chrystusa. Chcemy Panu Bogu dziękować za tych wszystkich młodych ludzi, którzy w szkołach, na uczelniach, w zakładach pracy, w całej Polsce stawiali sobie wówczas za cel odzyskanie niepodległości.

Rozpoczęliśmy nasze uroczystości, także od miejsca symbolicznego. Spotkaliśmy się przy pomniku Antoniego Browarczyka, który w pierwszych dniach stanu wojennego został zamordowany przez komunistów. Był pierwszą ofiarą junty Jaruzelskiego w mieście „Solidarności”. Cieszymy się, że modli się z nami dzisiaj Grażyna Browarczyk, siostra Antoniego. Grażyno, myślimy o Waszej mamie, modlimy się także i za nią. Pomnik Antoniego, to miejsce symboliczne, które powstało dzięki dawnym działaczom Federacji Młodzieży Walczącej, „Solidarności”, kibicom Lechii, którzy konsekwentnie przez kilka lat upominali się, aby w naszym mieście,

mieście „Solidarności” było takie miejsce, w którym możemy oddać hołd ofiarom stanu wojennego.

I wreszcie takim symbolem jest ta świątynia, która w latach 80-tych była oazą wolności. Bazylika św. Brygidy, która stała się świadkiem najważniejszych historycznych wydarzeń. Przez historię została określona mianem bastionu, którego nigdy nie zdobyli nieprzyjaciele Pana Boga i wrogowie polskości. Jako młodzi ludzie z Federacji Młodzieży Walczącej i innych organizacji mieliśmy zaszczyt tego bastionu wówczas bronić.

Jest jeszcze jeden, drodzy symbol, który towarzyszy dzisiaj naszym uroczystościom. Mówi autor natchniony „Ci co zaufali Panu odzyskują siły, otrzymują skrzydła jak orły, biegną bez zmęczenia” (Iz 40,31). Przynosimy dzisiaj krzyż z orłem w koronie, jako dziękczynienie za 35-lecie Federacji Młodzieży Walczącej. Krzyż, w który wpisany jest symbol Orła Białego, któremu przecież wszyscy służymy. Ten Orzeł szybuje a jego żywiołem jest wolność i bezkres. Z tej wysokości nie widać żadnych granic czy podziałów, ale za to jest wszechogarniające poczucie wolności. Dziś dla niektórych ta wolność, jak mówił przed paroma dniami profesor Andrzej Nowak „Jest być może bezkresną wizją od wyzwolenia granic, w których zamknięta jest polskość”, bo polskość oznacza przecież pewną wspólnotę historycznie uwarunkowaną. I to połączenie wolności z granicami nasuwa kolejny obraz, mianowicie gniazdo. Orzeł, aby móc szybować swobodnie i wysoko, ogarniać cały świat mocą swego twórczego ducha potrzebuje gniazda i wraca do niego”. My dzisiaj w gronie przyjaciół z Federacji Młodzieży Walczącej, Solidarności, Niezależnego Zrzeszenia Studentów innych organizacji z lat 80-tych wracamy do naszego gniazda, którym jest Bazylika Świętej Brygidy.

Drodzy, za chwile poświęcimy i odsłoniemy nasz dar dziękczynienia Panu Bogu za to co się w nas dokonało, w naszych sercach, w tej świątyni i naszej Ojczyźnie. Ten znak pozostanie tu już na zawsze i upamiętniać będzie młodych odważnych ludzi, którzy „szli wyprostowani pośród tych, co na kolanach”. Zanim dokonamy tego uroczystego aktu poświęcenia chciałbym drodzy zadedykować nam wszystkim słowa, które w 80-tych latach wypowiedział Prymas Tysiąclecia i które nas niosły. Słowa, które często powtarzał także patron „Solidarności” błogosławiony ksiądz Jerzy Popiełuszko; słowa,

które młodzież z FMW obrała za program swojego działania. I one też mówią o tym niezwykłym symbolu orła: „Wiecie, jak trudno jest utrzymać się na grani. Wieją tam potężne wichry i szaleją burze. Trzeba mocno trzymać się „pazurami” rodzimej skały, aby nie spaść na dno przepaści. Trzeba nie lada wysiłku i bohaterskiego męstwa, aby się ostać... Tylko orły szybują nad graniami i nie lękają się przepaści, wichrów i burz. Musicie mieć w sobie coś z orłów! – serce orle i wzrok orli ku przyszłości. Musicie ducha hartować i wznosić, aby móc jak orły przelatywać na graniami w przyszłość naszej Ojczyzny. Będziecie wtedy mogli jak orły przebić się przez wszystkie dziejowe przełomy, wichry i burze nie dając się spętać żadną niewolą. Pamiętajcie – orły to wolne ptaki, bo szybują wysoko a nie pełzają po ziemi”. Bądźcie, jak orły!

Amen

PIOTR WÓJCIK

**OSOBISTA HISTORIA POROZUMIENIA CENTRUM
ANDRZEJA ANUSZA – „O ANTYKOMUNIZMIE
SKUTECZNYM” – DROBNA GŁOSA WSPOMNIENIOWA
„OBSERWATORA WSPÓŁCZESTNICZĄCEGO”.**

W jednej z naszych niedawnych rozmów, w związku z przygotowanym już drugim wydaniem książki Andrzej zaprosił mnie do napisania czegoś w rodzaju komentarza, własnej relacji z tego co było ważnym, odciskającym trwałe piętno, rozdziałem naszego życia.

Te kilka lat stanowiące historię formacji nazwanej Porozumieniem Centrum były czasem decydującym nie tylko o przyszłości wielu z nas, były to lata decydujące o tym czy polska Niepodległość będzie trwała i o tym – jak to powiedział Pan Premier – śp. Jan Olszewski – czyja będzie Polska.

Ktoś kiedyś dawno, w jakiejś gazecie, napisał o nas (Andrzeju i mnie) jako o jednym z bardzo nielicznych, trwałych tandemów w polskiej polityce, co jest prawdziwą oceną, bo wynika m.in. z tego jak podobnie zostaliśmy ukształtowani w domach rodzinnych, z wychowania w duchu etyki chrześcijańskiej, w tradycji piłsudczykowskiej i utożsamienia się z legendą, etosem i przesłaniem Armii Krajowej i Żołnierzy Niezłomnych.

Porozumienie Centrum, w którego prapoczątku byliśmy obaj współzałożycielami w grupie kilku, może kilkunastu jeszcze osób, było naszym świadomym ideowym, programowym a dopiero potem politycznym wyborem. Temu wyborowi ideowemu, wbrew temu co wielu o nas mówiło i pisało, byliśmy zawsze wierni w ciągu kilkunastu lat naszego bezpośredniego uczestnictwa w polskiej polityce. Nawet po latach, nasze widzenie dziejów PC, prowadzonych wtedy dyskusji i sporów, podejmowanych przez głównych aktorów tej historii decyzji, jest dość podobne. Stąd dokonywanie

przez mnie jakiegoś rodzaju oceny pracy Andrzeja na temat PC – wydaje się – byłoby za mało obiektywne i przez to niespecjalnie interesujące.

Moja relacja nie jest więc recenzją – mogę tylko wyrazić swoje wielkie uznanie dla warsztatu historyka archiwisty i sprawności pisarskiej autora, który opowiada w sposób, moim zdaniem frapujący, historię która nie jest tylko wynikiem kwerendy i sumą informacji z dokumentów. To co ważniejsze – w tej narracji jest rzetelne świadectwo człowieka i wiarygodny opis jego politycznych kreacji.

Ta garść osobistych wspomnień to moje widzenie tych wydarzeń, które uważam za znaczące, okruchy pamięci, uzupełnione o swoistymi „fotografiami” chwil mających atrybut symbolicznych ilustracji tego czasu – lat osiemdziesiątych, przełomu 1989–93, lat 90-tych aż do początku „nowego millenium” i wejścia Polski do UE – czyli okresu przed powstaniem PC, czasu aktywności tej partii w latach 90-tych aż do czasu początkowego okresu PiS.

Ta nasza wewnętrzna historia ma oczywiście swój niezwykle ważny szerszy kontekst. Jest osadzona w wymiarze międzynarodowym – ja nazywam ten okres drugą „belle epoque”, epoką rozpoczętą kapitulacją Gorbaczowa wobec Reagana w Rejkiawiku i symbolicznie zakończoną agresją Putina i zajęciem Krymu. Okres ten nie okazał się czasem „końca historii” jak chciał, nieco bajdurząc, Fukuyama, lecz był jak to nazywam – „czasem jasnym” – zwycięstwa wolnego świata demokracji nad totalitaryzmem, rozwoju gospodarczego i niebywałego skoku technologicznego i nowej komunikacji społecznej, dla nas, dla Polski niezwykłym „oknem geostrategicznym” i czasem znakomitej koniunktury międzynarodowej. Osobiste reminiscencje, tę naszą „małą” politykę, staram się tu pokazać właśnie na tle „dużej” polityki polskiej i międzynarodowej.

Moja relacja odnosi się do wielu wątków poruszonych w książce Andrzeja, jest oczywiście subiektywną opowieścią i jest opisem zarówno całkiem serio, jak i fragmentami z pewnym autoironicznym dystansem i lekkim „przymrużeniem oka”. Jej głównym motywem jest to co robiliśmy, moim zdaniem bardziej niż mniej – udanie, a co Andrzej nazwał, w innej swej publikacji, „antykomunizmem skutecznym”.

CZĘŚĆ I

SKĄD SIĘ WZIĘLIŚMY I JAK TRAFILIŚMY DO PC. STAN WOJENNY I LATA OSIEMDZIESIĄTE – WOJNA POLSKO-SOWIECKOJARUZELSKA, „ORLA WRONA NIE POKONA”.

Na przełomie lat 70-tych i 80-tych byłem uczniem żoliborskiego XVI L.O im. Stefanii Sempołowskiej. Czas „karnawału Solidarności” lat 1980–1981 przeżywałem bardzo świadomie, w poczuciu ogromnej nadziei na bliski koniec sowiecko-peerelowskiego obozu „dożywotniego ograniczenia wolności” – stanu chamskiej ideologizacji, totalnej bylejakości i brzydoty, azbestowej szarości i gombrowiczowskiego „upupienia”. Miałem szczęście być w szkole, w której jeszcze przed sierpniem 80-go roku nauczycielki, które zaraz po sierpniu założyły w szkole „Solidarność”, praktycznie – poprzez swoje „desuetudo” – usunęły z tzw. „planu dydaktyczno-wychowawczego” szkoły obchody wszystkich komunistycznych „świąt”. Mieliśmy wtedy tylko akademie z okazji 3 Maja, 11 Listopada oraz tzw. dzień historii szkoły pod koniec roku szkolnego – co polegało na wspominaniu udziału naszych nauczycieli i uczennic – przedwojennego Liceum im. Aleksandry Piłsudskiej – w walce Polskiego Państwa Podziemnego, AK i Powstaniu Warszawskim.

Docierały już do nas w szkole materiały drugiego obiegu – m.in. publikacje „Nowej”.

Mieliśmy też swoją szkolną „konstytucję” – regulamin samorządu uczniowskiego przygotowany przez moją Mamę, która uczyła historii. Samorząd nie był wcale fasadowy – uczestniczył z prawem głosu w radach pedagogicznych. Robiliśmy prawdziwe demokratyczne wybory z kampaniami wyborczymi w iście „amerykańskim” stylu. Pierwszym wybranym przewodniczącym był syn słynnego Profesora medycyny i aktorki grającej Jagienkę w „Krzyżakach” – Bartek Noszczyk.

Mieliśmy w szkole wiele swobody i pola „do popisu” – np. zupełnie improwizując, spontanicznie zorganizowaliśmy w szkole 1 kwietnia 1981 r. – w „prima aprilis” wielki – na kilkaset osób – koncert rockowy będącej wówczas na fali grupy „Krzak” która zagrała razem z Antymosem Apostolisem, gitarzystą legendarnej grupy SBB i Martyną Jakubowicz. To była wtedy

ogromna sensacja i wydarzenie na Żoliborzu i w Warszawie. Załatwiliśmy to we dwóch razem z moim kumplem z „mat-fizu” Piotrkim Lechowskim z kapitalnym gościem – menadżerem zespołów Krzak i TSA – Marcinem Jacobsonem. Następny miał być koncert TSA, ale... przeszkodził nam stan wojenny.

Stan wojenny... – pod pierwotną nazwą – operacja „Wrzos”, „Z” i jego najważniejsze komponenty – operacje „Jodła” aresztowanie działaczy „S” i opozycji, „Azalia” zmilitaryzowanie i przejście kontroli nad mediami – TV i radiem... Jak wiemy teraz na podstawie dokumentów, przygotowywany był co najmniej od jesieni 1980 roku. Wiemy też, że był to wojskowy zamach stanu, nielegalny i „nie do obrony” nawet z punktu widzenia „konstytucji” peerelu. Od samego początku i do dziś. Jestem przekonany, że jego autorzy, jak „oficerowie” „kolonialnej armii” pozbawieni nawet cienia honoru i etycznego kręgosłupa, toczyli z Polakami walkę na śmierć i życie wyłącznie o utrzymanie swoich stołków i nic innego. W tej walce nie cofali się przed niczym, zabijali ludzi, nie wchodząc tu w wyliczenie ich wszystkich zbrodni, najłagodniejszą kwalifikacją morderstw które popełnili jest sprawstwo kierownicze.

Nie odpowiedzieli za nic, choć ich główny argument o zagrożeniu sowiecką inwazją i stanie wojennym jako „mniejszym złu”, służący nieudolnemu legitymizowaniu ich władzy, obalili sami ich sowieccy pryncypałowicze. O ile groźba interwencji miała jakiś znaczący procent prawdopodobieństwa pod koniec 1980 roku, może jeszcze na wiosnę 1981, o tyle w grudniu 1981 już tego zagrożenia nie było. Andropow, późniejszy sowiecki gensek, wtedy członek politbiura na posiedzeniu tegoż, 10 grudnia 1981 wyraził to aż nadto dobitnie:

„(...) Nie możemy ryzykować. Nie zamierzamy wprowadzać wojsk do Polski. Jest to słuszne stanowisko i musimy się go trzymać do końca. Nie wiem, jak rozwinie się sprawa z Polską, ale jeśli nawet Polska będzie pod władzą „Solidarności”, to będzie to tylko tyle. A jeśli na Związek Radziecki rzucą się kraje kapitalistyczne, a oni już mają odpowiednie uzgodnienia o różnego rodzaju sankcjach ekonomicznych i politycznych, to dla nas będzie to bardzo ciężkie.

Powinniśmy przejawiać troskę o nasz kraj, o umacnianie Związku Radzieckiego. To jest nasza główna linia”. Cytat za wikipedią: [https://pl.wikipedia.org/wiki/Stan_wojenny_w_Polsce_\(1981%E2%80%931983\)#cite_note-Posiedzenie_biura_politycznego_KC_KPZR-41](https://pl.wikipedia.org/wiki/Stan_wojenny_w_Polsce_(1981%E2%80%931983)#cite_note-Posiedzenie_biura_politycznego_KC_KPZR-41)

To ci bandyci sami, do końca, usiłowali wyłudzić obietnicę takiej interwencji wiedząc, że sowieci zdecydowali, że jej nie będzie, co na tym samym w/w posiedzeniu politbiura, także stwierdza Andropow :

„(...) Jaruzelski dość uporczywie wysuwa wobec nas żądania ekonomiczne i uzależnia przeprowadzenie operacji Z od pomocy gospodarczej z naszej strony, a nawet, powiem więcej, chce pomocy wojskowej, (...)”. [https://pl.wikipedia.org/wiki/Stan_wojenny_w_Polsce_\(1981%E2%80%931983\)#cite_note-118](https://pl.wikipedia.org/wiki/Stan_wojenny_w_Polsce_(1981%E2%80%931983)#cite_note-118)

Od pierwszego przemówienia, już z ekranu telewizora, śmierdziało im z gęby kłamstwem i zdradą.

Nasz „antkomunizm”, zwłaszcza wtedy, był dla nas oczywistością.

Pamiętam przełom listopada i grudnia 81-go roku gdy tuż po wizycie w szkole tzw. „wojskowej grupy operacyjnej” zorganizowaliśmy się i delegacją uczniów poszliśmy rano do nauczycieli z postulatem, że chcemy iść całymi klasami pod Szkołę Pożarniczą na Potockiej aby wesprzeć strajkujących strażaków. Nie pamiętam dokładnie, ale to musiało być 27 lub 28 listopada albo 1 grudnia, dosłownie w ostatnich dniach przed brutalną pacyfikacją strajku. Panie Profesor: Janina Chomicka, Hanna Gosiewska, Halina Duma i Helena Wójcik wraz z innymi nauczycielkami z „S” założyły białe-czerwone opaski i poprowadziły nas we wzorowym porządku pod Szkołę Pożarniczą. Muszę uczciwie dodać, że partyjna dyrektorka szkoły – Barbara Drzewiecka nie zrobiła nic aby nam przeszkodzić.

Kolejny obraz – początkowe tygodnie stanu wojennego, zimno, idziemy ciemnym już popołudniem do kościoła Św. Stanisława Kostki, tuż przed wejściem na teren od Krasińskiego, zatrzymuje nas i legitymuje patrol zomowców z „kałachami”. Przypominam sobie dwóch ćwoków o kartoflanych mordach, śmierdzących specyficznym odorem mieszaniny marnego tytoniu, potu, moczu i nieprzetrawionego alkoholu, bełkoczących coś że „z kościółkowymi też zrobią porządek”...

Po chwili, gdy wchodziliśmy już na teren kościoła spojrzałem na Mamę... pamiętam jej oczy pełne łez upokorzenia... Pomyślałem... niedoczekanie wasze... sk.....ny ...i... jednocześnie niemal, skarciłem się... Człowieku opanuj się! Idziesz do Kościoła!

Kilka tygodni później moja koleżanka z równoległej klasy Agnieszka Dąbrowiecka, piękna dorodna blondynka, nieosiągalny obiekt westchnień wielu z nas, podeszła do mnie i mówi, że trzeba wreszcie coś robić, pyta czy nie chciałbym wpaść na małe poufne spotkanie kilku osób. Ucieszyłem się. Umówiła nas – tzn. mnie i Jarka Iwanowskiego z „biol-chemu” oraz nieżyjących już niestety, Piotrką Nehringa i Szymka Urbańskiego z klasy ogólnej/francuskiej z facetem, którego przedstawiła jako pracownika sekcji interwencji Regionu Mazowsze „S”. Gość był od nas sporo ponad 10 lat starszy, z brodą, robił dobre wrażenie. Uraczył nas przydługim wykładem na temat tradycji powstańczej, zaczynając od Konfederacji Barskiej na Powstaniu Warszawskim kończąc. Nazywał się, jak nieco później się dowiedzieliśmy, Andrzej Grabowski, a na razie mieliśmy posługiwać się jego, niezbyt moim zdaniem wyszukaną i poważną ksywą, „Lump”. Zakończył wezwaniem do czynnego oporu przeciw komunie i hasłem „Orła wrona nie pokona” oraz zobowiązaniem nas do zachowania wszystkiego w tajemnicy. Byłem, mimo wszystko, zachwycony... Nareszcie „coś” robimy zamiast siedzieć i zgrzytać zębami. „Lump” miał pewien zapas papieru i farby drukarskiej i nauczył nas jak się pracuje na sicie. W ten sposób zostaliśmy, na kilka miesięcy, ekipą drukującą podziemne pisemko „Cel”. Kontaktował się z nami najczęściej przez Agnieszkę i jej koleżankę, Monikę Dzierżanowską którą nazywał „Natalią”, która okazała się być bratanicą, mojej i mego brata, nauczycielki gry na fortepianie. Wszystkie teksty dostarczał Andrzej („Lump”) i jacyś nie znani nam jego koledzy z Regionu, było sporo przedruków z materiałów „S” pochodzących sprzed stanu wojennego. Na początku miał to być tygodnik, potem okazało się, dwutygodnik, a ostatnie numery wyszły w odstępach miesięcznych. Drukowaliśmy to na 2 zmiany, na ostatnim, chyba 11 pięttrze w mrówkowcu na Wrzecionie niedaleko Wolumentu, w pracowni gościa o ksywie „Złotnik”. Wyszło tego raptem 5 lub 6 numerów w nakładzie może po kilkaset, na pewno sporo poniżej tysiąca

sztuk na numer. Dość szybko okazało się, że słabo z papierem i farbą, nie ma kasy ...i się skończyło.

Jeździliśmy jeszcze później z „Lumpem” i Agnieszką do Lublina, na „gościnne występy” i w domu na przedmieściu, u samotnej matki trojga głuchoniemych dzieci, drukowaliśmy m.in. statut „Solidarności” na sicie. Potem nasze kontakty rozluźniły się, ale Andrzej Grabowski okazał mi się jeszcze przydatny później, udostępniając nam swoje mieszkanie w idealnym punkcie na Oboźnej przy Karasia, tuż obok Uniwersytetu, gdzie moi, później poznani koledzy z prawa UW, Tomasz Ziemiński i Janek Szczerba, uzyskali na kilka lat magazyn bibuły i składowali papier.

Pamiętam w związku tym pisemkiem „Cel”, dziś zabawny (choć wtedy nie było mi do śmiechu i się tego zdarzenia trochę wstydziłem) epizod. Miałem w domu zapasową ramkę, wałek, trochę szarej pasty komfort (odegrała ta pasta całkiem istotną rolę w drukowaniu, bo mieszało się ją z farbą, by można było ograniczyć brudzenie pomieszczenia). Miałem to przekazać Jarkowi Iwanowskiemu, zapakowałem w pośpiechu... do torby plastikowej... te rzeczy wraz z jedną damską pończochą (służącą do poprawiania „gramatury” pasty), wyszedłem, myśląc (głupawo), że przecież nikt postronny nie zorientuje się przecież co niosę. Poszedłem do tramwaju, a na pl. Wilsona na przystanek autobusowy przy nieistniejącej dziś księgarni. Widzę Jarka który, podchodząc do mnie, robi coraz bardziej okrągłe oczy... Powaliło Cię kretynie ?!!! ...mówi półgłosem wskazując ukradkiem na moją torbę plastikową z cenną zawartością. Patrzę, a ta torba okazuje się być praktycznie przezroczysta z jednej strony, tak, że bez większego trudu można rozpoznać co tam jest... Obok nas, wśród kilku oczekujących, może o pięć, siedem kroków, stał patrol milicyjny... Na szczęście nadjeżdżał już autobus... Ja do zomowców z papierosem po ogień, a Jarek z torbą do autobusu... Do dziś pamiętam jak odjeżdżając i patrząc na mnie z pogardą, pukał się zamasyżuje w czoło. Dowiedział wszystko bez dalszych przygód...

Maturę zdałem w stanie wojennym w 82 roku i dostałem się na prawo na UW. Od razu miałem dojmujące wrażenie, że po przejściu bramy uczelni oddycha się lżej – innym powietrzem, wolnością.

Na jednych z pierwszych zajęć ze wstępu do prawoznawstwa, ówczesny chyba jeszcze doktor, dziś profesor Wojciech Lamentowicz (choć z przekonania socjalista) przeprowadził nam wprawdzie rewolucji lutowej i bolszewickiego bandyckiego zamachu nazywanego rewolucją październikową, pokazując wszystko w prawdziwych proporcjach i odzierając oficjalny sowiecki mit do cienkiej „gołej kości”. Niby to wiedzieliśmy, ale słyszeć taki wykład prowadzony jawnie i oficjalnie w murach uniwersytetu było pewnym zaskoczeniem wtedy i wielką przyjemnością.

Chyba już na pierwszym roku znalazłem się w środowisku koleżanek i kolegów współtworzących organizację „Bratniak”. Jak się niedługo później okazało, była to formuła kontynuacji i baza do przyszłego odtworzenia NZS. Bratniak działał zaskakująco długo (kilka lat) w formule półoficjalnej, na podstawie kuriozalnego kwitu zatytułowanego... jakoś tak – „(...) zgoda rektora na działalność tymczasową, przygotowawczą do rejestracji”. Zresztą moi koledzy byli bardzo sprawni w samoorganizacji – odradzał się samorząd studencki, Bratniak obrastał powstającymi kołami naukowymi, organizacjami turystycznymi (koło PTTK), co było bardzo ważne bo pozwalało organizować obozy zerowe dla nowo przyjętych studentów. I na tych obozach frekwencja była znakomita, a na obozach SZSP (komunistyczny tzw. zsymp) mimo rażącej dysproporcji środków na naszą niekorzyść, żałośnie mała. Było nawet towarzystwo antyalkoholowe „Krokus” którego animatorem był Tomek Ziemiński (nosił potem Krokusa jako jeden z nicków), bardzo ważna osoba w podziemnym ruchu wydawniczym i jeden z liderów podziemnego a potem jawnego NZS. Mieliśmy wtedy sporo różnych pomysłów na to co robić na złość systemowi i byliśmy wtedy bardzo rozdyktowani... Pamiętam taką zabawną scenę – w pierwszej sali na parterze przy pierwszym wejściu do budynku „starego” prawa, obok BUW, było zebranie – nie pamiętam – koła naukowego „Wiedza”? Bratniaka? Albo wspólne. Kilkadziesiąt osób... zażarte dyskusje. Po ok. 2 godz. siedzący dotąd bez słowa Janek Szczerba posiadający malowniczą ksywkę „Johnny Wojownik” podnosi rękę... Zapadła cisza... bo Jasiek miał „mir” w towarzystwie (nie wiedzieliśmy tego wtedy wprost i później się dowiedziałem, że był jednym z głównych animatorów podziemnego wydawnictwa „Pokolenie”).

Otóż Jasiek wstaje i mówi... „słuchajcie, wszystko co tu teraz mówicie jest generalnie okey i ja się zgadzam... ale moje pytanie jest... w którym momencie i jak dopier...my komunie? ”.

Antykomunizm był dla nas oczywistością... był jak oddychanie. Chcieliśmy mocno by był jak najbardziej skuteczny.

Niezwykle ważną dla mnie osobą, którą poznałem w „Bratniaku”, w naszej kanciapie obok barku „Szafot” na Prawie, osobą uprawiającą przez wiele lat antykomunizm bardzo skuteczny, był nieżyjący już też od dawna, Maciej Robakowski „Kiesy”. Był starszy ode mnie o rok lub dwa i okazał się osobą z ogromną, inspirującą energią. Zaprzyjaźniliśmy się. Maciek wciągnął mnie do swych działań, po dłuższym czasie dowiedziałem się, że był jedną z najważniejszych osób organizujących zaplecze techniczne i druk wydawnictwa Komitet Oporu Społecznego KOS. Współprowadził spore nielegalne przedsięwzięcie i udawało mu się to długo i bez wpadki. Moja rola była skromna, nie zadawałem zbędnych pytań – składaliśmy książki m.in. w mieszkaniu na ul. Dalekiej na Ochocie, po śmierci mojej mamy, także w moim mieszkaniu na Bielanach. Prowadziliśmy kolportaż KOS-a także innej bibuły, rozwożąc paczki po kilkadziesiąt sztuk pod wskazane adresy. Maćka, a także moim atutem było to, że mieliśmy samochody – on starego szarozielonego malucha, ja odziedziczoną po zmarłym w 1982 roku Ojcu, rozklekotaną „wannę” – Wartburga z ogromnym bagażnikiem do którego mieściły się swobodnie 2, nawet 3 wielkie torby po rowerach tzw. „składakach” (nazywających się Karat czy Flaming?) w których można było napchać naprawdę dużo „towaru”. Było sporo adrenaliny, zwłaszcza gdy komuna wprowadziła jakiś ukaz, że jak złapią z ulotkami to konfiskują auto...

Maciek był osobą bardzo prostolinijną, miał bardzo sprecyzowane, choć może niezbyt skomplikowane widzenie rzeczywistości. Tu jesteśmy my, tam są oni i nie ma żadnych „odcieni szarości”. Albo jesteś po dobrej, albo złej „stronie mocy”. Tacy ludzie mają w sobie pewien rodzaj siły, która jest słabością jednocześnie. Potrafią być skuteczni, ale płać ogromną cenę za zerojedynkową bezkompromisowość. Maciek nie był w stanie pogodzić się z pookrągłostołą rzeczywistością kompromisu „naszej” strony z, jak M6-

wił, sowiecko-jaruzelsko-kiszczakową bandyterką z nierozliczoną i zaschlą na rękach Polską Krwią.

Umarł bardzo młodo, w okolicach trzydziestki, w dziwnych okolicznościach. Tak samo, jak zmarły też kilka lat po przełomie 1989, wcześniej wspomniany Andrzej Grabowski „Lump”, Maciek jest dla mnie jedną z wielu ofiar tzw. transformacji... zapomnianym bohaterem tamtego czasu i ...wyrzutem sumienia... bo on potrafił mi pomóc gdy było ciężko, ja, choć próbowałem, nie potrafiłem tego zrobić skutecznie. Sporo moich kolegów zapewne do dziś Go pamięta, przez wiele lat, spotykaliśmy się na Polach Mokotowskich w rocznicę Jego śmierci.

Aby spuentować jakoś ten wątek w sposób lżejszy, nie tak smutny... taka anegdota... Maciek by się o to nie obraził...

Koniec zimy (luty-marzec) chyba już 84-ty. U wylotu Al. Ujazdowskich tuż przed Placem 3 Krzyży, na wysokości nieistniejącej dziś restauracji Ujazdowska zatrzymuje się szarozielony maluch o wyraźnie mocno i nienaturalnie obniżonym, jakby skrzywionym w jedną stronę, tylnym zawieszaniu... Wysiadła z niego dziewczyna – szczupła długonoga blondynka, w zgrabnym „hajduckowskim” kożusku. Czeką na kogoś, zapala białego Carmena...

Po krótkiej chwili pojawia się postawny chłopak w szarej puchówce i dzinsach, całuje ją w czoło, potem dłużej ...w usta. Po kolejnych dwu minutach podchodzi do nich niewysoki koleś, w nieco dziwacznym „przedwojennym” szarozielonym prochowcu i w trampkach za kostkę. Wsiadają. Maluch rusza. Ona prowadzi. Jest urocza i ma beznadziejną ksywkę „Buba”... Obok Niej Maciek. Z tyłu Piotrek, przy nim przykryty kocem w brązowo-niebieską kratę, na nim czapka uszatka – jakby śpiący po dużej „bańce” – ostatni towarzysz eskapady – nakład...

Kłóć się gdzie najpierw... Wreszcie ...ok. Ludną bo najbliżej... Maluch prawie szoruje dupskiem po śliskim asfalcie i na dodatek coś się odczepiło czy poluzowało z tyłu i brzęczy robiąc absurdalny hałas... Za dużo tego naładowane. Dojeżdżają z „fasonem” Księżęcą do skrzyżowania z Rozbrat i Kruczkowskiego. Tu mała niespodzianka, choć banał... jak to ktoś (profesor Jerzy Szaniawski albo Jan Józef Szczepański ?) gdzieś zgrabnie, mniej

więcej tak ujął – „stoją... tkwią jak utrapienie... grzeją się przy kopających kozach ...jak kurwy rzymskie w zimie”...

Pierwszy „zomovit” kilkanaście metrów przed skrzyżowaniem macha łapami... ignorują go. Piotrek – Co robimy? Maciek – prosto i zwolnij bo... w nich wjedziemy. W tym momencie na jezdnię na wprost maski wypada kolejny „mołojec” machając łapskiem, drugim poprawia kałacha... spada mu czapka... Ona robi ostry skręt w lewo, poślizg, wpadają w Kruczkowskiego... odbijają się od krawężnika i gaaaz... Ona – co robimy ??!!! Spie.... my... ciołki!!!!...

Piotrek odwraca się i patrzy przez wolny skrawek tylnej szyby jak zomole pakują się do zdezelowanej Nyski MO i bezskutecznie usiłują zapalić silnik... włączają koguta... Po sekundzie widać, że są raczej bez szans...

„Buba” zaraz za bułgarskim cyrkiem wiecznie – „w budowie” – ostro po hamulcach i w prawo... lekkie uderzenie w krawężnik, dalej przez chodnik, w krzaczory... po paru sekundach... parkuje elegancko, za półzwaloną ścianą śmietnika. W oddali słychać Nyskę „śmigającą” na sygnale Kruczkowskiego do mostu i dalej do Tamki...

Piotrek lekko drżącymi dłońmi wyciąga radomskiego, zapala i zaciąga się... No, noo... te kupy ścinek i ta topografia śmietników...

W tym momencie „Buba” zaczepnie – Co jeeest?... Co za głupie miny... Ktoś umarł? Pełno w gaciach Paanowie? ...No halo ...Uśmiech ! Wy.....liśmy palantów!

Podchodzi do nich... cceedzi kroki kołyszając nieznacznie biodrami, z wesoło-ironicznym uśmiechem mega błękitnych, wielkich, pięknych oczu świata...

Wyciąga powoli dłoń... podając niewielką srebrną, elegancką piersiówkę...

Maciek po chwili... Gorzka żołądkooowa! Małmaazja.

Lata 83 i 84 były dla wszystkich, w szczególności dla tych którzy, starali się jakoś aktywnie sprzeciwić czerwonej wronie, czasem bardzo trudnym. Czuło się odpływ społecznej energii, zmęczenie materiału... Tymczasem, jaruzele i kiszczaki w celu zastraszenia zaplanowali i dokonali serii mor-

derstw, z których szczególnie dwa, zdawałoby się paradoksalnie, spowodowały skutek wręcz przeciwny, bo skonsolidowały i wzmocniły opór. Chodzi mi o zabójstwo Grzesia Przemyka – z maja 83 i bł. Ks. Jerzego Popiełuszki – z października 84. Napisałem, że zaplanowali, bo zawsze realizowali sugestie „toayszy” sowieckich. Jest gdzieś zachowany zapis dużej komuszejskiej narady z września 84 roku podczas której jaruzelski powiedział do kiszczaka o Księdzu: „Załatw to, niech on nie szczeka”. Zaraz potem urban, nazwał kazania Popiełuszki „seansami nienawiści”, a chwilę wcześniej to sowiecka izwiestija pisała, że z kazań ks. Jerzego ziele nienawiść do socjalizmu. Takie to było propagandowe przygotowanie.

Te wydarzenia, a szczególnie porwanie, oczekiwanie na odnalezienie i śmierć księdza Jerzego, przeorały świadomość, zostawiły w naszych umysłach i sercach głęboki stygmat na całe życie.

Mój Kościół św. Stanisława Kostki na Żoliborzu był jedyną otwartą, dostępną sceną tego dramatu. Piszę mój Kościół, bo tu chodziłem na religię, byłem u pierwszej komunii św., byłem bierzmowany i pamiętam jeszcze, choć byłem dzieckiem, poprzedniego, przed prałatem śp. Teofilem Boguckim, wielkiego proboszcza, prałata papieskiego, kapelana WP i AK, budowniczego kościoła – śp. ks. Stefana Ugniewskiego.

Przyjście tam wtedy, podczas oczekiwania na Księdza i pozostanie w tym Kościele na dni i noce, było naturalnym odruchem i potrzebą ogromnej grupy Żoliborzan, Warszawiaków, robotników, studentów UW z historii, prawa, polonistyki i wielu innych osób także przyjezdnych...

Jakby w mgnieniu oka na tym skrawku Żoliborza powstał kawałek Wolnej Polski, zapanowała niesamowita atmosfera wspólnoty, braterstwa i Solidarności odtwarzającej się duchowo i także fizycznie – w strukturach Regionu Mazowsze, na plebanii i w kościelnych podziemnych salach. Pamiętam Seweryna Jaworskiego, Leszka i Majkę Moczulskich, Jacka Kuronia i inne znane postacie – Leona Łochowskiego który zawsze razem z Księdzem Jerzym intonował miejscowy hymn „Ojczyzno ma”. Było wielu, zwłaszcza zagranicznych dziennikarzy i fotoreporterów. Pełno było też robotników z Huty W-wa i innych zakładów. Naszą ekipa studencka pełniła rolę czegoś w rodzaju straży porządkowej... Myślę, że było nas stałe grube

kilkadziesiąt osób, pamiętam z tych dni kolegów – Maćka Strzembosza, Roberta Kwiatkowskiego, Tomka Ziemińskiego, Pawła Porucznika, braci Szczerbów, Darka Plutę, Witka Przytockiego, Roberta Małeckiego, Maćka Robakowskiego, Piotrka Sikorskiego, Andrzeja Michałowskiego, Czarka Orłowicza, Wojtka Krassowskiego, była też oczywiście liczna ekipa z historii co wspomina Andrzej Anusz i też ich pamiętam – choć praktycznie nie znałem ich blisko wtedy – i wielu innych.

Widziałem tam moje serdeczne do dziś, młodsze koleżanki – wtedy nastoletnie uczennice mojej Mamy z XVI LO Sempołowskiej – dwie nierozłączne przyjaciółki, bardzo odważne i dzielne Anie – obecnie – Streżyńską i Toborowicz – jedno z najbliższych, przez bardzo długi czas i do końca, współpracownic księdza Jerzego, który był ich wielkim, duchowym przewodnikiem i opiekunem.

W ciągu dnia było w Kościele i wokół mnóstwo modlących się i po prostu oczekujących ludzi, więc było mało prawdopodobne, że ubecy coś zrobią. W nocy zwłaszcza nad ranem, gdy było mniej ludzi istniała obawa przed prowokacją, próbą rozbicia tej naszej wspólnoty, która istniała już mocno w mediach – RWE, Głosie Ameryki i innych zachodnich... Pamiętam jak chodziliśmy po kilku z kolegami wewnątrz i na zewnątrz, wzdłuż ogrodzenia, obserwując kolejne ubeckie fso 125 p, gdzie siedzieli po kilku stale „jarając” pijąc i „monitorując”...

Mieliśmy jednak jakieś poczucie siły, przekonanie, że nic nam się nie może stać, że jak przyjdzie co do czego, to po prostu gołymi rękami obronimy tych Ludzi i to Miejsce i nikt nas stąd nie zdoła usunąć... Na szczęście okazało się, że nie musieliśmy tego złudzenia weryfikować w rzeczywistości.

Przypominam sobie ten moment... gdy przyszła informacja o odnalezieniu ciała Księdza. Byłem wtedy w Kościele na galerii, patrzyłem w dół w prawo na ołtarz... Wszyscy uklękli... Takiego poczucia wręcz fizycznie odczuwanego wspólnie „ból przedzawałowy”, prawie niemo wyrażonego przez wszystkich, doznałem jeszcze tylko raz – w pierwszych godzinach po śmierci Jana Pawła II stojąc w gęstym tłumie warszawskiej ulicy nieopodal placu Piłsudskiego.

Kolejnym miejscem i środowiskiem który były dla mnie szczególnie ważne i w istotny sposób formowały mnie wówczas, było duszpasterstwo akademickie przy Kościele św. Anny na Krakowskim Przedmieściu. Do tego środowiska przylgnąłem wprowadzony niejako przez Maćka Robakowskiego „Kiesego” i Andrzeja Michałowskiego. Dzięki rektorom księżom prałatom – Józefowi Majowi (kapelanowi NZS) oraz Zygmuntovi Malackiemu (późniejszemu proboszczowi kościoła Św. Stanisława Kostki) był to ośrodek bardzo aktywnej pracy duszpasterskiej wśród studentów, ale pełnił też rolę dużo szerszą – był przystanią „przytuliskiem” dla różnego rodzaju aktywności opozycyjnej. Mieliśmy tu w podziemiu Kościoła w Sali Miłosierdzia Bożego przez lata skład papieru i wydawnictw drugiego obiegu. W tej Sali współorganizowaliśmy koncerty, przedstawienia teatralne i wieczory autorskie w ramach „Tygodni Kultury Chrześcijańskiej” mających wtedy (w latach 1982–1985) bardzo duże znaczenie i cieszących się popularnością widzów. Pamiętam bezpośrednie spotkania z twórcami Julią Hartwig, Ernestem Bryllem, Markiem Nowakowskim, aktorami Olgierdem Łukaszewiczem, Mają Komorowską, Andrzejem Szczepkowskim i wielu innymi. W wyżej wspomnianej sali w podziemiu Kościoła Przemysław Gintrowski i Zbigniew Łapiński dali dla kilkuset osób jeden z pierwszych, jeśli nie premierowy koncert z programem „Pamiętki”. Niedługo po śmierci bł. księdza Jerzego Popiełuszki, wspólnie z Maćkiem Robakowskim, Andrzejem Michałowskim i Piotrkim Sikorskim zorganizowaliśmy właśnie w Sali Miłosierdzia Bożego wielką wystawę zdjęć fotografów „Solidarności” Anny Bohdziewicz i śp. Erazma Ciołka, poświęconą księdzu i temu co działo się w trakcie oczekiwania na odnalezienie i pogrzebu księdza. Wystawę tę zwiedziło na pewno grube kilkadziesiąt tysięcy osób.

„Po wprowadzeniu stanu wojennego, delegalizacji Solidarności, zamknięciu instytucji kulturalnych zrobiło się pusto w przestrzeni publicznej. Wtedy na scenę wkroczył Kościół. Duszpasterstwa środowiskowe, które powoływali biskupi podczas działania legalnej Solidarności, nie rozwiązały się, wprost przeciwnie – umacniały się, otwierając na nowe wymiary aktywności. Trzeba było pomagać internowanym i ich rodzinom, wspierać morale ludzi załamanych, przestraszonych. No i dawać miejsce dla działalności artystycznej. – Rola

Kościola w funkcjonowaniu społeczeństwa niezależnego, obywatelskiego była absolutnie fundamentalna. Bez tego azylu, bez zgody biskupów i proboszczów, nie odbyłyby się te tysiące zebrań, zbiórek, wieczorów teatralno-poetyckich – uważa Jacek Szymanderski i zapowiada, że Stowarzyszenie Wolnego Słowa chce podjąć się dokumentacji działań niepodległościowych podejmowanych na terenie kościołów i parafii w stanie wojennym. – Te duszpasterstwa pełniły rolę olbrzymią. Nie zostały opisane – mówi(...)

W Tygodniach Kultury Chrześcijańskiej masowo wręcz uczestniczyli artyści, głównie aktorzy, którzy jako środowisko zaraz po ogłoszeniu stanu wojennego ogłosili bojkot władzy i oficjalnych mediów. To nie był pierwszy raz w historii. Podobny bojkot obowiązywał podczas okupacji niemieckiej, czego chyba nie można powiedzieć o sowieckiej – Nawiązaliśmy kontakt ze zdelegalizowanym ZASP-em, Duszpasterstwem Środowisk Twórczych ks. Niewęglowskiego i duszpasterzem Huty Warszawa ks. Jerzym Popiełuszką. Wobec zamknięcia teatrów powstał teatr drugiego obiegu – wspomina Kazimierz Kaczor.

Aktorzy szybko wydali komunikat dla artystów sceny i filmu, że „kolaborantem jest ten, kto użyje swego nazwiska, twarzy, głosu lub talentu dla celów propagandy i usprawiedliwienia przemocy.

W środowiskach aktorskich uważać się będzie za takiego każdego, kto występuje lub realizuje programy w radio lub telewizji oraz uczestniczy w imprezach publicznych służących propagandzie reżymowej”. Bojkot trwał 7 lat, choć w ostatnim okresie nie był już tak ostry.” (Alicja Wysocka – Tekst pochodzi z Tygodnika Idziemy, 13 grudnia 2009.)

Nigdy nie zapomnę także naszych zimowych wyjazdów do Zakopanego organizowanych przez śp. księdza Malackiego. Jeszcze w pociągu w nabitym do granic możliwości wagonie i przedziałach w których siedzieliśmy po 12 osób słuchając wykładów i opowieści księdza o św. Tomasz z Akwinu i neotomistach. Zażarcie potem dyskutowaliśmy z klerykami i młodzieżą z duszpasterstwa, która była wg nas może zbyt skoncentrowana na aspektach religijnych, stąd nazywaliśmy ich po cichu – „lewitantami”. Cały czas jednak, także do późna wędrując po górach rozmawialiśmy i choć uważaliśmy, że to my stąpamy realnie po ziemi i robimy „coś ważnego”, to te spotkania były dla nas niezwykle wzbogacające i budujące.

Lata 1984–1986 to także czas mojego zaangażowania w nowe inicjatywy powstałe na UW. Niedawno w 2016 r. w związku z potrzebą poświadczenia o działalności opozycyjnej naszego kolegi Antoniego Łepkowskiego, otrzymałem od Rafała Szczerby (osoby odznaczonej za wybitne zasługi w działalności na rzecz przemian demokratycznych w Polsce Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski) oświadczenie skierowane do właściwych instytucji, opisujące naszą ówczesną aktywność.

Oto jak on to opisał :

„(...) Oświadczam, że znany mi osobiście Pan Antoni Łepkowski był członkiem i jednym z głównych pomysłodawców a potem organizatorów Stowarzyszenia Oświaty Niezależnej i Demokratycznej „SONDA” oraz, opartej na nim, podziemnej redakcji podziemnego czasopisma „Dodruk”. Celem „SOND”-y i „Dodruk”-u było budowanie szerokiej ideowej platformy antykomunistycznej w pozytywnym sensie (analiza idei i programów ideowych, politycznych, wypracowywanie propozycji wspólnej działalności) – wśród wybranych studentów i absolwentów uczelni. „SONDA” miała odpowiadać na potrzeby intelektualne jej uczestników i w strategicznej perspektywie budować środowisko „na lata” czyli poza okres objęty studiowaniem.(...)”

Należy podkreślić, że do SOND-y i Dodruk-u należały osoby uprzednio wyselekcjonowane, które były już wcześniej doświadczonymi działaczami organizacji bądź struktur, kontestujących faktycznie, na różnych poziomach, rzeczywistość PRL. (...)

Bieżąca działalność „SOND-y” polegała na organizowaniu a następnie uczestniczeniu w konspiracyjnych spotkaniach, na których zgodnie z wcześniej opracowanym harmonogramem był prezentowany referat i wykład poświęcony danemu zagadnieniu polityczno-ideowemu. Po wykładzie, referacie odbywała się dyskusja. Na spotkanie w roli wykładowcy lub referenta zapraszane były, w miarę możliwości osoby z zewnątrz w charakterze „świadków historii” lub wybitnych specjalistów. W wyniku powyższych spotkań miał być zgromadzony materiał, który następnie opracowywany przez członków redakcji przyszłego czasopisma (jednocześnie członkowie SOND-y) miał być publikowany. (...)

„SONDA” i na niej oparta redakcja „Dodruku” nie była li tylko „zwykłym” kołem samokształceniowym. Obowiązywały elementarne zasady konspiracji

jak tajność terminu i miejsca spotkania oraz sposób przybycia. Nie było stałego miejsca (mieszkania) spotkania. Na konkretne spotkanie wcześniej było „organizowane” mieszkanie. Tego typu spotkania miały charakter konspiracyjny i dotyczyły wybranych osób mających świadomość uczestnictwa w strukturze organizacyjnej o charakterze opozycyjnym w stosunku do władz ówczesnej organizacji państwowej Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. (...)”

Należy podkreślić, że skład osobowy SOND-y i Dodruk-u był utajniony dla wszystkich innych osób nie wchodzących w jej skład. Należy także podkreślić, że tego typu działalność była penalizowana przez ówczesne prawo i faktycznie do dnia 11 września 1986 roku podlegała dyspozycji stosownym przepisom ówczesnego prawa karnego, a po tym czasie przepisom prawa o wykroczeniach (kodeks wykroczeń)”. (Rafał Szczerba – Oświadczenie – Warszawa dnia 05 maja 2016 r.)

Oczywiście na tych spotkaniach zapamiętałem dyskutowaliśmy i także kłóciliśmy się – pamiętam do dziś moją awanturę z Antosiem Łepkowskim o to czy znajdzie się miejsce w „Dodruku” dla mojego wywiadu ze Śp. Andrzejem Szczepkowskim na temat „kreującej roli kultury niezależnej jako jednego z filarów budowy społeczeństwa obywatelskiego i jednego z najważniejszych elementów przekazu w drugim obiegu wydawniczym”.

Choć teraz, po wielu latach, wspominam ten czas lat osiemdziesiątych – nasze emocje, zaangażowanie patrząc na nie z dystansem i lekkim przymrużeniem oka i nazywam to niekiedy czasem „zabawy w wojnę”, to ten tekst Rafała przywołuje mnie nieco „do porządku”, przywraca właściwe proporcje. To co robiliśmy było potrzebne i miało swoje znaczenie. Z perspektywy lat można powiedzieć, że był to antykomunizm realny i dość skuteczny.

wrzesień 2021

Cdn.

The background features a minimalist design with two large, light gray triangles. One triangle is in the top right corner, and the other is in the bottom right corner, meeting at a diagonal line that runs from the top right towards the bottom left. The word "KULTURA" is centered in the white space between these triangles.

KULTURA

WSPOMNIENIE O PAWLE DĘBICKIM (1960–2021)

Mieszkaliśmy razem z naszymi młodymi rodzinami na I piętrze w krakowskim akademiku „Piaś”. Paweł z Danką mieli córeczkę, ja z Beatą syna. Dzieliliśmy z nimi przedział z aneksem. To były dla nas pierwsze i trudne chwile. Byliśmy skupieni na sobie i na dziecku. A wokół nas jeszcze trwający stan wojenny i szarpanina ze studiami, oni ciągnęli socjologię, my psychologię. Paweł bardzo to wszystko przeżywał, był rozgorączkowany. I zaangażowany. Newsy przekazywał mi głośno na bieżąco. Ja w miarę możliwości stukałem na maszynie. Dla mnie był trochę anarchizujący, byliśmy różni i bardzo młodzi. Dopiero potem zobaczyłem, że ubierał się po wojskowemu w moro, taki miał styl. Na Miasteczku co chwila coś się działo. Pawła pamiętam jako intelektualistę, dobrze się z nim rozmawiało, miał imponującą wiedzę. Także od Niego miałem zawsze świeżą bibułę. Wtedy nie wiedziałem, że był herbowy, nie miało to dla nas znaczenia, ale dla Pawła miało. Zawsze podkreślał poprawność swojego nazwiska i rodowy klejnot Gryf, zawołanie Jaxa oraz pochodzenie z rodzinnego Mielca. Mówił z dumą o kamienicy, w której po latach kontynuował księgarnię, z dużym heroizmem, bo czasy dla księgarni nie były i nie są najlepsze, tym bardziej gdy Paweł sprowadzał i eksponował książki patriotyczne.

Poprosił, abym wysłał do księgarni mój tomik z wierszami wybranymi, dla mnie to było duże wyróżnienie, trochę na wyrost. Pisałem mu, aby też wydał swoje wiersze, ale w końcu chyba tego nie zrobił. Był czynnym patriotą z rodzinnymi tradycjami, całym sercem kibicował Stali Mielec. Pisaliśmy do siebie na messengera, uzupełniliśmy przerwana wiedzę o naszych losach.



Dopytywałem, jak to się stało, że jest na wózku inwalidzkim. Zbytł to jakoś, nie dopytywałem. Był człowiekiem uczynnym i serdecznym. Paweł był jednym z ośmiu moich świadków przed IPN, dzięki czemu otrzymałem świadczenie kombatanckie. Będzie go brakowało, ale – tak jak napisała Danka – dołączył do swoich bliskich, Matki i Ojca. Pawle, odpoczywaj w pokoju – R.I.P.

Danuta Dębicka: *Dziękuję Jarku za Twe szczere słowa... Tak, Twoja książka dotarła i leży z zakładką w połowie na pawełkowym stosiku czytanych*



bieżąc po pozycji... Ta nasza młodość... przeżyliśmy razem coś, co ukształtowało nasze postawy. Udało się nam w tym całym wirze zdarzeń wychować dzieci, między zaliczeniem z psychologii społecznej, myciem rąk pobrudzonych farbą drukarską i kolejnymi spektaklami naszego Teatru Ulicznego w Nowej Hucie. A jednak... nie było dość czasu aby wyjąć z szuflady zapisane poezją strony i wysączyć z przyjaciółmi wino do dna, wspominając to, co górne i chmurne...

(...) kiedy spotkaliśmy po latach Panią Dyrektor naszego akademika, powiedziała, że nikt nie wierzy, że wychowała się tam setka dzieci w czasach stanu wojennego i braków we wszystkim. A kiedy w czwartej dobie wróciłam za szpitala, Beata przysłała z pomocą i pomogła w pierwszej kąpieli malutkiej Agatki... Nigdy wcześniej nie widziałam bardziej zaangażowanych w opiekę nad dziećmi ojców...

PROROK

Bill Gates opublikował kolejną książkę. Jakiś czas temu przez przypadek natrafiłem na wywiad z nim przeprowadzany przez dziennikarzy TVN, w tym Piotra Kraśkę. Gates przewidywał pandemię już w 2015 roku, ubo-

lewał nad ofiarami, cieszył się z przyspieszonej (wymuszonej) cyfryzacji, mówił o plusach relacji zdalnych, higienie i ergonomii pracy on-line, jego idea fixe walki o ocalenie świata od katastrofy klimatycznej ma przełożenie na konkretne działania. Tymczasem coraz śmielej mówi się, że koronawirus został wypuszczony z laboratorium w Wuhan, kpinki i szyderstwa ucina raport służb amerykańskich, stąd nowy kierunek polityki prezydenta USA Joe Bidena.

TRUPA

Jest, pojawił się, objawił! Człowiek guma, pinokio, zelig, golem, kameleon, bazyliśzek, galareta, fantomas, maska. Nakręcony. Raz kwaśny, raz zasadniczy, bez kręgosłupa i właściwości. Raz uśmiechnięty, dobrotliwy, raz ponury, groźny, złowieszczy. Schlebia, poklepuje, uśmiecha się, błogosławi, grozi, wytyka, wyklina, pamięta. Kręci głową na boki, aby ogarnąć wszystko i wszystkich. Czaruje, uwodzi i porywa. Teatrzyk jednego aktora. Prestidigitator. Wyćwiczony przez trenerów wódz, guru. Złotousty, podnieca się wodolejstwem, opada z sił. Wpatrują się zahipnotyzowani jak w zjawisko.

ZMIANOHOLOGIZM

Wyobraźcie sobie taką sytuację, że jesteście pilotami z zadaniem do wykonania: zrobienie zakupów. Dostajecie mapę sztabową, czyli rozpiskę, co kupić, nie zdradzę co ja tam miałem, bo to jest tajne/poufne. Lądujecie w tym samym co zwykle dyskoncie, i tu się zaczyna deprywacja sensoryczna, czyli przemieszanie z poplątaniem sklepowego krajobrazu. Nie wszędzie, ale tam gdzie coś było wcześniej, teraz jest co innego. Zapytany pracownik też podszedł do koleżanki w alejce obok, oboje nie wiedzieli – trwało zamieszanie i zagubienie.

O to chodzi tym cynicznym pajacom od marketingu, aby niczego w ich sklepie nie robić na pamięć, lecz poznawać sklep od nowa, szukać wzrokiem towaru, a przy tym omiatać wszystkie inne towary. Czy to działa na klientów? Na takich jak ja na pewno nie. Nie traktuję robienia zakupów jak przyjemności poznawczej, lecz jak domowy obowiązek, który wykonuję tylko przy okazji, po drodze innych zadań. Mijam po drodze klientów prze-

wieszonych przez największe wózki i lustrujących półki krokiem spacerowym. Podchodzę do kas, a tu też inaczej, zmienili jedną kolejkę rozdzielaną sygnałem świetlnym i głosowym do poszczególnych kas. Nie ma numerów, więc podchodzę do tej najbliższej. Po skończeniu kasowania, płacenia i pakowania mówię do ukraińskiej kasjerki: „Po co te zmiany, jako klient mówię, że było lepiej”. Ona zastanawia się, co mi odpowiedzieć, myślałem, że nie odpowie: „Tak, było lepiej, ale ci od zmian muszą zarobić, ta kasa (tu puka palcem w nowy blat) jest jak puszka od sardynek, będzie pękała”.

Zmianoholizm, czyli uzależnienie od wprowadzania zmian wpisuje się w politykę wywracania wszystkiego do góry nogami. Deprywacje sensoryczne na każdym kroku mają pozbawiać nas stabilności, pewności, wytrącać z równowagi, aby stymulować nieustannie czujność klienta i pracownika, tak w sklepie, jak i w pracy. Takie pobudzenie na dłuższą metę skutkuje nerwicą, tak w wydaniu psychicznym, jak fizycznym. Objawem tego jest na przykład podrygiwanie, podskakiwanie, co można zobaczyć w każdym programie rozrywkowym, gdzie dokładają także ruchy frykcyjne, czyli kopulacyjne. Takie też są obrazy telewizyjne, szczególnie w reklamach. Kameery w przekazach telewizyjnych poprzez promptery wymuszają obracanie głową ni przypiął ni przylatał. Musi być ruch, musi być niespokojnie, co podbijane jest podkładem muzycznym. Mamy żyć otoczeni niepewnością, lękiem i paniką. Bez namysłu i refleksji. Chaos, najlepiej rewolucyjny i zaczynanie wszystkiego od nowa, bez podstaw i bez tradycji. Kult nowości i młodości.

Czasy idiokracji.

NIE ZAGADUJ

Idę z żoną alejką osiedlową po schodach, na ich końcu widzę w górze obraz na fotografii: dziewczęta siedzą, a po ich stronach stoją chłopcy, grupa zajmuję całą szerokość chodnika, rozluźnieni, rozgadani, nic tylko cyknać wakacyjne zdjęcie. Nie zrobię tego. Mam zwyczaj zagadywania w paru słowach, inicjowania kontaktu, wystarczą krótkie a treściwe, tworzą klimat, poprawiają nastrój, dają wiedzę. Teraz też nie mogłem się oprzeć: – Fajnie wyglądacie. Już wakacje? – Nie, za tydzień. Ostatnia prosta. – Dacie radę.

– Odchodzimy z żoną dalej do auta. – Nie zagaduj tak – skomentowała. I miała rację, czasy takie, że trzeba trzymać język za zębami, a reakcje na wodzy. Tak się na tym świecie porobiło. Agresja wisi w powietrzu, wystarczy pretekst lub moment nieuwagi. Nieufność, podejrzliwość na każdym kroku, czy to w przestrzeni publicznej czy politycznej. Inżynieria społeczna nie próżnuje, wypełnia nas swoją treścią. Decydenckie zboki określają poprawność obyczajową i polityczną. A jednak nie żałuję mojej spontanicznej reakcji, nie zmienię się. Nie można dać się zwariować.

SŁUCH ABSOLUTNY

Kojarzy się z ciszą absolutną. Taką nie do wytrzymania, gdy się ją usłyszysz, gdy wdziera się w głowę, pulsuje, wibruje, rozsadza, nie ona, ale trudne do opanowania wyobrażenie o niej. Nagle znika, tak jakby minęła, przemknęła czasoprzestrzeń w kosmosie, powrót do życia. Jest też słyszenie holistyczne, całościowe, wszystko naraz, nieznośny, napierający i rosnący zgiełk i karkofonia, bez rozróżniania szczegółów. Lepsze, do zniesienia, jest słyszenie poprzez nasłuchiwanie, wyławianie dźwięków z ciszy. Szum wiatru, traw, fał, plusk wody, chór ptaków i ptasich solistów, szczekanie psa, dalekie głosy dzieci, wibracja lodówki, przejeżdżający pociąg, kroki na schodach. Tak się przejawia cała jaskrawość, błogosławieństwo i przekleństwo w jednym.

CZEKANIE NA BUCIK

Sklepek obuwniczy przy Starowiślniej, do wyboru, do koloru, różnych firm i marek, jestem ich stałym klientem, na wystawie wypatrzyłem coś dla siebie. Byłem przed godz. 11, sklep zakłódkowany. Poszedłem czekać na skrzyżowanie z Dietla, koło baru Pod Filarkami. Po 15 minutach wracam pod „Bucik”. Przed sklepem stoi starszy, drobny mężczyzna w dużym czarnym kapeluszu, głowa pochylona nad telefonem komórkowym starszej generacji, gdy ją podniósł zobaczyłem twarz Burta Lancastera, wyblakłe, dobroduszne oczy, ta sama powolność i uśmiech, tylko niższy. Co on tak uważnie wypatrywał, wyczytywał w tym telefonie, po jakimś czasie wyciągnął też drugi. – Dzień dobry, widzę, że pan też czeka, nie wie pan, czy otworzy – zagaduję, a dochodziło już wpół do dwunastej. Pan się uśmiechnął i poki-

wał głową „przyjdzie, przyjdzie”. No to czekamy, nie nudzę się, na ulicy jest zawsze na co popatrzeć, dzieje się. A jednak wykazałem zniecierpliwienie, bo miałem coś jeszcze do załatwienia, a nie chciałem się wracać, bo raczej wolę do przodu niż do tyłu. Pan podniósł telefon do ucha, wybrał numer, zadzwonił do sprzedawcy. – Będzie za 2 minuty – zakomunikował. W międzyczasie podeszły dwie rozchichotane dziewczyny, jedna krótka, druga długa. Ta długa do mnie: – Czy wyszedł? – Nie przyszedł – odpowiadam. – Zaraz będzie – dodaje. – Panie po buty? – Nie – pochichrały. – Niech pan mu powie, że byliśmy – dodała na odejście. – Do widzenia – pożegnałem starszego pana i wiem, że był rozczarowany.

DOBIERANIE DO DRUŻYNY

Z wuefmenami miałem raczej poprawne relacje, zawieraliśmy niepisany pakt o nieagresji. Był taki jeden w podstawówce, któremu puszczały nerwy i posuwał się więcej niż do krzyków. Aby się chronić, zapobiegawczo, po jednej z jego akcji wymierzonej w kolegę, wycelowałem w niego wzrok i wiedziałem, że mnie i jego nie tknie, miałem spokój.

Byłem raczej miernej kondycji, ale dawałem z siebie ile mogłem. Podziwiałem kolegów, którzy na wuefie zmieniali się w sportowców. Wuefu nie unikałem, choć byli tacy wśród nas. Przemawiała do mnie antyczna zasada, że w zdrowym ciele zdrowy duch. Zachować równowagę, w sensie psychofizycznym, to gra warta świeczki i poświęceń, trzeba tylko wpaść w rytm, gdy wytwarzają się endorfiny, hormony szczęścia i dobrego samopoczucia.

W szkołach zawsze należałem do SKS-u lub AZS-u. Miałem pecha, bo preferowali koszykówkę, a ja wołałem siatkówkę. Poza tym moja ulubiona gra w ping-ponga. Ten ostatni był jako sekcja na szczecińskiej medycynie, tam zetknąłem się m.in. z Tomaszem Grodzkim, ale w przelocie, był rok wyżej i chyba był prymusem. Wymieniam go, aby się poczuł wyróżniony, że go pamiętam. Graliśmy na korytarzu w rektoracie na Rybackiej. Rekreacyjnie zdarzyło mi się pływać kajakiem i łódką, co jest wspaniałą sprawą, byłem na obozie żeglarskim, ale bakcyła nie chwyciłem, bo tu potrzebny sprzęt. Za to rakietka do ping-ponga towarzyszyła mi gdzie się dało, byle dorwać stół.

Osobnym rozdziałem jest rower, towarzyszył mi od zarania, zwyczajem rodzinnym było, że dziadek kupował rower wnukowi. Gnałem na rowerze wte i wewte, tu i tam, kondycję miałem dobrą, nawet wybrałem się raz z przyjacielem nad morze, ale polegliśmy w Szczecinie Dąbiu, on poległ, bo miał składaka Sokół, gdy ja dumny byłem z mojego Albatrosa, znałem się na nim, bo jak inaczej.

Sport to rywalizacja, a ja jej nie lubiłem, wołałem grać dla przyjemności. Zdarzało się mi się grać w drużynie. Najgorsze były spontaniczne rozgrywki na podwórku, choć naszym terytorium były „górkę”, olbrzymia niecka przy szpitalu na Unii Lubelskiej. Tam się rozgrywało mecze na całego, były nawet bramki.

Rozpoczęcie gry to był cały ceremoniał. Drużyny dobierali sobie dwaj najlepsi, rzeczywiście musieli być najlepsi i mieć mir, bo to było przyjmowane bez dyskusji. Dobierali sobie zawodników z całej watahy zgromadzonej na środku boiska, dobierali po znajomości, ale też po uznaniu. Raz jeden wskazuje przyzywając palcem, raz drugi. Ważny był bramkarz i napastnicy, reszta jak leci. Jakże ważna była cisza, gdy kapitan przelatywał wzrokiem, taksował po postaciach w trampkach, czasem nie wybierał samodzielnie, bo ci, których dobrał, mieli też swoje koleżeńskie uznania.

Nie miałem szans na te wybory, coś było nie tak, że mnie nie dobierali, energia nie ta, bo z kondycją nie było tak źle. Dlatego chodziłem na górkę pokopać z przyjacielem, który stał na bramce i był w tym dobry.

KOCIOLANDIA

Wczoraj usiadłem wieczorem w fotelu z lampką relaksującego koniaku. Bez telewizora, bez radia. Odłożyłem czytana książkę. Na kolana wskoczył Milek, ostatnio mamy dobre chwile, to nie jest częste, bo to kot żony, przygarnęła go z Gorców. Posiedzieliśmy tak w kocim milczeniu. Głaskanie. Zacząłem mu opowiadać o naszych kotach, po czasie zauważyłem po jego uszach i wibrysach, że słucha...

Najpierw była Sonia. Wróciliśmy z wakacji, a na strychu drewnianego domu zamieszkała kotka z trójką kociąt: biały, szary i pręgowany. Byliśmy kompletnie zaskoczeni. Sonia wkrótce zaczęła wprowadzać rodzinę do domu,

wybrały sobie pokój syna. Pchły skakały w oczach. Żona i syn byli zszokowani. Ja z Sonią byliśmy w komitywie, darzyła mnie uczuciem, inwestowała we mnie. Na próżno, musieliśmy się rozstać. Nieporozumienie. Następna była Kicia, która przyszła do domu, gdzie był już pies, nie przeszkadzało jej to, lubiła go przez całe życie, on jej nie trawił. Na wstępie wydierała się na ulicy, jakby ktoś ją skrzywdził, wziąłem ją do mojego pokoju i zaadoptowałem. Kicia wprowadziła mnie w koci świat, we śnie oprowadzała po nim, przywalała swoim ciężarem, usypiała patrząc oko w oko. Zabawa z nią była ryzykowna. Charakterna była, niezależna, wyjątkowa. Broniła mnie, uprzedzała o zagrożeniu, ratowała życie. Rządziła całą okolicą, dbała o nasz dom i domowników. Mrusię wybraliśmy sami dla towarzystwa Kici, to był błąd. Mruśka była szalona, z okrzykiem biegała po domu do upadłego, stąd chciałem ją nazwać po indiańsku Dakota. Była kochana, dowcipna, radosna, próbowała zaprzyjaźnić się z Kicią. Po sterylizacji, gdy wypuściliśmy ją po raz pierwszy, od razu wbiegła na wiśnię, skąd trzeba było ją ściągać. Wkrótce wyszła z domu i nie wróciła, szukaliśmy ją długo na wszystkie sposoby. Zakładamy, że znalazła sobie inny dom i że było jej tam dobrze. – A Szarusia? – wtrącił Milek. – Zaglądała przez okno, żona mówiła na nią Gruba. Ale nic z tego nie wyszło...

Skończyłem. Milek dał znać, że wystarczy. Nad ranem wyjątkowo przyszedł do mnie do łóżka, mrucząc wymościł się, ułożył się w nogach.

NAWOŁYWANIA

Nie takie ponadczasowe, dziaderskie „hop-hop”, lecz plemienne, podwórkowe, z lat dzieciństwa. I nie takie dziewczynskie, irytujące jak „Jolka, Jolka, wyjdzieeesz?!”), kwitowane często z góry „Zamknij się!”, w końcu wędrowką pod drzwi całą grupką, a potem wyznaczanie kto zadzwoni.

Na szczecińskim Pogodnie były gangi, bardziej lub mniej groźne. Te groźniejsze, przestępcze to z pokolenia naszych starszych braci i kolegów. Co pokolenie Szczecin stawał się coraz bardziej bezpieczny.

Starsi koledzy z mojego pokolenia tworzyli na podwórkach gang, który nawoływał się krótkim, charakterystycznym, gwizdany dzinglem z serialu „Święty”. Słysząc go było pod oknami, a nad nami, pod dwunastką mieszkającego hersztu Jacek, znaczy się miał zejść, bo jest sprawa.

W gangu był Marek z kamienicy naprzeciwko, Zenek, z kamienicy dalej, chyba Andrzej spod jedyńki, i taki jeden chudy okularnik, wołali na niego Szczawik, ale inaczej miał na imię, był z tej kamienicy co Zenek, lubiłem się z nim i gadałem, bo nie był agresywny. Z tymi imionami też były historie, bo Jacek konspiracyjnie odwrócił swoje imię na Keczaj. Ja potem próbowałem na Keraj, ale to głupie było.

Spotykali się po piwnicach, a nawet wykopali sobie ziemiankę do spotkań, gdzie palili papierosy i popijali jabłoka. Oznaczali się czarną gumką recepturką naciągniętą na nadgarstek, potem niektórzy dorobili się tatuaży, ale to była domena kryminalistów i marynarzy, system tatuaży wyznaczał hierarchię i staż więzienny. Jakie były cele i osiągnięcia tego małego gangu, nie wiem, bo szybko zniknął z podwórkowego krajobrazu, kto wie, czy za tym nie stali ci starsi, którym smarkateria psuła opinię, wiadomo, w tej okolicy miało być spokojnie, rozpracowywanie tematów robiło się poza miejscem zamieszkania...

Ja też miałem wymyślone sygnały dźwiękowe nadawane do kolegów. Pierwszym było głośne kląśnięcie językiem o podniebienie aż do dźwięku wybijanego korka z butelki, innym dźwięk wydawany ze złożonych dłoni, gdzie dmuchało się w kciuki, co miało imitować nawoływanie gołębia.

POGRZEB WRÓBLA

To było wydarzenie na miarę całego podwórka. Gdy ktoś znalazł martwego ptaka i niósł go w dłoni przed sobą. Najczęściej był to pisklak, który wypadł z gniazda, ale też inne nieszczęśliwe wypadki. Nie mogliśmy przejść obok tego obojętnie. Był jednym z nas. Wiosna na całego, młoda zieleń na krzewach i drzewach, radość życia. A tu śmierć na oczach. Ucichły zabawowe hałasy, trzeba było wróbla pochować. I to tak z uszanowaniem dla życia, aby miał święty spokój. Najważniejszy, albo najstarszy z nas brał truchło ptaka, ktoś inny kopał dołek. Dziewczyny dokładały do grobu niebko, czyli swoje czarodziejskie kolorowe szkiełko. I ptaszek pochowany, po chrześcijańsku, bo na tym stawialiśmy lub kładliśmy krzyżyk z kijka. Chwilowa żaloba była na całego. Szybko o tym zapominaliśmy.

SZPARAGI

Nie lubię i nic na to nie poradzę. Taką samą awersję mam do szpinaku, brokułów, brukselki czy kalafiora, choć z tym ostatnim zażyła mnie moja żona przyrządzając go w formie zakamuflowanej. Okazuje się, że są takie osoby jak ja, które nie trawia ww. To kwestia genów. Specyfiką rzadką jest też umiejętność składania języka w rurkę, co nam z dumą pokazywali na biologii, ci (pamiętam ich po nazwisku), którzy to potrafią. To, że nie lubię szparagów, nie oznacza, że nie kupuję dla mojej żony, która za tymi „obleńcami” przepada. Szparagi są zielone, fioletowe albo białe, te ostatnie nazywane są „palcami teściowej”. Już sama kolorystyka, struktura i faktura wywołują obrzydzenie. Najlepsze są młode szparagi, to ponoć rarytas, do zbiorów którego Polacy jeździli na roboty do Niemiec, bo Niemcy lubią szparagi, ale nie lubią brudzić się w ziemi. Szparagi młode zielone kupowałem na osiedlowym targowisku w znajomym kiosku. A tu ostatnio usłyszałem, że już się skończyły. Byłem rozczarowany do tego stopnia, że ten znajomy z kiosku powiedział: „Niech pan poczeka, pożyczę od kolegi”. I zniknął. Po chwili wrócił z pęczkiem zielonych „obleńców” zapakowanych w woreczek foliowy. Okazuje się, że handlarze w razie potrzeby pożyczają sobie nawzajem towar do oddania, który przechowują w chłodni. Wróciłem z dumą do domu oznajmiając żonie: „Mam dla ciebie bukiet szparagów”.

TAM I Z POWROTEM

W obie strony zdumiewająca punktualność co do minuty. Zapytany współpasażer pochwalił, że to nie jednorazowy przypadek, bo jeździ na trasie często. Pociąg przyjeżdża nawet przed czasem, co już w ogóle jest niewiarygodne.

„Przemysłanin”, czyli jazda po przekątnej Polski. Wyjazd z Krakowa o 22.56 przyjazd do Szczecina 10.14, przez Wrocław, Krzyż, Poznań; w Poznaniu odczepiają skład do Kołobrzegu, w sumie 668 km. Z powrotem wyjazd o 18.23, w Krakowie na 5.38, w Szczecinie doczepiają wagony ze Świnoujścia. Jedzie tak samo, ale na bilecie podali 630 km, spora różnica, pewnie gdzieś tam meandruje po torach na skróty.

W obie strony miałem ten sam wagon i miejsce, tak jest od jakiegoś czasu, a jeżdżę przynajmniej dwa razy w roku. Może mam już swoje miejsce w tym pociągu? Cena w przedsprzedaży 30 dni naprzód bardzo promocyjna, bo 135 zł, a to jazda sypialnym.

Do Szczecina początkowo było nas tylko dwóch, drugi pasażer na pryczy nade mną jechał do Stargardu, mają tam robotę razem z kolegą, który był w innym przedziale, wyjaśnili, że kupował bilet w innym czasie. Być może to prace na kolei, bo po drodze od Choszczna pociąg zwolnił, wymieniają podkłady, stare drewniane leżą na poboczach, na różnych odcinkach pełno materiału budowlanego, sprzętu i pracowników. Dzieje się na kolei i to widać gołym okiem.

W Katowicach po ciemku dosiadł trzeci pasażer, słyszałem go tylko, a potem zobaczyłem, że na dole nie zostawił butów, ale może tak mi się zdawało. Ten nade mną chrapał niewspółmiernie do postury.

W nocy zimno się zrobiło, chyba od Poznania, gdy rozszczepili składy. Mam na zimno kilka sposobów, między innymi wyobrażam sobie, że jest mi ciepło, czasem to działa, a ostatecznie staram się nie sikać, aby nie tracić ciepła, to ekstremalny sposób, znany na Syberii. Jednak nolens volens wybrałem się do wc, a po skończeniu diurezy i splukaniu muszli poczułem... że ciepłe powietrze dmucha mi w tyłek, to była suszarka, która nie wiedzieć czemu włączyła się automatycznie; na monitoringu wyjaśniło by się co i jak, ale zapewniam, że diurezowałem nie w jej kierunku.

Już po widnemu podziwiałem mijane dukty leśne, strumienie i meandrujące rzeczki. Zatrzymuję wzrok w pędzie na poszczególnych drzewach, zapamiętuję je, żałuję, że już nie zobaczę, a takie piękne, wyjątkowe i niepowtarzalne. Pełno ścinek, pniaczki ułożone aż miło, aż się ciepło robiło, ale przyszła zimna myśl, że kiedyś jakiś alarm smogowy zabroni całkowicie palenia drewnem, aby interes gazowy płynął jeszcze lepiej, po drodze widziałem farmy wiatrowe i fotowoltaiczne, ale od ich widoku nie zrobiło mi się ciepłej.

W drodze powrotnej byłem pierwszy w przedziale, w Dąbiu wsiadł pasażer na miejsce najwyższe, pod sufitem, a w Stargardzie dosiadł pasażer pośrodku – wszyscy wysiadaliśmy w Krakowie. Ten gość z najwyższej półki

załamał ręce jak zobaczył co go czeka, mówił trochę nieskładnie, początkowo myślałem, że jest na rauszu, potem w jego wymowie doszukiwałem się obcokrajowca zza wschodniej granicy. Potężnej postury, jak miał się zmieścić na ściętej, skróconej półce, tortury jakieś, współczułem mu i pomogłem opanować sytuację. Jest drabinka, pokazałem jak ją wysunąć przy pomocy dźwigni. Nigdy pan nie jechał sypialnym, zapytałem, jechałem kuszeta, ale takiego biletu na górnej półce nigdy bym sobie nie kupił, ale dam radę, dodał, czując, że trochę biadoli. Gdy się wdrapywał, zobaczyłem, że ma gołe stopy. Nad ranem też wkładał gołe stopy bezpośrednio do butów, buty same w sobie nie najgorsze, zużyte, ale skórzane; później je przebrał na adidasy. Środkową prycz zajął w Stargardzie jakiś cichacz w milczeniu, okularnik taki jak ja. Nie wiem który z nich chrapał donośnie.

W nocy usłyszałem coś spadającego, to była pościel tego z góry, dziwnie to wyglądało, niepokojąco, jakby przykryte prześcieradłem ciało, gdy wróciłem z wc było już na górze. Może nie było już tam u niego miejsca i chciał się wyzwolić.

W obie strony w szafkach są dla podróżnych wyłożone akcesoria covidowe, a także poczęstunek w postaci buteleczki wody i sękacza królewskiego; sękacza biorę, pasażerowie chyba rzadko, tak się trochę obłowilem.

Reasumując podróże uczą, są oknem na świat i życie. Podróże kuskietami czy sypialnym to zawsze był komfort, szczególnie dla nóg. Od niedawna podróżując sypialnym, wagony obsługuje przydzielony wagonowy, choć wypadałoby go inaczej nazwać, bardziej elegancko, pełna kultura; pod koniec podróży serwuje na życzenie gratisową gorącą herbatą lub kawę; na zewnątrz i przy wysiadaniu ubiera mundur i czerwoną czapkę, to robi wrażenie, pomaga z bagażami, szczególnie gdy są to większe czemodany. Nad nim w hierarchii jest kierownik pociągu, od jakiegoś czasu są to kobiety, które przebiegają kontrolnie wzdłuż składu pociągu, a od tego przebiegania łydki mają ho, ho, ho. Odjazd – przyjazd.

THEATRUM VULGARIS (BETA VULGARIS – ZNACZY BURAK)

Kocham Szczecin, Kraków i Lwów. I Młoda Polskę, ale w niej nie mogłem pojąć chłopomanii – ludomanii. Czułem, że to jest jakieś naciągane,

buntownicze, programowe i nieszczerze. Ile życiowych krzywd młodopola- nie zrobili przez to innym i sobie. Mam problem z tzw. prostymi ludźmi, w znaczeniu, że prostakiem jest się także bez względu na pochodzenie i wykształcenie. Tu, gdzie przed laty przez przypadek zamieszkałem, miałem przez jakiś czas broń, dla samoobrony własnej i rodziny, bo nie znałem dnia ani godziny. Czy umiem rozmawiać z prostakami? Wydaje mi się, że tak, do czasu, gdy przychodzi co do czego. To znaczy, gdy przychodzi policzyć „co je moje – to je moje”. W kryzysowych momentach, gdy mówiłem do prostaka, on pochylał głowę, aby nie patrzeć w oczy i powtarzał: „ja rozumiem, co pan do mnie mówi, ja rozumiem”. Rozumiał tylko po swojemu. Bo prostak ma mentalność buraka i nie zmieni tego ani dyplom, czy jego brak, ani miejsce pracy, ani otoczenie, ani doświadczenie. Wokół buraka kręci się jego świat, ciemny, nieprzenikniony i niezmienialny. Jakie burak stosuje sztuczki, aby wyszło na jego, jakie wybiegi, kamuflaż i manipulacje – jest tego cały arsenał, cały prymitywny cyrk. Burak wstępuje czasem w normalnych ludzi, ponosi ich i roznosi na buraczane manowce. Ale życie pokazuje, że to wszelakie buraki, choć nie mają racji, są górą. Reszta to przykrywa i zagrywka. Prostak umie mówić językiem słów, które dla niego znaczą tyle, co tylko on chce. Burak powstał jako poprawność ideologiczna i polityczna. Jest jak święta krowa. W ciężkich chwilach opresji dochodziłem do wniosku, który wywracał cały mój światopogląd, że na buraka najskuteczniej działa siła i knut (w przenośni oczywiście). Musi to poczuć na swoim butnym karku. Cham pozostanie chamem, na wieki wieków – amen.

CUD GENETYKI

Jak podała przed miesiącem Chińska Agencja Ludowa, w mieście Wuhan przyszły na świat wyjątkowe trojaczki. Każde w maseczce na twarzy. Dziewczynka w kolorze różowym, chłopiec w kolorze niebieskim, a trzecie dziecko, niebinarne, w maseczce koloru czerwonego. W pakiecie zawarto możliwość zmiany barw maseczek bez ich skalpowania. WHO objęła trojaczki patronatem.

ZASIADKA

Czytam, że to metoda przydatna dla każdego, kto chce poznać życie okolicy, wtopić się w nią. Metoda bardzo prosta: zasiada się, najlepiej w ukryciu, na przykład pod samotnym drzewem pośród łąki albo pośród nadrzecznej roślinności i w miarę możliwości, nie ruszając się, nie mówiąc, nie odbierając telefonów – wtapia się w tło, jednocześnie włączając wszystkie zmysły. Nie być widzianym, a samemu widzieć, słyszeć i odczuwać. Słowem – cała jaskrawość. Polecam na wakacje.

KS. PRAŁ. JÓZEF ROMAN MAJ

BENEDYKT XVI W DIALOGU Z RABINEM ARIE FOLGEREM

W początkach tego roku ukazała się w tłumaczeniu na język polski książka „Żydzi i chrześcijanie”¹ będąca zapisem rozmów i korespondencji między Benedyktem XVI a rabinem Arie Folgerem z Wiednia. Oryginalne, włoskie wydanie tej książki, z którego dokonano tłumaczenia ukazało się w 2019 roku, w Edizioni san Paolo z Mediolanu pod redakcją Elio Guerriero. Książka ważna, już zyskała znaczenie publikacji o randze historycznej, tak ze względu na rangę personalną interlokutorów² jak i na odważne wejście w przestrzeń najstarszego dialogu chrześcijańskiego, dialogu z żydami, ze współczesną świadomością. Także w swej treści nie ucieka ona od trudnych i istotnych problemów współczesności.

Dialog z żydami³ ze strony Kościoła Katolickiego został wznowiony podczas Soboru Watykańskiego II dokumentem „Nostra aetate”, którego charakter został sprecyzowany w podtytule: „Deklaracja o stosunkach Kościoła z religiami niechrześcijańskimi”. W ostatnich latach dialog ten staje się coraz bardziej intensywny. Stało się to za przyczyną wydania przez żydów ortodoksyjnych dokumentu zatytułowanego: „Między Jerozolimą i Rzymem”, podpisanego przez Konferencję Rabinów Europy, przez Rabinacką Radę Ameryki i przez Wielki Rabinat Państwa Izrael oraz dzięki intensywniej działalności kardynała Kurta Kocha ze Szwajca-

rii jako przewodniczącego watykańskiej Komisji Kontaktów Religijnych z Judaizmem.

Książka „Żydzi i chrześcijanie” jest bardzo ważnym krokiem naprzód w tym dialogu przede wszystkim ze względu na jej wartość merytoryczną ale też i ze względu na bardzo dobrze trafiony czas jej wydania. Fundamentalnymi dla tego dialogu są słowa ojców Soboru Watykańskiego II: „Skoro więc tak wielkie jest dziedzictwo duchowe wspólne chrześcijanom i żydom, Święty Sobór obecny pragnie ożywić i zalecić obustronne poznanie się i poszanowanie, które osiągnąć można zwłaszcza przez studia biblijne i teologiczne oraz przez braterskie rozmowy”⁴, oraz słowa zawarte w tekście „Między Jerozolimą i Rzymem”: „Chrześcijanie zachowują specjalny status ponieważ czczą Stworzyciela nieba i ziemi, który wyzwolił lud Izraela z niewoli egipskiej i sprawuje opatrność nad całym stworzeniem” oraz: „...my żydzi uznajemy katolików za naszych partnerów, ścisłych sojuszników, przyjaciół i braci w zabiegach o lepszy świat”⁵. Tak strona katolicka jak i żydowska uznały ten dokument za „dokument wielkiej wagi”⁶.

Należy zauważyć, że wyżej cytowane słowa skierowali ku nam Żydzi wierzący. Nie wiemy na ile Żydzi niewierzący, liberalni, lewicujący, komuniści, członkowie innych formacji żydowskich utożsamiają się z tymi słowami życzliwości swych współbraci do nas. Nie znam też oznak życzliwości, które by do nas kierowały oficjalne izraelskie i poza izraelskie organizacje żydowskie najczęściej laickie i silnie związane ze środowiskami wpływu. Na pewno ożywienie w dialogu katolicko – żydowskim jest dobrym znakiem czasu szczególnie na tle wzrostu w niektórych krajach antysemityzmu tradycyjnego i pojawienie się zjawiska neoantysemityzmu. Na pewno dialog ten nie wisi w pustce historycznej. Uznawanie szczególnego statusu żydów w chrześcijaństwie jest trwale obecne w przekazie historycznym Kościoła Katolickiego a problemy z tym związane najpełniejsze odbicie znalazły w jurydyce kościelnej Średniowiecza. Żydzi niosą ze sobą świadectwo wiary Izraela – „Na tej podstawie w Średniowieczu rozwinęła się idea dwojakiej

¹ Wydawnictwo AA s.c. Kraków, 2021.

² Arie Folger jest Wielkim Rabinem Wiednia, a jego dialog z Benedyktem XVI nie był sprawą prywatną.

³ Zgodnie z zasadami polskiej pisowni słowo „Żydzi” pisane małą literą oznacza wyznawców judaizmu, z dużej – naród.

⁴ „Nostra aetate” 4, por. w „Żydzi i chrześcijanie”, s. 20.

⁵ Por. w „Żydzi i chrześcijanie”, s. 33.

⁶ Por. tamże, s. 33.

papieskiej powinności ochrony. Miał z jednej strony bronić chrześcijan przed Żydami, lecz także bronić Żydów – i to do tego stopnia, że tylko oni mogli pośród chrześcijan bytować jako *religio licita*⁷ religia formalnie istniejąca, a więc chroniona także prawem stanowionym. Właśnie rozumienie tej postawy chrześcijaństwa wobec żydów było przyczyną na przykład otwarcia granic Królestwa Polskiego a później Rzeczypospolitej dla Żydów i przyznania im praw własnych, na podstawie których organizowali swe życie społeczne i obyczajowe. Te drogi myślenia otwały Państwo Kościelne, a szczególnie Rzym na liczną obecność Żydów i stosunkowo autonomiczne ich tam funkcjonowanie.

Mimo powyższej wypowiedzi, a była ona po prostu konieczna, Benedykt XVI jakby unika wątków historycznych i delikatnie sugeruje, by w dialogu katolicko – żydowskim nie dopuszczać do nadawania problemom historycznym charakteru dominanty, raczej należy według papieża dokładać starań by nią były problemy teologiczne. Rabin Folger tę sugestię życzliwie odczytał skoro powiedział, że główne pole napięcia w dialogu katolicko – żydowskim przebiega „... między wiernością własnej tradycji, zwłaszcza katolickiej drogi do zbawienia, z jednej strony i otwarciem na sens nieodwołalnego i trwałego przymierza Boga z ludem Izraela”⁸. Bez wątpienia problem powyższy będzie głównym problemem natury religijnej, którego stroną najtrudniejszą będzie wyjaśnienie przez teologów katolickich i żydowskich jak to możliwe by żydzi przy upartym ich trwaniu na własnej drodze zbawienia, przy odrzucaniu drogi chrześcijańskiej, mogli osiągnąć zbawienie, którego poza Chrystusem osiągnąć nie można. W tle tego problemu stoi przecież twardo osoba i dzieło Mesjasza, nauczanie o misterium boskości stającym się w Bogu w Trójcy Jedynym, uniwersalne przymierze z ludzkością zawarte przez Zbawiciela świata. Ograniczeniem dla żydów w tym dialogu jest starotestamentalne prawo, skodyfikowane w Torze które uważają za integralnie związane ze swą religią. Benedykt XVI okazał zrozumienie dla tego problemu. Szczęśliwie w jego dialogu z rabinem Folgerem

zaistniało wzajemne uznawanie naturalnych odrębności, a to jest dobrym znakiem na przyszłość. Co więcej rabin Arie Folger mówi jasno, że sposób w jaki emerytowany papież wchodzi w świat napięć doktrynalnych między katolikami a żydami jest „... modelowo katolicki i nie zawsze będzie koszer-nym ...”⁹, ale ten fakt akceptuje.

Strona żydowska z satysfakcją przyjęła stanowisko Benedykta XVI co do tzw. teorii substytucji, czyli tezy o tym, że miejsce pierwotnego Izraela wobec Boga zajął lud chrześcijański, który jest nowym, prawdziwym Izraelem. Papież mówi jasno, że teoria substytucji nigdy nie była oficjalną nauką Kościoła Katolickiego a tym bardziej prawomocnym dogmatem. Pojawiała się jedynie w różnym natężeniu, w nauczaniu niektórych zakonów, niektórych uniwersytetów czy środowisk naukowych katolickich a szczególnie w popularno naukowych publikacjach. Według Benedykta XVI hipoteza o „*Verus Israel*”, o prawdziwym Izraelu a więc teoria substytucji jest nie do wybro-nienia. W związku z powyższym stanowiskiem papieża emeryta rabin Arie Folger zauważa, że Benedykt XVI jak każdy chrześcijanin „... widzi w oso-bie i historii Jezusa wypełnienie wielu przykazań Biblii (sądzę, że w znacze-niu „wielu elementów przekazu biblijnego” przyp. mój) ale w odróżnieniu od wielu myślicieli uwydatnia wieczysty charakter biblijnego prawa”¹⁰. Są-dzę, że to podkreślenie zaistnienia w wypowiedzi papieskiej kwestii prawa starotestamentalnego przez rabina Folgera jest nieprzypadkowe, jest spójne z mentalnością religijną żydów i sygnałem, że takie stanowisko papieża jest dla nich satysfakcjonujące. Sądzę też, że dla strony katolickiej tego dialogu ta wypowiedź niesie potrzebę przemyślenia, precyzyjnego i szczegółowe-go przemyślenia w tym aspekcie, zapisów biblijnych szczególnie przeka-zu św. Jana i św. Pawła. Papież pragnie by w przestrzeni dialogu katolicko żydowskiego znalazła znaczące miejsce chrystologia, ale żydzi jakby się przed tym wzbraniają, uważając, że Tora im na to nie pozwala. W prezen-towanych w tej książce tekstach papieża na ten temat pobrzmiewa echo jego wypowiedzi inicjującej rok pauliński (2008–2009) a szczególnie tych

⁷ Słowa Benedykta XVI, patrz tamże, s. 52.

⁸ Tamże, s. 10.

⁹ Tamże, s. 11.

¹⁰ Tamże, s. 13.

o św. Pawle: „Wiedza o nim ma sprzyjać uczeniu się wiary i Chrystusa, a także słusznej drogi życia”¹¹

Charakterystyczna dla Benedykta XVI zdolność syntetyzowania problematyki dyskursu i w omawianym przypadku dała o sobie znać, sprecyzowała bowiem najważniejsze punkty dialogu. Według papieża dokładniejszych domówień, a może nawet ustaleń, wymagają następujące problemy szczegółowe: starotestamentalne prawodawstwo kultyczne, kult indywidualny Izraelitów, zasady moralne, nakazy prawne Tory, osoba i dzieło Mesjasza czyli Jezusa Chrystusa, obietnica terytorialna zwana inaczej obietnicą ziemi¹². Rabin Arie Folger jakby wstrzymał się z opinią ale nie zaprzeczył papieżowi, który wstępnie omówił każdy ze swoich postulatów dialogu.

Co do kultu starotestamentalnego powiada: „Kwestia kultu wedle wszelkiego prawdopodobieństwa rozwijała się w Izraelu od samego początku dialektycznie między krytyką kultu a wiernością kultycznym rozporządzeniom”¹³. Choć pierwszą ofiarą kultyczną opisaną w Biblii jest ofiara Noego złożona przezeń na okoliczność przymierza z Bogiem¹⁴, powtórzona przez Abrahama też na okoliczność przymierza była ofiarą krwawą ze zwierząt¹⁵ to niewątpliwie istotne miejsce w dziejach kultu Bożego na ziemi ma ofiara jaką złożył kapłan Melchizedek, bardzo tajemnicza postać w dziejach biblijnych. Złożył ją gdy Abraham wracał po zwycięstwie nad królami mezopotamskimi, ale nie zwycięstwo było główną przyczyną jego ofiary lecz wiedza Melchizedeka o wybraństwie Abrahama. Taki jest jej opis: „Melchizedek zaś, król Szalemu (Jerozolimy, przyp. mój) wyniósł chleb i wino, a ponieważ był on kapłanem Boga Najwyższego, błogosławił Abrama mówiąc: Niech będzie błogosławiony Abram przez Boga Najwyższego, stwórcę nieba i ziemi. Niech będzie błogosławiony Bóg Najwyższy, który w twe ręce wydał twoich wrogów. Abram dał mu dziesiątą część wszystkiego”¹⁶. Danie

dziesiątej części było oczywistą formą akceptacji przez Abrahama autentyczności tej ofiary. Nie jest więc jasne dlaczego tradycja starotestamentalna nie nawiązywała do tej formy kultu ofiarnego, choć chleby pokładne mogą być jej śladem, a utrwaliła zwyczaj krwawych ofiar zwierzęcych mimo negatywnych wypowiedzi proroków. Benedykt XVI przywołuje spośród nich następujące:

– „Samuel odrzekł: Czyż miłsze są dla Pana całopalenia i ofiary krwawe od posłuszeństwa głosowi Pana? Właśnie lepsze jest posłuszeństwo od ofiary, uległość od tłuszczu baranów”¹⁷.

– „... miłości pragnę, nie krwawej ofiary, poznania Boga bardziej niż całopaleń”¹⁸.

– „Bo kiedy składacie Mi całopalenia i wasze ofiary, (krwawe, zwierzęce, dop. mój), nie znoszę tego a na ofiary biesiadne z tłustych wołów nie chcę patrzeć ...”¹⁹.

– „Nie chcę przyjmować cielca z twego domu, ani kozłów ze stad twoich”²⁰.

– „Ty się bowiem nie radujesz ofiarą (krwawą, zwierzęcą, dop. mój) i nie chcesz całopaleń choćbym je dawał”²¹.

Obaj interlokutorzy wyrazili zgodną opinię, że czysto duchowa ofiara człowieka dla Boga jest niewystarczająca, to przeświadczenie trwa zresztą nieprzerwanie w tradycji chrześcijan i żydów. W omawianym zapisie dialogu nie poruszono kwestii ofiary nowotestamentalnej jaką Jezus Chrystus złożył w obrządku Melchizedeka a kapłani Chrystusa powtarzają wiernie za Panem gesty ofiarne tego kapłana Jerozolimy po dzień dzisiejszy.

Obiektywnie trzeba przyznać słuszność papieżowi, że w sprawie kultu świątynnego zapisy biblijne nie są ani jasne ani spójne. Choćby zapis ofiary złożonej przez Mojżesza przy zawieraniu przymierza z Bogiem²² nie

¹¹ Por. Rzym 29 VI 2008.

¹² Tamże, s. 52.

¹³ Tamże, s. 53.

¹⁴ Rodz. 8, 20-22.

¹⁵ Rodz. 15, 7-21.

¹⁶ Rodz. 14, 18-29.

¹⁷ I ks. Sam. 15, 22.

¹⁸ Oz. 6, 6.

¹⁹ Am. 5, 22.

²⁰ Ps. 50, 9.

²¹ Ps. 51, 18.

²² Por. Wj. 24, 1-8.

do końca jest jasny od tej strony, czy złożenie krwawej ofiary ze zwierząt było realizacją woli Bożej, nie ma tu jasnego zapisu biblijnego, czy decyzji Mojżesza, zwykłej ludzkiej decyzji by fakt tak wielkiej wagi był związany z ofiarą kultyczną w formie znanej i powszechnie stosowanej w całym świecie pogańskim a zrozumiałej także przez Żydów. A to oznaczałoby, że złożenie ofiary kultycznej w takiej formie wynikało z racji społecznych a nie z objawienia. Między innymi i z powyższych powodów prawomocnym jest stwierdzenie Benedykta XVI: „Nieuchronny jest zanik ofiar zwierzęcych, w których miejsce postawiona zostaje Eucharystia ...”²³. Naturalnie za takim stwierdzeniem pojawi się też nieuchronnie w dialogu katolicko-żydowskim dyskusja o charakterze dziejów Zbawienia, które Żydzi są skłonni traktować statycznie a katolicy dynamicznie, uznając, że znajdują one swe dopełnienie w Chrystusie. Powie papież: „... swoją anekajalosis – rekapitulację” znajdują w Chrystusie”²⁴ i powtórzy za św. Pawłem słowa z Listu do Efezjan „... przez to, że nam oznajmił tajemnicę swej woli ... dla dokonania pełni czasów, aby wszystko na nowo zjednoczyć w Chrystusie jako Głowie ...”²⁵. Wydaje się więc, że tak dla Żydów jak i katolików dialog na temat starotestamentalnego kultu świątynnego jest ze wszech miar pożyteczny, bowiem sprawa krwawych ofiar zwierzęcych, jako ofiar kultycznych dojrzała do zdecydowania do definitywnego rozwiązania.

Co do form kultu indywidualnego Żydów na pewno najtrudniejszym problemem w dialogu jest kwestia odrzucenia przez I-szy Sobór Kościoła, Sobór Jerozolimski, legalizmu, czyli przestrzegania prawa starotestamentalnego jako warunku zbawienia. Na pewno bardzo dokładnego przyjrzenia się wymaga sprawa na ile rygoryzm prawny obecny w judaizmie rabinistycznym w tym względzie służył ochronie substancji narodowej, narodu żyjącego w rozproszeniu a na ile był on wymogiem autentycznie religijnym. Według papieża odrzucenie obowiązku obrzezania i szabatu jest już tylko sprawą historyczną i do niej się nie wróci, chrześcijaństwo bowiem przyjęło charakter uniwersalistyczny, otwarty na wszystkie narody świata a ob-

rzezanie i szabat uznało za sprawę nieistotną dla nowego przymierza Boga z ludźmi. Z powyższych powodów Benedykt XVI kwituje sprawę krótko: „... te właśnie kwestie od chwili rozdzielenia Izraela i Kościoła nie mają już żadnego znaczenia dla obu stron.”²⁶. Stwierdzenie to absolutnie nie oznacza braku potrzeby refleksji nad tym czy i jakie znaczenie religijne posiada obrzezanie i szabat w świadomości współczesnych Żydów i muzułmanów.

Co do nakazów moralnych na początku drogi tego etapu dialogu sprawa ta wydaje się być najbardziej klarowna. Żydzi bowiem akceptują w sprawach moralnych pewną dynamikę choćby ze względu na zmiany zachodzące w tym zakresie w świadomości społecznej całej ludzkości. Jednak fundamenty moralne zawarte w Dekalogu są nienaruszalne dla obu stron. Benedykt XVI powie jednoznacznie: „... zupełnie jasne jest, że nauczanie moralne Starego Testamentu, zsyntetyzowane w podwójnym przykazaniu miłości, pozostaje obowiązujące dla chrześcijanina”²⁷. Tym samym papież akceptuje w pełni przekaz św. Apostołów Jana i Pawła i to w pełnym jego zakresie. Co więcej emerytowany papież kończy swe rozważania co do wzajemnych więzów w przekazie moralnym kategorycznym stwierdzeniem: „... nauczanie moralne Starego i Nowego Testamentu w ostatecznym rozrachunku jest tożsame i tu nie może być żadnej substytucji”²⁸. Niewątpliwie powszechna świadomość w tym względzie wśród katolików jest oczywista i spójna ze stanowiskiem papieża. Przedmiotem dialogu może być tylko miejsce Jezusa Chrystusa w procesie moralnym, w życiu wewnętrznym, w życiu duchowym chrześcijan, w tym szczególnie powszechna, choć wielopostaciowa, indywidualna miłość ludzi wierzących do osoby Jezusa Chrystusa, co dla Żydów jest problemem nieznanym. Pomocą w zrozumieniu tej problematyki są relacje interpersonalne między człowiekiem a Bogiem rozpoznane szeroko w Starym Testamencie a w sposób szczególnie bliski chrześcijaństwu wyrażone w psalmach Dawidowych. Trudności jakie w tym względzie pojawiają się wśród niektórych Żydów są ich trudnościami i muszą być przez nich pokonane.

²³ Tamże, s. 55.²⁴ Tamże, s. 55.²⁵ Efez. 1, 9-10²⁶ Tamże, s. 55.²⁷ Tamże, s. 56-57.²⁸ Tamże, s. 56-57.

Kwestia Mesjasza jest bez wątpienia najważniejszym punktem dialogu chrześcijańsko żydowskiego. Żydzi bowiem nie akceptują chrześcijańskiej Piotrowej drogi rozpoznania Mesjasza i Janowego wskazania „To jest Ten”. Benedykt XVI słusznie podkreśla wielopostaciowość najważniejszej „nadziei Izraela” w starotestamentalnym przekazie i przypomina tak bogactwo mesjańskiej nauki biblijnej jak i korekty Jezusa Chrystusa co do siebie samego. Mówi bowiem otwarcie: „Jezus sam w swojej proklamacji nie skojarzył siebie z tradycją Dawidową (Mesjasza – władcy, przyp. mój) lecz głównie z niosącą nadzieję postacią Syna Człowieczego, wskazaną przez Daniela”²⁹. Dał i daje dar pokoju ale nie takiego jaki daje świat. O nim Paweł VI powiedział: „Dla nas założył nowe królestwo ... w którym ... pokój jest podstawą życia wspólnotowego ...”³⁰ Dar pokoju Chrystusowego jest rozpoznawalny przez wiernych prowadzących pogłębione życie wewnętrzne, pokoju który jest spójny z posiadającym własną dynamikę procesem zbawczym a których finalnego kształtu nie znamy. Benedykt XVI przypomniał też zapomniane rozpoznanie Ojców, że Ewangelia św. Jana jest najpełniejszym zapisem pierwotnego dialogu chrześcijańsko żydowskiego, a uczynił to w słowach: „Ewangelia Jana jako końcowa synteza dialogu między żydami a chrześcijanami przeniosła gdzie indziej centrum postaci Jezusa, a tym samym istotę wykładu nadziei Izraela. Według Jana centralne stwierdzenie o postaci Obiecanego znajduje się w tekście łączącym się z postacią Mojżesza: „Pan, Bóg twój, wzbudzi ci proroka spośród braci twoich, podobnego do mnie. Jego będziesz słuchał” (Pwt. 18,15) Determinantą postaci Mojżesza jest fakt, że „poznał Pana twarzą w twarz” (Pwt. 34, 10)”³¹ Jezus – potomek i Pan Dawida³² cierpiący Sługa Jahwe oglądał Boga twarzą w twarz a Jego Krzyż jest prawdziwym do bólu wiarygodnym centrum nowotestamentalnej historii Mesjasza przez który przemawia On potężnie o sobie w chwale Zmartwychwstania do dziś. Przemawia w sposób pełny i autentyczny, ludzki i nadprzyrodzony.

²⁹ Tamże, s. 58.

³⁰ Manilla, 29 XI 1970.

³¹ Tamże, s. 60.

³² Por. Ps. 110, Mk 12. 35 in.

Obietnica terytorialna jest faktem jednostkowym jaki zaistniał między Bogiem a Abrahamem³³. Upadek powstania Bar Kochby (132–135 po nar. Chr. – przyp mój) zamknął historię Starego Izraela, który przez swe struktury państwowo-społeczne realizował wzajemne zobowiązania Boga i ludu wybranego. Wydarzenia związane z holokaustem przynagliły społeczność międzynarodową, a także samych Żydów, głównie z ruchu syjonistycznego, do powołania państwa Izrael ale jako państwa laickiego, a więc bez zobowiązań wobec Boga przyjętych przez Abrahama i Mojżesza, bez zobowiązań formalnych wobec Boga nowo powstałego państwa. To było główną przyczyną postawy Kościoła Katolickiego który wiązanie nowo zaistniałego państwa Izrael z obietnicą terytorialną z czasu Abrahama uznał za nie do przyjęcia. Lękano się też, że sprawa powyższa może stać się impulsem do zaistnienia nowych form mesjanizmu politycznego, co nie jest bezpieczne dla życia międzynarodowego ze względu na środowiska wpływu jakimi dysponują Żydzi. Upór niektórych środowisk żydowskich w tej materii jednak trwa i to stało się przyczyną, że kwestia obietnicy terytorialnej znalazła się też w dialogu Benedykta XVI z rabinem Arie Folgerem.

Na pewno splot problemów związanych z tą kwestią jest szczególnie i może stać się szczególnie trudnym elementem dialogu katolicko-żydowskiego. Na dzień dzisiejszy Benedykt XVI nie widzi podstaw do sankcji religijnej państwa Izrael. Inna rzecz to potrzeba referendum do rozpoznania czy obywatele współczesnego Izraela życzą sobie rozpoczęcia procedowania w tym zakresie. Papieżowi bez wątpienia obce jest myślenie łączące obietnicę terytorialną z rzeczywistością współczesnego Izraela. Mówi jasno: „... w państwie tym, które w swej deklaracji niepodległości zapowiadało wprost laicką formę państwową nie może dostrzec realizacji obietnicy terytorialnej”³⁴. Według Benedykta XVI można jedynie rozważać czy zaistnienie państwa Izrael jest czy nie jest dalekim śladem pamięci o Przymierzu Boga z pierwotnym Izraelem. Takie postawienie problemu jest ze wszechmiar słuszne, w niczym nie podważa niewzruszoności Przymierza ale otwie-

³³ Por. Hbr. 11, 9-13.

³⁴ Tamże, s. 14.

ra dyskusję na problemy polityczne i proces historyczny a także na inne niezwykle ważne kwestie związane z ewentualną proklamacją obietnicy ziemi. Według Żydów takie postawienie problemu przez papieża otwiera przestrzeń dialogu. Inna rzecz, że trudno sobie wyobrazić rozmowy na ten temat bez uprzedzających rzetelnych studiów komparatystycznych co do rzeczywistości pierwotnego Izraela i rzeczywistości Izraela współczesnego w odniesieniu do Wiekuistego.

Benedykt XVI zwraca uwagę, że kwestia obietnicy terytorialnej w realiach współczesności wiąże się z wieloma więcej niż trudnymi problemami. Nie wymienia ich ale można się domysleć, że może mu tu iść o następujące zagadnienia:

– Dzieje Starego Izraela zakończyły się zburzeniem świątyni. Naturalnym ciągiem pierwotnego judaizmu jest chrześcijaństwo i judaizm rabinistyczny. Niektóre środowiska żydowskie wywodzące się z tego drugiego nurtu sprawę obietnicy terytorialnej wiążą z odzyskaniem świątyni, przywróceniem stanu kapłańskiego i przywróceniem kultu. To oznacza walkę na śmierć i życie między Arabami i Żydami i rodzi karkołomny problem jak włączyć w przestrzeń sacrum zupełnie temu obcą strukturę, strukturę całkowicie laickiego państwa, bo niemożliwą jest rzeczą obietnicę terytorialną złączyć tylko z żydami wierzącymi. Problemem zupełnie nierozpoznanym jest charakter deklaracji ewentualnego proklamowania obietnicy terytorialnej.

– Twórcy współczesnego państwa izraelskiego nie potrzebowali sankcji religijnej do jego powołania, rządzący Izraelem nie potrzebują jej do funkcjonowania państwa. Nie wydaje się więc rzeczą właściwą czy też naturalną włączać sankcję religijną dla racji jego istnienia. Narastające problemy z integracją wewnętrzną, bez wątpienia ważną dla jego bytu, problemy tak z żydami ortodoksyjnymi jak i z zamieszkującymi państwo Izrael ludami palestyńskimi, podobnie jak problemy związane z jego powstaniem i dotychczasowym funkcjonowaniem winny być rozwiązywane na gruncie prawa państwowego Izraela i na gruncie prawa międzynarodowego. Takie podejście wydaje się być naturalnym. Włączanie zaś w te problemy spraw religijnych wydaje się być czymś zgoła niepotrzebnym. Inną zgoła sprawą

jest, że nadanie państwu Izrael wymiaru religijnego wymagałoby zgody na to jego obywateli w formie powszechnej.

– Zwolennicy proklamowania obietnicy terytorialnej jak dotąd nie scalili problemu oraz nie zintegrowali problematyki od strony prawnej i moralnej by ukazać proponowane, praktyczne sposoby rozwiązania jako zgodne z prawem i zasadami moralnymi. Sprawy te dotyczą głównie ludności palestyńskiej, której poszczególni członkowie posiadają niezaprzeczalne prawo własności terytorialnej wobec terenów wchodzących w korpus państwa izraelskiego, prawo w które weszli na różnych podstawach, podstawach oczywistych. Świat się zmienił a dziś. Jak ich prawa przekazać Izraelowi? Tak na przykład Druzowie, Kananejczycy czy Moabici jako ludy preizraelskie, mają prawo do terytoriów historyczne tak jak i wynikające z prawa naturalnego, Syrofenicjanie zwani też zwyczajowo Kananejczykami byli obywatelami Starego Izraela a będąc oficjalnie włączeni w struktury państwowe dawnego Izraela posiadają uprawnienia wynikające z praw obywatelskich. Ich prawa terytorialne wynikają tak z prawa naturalnego jak i stanowionego. Arabowie żyjący na terenach Izraela, dawnej Palestyny, co najmniej od XI–XII wieku i późniejszych mają prawo własności terytorialnej wynikające tak z prawa zwyczajowego jak i naturalnego. Rozwiązanie wobec nich wszystkich problemów wynikających z dążenia do proklamacji obietnicy terytorialnej w żaden sposób nie może się dokonać na zasadzie opresji, przymusowego wysiedlenia, wydziedziczenia, nie może być osiąganym działaniami pozaprawnymi i pozamoralnymi. Na dziś negocjacje wydają się być najsłuszniejszą drogą do celu jeśli się go uzna za słuszny i potrzebny. Nie można też nie zauważać, że kwestia obietnicy terytorialnej dotyczy Imienia Najwyższego a to zobowiązuje a przemieszczanie się plemion częste i jakby naturalne za czasów Abrahama dziś już takim z oczywistych powodów nie jest. Istnieją też i inne kwestie szczegółowe, które mógł mieć na uwadze Benedykt XVI, ale te które wskazałem wydają się być najważniejsze.

Istotnym i chyba najbardziej interesującym przedmiotem dialogu chrześcijańsko żydowskiego jest sprawa Przymierza. W ciągu długich już dziejów chrześcijaństwa pojawiały się różne doktryny na ten temat. W XX-ym wieku Kościół Katolicki wrócił w tej sprawie do przeświadczeń chrześcijaństwa

paulińskiego, a szczególnie do tekstu z Listu św. Pawła do Rzymian: „... bo dary łaski i wezwanie Boże są nieodwołalne”³⁵. To w oparciu o ten tekst papież Jan Paweł II powiedział 17 XI 1980 roku w Moguncji: „Przymierze które Bóg zawarł ze swoim ludem Izraelem, pozostaje ważne i nigdy nie zostało unieważnione”³⁶. To nauczanie papieskie weszło do Katechizmu Kościoła Katolickiego a tą drogą zintegrowano je z całą doktryną Kościoła. Benedykt XVI podzielać całkowicie tę opinię teologiczną swego poprzednika i widząc jej miejsce w nauczaniu współczesnego Kościoła zwraca uwagę na dynamikę działania samego Boga w tym względzie. Píše bowiem: „Faktycznie jest błędem, jeśli w naszej teologii w ogóle przymierze widzi się tylko w liczbie pojedynczej, albo w ścisłym przeciwstawieniu starego (pierwszego) i nowego przymierza. Dla Starego Testamentu „przymierze” jest dynamiczną rzeczywistością, konkretyzującą się w serii przymierzy w toku ewolucji. Przypomnę główne postacie: przymierze z Noem, przymierze z Abrahamem, przymierze z Mojżeszem, przymierze z Dawidem i wreszcie wielopostaciowa obietnica nowego przymierza.”³⁷ Tymi słowami emerytowany papież otworzył przestrzeń dialogu z Żydami, którzy od wielu wieków nieustannie twierdzą że „nie Żydom” do zbawienia wystarczy zachowywanie przymierza noaickiego, żydów zaś wiążą przymierza dalsze. Bez wątpienia w tradycji starotestamentalnej przymierza późniejsze nie znosiło przymierze wcześniejszego a rzeczywistość przymierza była traktowana jako całość mająca swój ciąg historyczny. Nowsze formy przymierza funkcjonowały w symbiozie ze starszymi. Niewątpliwie dla chrześcijan wiążącym jest przymierze zawarte przez Jezusa Chrystusa z „ludem wiary Abrahama” co jest niewzruszonym elementem samoświadomości chrześcijan. Jest to przymierze mające charakter powszechny i w tym aspekcie nawiązujące do przymierza noaickiego. Ustosunkowanie się przez katolików i żydów do tego problemu będzie bez wątpienia trudne dla obu stron ale o niezwykle ważnych i dalekosiężnych skutkach. Nie tylko w tym znaczeniu, że odpowiedzi obu stron dialogu będą musiały wejść na grunt, który

³⁵ Rzym, 11, 29.

³⁶ Tamże, s. 69.

³⁷ Tamże, s. 70.

podzielił rzeczywistość pierwotnego judaizmu na chrześcijaństwo i judaizm rabinistyczny ale będzie miało znaczenie i dla sprawy o wiele bardziej zasadniczej, bo jak naucza w jednoznacznych słowach Benedykt XVI: „Jeśli zgaśnię światło Chrystusa, zgaśnię też światło Boga, które rozpoznaliśmy w Jego wejrzeniu. Tego jedynego Boga w którego wierzymy wraz z Abrahamem i jego potomstwem.”³⁸.

Dialogu katolicko-żydowskiego nie można sprowadzać do poziomu rozmowy o stosunkach chrześcijańsko – żydowskich jest to bowiem dialog ogromnej wagi, dialog o sprawach fundamentalnych i dobrze się stało, że Benedykt XVI skodyfikował jego zakres. Dobrze się stało, że na nowo otwarto tę drogę, u której początków katolicka strona podkreśla bardziej to co łączy a żydowska to co dzieli.

W powyższej prezentacji książki świadomie pominięto teksty o charakterze deklaratywnym obu stron dialogu, trzeba bowiem by doczekały się wzajemnego ustosunkowania. Problemy w kwestii pilnej konieczności budowania wzajemnych relacji między chrześcijanami a żydami na gruncie teologicznym zaprezentowane zostały w całości.

Warszawa, czerwiec 2021

³⁸ Tamże, s. 26.

ŁUKASZ PERZYNA

MŁODA KULTURA NAJLEPSZY SOJUSZNIK NIELEGALNEJ POLITYKI

Z tego współdziałania zrodziła się zmiana ustrojowa, odzyskanie niepodległości na trwałe i demokracji przynajmniej na ćwierćwiecze a także wprowadzenie kapitalizmu, co w podziemiu i tak już było faktem.

Socjalizmu realnego w Polsce nie obalili marksiści nawróceni na liberalizm jak Leszek Balcerowicz, dawni stalinowcy, co jak Jacek Kuroń zostali dysydentami ani nawet – z całym dla nich szacunkiem – wielbiele Polski sanacyjnej z nurtu niepodległościowego. W robotniczych strajkach z 1988 r. które zmusiły komunistów do rozmów poprzedzających oddanie władzy uczestniczyli czytelnicy podziemnych wydań „Na probostwie w Wyszkowie” Stefana Żeromskiego (broszurki o wojnie 1920 r. wciąż zakazanej do końca PRL chociaż nawet w szkołach zawodowych w lekturze znajdowały się fragmenty „Przedwiośnia”) i „Zniewolonego umysłu” Czesława Miłosza, w wystąpieniach studenckich, które robotników wsparły – amatorzy „Dziennika pisanego nocą” Gustawa Herlinga-Grudzińskiego i „Miesiące” Kazimierza Brandysa. Rytm życia antykomunistycznej młodzieży wyznaczały już nie msze za ojczyznę jak siedem lat wcześniej lecz pokazy zakazanych filmów jak „Błaznany bębenek” Volkera Schloendorffa czy „Miłość w Niemczech” Andrzeja Wajdy lub wspólne oglądanie na stanowiącym wtedy nowinkę techniczną sprzęcie video „Rambo”, „Gułagu” lub oskarowych „Białych nocy” z Michailem Barysznikowem.

ARTYŚCI, KTÓRZY NIE PYTALI O ZGODĘ

Paradoks polega zresztą na tym, że kolejnej generacji istniejący od dekad drugi obieg powszedniejsze i przestaje wystarczać. Wolą być – pewnie tak można rzecz określić – koalicjantami niż uczestnikami „nielegalnej polityki” jeśli posłużyć się tytułowym pojęciem porządkującej dotyczące lat 80. typologie książki Andrzeja Anusza. Chociaż wielu z nich te role łączy. Stemple nie są istotne.

Dlatego młode pokolenie twórców, urodzonych ok. 1965 roku nie pyta już o zgodę, zakładając własne pisma czy teatry. Nie stapia się zarazem w jedną całość z drugim obiegiem, bo akcentuje cele artystyczne a nie polityczne. Niechęć do partyjnego i do esbeka w Warszawie roku 1988 pozostaje jednak równie oczywista jak do burżuazji czy imperialisty w Paryżu czy Tuluzie dwadzieścia lat wcześniej.

Powstaje, jeśli można go tak nazwać OBIEG 1,5... Aby swoje almanachy wydawać siłami poligrafii akademickiej za darmo i „do użytku wewnętrznego”, wykorzystuje możliwości dane przez ustawę o szkolnictwie wyższym wypracowaną jeszcze w okresie pierwszego legalnego działania NSZZ „Solidarność”. Stwarza ona studenckim kołom naukowym szansę publikowania pism.

W biograficznej książce o prominentnej postaci obu młodzieżowych obiegów – drugiego oraz „1,5” – Tomasz Mercie „Poeta na urzędzie...” relacjonowaliśmy wspólnie z Beatą Mikluszką okoliczności powołania ciekawego pisma młodej kultury pod najnudniejszym na świecie tytułem, nie śmiejąc się teraz Państwo: „Materiały Naukowe WKP”. Skrót nie oznacza wbrew pozorom rosyjskiej partii przed podziałem na mienszewików i bolszewików.

Skąd się to wzięło? „Zaostrzona przez władze ustawa o szkolnictwie wyższym ograniczyła uprawnienia samorządu i nie zezwoliła na tworzenie studenckich organizacji poza oficjalnymi (..) ale pozostawiła furtkę w postaci kół naukowych. Warszawskie Koło Polonistów istnieje więc, tyle, że... robi niewiele. Zresztą co to za nazwa, skoro wielu sądzi, że chodzi o klub kibica Polonii z Konwiktorskiej. Innym słowo polonista kojarzy się z nudnym, ubranym w niemodną marynarkę facetem, drepczącym po szkolnym kory-

tarzu z paczką wykruszonych radomskich w kieszeni. Szukający optymalnej formuły założyciele pisma proponują więc niemrawym władzom koła transakcję: szyld za sukces. WKP (..) daje logo i nie wtrąca się do pracy młodych literatów. Za to ma się czym pochwalić przed władzami uczelni. I zadowoleni są wszyscy. A na pewno Merta z poetyckiej promocji¹, bo wiersze przyszłego wiceministra kultury staną się ozdobą pisma.

W tym samym 1988, roku studenckich protestów, które w maju wsparły strajki robotnicze, bo po pacyfikacji Nowej Huty przez siły bezpieczeństwa rano stanął na cały dzień Uniwersytet Warszawski – wieczny student Ryszard Adamski tworzy Teatr Akademicki. Ogłasza nabór, zaczyna próby musicali „Układanka” z tekstów Wojciecha Młynarskiego. Bazę znów stanowi polonistka, ale u Adamskiego tańczą i śpiewają również dziewczyny z biologii i ekonomistki z Długiej. Ryszard nie ma siedziby, ale tym się nie martwi. Zajmuje osobne biurko w sekretariacie rektora. Magnificencją pozostaje wtedy fizyk z zawodu i poeta z zamiłowania Grzegorz Białkowski, znany ze świętej cierpliwości wobec studenckich inicjatyw. Ani on ani jego protegowany Adamski nie domyślają się jeszcze, że wkrótce rektor Białkowski zostanie parlamentarzystą ze wskazania Solidarności w wyborach z 4 czerwca 1989 r.

MISTRZ HOLOUBEK W OTOCZENIU BOSYCH NIMF

Nie wie tego jeszcze również Gustaw Holoubek, że na niego z kolei do Senatu zgłasza wtedy w Krośnieńskim 75 proc uprawnionych. Gdy przyjdzie obejrzyć próbę do Teatru Akademickiego, niczym bohaterowie pierwszego rozdziału „Krzyżaków” Henryka Sienkiewicza zachwyci się pięknym śpiewem Danusi, co prawda nie o Jaśku ze Śląska, ale właśnie akurat stamtąd pochodzącej. I długo będzie jej talent komplementował. Zbiegiem okoliczności gdy wszyscy szli na próbę rozpętała się niespodziewana wiosenna burza, więc dziewczyny zrzuciły przemoczone do cna buty i występowały na bosaka. Tak też po skończonej prezentacji obsiadły stolik

Gustawa Holoubka, tłumaczącego im już na luzie arkana zawodu i przeróżne aktorskie tajemnice i szczęśliwego jakby znalazł się w gronie bosonogich nimf w greckiej świątyni sztuki. Musiało mu się podobać, skoro obiecał, że wpadnie na pół godziny, a debatował z młodymi artystami pięć razy tyle.

W parę lat później wyjeżdżający już na paszportach z orłem w koronie nieznaną teatr studencki z Polski podobnie zauroczy w Wiedniu sędziwego już Szymona Wiesenthala, który niczym wcześniej Holoubek sprawiać będzie wrażenie, że nie chce stamtąd wychodzić.

CZEGO POLSKI POETA SZUKA W WIEDNIU

Także w Wiedniu wylądował po latach poeta Tomasz Koszycki, niegdyś filar „Materiałów Naukowych WKP”. Zatrudnił się w firmie, porządkującej przeznaczone na sprzedaż stare mieszkania w zamian za pozostawione tam rzeczy. W jednym z nich znajdzie XIX-wieczne wydanie pism Adama Czartoryskiego po polsku, które zmarły właściciel zapewne wyszabrował u nas w trakcie okupacji: bo po anszlusie Austriaków wcielano przymusowo do wermachtu. Zaś w 1988 r. poeta Koszycki nieco inaczej niż Kartezjusz szukał dowodu na własne istnienie:

„Wieczorem cień
jakiś przemknął
tuż u moich nóg
Nieuważny
potwierdził mnie promień
ergo sum»²

Pojawia się też wkrótce „Wiata” wbrew tytułowi nie pismo tramwajarzy ani obraz fascynacji podobnej przedwojennym futurystom lecz skrót nazwy „WIAomości Teatru Akademickiego”. Jeden numer zabierze ze sobą Ryszard Adamski wyjeżdżający z zespołem na tournée do Kanady. Nieopatrznie ofiaruje egzemplarz pisma emigrantowi i reżyserowi gło-

¹ B. Mikluszka, Ł. Perzyna, *Poeta na urzędzie. Rzecz o Tomaszu Mercie*, Akces, Warszawa 2011, s. 44.

² T. Koszycki, *Wieczorem cień...*, „Materiały Naukowe WKP” nr 1 z 1988, s. 3.

śnego „Przesłuchania” Ryszardowi Bugajskiemu, zapominając, że zawiera on mojego pióra druzgocącą recenzję powieści tegoż filmowca „Przyznaje się do winy”, gdzie przekonująco wykazałem nicość autora w konfrontacji z prozą Milana Kundery, wtedy dla nas kultowego. Bugajski zachował klasę, przy następnej rozmowie z Adamskim skomplementował mój krytycyzm i warsztat, pośmiał się trochę, poklepał zakłopotanego kierownika artystycznego po ramieniu.

Z kolei nazwa Teatru Nailu brzmiała całkiem orientalnie, ale nie był to japoński teatr cieni: określenie sceny wywodziło się od skrótu wydziału Inżynierii Lądowej Politechniki Warszawskiej, gdzie młodzi grali spektakle. Zaraz po premierze „Opowieści o stanie wojennym” i odebraniu oklasków powtórnie rozsunęli kurtynę, żeby naprędce odegrać autoparodię tego, co chwilę wcześniej przedstawili. Wzbudziło to jeszcze większy aplauz kilkusetosobowej widowni. Ta sekwencja wydaje się jedną z kluczowych dla świadomości pokolenia.

Wszystkie mundury milicyjne i wojskowe użyte w spektaklu jako kostiumy pozostawały autentyczne, bo niedopici zomowcy i żołdacy od Jaruzelskiego za kolejną flaszkę bałtyckiej oddaliby własną matkę a nie tylko uniform. Broniony przez nich ustrój nie mógł przetrwać. Ale to młodzi artyści wraz z zawodowymi opozycjonistami wyciągali kolejne cegły z berlińskiego muru zanim runął całkiem jak w piosence Jacka Kaczmarskiego, tyle, że dalej, znów zgodnie z jej tekstem, przynajmniej po ponad ćwierćwieczu mury rosły znowu...

DZIECIELINA PAŁA MILICJANTA

W chwili zmiany ustrojowej kultura odegrała decydującą rolę, którą potem dopiero przejęła od niej ekonomia.

Jeśli zaś młoda kultura językiem polityki operowała, to w tym celu, aby stoczyć z nim zwycięską walkę, jak poeta z polonistyki Marcin Dziedzic, którego „wiersz roz/wol/nio/ny” zaczynał się tak: „gdzie panieńskim rumieńcem dziecielina pała milicjanta ukoj twoje nerwy zszarpane hasło zawisnie znów gdzie trzeba doniosą o chuligańskich wybrykach natury nie dać się przechytrzyć trzeba coś żreć żeby żyć godnie podnieśmy ten cię-

żar ponad nasze siły zbrojne w kosy chłopskie nędzne chaty potrzebujemy wolnej swobodnej i nieskrępowanej więzami przyjaźni i krwi ostatniej nie odmówi nikt kto w boga wierzy bij się w piersi cudze chwalicie swego syna gospodzina matko polko skocz-na metę i przynieś nam nasze winy jako i my ze spalonych wsi my z głodujących (...)”³.

Dziedzic nie jest może autorem w czytaniu najłatwiejszym a za lat 50 gdy wymrze pokolenie pamiętające „komunę” i jej świat przedstawiony do jego wierszy trzeba będzie zapewne zamieszczać przypisy o rozmiarach przewyższających tekst kanoniczny. Żeby jednak uczynić swoje almanachy atrakcyjnymi, ludzie młodej kultury zamieszczają w nich również wiersze, realizujące bardziej tradycyjne funkcje poezji, jak doskonała „Rozmowa” Iwony Klickiej:

„Opuszkami palców
poznałabym cię lepiej niż w rozmowie (...)
Popatrz na ręce moje
one potrafią opowiadać
Widać na nich wszystko
więcej niż w oczach”⁴.

Nie dowiemy się czy to zabawa konwencjami poetyckimi, może rzecz-wista impresja, albo rodzaj improwizacji, która ma ukazać słuch absolutny autorki, jak przebieganie przez wirtuoza palcami po klawiaturze wzbudzające zachwyt u postronnych profanów, niczym w kursującym wtedy po uniwerku dowcipie. Hrabia brzdąka na pianinie, wchodzi baronowa.

– Ależ hrabio, jak hrabia pięknie gra...
– Tak sobie pop...dałam.

Tak jak tradycyjny wiersz Iwony Klickiej miał oswoić awangardowe przesłanie reszty almanachu, tak z kolei poezja otworzyć miała nielegalną politykę na wytrawnych koneserów publikacji literackich. Dlatego w „Orle

³ M. Dziedzic, *wiersz roz/wol/nio/ny*, „Materiały Naukowe WKP” nr 1 z 1988, s. 39.

⁴ I. Klicka, *Rozmowa*, „Materiały Naukowe WKP” nr 1 z 1988, s. 43.

Białym” piśmie Organizacji Akademickiej Konfederacji Polski Niepodległej oprócz relacji z demonstracji, politycznych polemik i partyjnych oświadczeń znalazło się miejsce na wiersz Tomasza Mertę („New Delhi”), przyszłego ministra kultury w trzech rządach wolnej Polski, który w prawie ćwierć wieku później nie powrócił z delegacji do Smoleńska:

„obok ambasady Nepalu
jest rondo kilka riks
czeka
policjant bije jednego z rikszarzy
w twarz
mocno
tamten tylko się zasłania
pokorny bezradny
inni
sparaliżowani strach
patrzę
zmieniłem kontynent a przecież
nic nie zmieniłem”⁵

Czyś trzeba było się wyróżnić, skoro jak opisuje Andrzej Anusz w fundamentalnej dla zagadnienia książce „Nielegalna polityka”: „(...) w drugim obiegu wychodziło już około dwóch tysięcy tytułów pism. Nakład miesięczny sięgał, jak szacowano, blisko pół miliona egzemplarzy, a z badań statystycznych wynikało, że przeszło 7 milionów Polaków styka się z prasą niezależną (...). W badaniach, prowadzonych przez warszawski Instytut Socjologii jesienią 1988 r. 41 proc. respondentów wyrażało zaufanie do informacji zawartych w książkach, wydawanych w drugim obiegu oraz za granicą, a tylko 18 proc. w książkach wydawanych w oficjalnym, krajowym obiegu”⁶. Pasjonująco przedstawia się zestawienie tych danych, bo wynika

z nich przecież, że... więcej Polaków ufało drugiemu obiegowi, niż miało z nim kontakt: można więc mówić o wyjątkowym kapitale społecznym i kredycie zaufania. W tym samym bowiem czasie poparcie dla zdelegalizowanej Solidarności szacowano na 25 proc.⁷ W widocznej gołym okiem różnicy zawiera się dług wdzięczności, jaki nielegalna polityka zaciągnęła u młodej kultury pod koniec lat 80. Nawet jeśli ta ostatnia przyjmowała programowo postawę dziecka jak Marcin Dziedzic, chociaż jak ze znajomości biogramu wynika był już 13 grudnia 1981 r. całkiem wyrośniętym nastolatkiem, chyba, że chodzi raczej też o grudzień ale 1970:

„pamiętam była wtedy zima
wieczorem nie było dobranocki
tylko jakiś pan
wychodząc z pokoju usłyszałem
dwa słowa
i zasypiając rozmyślałem
czy ten pan powiedział
– wróble sowy –
czy – wróg lasowy –
wybrałem to drugie
bo tłumaczyło
letnie pożary lasów
powyrywane paprocie
kupy śmieci
i gajowego z fuzją (...)”⁸.

Rolę gajowego z fuzją, który jak pamiętamy tak zdenerwował się na Niemców i partyzantów, że wiecznie walczyli o leśniczówkę aż wypędził wszystkich z lasu, odegra finalnie zarówno wobec młodej kultury jak nielegalnej polityki Leszek Balcerowicz.

⁵ T. Merta, *New Delhi*, „Orzeł Biały” nr 16 z 1989.

⁶ A. Anusz, *Nielegalna polityka. Zjawisko drugiego obiegu politycznego w PRL (1976–1989)*, Akces, Warszawa 2019, s. 91.

⁷ Por. A. Anusz, *Nielegalna polityka...*, op. cit., s. 43.

⁸ M. Dziedzic, *Pamiętam była wtedy zima*, „Materiały Naukowe WKP” nr 1 z 1988, s. 38.

ZAMIAST POBOŻNYCH LESERÓW ZADZIORNI KREATYWNI

Wieczni studenci z pierwszego NZS ograniczali się do organizowania wydziałowych opłatków z konserwatywną profesurą, co ułatwiało im zbieranie zaliczeń, zaniedbanych w wieloletniej walce o Polskę. Żyli we własnym świecie, obojętnym dla zwykłego żaka czy doktoranta. Ich młodszy o akademickie pokolenie koledzy za przykładem wrocławskiej Pomarańczowej Alternatywy, której happenery przebrani za krasnoludki wychodzili naprzeciw bezradnej wobec braku instrukcji na tę okoliczność milicji, rozdając przy tym przechodniom niedostępny w papiernikach (Rossmanów jeszcze nie było) papier toaletowy – w trakcie warszawskich z kolei happeningów przypuszczali szturm na baraki uniwersyteckiego studium wojskowego z hasłem „przekujmy czołgi na wołgi”. Wołgami jeździli wtedy dyrektorzy państwowych przedsiębiorstw, wyczuwający już klimat zmiany i rozpoczynający nomenklaturową prywatyzację podległych im zakładów pracy.

«niedziałacz zepsuty idę obok» – stwierdzał w wierszu dla wydawanego przez koło naukowe pisma poeta z polonistyki a wcześniej z liceum Batorego Marcin Dziedzic⁹.

Również poszukująca młodzież licealna nie była pozbawiona znakomitego wyczucia historii, skoro wiosenny numer pisma młodzieżówki KPN „Nie Chcemy Komuny” z 1989 r. przynosił rysunek orła w koronie, wykluwającego się z wiekanocnego jajka, chociaż trwały jeszcze wtedy obrady Okrągłego Stołu a nie tylko nie dało się przewidzieć wyniku przyszłych wyborów ale nawet ich bliskiego czerwcowego terminu a już na pewno zmiany nazwy państwa i jego godła jeszcze z końcem tego samego roku¹⁰.

Młoda kultura drugiej połowy lat 80 pozostaje wobec nielegalnej polityki i jej dziecka: drugiego obiegu komplementarna, ale zarazem tworzy efekt synergii, multiplikuje jej przekaz. Technokraci zainteresowani oświadczeniami RKW Mazowsze przeglądają zarazem zamieszczane w „bibule” albo jednodniówkach „1,5 obiegu” wiersze eseje oraz broszurę Jean-Paula Sartre’a

„Egzystencjalizm jest humanizmem”, zaś czytelnicy tych ostatnich sięgają po publicystykę podziemną i emigracyjną. To niepowtarzalne sprzężenie zwrotne. Zbuduje jednak fenomen pierwszego od czasów legionowych zwycięskiego polskiego pokolenia.

ZA OKNEM BIAŁY CZŁOWIEK PODAJE RĘKĘ ZMĘCZONEMU PSU

Dla wspólnego myślenia ówczesnych awangardzystów i radykałów bardziej stosowną konkluzją wydać się może jednak kolejny wiersz Marcina Dziedzica z polonistyki, „nieWESOŁA niePIOSENKA”:

„Nie wiercie niewieście
Nie pieście nie grzeszcie
Niewcześnie nie wieszczcie
się wiecznie nie cieszcie
A wreszcie nie wrzeszczcie
W areszcie”¹¹.

Sporo czasu za kratami krakowskiego aresztu spędzi za działalność opozycyjną jeden z lepszych poetów środowiska Wojtek Gajewicz, ale z nami zupełnie innym doświadczeniem się podzieli:

„Za oknem
Biały człowiek
Podaje rękę
Zmęczonemu psu”¹²

Drobiazgowo wyliczająca represje książka Joanny Mantel-Niecko „Próba sił” precyzuje: „Gajewicz Wojciech, ur. 8 XI 1961 (..) Wydział Polonistyki (...). Zatrzymywany dwukrotnie. Aresztowany 10 VI – 22 VII 1983. Miejsce przetrzymywania: Kraków, Montelupich 7. Zarzuty: art 48 ust. 2–4

⁹ M. Dziedzic, *niedziałacz zepsuty idę obok*, „Materiały Naukowe WKP” nr 1 z 1988 r., s. 39.

¹⁰ „Nie Chcemy Komuny”. Pismo Ruchu Katolickiej Młodzieży Niepodległościowej, Warszawa nr 20 z 1989 r.

¹¹ M. Dziedzic, *NieWESOŁA niePIOSENKA*, „Materiały Naukowe WKP” nr 1 z 1988, s. 42.

¹² W. Gajewicz, *Człes*, „Materiały Naukowe WKP” nr 2 z 1989, s. 56.

dekretu o stanie wojennym (..) Adwokat: A. Rozmarynowicz (..) Wynik: umorzenie postępowania na mocy amnestii 21 VII 1983. Zatrzymany: 17 XI 1983 przeszukanie mieszkania. Miejsce przetrzymywania: KS MO. Zatrzymany: 16 I 1984. Miejsce przetrzymywania: Rakowiecka. Zwolniony bez postępowania¹³. Jak się wydaje, lista sankcji jakim rządzący poddali Wojtkę pozostawała wówczas dłuższa niż bibliografia jego wierszy.

W żadnym jednak wypadku martyrologia jak w dziennikach internowania starszych panów, tylko impresja, zadziwienie, zaduma nad światem – te funkcje poezji przeważają, dodajmy do tego bezkonkurencyjną u parę razy już cytowanego Dziedzica ironię. Szkoda, że bez happy endu.

Ale o brak tego ostatniego spytać już trzeba Leszka Balcerowicza a nie poetów pokolenia zmiany.

Kiedy dobro zwycięża

Hubert i Maciek po raz pierwszy spotkali się na jedenastym piętrze wieżowca, w suszarni. Hubert leżał w rogu pomieszczenia skulony, w pozycji embrionalnej. Skrzypnięcie otwieranych nogą drzwi (Maciek ręce miał założone, trzymał w nich kosz pełen świeżo wypranych ubrań, które za chwilę będzie wieszać na szarych sznurkach) spowodowało, że Hubert otworzył oczy i spojrzał na przybysza:

– Niech pan mnie nie wyrzuca – poprosił.

– Ani mi to w głowie. Co panu jest? – zapytał Maciek. Postawił kosz na podłodze i usiadł koło cienia człowieka. Bo Hubert był wtedy tylko cieniem samego siebie. Uporczywie chory, wciąż nie umierał.

– Nie chcę stąd wychodzić. Proszę nigdzie nie dzwonić. Bo mnie znowu zabiorą TAM.

– Dobrze, nie zadzwonię – powiedział Maciek, chociaż TAM właśnie pracował i wiedział, że dyżur ma dziś jego dobry kolega.

W następnych godzinach Hubert opowie Maćkowi, jak stracił pracę, rodzinę, dom i zdrowie. I że nie ma nikogo. I że wie, słyszał to wiele razy, że zawsze jest wyjście, że nikt nie jest sam. Ale on, Hubert, jest bardzo sam. Zupełnie sam, zakleszczony między bólem zęba i pęcherza. Chory ząb można mu usunąć, ale pęcherza chyba nie. Kiedyś Hubert był budowlańcem. Latami dźwigał ciężary, kręgosłup mu służył jak nikomu innemu, ma to po tacie, ale pęcherz mu się obniżył, kompletnie wysiadł i teraz nie może go opróżnić, czuje ciągle parcie. I ból zębów, i brak snu. I okna na klatkach od czwartego piętra wzwyż zablokowane. Zamknięte przed takimi jak on.

¹³ J. Mantel-Niećko, *Próba sił. Źródła do dziejów Uniwersytetu Warszawskiego po 13 grudnia 1981*, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego 1991, s. 323.

– Możemy mówić sobie po imieniu? – zapyta Maciek jeszcze tego samego wieczora.

– Hubert jestem – odpowie Hubert.

– Słuchaj Hubert. Proszę, tu masz poduszkę, kołdrę, materac i nocnik. Jeszcze woda i kanapki. I tabletkę nasenna. Mieszkam na piątym piętrze, pod dziewiętnastką.

– Dziękuję. Nie zadzwonisz TAM? Obiecuj jeszcze raz.

– Nie zadzwonię. Zapukaj do mnie, kiedy się wyśpisz.

– Jak się wyśpię...

– Tak.

Hubert nigdy do Maćka nie zapukał. Zniknął. Zostawił po sobie umyty nocnik, złożoną w kostkę pościel.

Po kilku miesiącach Maciek wyjął ze skrzynki na listy kopertę ze swoim imieniem. W środku karteczka:

„Maciek, od razu poznałam, że jesteś pielęgniarzem z mojego szpitala. Jestem po operacji pęcherza. Wtedy się wyspałem i poszedłem do lekarki rodzinnej. Nie miałem ubezpieczenia, pomogła mi. Kolejna osoba, która mi pomogła. Jest lepiej. Pracuję. Pilnuję mienia. Wiesz, jestem ochroniarzem. Dziękuję że wtedy przyniosłeś mi kołdrę i nocnik i tabletkę na sen.”

– O, list masz? – zapyta żona.

– Tak.

– Od kogo?

– Od Pana Boga.

– Serio pytam...

– Serio odpowiadam, kochanie.

– Maciek, przecież ty w Boga nie wierzysz.

Camus Camus Dżuma, Algeryja. I wszędzie ten blask.

Jego drugi dom. Prawdziwy

Po kolejnej awanturze, jaką urządził Radkowi i jego matce pijany ojciec, chłopiec uciekł na sąsiednie podwórko. Było zupełnie inne niż to szare, brudne i puste przed chałupą rodziców. U sąsiadki trawa rosła gęsto i so-

czyście, jabłonie ugięły się pod ciężarem słodkich owoców, kolorowe kaczki pływały po spokojnych wodach błękitnej sadzawki. Sąsiadka, kobieta w wieku jego matki, nawet do niej podobna, mniej więcej trzydziestoletnia, wysoka, szczupła, długowłosa, krzątała się w jasnej kuchni. Miała na sobie zwiewną śmietanową sukienkę, a brązowy warkocz zdobiły konwalie i niezapominajki.

– Chodź, Radku. Upiekłam ci szarlotkę – powiedziała.

I wtedy wszystko się zaczęło. Radek już nie bał się ojca. Wiedział, że zawsze może schronić się kilkanaście metrów od domu, u tej wspaniałej samotnej kobiety. Wdowy po powstańcu.

– Mamo, chodź ze mną – powtarzał za każdym razem, chwilę przed ucieczką.

– Nie budź się synku. Śnij – odpowiadała matka.

Radek kompletnie nie rozumiał, o co jej chodzi. Czemu matka zostaje w domu, w przesiąkniętej odorem wódki i krwi chałupie. Czemu nie chce się ratować. Czemu nie jest taka, jak jej sąsiadka. Przecież obie są w tym samym wieku i sięgają po wodę do tej samej studni.

Minęły lata. Radek, dojrzały mężczyzna, wrócił do wioski, z której uciekł w świat dawno temu, dwa dni po śmierci matki. Stał na rodzinnym podwórku. Chałupa rodziców wyglądała dokładnie tak, jak trzy dekady wcześniej. Może tylko nieco się zapadła, ale agentowi nieruchomości w niczym to nie przeszkadzało. Wiadomo, że dom był do wyburzenia. Radek odwrócił głowę, spojrzał na sąsiednie podwórko. Spodziewał się ujrzeć soczystą zieloną trawę, ciężkie od słodkich owoców jabłonie, kaczki na spokojnych wodach sadzawki. Kobieta, która była mu drugą matką, prawdziwą matką (tak marzył w dzieciństwie), pewnie nie nosi już tych pięknych zwiewnych sukienek, a warkocz ma siwy. Ale wciąż może piecze szarlotki...

– Co pana tak ciekawi? – spytał agent nieruchomości.

– Nic nic. Zastanawiam się, dlaczego okna w domu sąsiadki moich rodziców są zabite deskami – odpowiedział Radek, a jego ciałem, nie wiadomo dlaczego, wstrząsnęły zimne dreszcze.

– To smutna historia. Pan ją na pewno zna. Przecież mieszkał pan tuż obok przez całe dzieciństwo.

- Nie znam tej historii.
- Niemożliwe! – odparł agent nieruchomości.
- Naprawdę nie znam.
- Cóż, jeżeli tak, powiem panu.
- Bardzo proszę! – odparł Radek i znów poczuł te zimne dreszcze.
- Wasza sąsiadka była zaręczona z mężczyzną, który zginął w powstaniu. Wykańczali dom. Narzeczony miał tylko wstawić okna. Ale zginął. Nigdy nie wrócił z Warszawy.
- A ona? Co z nią?
- Wyprowadziła się do miasta tuż po wojnie. Nikt nigdy w tym domu nie mieszkał. Nawet przez jeden dzień.
- Chce mi pan powiedzieć, że to obejście zawsze było puste?
- Zawsze.
- A sad?
- Nie było tam nigdy sadu.
- A staw z kaczkami?
- Nie było tam nigdy stawu ani kaczek.
- Pamiętam, że będąc chłopcem spędzałem u sąsiadki każdą wolną chwilę.
- Coś się panu, panie Radosławie, pomyliło.
- „Nie budź się synku. Śnij.”

Krótką historia Szarego Stawu

Staw nazywano Szarym, nie wiadomo dlaczego, bo woda w nim była zawsze w kolorze nieba, a niebo nad wioską miało chyba wszystkie barwy, ale nigdy szarej. Przed wojną należał do właścicieli sporego ziemskiego majątku. Otulony sitowiem, naderwany groblą, od zawsze był i od zawsze chronił dzikie gęsi.

- Nas już nie będzie, ale Szary Staw zostanie – powtarzał wnukowi pan Z.
- Zawsze będziemy, dziadku – odpowiadał chłopiec.
- Wtedy starszy pan wskazywał malcowi zalane ognistą łuną niebo.

– Jak to robisz, dziadku, że zmieniasz kolor chmur z błękitnych na czerwone? – pytało dziecko.

– Nie zmieniam, Tadku. Niebo od zawsze stoi w płomieniach. Trzeba tylko mu się dobrze przyjrzeć.

Tadek wiedział swoje. Niebo zmieniało się za dotknięciem palca dziadka. Po prostu jego dłoń sięgała chmur, mieszała kolory, zmieniała pogodę i świat.

Potem wybuchła wojna. Zniknął dziadek, matka, ojciec, brat. Tadek został sam.

– Nie jesteście sami, towarzyszu – usłyszał, kiedy po całodniowej pracy przy odbudowywaniu stolicy odpoczywał nad Szarym Stawem.

– Kim pan jest? – zapytał mężczyznę, który właśnie zsiadał z roweru. Był to rower z jego domu. Z domu, którego Tadek już nie miał.

– Mam ten staw pod opieką. Mogę was zrobić tu dozorcą. Na murarza to wy się, towarzyszu Tadeuszu, nie nadajecie – odparł mundurowy. Popatrzył na Tadka ręce. Małe, blade, z popękana skórą.

I tak został Tadek dozorcą Szarego Stawu. Zimą mieszkał w szopce. Pamiętał ją z lat dziecięcych. Bawił się tam z bratem. To była taka ich kryjówka, schronienie przed wymagającą guwernantką. (Ileż się można uczyć gry na fortepianie). Latem sypiał pod gołym niebem. Którejś ciepłej nocy ma Tadeusz sen.

Śni mu się, że człowiek, który go kiedyś zatrudnił tu jako dozorcę, jest już bardzo stary. Stoi ten człowiek ze swoim wnukiem na grobli i mówi do chłopca:

- Nas już nie będzie, ale Szary Staw zostanie, Marcinku.
- Zawsze będziemy, dziadku – odpowiada Marcinek.

A wtedy dziadek Marcinka, emerytowany pułkownik, wskazuje ręką na niebo. I to niebo, niebo w Tadekowskim śnie, z czerwonego staje się szare. A potem spada na ziemię.

– Towarzyszu Tadeuszu, towarzyszu Tadeuszu! A co wam znowu jest?! Oczy otwierają, towarzyszu.

– Niebo mi spadło na ziemię – odpowiada Tadeusz. Spogląda na dwóch mężczyzn. Stoją nad nim. Jeden w mundurze, drugi w kitlu.

- Oszalał?
- Tak, oszalał.
- Słaba ta błękitna krew.
- Słaba.

Minęły dekady.

Ojciec i syn wychodzą z luksusowej restauracji na hotelowe moło. Patrzą na wodę, na gładkie wybetonowane brzegi Szarego Stawu. Szukają rodzinnych śladów. Nie ma żadnych śladów. Ani trzciny, ani dzikich gęsi.

- Jakie to dziwne, synu. My jesteśmy, a naszego stawu już nie ma.
- Ale jest hotel pana Marcina. Chciał dać nam zniżkę nawet. Poznał nas?
- Tak – odpowiada ojciec i wskazuje palcem na niebo. Niebo nad wioską po raz pierwszy i na zawsze zaciąga się szarym papierosowym dymem.

- A może podrzucę pani coś do czytania?
- Nie... Nie trzeba. Ja już nie czytam.
- Nie ma pani czasu?
- Czasu to mam za wiele, jak to na emeryturze, wie pani.
- To może zajrzemy do biblioteki? Tak ładnie się nazywa.. „Słówka”.
- Nie będę już czytać. Nie ma po co. Nawet okulary mam stare. Literę się rozmazują.

- To może byśmy poszły do okulisty?
- Przecież mówię pani, że nie.

To było zeszłej wiosny, ta nasza rozmowa. A niedawno zobaczyłam panią Zosię z gazetą w dłoni.

- Okulary sobie sprawiłam – uśmiechnęła się.
- Widzę!
- Jak pani widzi, jeżeli pani nie widzi. Leżą w domu na stole.
- Pomyślałam, że jeżeli kupiła pani gazetę...
- Pani Ewuniu!..
- Tak?
- Dla przyjaciela kupiłam. Gazetę. Książek to on mi naprzynosił mnóstwo. Od świąt wciąż coś przynosi i przynosi. A to książkę, a to krzeselko,

a to swój koc. Taki ma ulubiony koc, jeszcze po matce. Okulary sobie sprawiłam, bo mnie poprosił. Powiedział, że mi w nich ładnie.

- Bardzo się cieszę!
- Ja też, pani Ewuniu.

I tak sobie porozmawialiśmy o niczym, ale tak naprawdę to o wszystkim. O wszystkim co najważniejsze.

Wolność

Wolność jest wtedy, kiedy możemy bez strachu pisać i mówić o tym, co widzimy, czego doświadczamy.

Ta definicja nie jest pełna, ale może kogoś z nas, szukających odpowiedzi na to pytanie... na pytanie o wolność...

Może ona kogoś chociaż trochę usatysfakcjonuje.

Wolność jest odwrotnie proporcjonalna do lęku

Autorytety w ponowoczesności

- Po co ci autorytet? To wszystko bujda.
- Oświeć mi drogę, kiedy jestem w nocy. Latarką.
- Daj już spokój z tą latarką. Wiesz coś o ręce, w której ją trzyma?
- Co trzyma?
- Tę swoją niby latarkę.
- Mało wiem.
- Właśnie. Nic nie wiesz o latarniku. A ja wiem, że tę samą dłoń, w której teraz ją trzyma, by takim jak ty oświecić wasze drogi... Zresztą, po co ta pretensjonalna narracja...! Tę samą rękę, kobieto, wkładał do cudzych kieszeni. Okradał maluczkich.
- Nawet jeżeli masz rację..
- Mam rację, mam dowody! Nie bądź naiwna. W zepsutej latarce światło jest trefne, fałszywe autorytety wiodą was wszystkich na manowce.
- Nie, bracie! Światło to jest zawsze światło. Nawet w zepsutej na chwilę latarce.

Świat nie będzie inny?

Wiele lat temu jakaś dziewczynka zobaczyła uwiązane przy budzie, na krótkim sznurku, dwa małe psy. Okazało się, że to jeszcze szczenięta tydzień wcześniej odebrane swojej matce. Był czerwiec, tak samo piękny jak ten, który mamy teraz. Wiejskie podwórko, kury, kaczki, gęsi, koty. Cały gospodarski zwierzynek. Słońce, trawa, szmery dzikiej łąki, zapach bliskiej rzeki.

Dziecko odwiązało oba szczeniaki. Nagła wolność! Radosne poszczekiwanie i oszalała gonitwa po trawie. Świat był przez chwilę jednym wielkim psim szczęściem. Z domu wyszedł gospodarz. Bez słowa złapał sunie, jedną i drugą, tę białą i tę w łatki, i przywiązał do budy. Wieczorem sznurek zamienił na drut.

– Spróbuj tak zrobić jeszcze raz, to popamiętasz – zapowiedział letnicze.

Bo ta mała to było dziecko, które rodzice zostawili w wiosce na wakacje. Niech pooddycha świeżym powietrzem.

Dziewczynka płakała nad losem uwiązanych szczeniaków, ale to nic nie pomagało. Ani jej ani zwierzętom.

Ich los odmienił się kolejnej niedzieli. Rodzice letniczki, nie wiadomo jak, sprawili, że psy zostały uwolnione. Mogły biegać po zagrodzie, a nawet wypuszczały się na torfowisko, do lasu, nad rzekę.

– Jak to zrobiłaś, mamó? – zapytała, po wielu latach, córka.

– Co zrobiłam?

– Gospodarz uwolnił oba szczeniaki, kiedy mnie odwiedziliście tamtej niedzieli.

– Zapłaciłam mu.

– Zapłaciłaś?

– Tak.

– Myślałam, że może jakoś poruszyłaś sumienie tego człowieka.

– Nie.

I to już jest cała historia. Łzy i uważność są potrzebne. Ale potem musi nadejść ktoś, kto uwięzionych wykupi z niewoli.

Świat jest taki jaki jest. Nie chce być inny. Inni możemy być tylko my sami. Sami w tym świecie.

Czy tak?

– A wie pani, co będę robić, kiedy będę duża?

– Nie wiem, koteczku.

– Będę robić tak, żeby wszyscy byli zdrowi.

– Chcesz być, Kasieńko, lekarzem?

– Lekarzem nie. Po mojej szkole nie można być lekarzem. Bo to jest taka specjalna szkoła. Nie pamiętamy wszystkich słów.

– Chcesz zostać czarodziejką, Kasiu?

– Czarodziejki nie istnieją. Tylko Pan Bóg istnieje!

– Jesteś kochana dziewczynka, wiesz?

– Wiem. Wszyscy będą zdrowi, kiedy dorosnę.

I tak sobie porozmawiałyśmy, ośmioletnia Kasia i ja. Wielkie marzenie małego dziecka.

Ile kosztuje parabellum?

– Głód był straszliwy, nie odpuszczał.

– Nie mogliście zająć do wioski?

– Nie. Nie mogliśmy. I wtedy się złamałem.

– To znaczy?

– Oddałem koledze moje parabellum.

– Dlaczego?

– Byłem taki głodny, a on miał w kieszeni płaszcz trzy ogórki. Powiedział, że możemy się wymienić. Jedzenie za broń.

– Oddałeś broń za trzy ogórki?

– Tak.

Obrazek z partyzantki na Podlasiu. Dwaj młodzi żołnierze. Druga wojna światowa, a jakby to było wczoraj. Nigdy nie wiemy, kiedy dopadnie nas głód. Taki prawdziwy.

– Naprawdę nie wiemy.

Nocny wilk i dziewczyna

Znałam kiedyś dziewczynę, która miała siedemnaście lat i tylko jedną sukienkę.

- To wszystko? – zapytał.
- Tak – odpowiedziała.
- Nie masz nic więcej?
- Nie mam.
- Wchodź, mała.

I tak się zaczęła ich dom.

Podobno lubili nocą wędrować pustymi ulicami. Kryli się przed światłem z księżycą i przed ognikami z latarni.

– Ktoregoś zmięch zobaczyliśmy wilka. Szedł 5rodkiem głównej ulicy. W ciszy i w samotności.

- To niemożliwe,
- Wilk w mieście?
- Tak. To niemożliwe.

– Powiem ci więcej. On wędrował dla nas od zmięchu do 5witu. Każdej nocy.

- Kto? Wilk?
- Tak. On. Każdej nocy. Tylko my go widzieliśmy.

Czasami spotykam we 5nie, widzę tę trójkę: ciemnowłosą dziewczynę, artystę, u którego zamieszkała i wilka oprowadzającego ich po swoim odgrodzonym od 5wiatła,

nieprzytomnym, rozpalonym gorączką mieście. Pachnie ja5minem wysoki płot z niskich słabych gwiazd.

- To tylko sen, mała. Zaraz się obudzisz.
- Nie.

Myślę o dziewczynie, której popsuł się rower. Zadzwoniła do swojego męża.

- Słuchaj, popsuł mi się rower. Nie mam jak wrócić do domu.
- Przyjechał, zapakowali rower do auta.

Odjechali.

Do domu.

I to już koniec historii.

Nie pamiętam, kiedy widziałam dwoje ludzi, którzy kochają się tak bardzo jak ta para.

Mogę opisać zepsuty rower, nie mogę opisać ich miłości.

Jest gdzieś między słowami, w nieporadnej notce, na społecznościowym portalu.

Powitanie dnia

– Każdego ranka, czy to lato czy zima, wychodzę przed dom, prostuję plecy i witam słońce.

- Jak to robisz?
- Normalnie. Normalnie to robię.
- Przecież od lat jesteś przykuty do łóżka.
- To mi w niczym nie przeszkadza.

– Siła wyobraźni..

– Nie. To nie wyobraźnia. Każdego dnia wita słońce najważniejsza cześć mnie. Ja prawdziwy. Ten wolny, nie ten uwięziony w chorobie.

- I za to cię 5wiat kocha.
- A ja kocham 5wiat.
- Za co?
- Za to, że jest.

22 lipca, 5cieżka rowerowa

Widać tylko jego plecy. Tańczy na 5cieżce, w długim płaszczu, w plecionych sandałach, niestety nie w deszczu. Tańczy w ciszy.

Za chwilę się odwróci i będę mogła spojrzeć mu w oczy. Nieznajomemu mężczyźnie.

Kogo zobaczę?

Będzie miał szkliste tęczówki?

A może mętne?
 Od leków, od wódki.
 Na razie tańczy. Kiedy się odwróci, kimkolwiek nie będzie, zobaczę
 w nim siebie. Nikogo więcej, nikogo mniej. Po prostu samą siebie zamknię-
 tą na chwilę w innym ciele.

Odwrócił głowę. Przeszył trzeźwym spojrzeniem.
 – Wolniej kobieto! Ostrożniej! Tu ludzie tańczą.
 – Dlaczego tańczą? – śmieję się do niego.
 – Syn mi się urodził! – odkrzykuje. I wtedy spada deszcz.

O nieskończoności lipca

Delikatne słońce, giętkie owoce, ciche ptaki w gęstwinie cierpkich wil-
 gotnych liści.

Wszystko to mieszka w koronie przydomowego drzewa. Cały świat.
 Spokój, cisza, bryza, zapowiedź nocy z burzą i z gwiazdami.
 Lipiec nie powinien się nigdy skończyć.
 – Dobrze. Będę trwał.

1 sierpnia 2021 Warszawa

– Ile lat miała nasza babcia podczas Powstania?
 – Czterdzieści sześć.
 – Wiedziała już, że jej mąż nie żyje? Wtedy, w sierpniu?
 – Tak. Wiedziała.
 – A wiedziała, że wciąż żyją jej synowie?
 – Nie. Nie wiedziała. Młodszy dawał jej wtedy znaki we śnie. Ale sen to
 nie życie.
 – Nie życie! To prawda.
 – Umarła w 1974 roku, nie zdążyłam spytać, czego doświadczyła.
 – Nie dowiedziałabyś się niczego.
 – Dlaczego?
 – Nigdy i nikomu nie powiedziała ani słowa o Powstaniu.

– Nigdy i nikomu. Wiemy chociaż, gdzie wtedy była? Na początku
 sierpnia?

– Tak. Na Woli.

Krzewy róż

– Oczywiście mogę ci powiedzieć coś krzepiącego, ale znamy się od
 dziecka.

– Od dziecka. Strzelaj prosto z mostu.
 – Magda, jest tak źle, że operacja nie ma sensu.
 – Jesteś chirurgiem, najlepszym w mieście.
 – Nie wiem, czy najlepszym. Spójrz, jak mi ręce drżą.
 – Nie pijesz?
 – Wieczorami nie piję. Ale do rzeczy. Chcesz operacji, położę cię na
 oddział, a potem na stole otworzymy cię i zamkniemy. Jest już za późno.
 Magda wstała, podała przyjacielowi dłoń.
 – Dzięki, Maciek.
 Wysła z kliniki, popatrzyła w niebo. Ani jednej chmury. Wieczorem
 zadzwonił.

– Magda, byłem z tobą brutalnie szczery i teraz czuję się podle.
 – Jest dobrze – odpowiedziała. I rzeczywiście było jej dobrze.
 – Jakie masz plany? – zapytał.
 – Chciałabym doprowadzić ogródek do porządku. Zasadzić krzewy róż.
 – Nie masz ogródka.
 – Siostra ma. Zasadzę róże u niej w ogródku.
 – No to cześć. Magdo.
 – Cześć, Maciek.

To tylko opowiadanie, możemy tu napisać, co chcemy. Na przykład to,
 że Magda cudownie wyzdrowiała. Albo wyzdrowiała zwyczajnie. Albo na-
 wet to, że nigdy nie była śmiertelnie chora, tylko diagnosta zrobił błąd,
 pomylił się. Wszystko możemy napisać.

Kompromis między fikcją a prawdą nie istnieje nawet w literaturze. Dla-
 tego zostawiam Magdę w chabrowej lnianej sukience, bosą, z umorusanymi

od pulchnej ziemi rękami. Roześmianą, głodną, w blasku słońca, sadzącą kwiaty.

Zarzucić świat różami. Chyba o to tutaj chodzi. W tej grze pod tytułem „Życie”.

(historia jest wymyślona, Magda nie istnieje; co innego róże, one są)

Aniołki, diabółki

Dziewczyneczka w muślinowej niebieskiej koszulce, wielkooka. Usteczka – malinowe karmelki. Wdzięcznie mruży te cudne oczy, mocno zaciska te słodkie usta. Z całej siły (ileż siły może mieć ta drobna opalona pięcioletnia łapka) wymierza klapsa spoconej, o ileż mniej pięknej koleżance z piaskownicy. Zabołało!

– Dlaczego, Jagódka, uderzyłaś koleżankę. Spójrz, płacze przez ciebie.

– Nie uderzyłam, babuniu. Ty jesteś, babuniu, moja kochana babusia. Najukochańsza na świecie.

– A ty jesteś słodka Jagódka jak najśłodsza jagódka!

– Nie uderzyłam tej grubej.

– Pewnie się coś babci przewidziało. Stara już jestem, kruszynko.

Jagódka kruszynka przytula się do babci. Oplata ramionkami szyję starszej pani, dziecinne rączki zacisnęła w piąstki. Posyła spłakanej koleżance zwycięski uśmiech pięknego delikatnego demonka.

Dwie przecznice dalej, kompletnie pijany, w samych tylko starych dżinsach, chłop w sile wieku. Próbuje wstać z chodnika.

– Pomóżcie dobrzy ludzie.

– Tobie już nic, Żabek, nie pomoże – śmieje się kumpel, tak samo nie-szczęśliwy jak jego druh.

Ani jeden ani drugi domu nie mają, roboty stałej nie mają, na wódkę nie mają, bo to, co dostali z rana za umycie okien, przepili.

Żabek jeszcze godzinę temu taki biedny nie był. Trzydzieści złotych miał. Trzydzieści złotych extra.

Miał, ale dał. Znajoma go poprosiła. O te trzydzieści złotych. I dał.

I teraz mu śpiewa jego druh, zresztą ksywka kolegi też brzmi – Druh. Śpiewa mu Druh ulubioną piosenkę kobiety, którą kiedyś znałam.

Słowa zaczynają się od zawołania:

„O naiwny naiwny naiwny...”

– Tak – deklaruje szokująco przytomnie. – Jestem naiwny. Jestem naiwny! I brzydki. Brzydki jak diabeł. Ale diabłem nie jestem – opowiada Żabek. – Nigdy nikt przeze mnie nie płakał. Co miałem, rozdałem. Prosimi. Jak miałem nie dać, jeśli akurat miałem. Kiedy prosili.

Jeśli to czytasz, Marysiu...

„Cześć

Jeśli czytasz ten list to znaczy, że założyłeś na nos okulary (kreślę drobne litery), a stopy wsunąłeś w bambosze (tam ukrywam listy do Ciebie). Zaczynasz dzień! Życzę Ci, żeby to był dobry czas i żebyś pamiętał, że bardzo Cię lubię. Gdybyś chciał z kimś porozmawiać, w kamienicy obok na parterze mieszka dziewczyna o imieniu Marysia. Spotkaliście się kiedyś na podwórku. Nie otwiera nikomu drzwi, pewnie Tobie też nie otworzy, ale możecie porozmawiać przez okno. To jest bardzo miła dziewczyna. Nie trać nadziei ani odwagi, pamiętaj że jesteś dobry i że nigdy nie jesteś sam.

pozdrawiam Cię
Twój Przyjaciół

– Super.

– Prawda? Super.

– A ile razy czytałeś ten list, kochanie?

– Nie liczyłem. Mnóstwo. Codzienne, kiedy wstawałem, wyjmowałem go z jednego bądź z drugiego pantofla.

– A kiedy go do siebie napisałeś?

– W Boże Narodzenie. Ale nie pamiętam, w które. Trochę lat zleciało, zanim...

– Zanim co?

– Zanim cię poznałem.

- A co się stało z Marysią?
- Wyprowadzili się wszyscy. Cała rodzina.
- I nigdy nie zapukałeś do jej okna.
- Nigdy.
- Napiszmy do niej list.

Siadają na łóżku. Dwoje starych pięknych ludzi. Logują się na Facebooku i piszą:

„Cześć, jeśli to czytasz, Marysiu, pamiętaj, że nigdy nie jesteś sama. Czekamy na list od Ciebie. Możemy razem tyle zrobić. Tyle mamy spraw do omówienia. Odpisz.

Baśka i Romek, Twoi Przyjaciele”

Polska marzeń

Polska moich marzeń to kraj, w którym nie ma biednych ludzi.
 Nie ma ludzi sparaliżowanych strachem, że sobie nie poradzą z życiem.
 Nikt nie jest za brzydki, za stary, za głupi, za mało przydatny,
 Każdy jest potrzebny i ważny.
 Nikt nigdy nie jest sam.
 Polska moich marzeń to kraj miłości.
 I taki będzie.

Tańce, hulanki, swawole, 15 sierpnia 2021

Intymny sierpniowy wieczór, ulica Piotrkowska. Ciepły szum, chłodny rum. Długonogie dziewczyny, barczyści chłopcy. Ktoś gra na harmonii wakacyjnego kozaczka. Gra poa ruskiej izykie. Kto ma zrozumieć, ten zrozumie.

Nie ma wiatru, ale tańczą na wietrze pszenne ukraińskie warkocze, pachną maki w łódzkim kasynie.

Siła.

Jest wszystko. Jest miłość, jest przyjaźń, a w zmierzchu ciemności nie widać. Tylko czuje się, chwilami, jej paraliżujący wpływ. Szron lodu, pierwsze ostrzeżenie.

Jak długo się da, trzeba żyć normalnie.
 Kozaczek to jest zaproszenie do szalonego tanga.
 15 sierpnia, cud nad Wisłą.

Jak rozpoznać ludzi

Jeśli chcemy rozpoznać, czy ktoś, z kim rozmawiamy, jest dobrą osobą, nie pytajmy go, na kogo głośuje.

Jeśli chcemy rozpoznać, czy ktoś, z kim rozmawiamy jest dobrą osobą, popatrzmy mu w oczy, kiedy temperatura rozmowy będzie bliska wrzeniu.

Wtedy zobaczymy w tęczęwkach naszego adwersarza ogień.

Będzie żywy, spalający, z serca.

Albo będzie martwy, lodowaty, z nicości.

O czym rozmawiać na imieninach?

Głośno o polskiej racji stanu, o powadze sytuacji, nieco ciszej o sektorze małych spółek i rentowności uranu, szeptem o delikatnej szesnastce, która nikogo tu nie zna. Podaje drinki.

I to ona, ta dziewczyna, jednym uśmiechem zgarnia największą nagrodę. I w tej samej chwili najwięcej traci. Staje się dorosła.

Uciekaj, Mała.

LODOWY POCHÓD

Kierownik

Nikita

Maluta

Kontradmirał Aleksy Szczastny

Porucznik Łunin

Posłaniec

Oficer

Lew Trocki

Żdanow

Miedwiediew

Maria

Parvus

Dwóch, lub więcej urzędników niemieckich

Głosy z offu

1. *Sala Spotkań na przedmieściu Moskwy. Widownia wypełniona po brzegi, przed kurtyną, która służy też jako ekran kręcą się organizatorzy, co najmniej trzech. W kącie siedzi orkiestra proletariacka: akordeon, skrzypceczki, bałatajka i harmonijka ustna. Po sali kręcą się dyskretnie czekaści w skórzanych kurtach i pistoletami przy gaciach. Oczekiwana impreza się opóźnia. Przed kurtynę wychodzi Kierownik i kłaniając się mówi:*

Kierownik: Prosimy jeszcze o chwilę cierpliwości, impreza się nieco opóźnia z powodów technicznych ale za chwilę zaczynamy.

LODOWY POCHÓD

Chwila ciszy, potem zaczynają się szmery i pokastywania. Nagle rozlegają się okrzyki: Idzie, idzie! sala wstaje, potem siada zniechęcona, ten i ów kłnie po rusku.

Z boku proscenium Nikita podchodzi do Kierownika:

Nikita: Co się stało towarzyszu Kierowniku?

Kierownik: To ty mi powiedz, twój brat jest na posyłki u samego pierwszego!

Z drugiej strony podchodzi Maluta i mówi:

Nie na posyłki tylko w spec grupie, i gdyby nie moje zaangażowanie, to żaden z was nie pracowałby tu w cieple!

Nikita: Wiemy, Maluta, jesteśmy ci za to wdzięczni, ale nic nie rozumiemy. Przecież to pięć minut od dworca, piechotą by już przyszli.

Maluta: Żadnych nowych rozkazów nie dostałem. Zabawcie tu ten tłumek, a ja skoczę po wyjaśnienia.

Kierownik: Łatwo powiedzieć zabawcie, ale jak?

Maluta: Macie tu orkiestrę robotniczą, niech rżnie „Wariaga”, to pasuje.

Kierownik: A jak skończą?

Maluta: To niech znowu rżną, *Wychodzi.*

Kierownik: Nerwowo ten twój brat.

Nikita: Nie lubi się przyznawać, że o czymś go nie poinformowano.

Kierownik podchodzi do orkiestry, rozlegają się dźwięki „Wariaga”. Koniec, trochę ciszy i – jeszcze raz. Do kameralnych indtrumenrów dołącza się dyskretnie orkiestra i chór Aleksandrowa. Urywają. Znowu cisza –

Przed kurtynę (ekran) wychodzi Kierownik.

Kierownik: Przepraszam, impreza trochę się przesunie w czasie, jeszcze parę minut cierpliwości. *Znika, widownia głupiej nie wiedząc czy to już spektakl, ale dalej jest pełna optymizmu.*

Po 5 minutach Kierownik znów wychodzi:

Jeszcze trochę musimy poczekać, wicie państwo – odjazd już trochę się spóźnił – na peronie kwiaty, przemówienia pożegnalne, każdy chciał ścisnąć rękę, po przyjeździe pewnie to samo, przemówienia powitalne, kwiaty...

Głos z sali: Czy wiadomo kiedy przybędzie?

Kierownik: Cieszymy się, że przybędzie. *Zaczyna klaskać, sala podchwytuje i klaszcze.*

Nikita: Na dworcu ma go powitać siostra i razem tu przyjadą.

Kierownik: Na razie proponuję przebudować porządek imprezy, zaczniemy od fragmentów filmu, nie został jeszcze nakręcony, lecz wytwórnia wypożyczyła nam trochę gotowych już fragmentów.

Daje znak – *światło przygasa, na ekranie czarno-biały film. Głos zza kadru: „Lodowy pochód”.*

2. Film „Lodowy pochód”. (można też wykorzystać radio).

Głos spikera: Noc, morze skute lodem... U wybrzeży Finlandii, niczym ogromne skały stoją okręty floty Bałtyckiej. Za chwilę skały oderwą się od lądu. Na mostku stoją admirał Aleksiej Szczastny i porucznik Łunin.

Szczastny: No, w imię Boże.

Porucznik Łunin: Niemcy nie podejrzewają, że możemy ruszyć.

Szczastny: Parę dni temu też bym nie uwierzył, ale ten telefon nie pozostawia nam wyjścia.

Porucznik Łunin: Dlaczego telefon a nie depesza?

Szczastny: Depesza też się zbliża, dlatego musimy odpływać.

Na brzegu pojawia się okutana sylwetka Połtaniec wymachując papierami krzyczy: Depesza, dobrze, że zdążyłem

Porucznik: Co za depesza?

Połtaniec: Depesza od Trockiego.

Szczastny do Porucznika: Ruszać natychmiast. Pełna naprzód.

Połtaniec: A depesza?

Szczastny: Spóźniłeś się!

Połtaniec próbuje wrzucić depeszę na pokład, kulka papierowa odbija się od kadłuba i tonie. Statek oddala się od nadbrzeża, przybrzeżne światła słabną. Na ekranie filmiki: przejazd przez lód. Jakiś statek – okazało się, że wmarznięty i opuszczony, na horyzoncie maleńkie sylwetki statków

3. Światła Kronsztadu (filmik).

Żałoga schodzi na ląd, wita się z czekającymi na nich marynarzami.

Oficer: Dokonaliście cudu, ale i cudotwórca musi odpocząć, zapraszamy na mocniejsze śniadanie.

Szczastny: Z serca dziękuję, cud został dokonany wspólnie. Oficerowie otrzymali już rozkazy. Część załóg skorzysta z waszej gościny, część jednak zwłaszcza te słabiej uzbrojone musimy wprowadzić na jezioro Ładoga, będą je chronić działą Szlisselburga.

4. Dekoracja (Petersburg, panorama miasta, wiwatujące tłumy. Szczastny wchodzi po schodach do pałacu. Sala lustrzana – pod ścianą grupa wojskowych. Szczastny salutuje. Muzyka. Do Szczastnego podchodzi Trocki i przypina mu odznaczenie. Szczastny znów salutuje – Trocki podchodzi i mocno, po bratersku go ściska.

Głos z offu patetyczny, lecz przerywany bo przebija się przez muzykę i wiwaty: Aleksiej Michajłowicz Szczastny, bohater morskich walk z Japończykami ... Cztery krzyże w tym Święta Anna z mieczami ... Nie wydał naszej floty Niemcom. Wypłynął pod osłoną nocy z Helsinek, godzinami przebijali się do ojczyzny przełamując lód ... Przedarli się do Kronsztadu, potem bohaterski admirał wprowadził na jezioro Ładoga ... Ocalił 167 statków – oczywiście nie same krążowniki, ale także trałowce do stawiania i łapania min, okręty patrolowe, 10 łodzi podwodnych – doliczając oczywiście małe ale mocne lodołamacze, łodzie patrolowe i kutry pomocnicze.

Aleksiej Michajłowicz Szczastny zostaje mianowany Naczelnikiem Morskich Sił Bałtyckiego Morza

Głos II: Narkom wojennych i morskich spraw – Lew Trocki mianuje Aleksiego Michajłowicza Szczastnego dowódcą Floty Bałtyckiej.

5. Sala widowiskowa. oklaski po filmie i znów cisza. Nastroj zniecierpliwienia. Przed kurtynę wychodzi Kierownik:

Kierownik: Z przykrością musimy odwołać spotkanie z naszym bohaterem

Głos: Czy wiecie chociaż dlaczego?

Nikita: Nie czujcie się towarzysze urażeni, ale pociąg się spóźnił i admirał

musiał jechać na spotkanie na Kremlu, gdzie będą uczestniczyć także goście z Niemiec, Finlandii i innych krajów. Gdyby się nie pojawił – byłby skandal dyplomatyczny.

Publiczność zaczyna opuszczać salę – to można z magnetofonu, żeby co tępsi widzowie nie zaczęli naprawdę uciekać.

Kierownik do Nikity: A tak naprawdę, coś wiemy?

Nikita: Jedyne co jest pewne, to wiadomość, iż wyjechał z Petersburga. Myślę, że za jakiś czas nas poinformują.

6. *Peron dworca w Moskwie. Tłum czekających na przyjazd pociągu z Petersburga. Do siostry admirała, Marii podchodzi Maluta – kurtkę zmienił na cywilny płaszcz.*

Nikita: Nie macie tu co stać, towarzyszeko.

Maria: Kim jesteście, o co chodzi?

Maluta: Jestem Maluta, ale to wam nic nie powie. Przysłał mnie Aleksy Michajłowicz, wasz brat, on tutaj nie przybędzie, bo musi być w innym miejscu.

Maria: Gdzie?

Maluta: Tam właśnie mam was zaprowadzić.

Maria: O co w ogóle chodzi.

Nikita: Miałem nie mówić, ale tak pięknej kobiety nie można niepokoić. Kontradmirał jest już na Kremlu, nie mógł wziąć udziału w mitingu, ale przysłał po was samochód. Stoi tuż za rogiem. *Odchodzi.*

7. *Duża pusta sala w jakimś gmachu. Szczęstny siedzi na ławce pod ścianą. Maluta wprowadza jego siostrę.*

Maluta: Tu jest wasz brat. *Kłania się i wychodzi.*

Maria: Dlaczego tu? Dlaczego nie wysiadłeś na peronie? Dlaczego nie przyjechałeś na miting. Sala była pełna.

Szczestny: Właśnie żebym nie przyjechał na miting pociąg zatrzymano stację przed Moskwą. Wiedzieli w którym jadę wagonie, zaprowadzili mnie do samochodu. Mówiłem, że ludzie czekają, że siostra.. Któryś z nich zaśmiał się, że jestem strachliwy i obiecał, że ciebie tu przywiozą. Jak widzę dotrzymał słowa.

Maria: Mówił, że jedziemy na Kreml.

Szczestny: Aleksandrowska Szkoła Oficerska. To nie całkiem to samo. Nie wiem dlaczego pełno chińskich żołnierzy w naszych mundurach.

Maria: Ten co mnie wioził mówił, że wyjaśniają kwestię jakiejś depeszy i potem zapewnią ci jakiś spoczynek, może nawet nam obojgu. O jaką depeszę im chodzi?

Szczestny: Nie czytałem, ale się domyślam. *Zagłąda Maluta.*

Maluta: jeszcze się nagadacie. Może herbaty, albo chociaż wrzątku, bo narady się przedłużają.

Szczestny: Ale o co chodzi, co to za tajna sprawa.

Maluta: Dowiedcie się w swoim czasie.

8. *Kurtyna odsłania salę sądu. Za stołem: robotnik metalowiec towarzysz Miedwiediew – przewodniczący, po obu stronach dwie kukły – członkowie trybunału, przy jednej krawędzi adwokat Władimir Żdanow, przy drugiej – Lew Trocki, na przystawionym krześle siada Maluta. Na stole leży kartonowa, czerwona teczka. Czekiści doprowadzają przed prezydium Szczęstnego, jego siostrę usadzają na miejscach dla publiczności – jest tam jedyną osobą.*

Maluta: Posiedzenie Trybunału otwiera przewodniczący, robotnik zakładów metalowych, towarzysz Miedwiediew.

Miedwiediew szuka jakiejś kartki potem wstaje i duka: Trybunał Rewolucyjny, po zapoznaniu się z materiałami i po wysłuchaniu głosów stron, a nawet – choć nie ma takiego wymagania – zapoznając się z opinią adwokata ...

Żdanow: Przepraszam, nikt ze mną nie rozmawiał!

Miedwiediew: Nie zakłócajcie pracy trybunału. Więc: po zapoznaniu się z materiałami trybunał ogłasza, iż były kontradmirał Aleksiej Szczęstny winny jest zarzucanych mu przestępstw, zwłaszcza zamachu na radziecką władzę i skazuje go na śmierć przez rozstrzelanie.

Szczestny: To jakiś koszmar, Towarzyszu Trocki, powiedzcie coś. *Trocki milczy.*

Żdanow: Rewolucja zniosła karę śmierci!

Trocki: Właśnie wczoraj została przywrócona.

Nikita: śmiejąc się: Dlatego władza radziecka zwlekała z aresztowaniem i procesem, by oskarżony mógł ponieść zasłużoną karę.

Maria krzyczy: Mój brat jest bohaterem, ocalił naszą flotę!

Miedwiediew: To właśnie było najbardziej podstępne działanie. I to mamy zapisane w sen ... sentencji wyroku: dokonując rzekomo bohaterskiego czynu uratowania floty, były Szczęstny budował sobie popularność, którą chciał wykorzystać przeciwko władzy radzieckiej

Nie jest to jedyny zarzut, dlatego przywołujemy jako świadka, to znaczy jako świadek wystąpi narkom wojennych i morskich spraw¹ towarzysz Lejb Trocki.

Trocki: Pierwszy zarzut, który dyskredytuje was jako oficera: nie wykonaliście rozkazów. –

Szczestny: Jakich rozkazów, otrzymałem ich wiele, czasem były sprzeczne.

Trocki: Już wy wiecie jakich! Dostaliście rozkaz przekazania floty Niemcom.

Szczestny: Ale ten rozkaz został odwołany. Były protesty Londynu, Anglia bała się zwiększenia sił Niemiec na morzach.

Trocki: Został odwołany, bo tak długo zwlekaliście z wykonaniem, że cały świat się dowiedział.

Miedwiediew: Właśnie, gdyby załatwić to po cichu

Szczestny: Zażądałem tylko potwierdzenia rozkazu na piśmie. I co dostałem? Kolejny rozkaz jeszcze bardziej dziwny.

Trocki: Milcz sobaka! Drugiego rozkazu nie raczyłeś odebrać, tylko dałeś rozkaz by odpływać. Poślaniec usiłował wrzucić depezę na pokład, lecz nie zdołał, wiemy, bo go przesłuchiwałem. A to znaczy, że rozkaz do was nie dotarł, a tym samym, że nie znacie jego treści, że zmyślacie. I to mówię do obecnych: cokolwiek teraz powie były kontradmirał Szczęstny będzie kłamstwem, będzie potwarzą rzuconą na władzę Rad!

Szczestny: Jest prawdą, że nie odebrałem rozkazu, ale wcześniej już znałem jego treść. Poślaniec dostał depezę na papierze, a ja wcześniej dostałem

telefon. Ten nowy rozkaz głosił: upozorować wysadzanie naszej floty, zrobić to tuż przy brzegu i tak ostrożnie, by Niemcy mogli z łatwością naprawić uszkodzenia. Uznałem, że rosyjska władza takiego rozkazu wydać nie mogła.

Trocki: To fałsz!

Miedwiediew powtarzając: To fałsz! Wyprowadzić! rozstrzelać.

Maluta: Co? gdzie?

Trocki: Tu na skwerze. Wezwijcie oddział Chińczyków.

Maluta: A siostra skazanego?

Trocki: Ją też rozstrzelać. A papiery z Trybunału zabezpieczcie i pilnujcie aż do Petersburga.

Metaliczne światło lamp stroboskopowych. Czeka się wyprowadzają Szczęstnego i jego siostrę pod mur. Chińczycy z wycelowanymi karabinami. Siostra podaje rękę bratu, albo nawet do niego się przytula dzieciennym ruchem. Błyski światła, ciemność. Po rozjaśnieniu widzimy bohaterów w moskiewskiej garsonierze.

10. Mały pokój, łóżko z orientalnym baldachimem, gęste białe franki, stolik, butelka z wódką, trzy kieliszki. Innych mebli brak.

Kierownik wznosząc kieliszek: Mieliśmy wtedy szczęście.

Nikita: Z czym towarzysz kierowniku.

Kierownik: No, że ten Szczęstny nie przyjechał. Jeszcze by powiedział coś za dużo, potem zaczęłyby się przesłuchania: kto wam go kazał zaprosić, kogo jeszcze znacie...

Nikita: Co my tam wiemy, tyle co z gazet. Ale słyszałem, od godnych zaufania znajomych, co w Aleksandrowce pracują, że jak ich rozstrzelali, Szczęstnego i jego siostrę, to ciała wsadzono w worki i ukryto w którejś z sal pod podłogą. Dokładnie nie wiadomo. bo Czeka wszystkich wygoniła. Nie będzie nawet gdzie lampki zapalić.

Kierownik: I o to im chodziło. *podnosząc kieliszek:* No to za zdrowie admirała a im na złość! Nie wygasła odwaga w narodzie! *Wypijają.* Ale ten twój brat coś się spóźnia.

Nikita: Maluta jest zawsze punktualny, coś mu musiało wypaść. W ich pracy tak bywa. Przedwcześniej spóźnił się na własne urodziny, bo kazali im

¹ Нарком по военным и морским делам

w jakiejś szkole podłogi zrywać, potem znów układać. Robota głupiego, ale dali im potem po dwa litry, przydało się do urodzin.

Maluta *wpadając z papierami*: Mogę zaświadczyć, nawet było za mało. *Kładzie na stół czerwoną teczkę*. To bardzo niebezpieczna teczka, bardziej niż bomba.

Kierownik: Domyślam się, że chodzi o proces admirala.

Nikita: Prasa o tym wciąż trąbi, niczym nas brat nie zaskoczysz!

Maluta: Co tam piszą? Powtarzają, że jego bohaterstwo jest udawane, że budował sobie popularność by przejąć władzę? Bohaterstwa nie da się udawać!

Nikita: Ale czy to aż taki wyczyn? Ani jednego wystrzału. Jak złodzieje się przemykali.

Maluta: Bo musieli się kryć nie tylko przed Niemcami, ale i przed naszymi.

Kierownik: Ja nie mam jasności. Bo z jednej strony okręty to nasza własność, lecz z drugiej, w imię pokoju z Niemcami mieliśmy je im oddać.

Maluta: Nie mieliśmy a musieliśmy. Sprawa miała drugie dno. Tu nie chodziło o gest dobrej woli.

Nikita: Możesz brat jaśniej?

Maluta wyjmując z teczeki dokumenty:

To dokument podpisany przez Parvusa, jeszcze w 1915, ten z podpisami Lenina i Trockiego, to list sekretarza niemieckiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, to dokumenty niemieckiego wywiadu – jeszcze wam mało?

Nikita: Aż za dużo A możesz brat jakoś prościej, jak czekista czekać.

Maluta: Za głupi byłeś na czekistę, do końca będziesz pisarzem i konferansjerem.

Kierownik: Bracia, nie ma czasu się kłócić. Ty Maluta gadaj po kolei, a ty Nikita siedź cicho.

Maluta: Masz rację, nie ma czasu na kłótnie, w ogóle nie ma czasu, więc za dokładnie tego nie opowiem. Kto to Lenin czy Trocki nie trzeba tłumaczyć, komandora Szczęśliwego wszyscy znaliśmy – teraz lepiej się do tego nie przyznawać. Ale jest jeszcze jedna postać: Parvus.

Kierownik i Nikita *razem*: Kto?

11. **Parvus** *wychodząc z boku*: Aleksander Izrael Łazariewicz Helphand. – jeśli wolicie meine Herren dłuższą wersję...

Maluta: Syn żydowskiego rzemieślnika z Berezyny. W czasie jednego z pogromów jego dom spłonął – rodzina przeniosła się do Odessy – gdzie czekały jeszcze większe pogromy. Helphand wyjechał za granicę, był w Niemczech i w Szwajcarii.

Parvus: W Szwajcarii poznałem nawet Lenina i Trockiego i – nie uwierzcie meine Herren – ze zdziwieniem stwierdziłem, że nienawidzą carskiego imperium tak jak ja, jeśli nie bardziej. Kiedy wybuchła wojna – miałem gotowy plan, z którym zgłosiłem się do poselstwa niemieckiego w Konstantynopolu, ci byli zachwyceni i zszokowani, odesłali mnie z moim planem do Berlina ...

Dwóch, lub więcej urzędników niemieckich: Unmöglich, Wunderbar to niemożliwe, to cudowne, tak łatwo rozbić Rosję i nawet nie tak drogo itp.

Parvus *uciszając ich ręką*: Rosja, meine Herren, pomimo początkowych klęsk nadal ma najliczniejszą armię świata a czując poparcie Francji i Anglii – wkrótce zagrozi Niemcom, chyba że –

Dwóch, lub więcej urzędników niemieckich *razem*

Kierownik i Nikita *razem*: Że co?

Maluta: I tu dochodzimy do tego diabolicznego planu, któremu na imię Rewolucja. Parvus wysmażył 20-stronicowy memoriał, było tam punkt po punkcie jak Rosję zniszczyć, jego plan został przyjęty, sprawdził się – lecz nie od razu. Na początek dostał milion rubli, ta sztywna kartka to fotografia pokwitowania:

Parvus *czyta, potem kładzie podpis*:

29 grudnia 1915 otrzymałem od wystannika Niemiec w Kopenhadze jeden milion rubli w banknotach na potrzeby ruchu rewolucyjnego w Rosji. Dr A. Helphand.

Maluta: Miliony szły na gazetki, na opłacanie manifestantów, na dowożenie ich do innych miast, na zakup broni – ale to wszystko było mało.

Parvus: Wszystko mało! W Rosji wciąż brakowało siły rewolucyjnej, zdolnej przejąć władzę. Agenci niemieccy, nawet opłacani Rosjanie zdolni byli

robić bałagan na zapleczu, ale nic więcej. Niemcy zaczęli nam przykręcać kurek z forszą, przeszli nawet na „rezerwowy plan „B”.

Maluta: Właściwie to plan „R” – jak Rasputin. Niemieccy agenci wpływu wprowadzili go obdarzonego charyzmą i przyrodzeniem w kręgi dworskie. Miał pić, wyprawiać ucztę i ruchać rosyjskie księżniczki a przy okazji namawiać do zawarcia pokoju z Niemcami. Za te brzydsze księżniczki dostawał nawet podwójnie, a ponieważ też lubił te rzeczy – na dworze powstała partia proniemiecka.

Parvus: Separatystyczny pokój był już na horyzoncie, gdy Ruscy zabili Rasputina.

Kierownik: I wtedy przypomniano sobie o Leninie?

Maluta: Cały czas jakby trzymano go w zamrażarce. Współpracownik Parvusa, oczywiście agent niemiecki Aleksander Kesküll wypłacał mu miesięcznie po 20 tysięcy marek przynajmniej tyle pobierał, ile wypłacał – czort zna. Ale nagle historia przyspieszyła, Partyjka Rasputina się rozpadła, zamiast spotykać się, pić i chędożyć – pili samotnie do lustra i pokątnie walili konia. Car wyjechał ze stolicy w stronę frontu, ale jakoś nie mógł tam dojechać, do stolicy też nie mógł wrócić. I wtedy wybuchła rewolucja,

Kierownik i Nikita razem: Październikowa!

Maluta: Zawsze wiedziałem, że mój brat jest nieuk, ale żeby i towarzyszyć Kierownik!

12. **Maluta zmieniając miejsce i ton:** Nie! Prawdziwa Rewolucja rosyjska zaczęła się i rozstrzygnęła w Piotrogradzie, w ostatnich dniach zimy, na przełomie lutego i marca. W sklepach zabrakło chleba, nawet mąki; wybuchł strajk w zakładach Putiłowa, robotnicy zażądali podwyżek. Żądania zostały odrzucone, 36 tysięcy ludzi wyrzucono z fabryki na ulice. Stali się oni pierwszą armią rewolucji.

Kierownik: Jeśli liczyć po wojskowemu – trzy dywizje.

Maluta: Następną armią byli robotnicy fabryki Kirowa. Gdy robotnicy chcieli wmaszerować do centrum – wojsko zablokowało most Litiejny. Manifestanci przeszli obok, po lodzie. Zaczęły się starcia z policją, rozbijanie i szabrowanie sklepów i to trwało kilka dni. Los naszego imperium roz-

strzygnął się 12 marca – tego dnia zdobyto arsenał, broń rozdano manifestantom, uwolniono więźniów. Wojsko odmówiło strzelania do demonstrujących i zaczęło przechodzić na ich stronę. Po trzech dniach Rewolucja zakończyła się 15 marca – abdykacją cara Mikołaja II i przekształceniem wyłonionego przez Dumę Tymczasowego Komitetu – w Rząd Tymczasowy. Najpierw kierował nim Lwow, potem lider partii socjalistów – rewolucjonistów, Aleksander Kiereński. Rewolucja ogłosiła amnestię, zadekretowała swobody słowa, druku, zgromadzeń i wyznania, zlikwidowała policję polityczną (ochranę) i cenzurę. Przejściowo zniosła karę śmierci.

Nikita: Przynajmniej do wyroku na admirale Szczastnym.

Kierownik: No to jak bolszewikom udało się ukraść taką fajną rewolucję? Jak doszli do władzy?

Maluta: Znów przy niemieckiej pomocy, ale pomógł im sam Rząd Tymczasowy. Rząd Tymczasowy zapowiedział kontynuowanie wojny *do zwycięskiego końca*

Parvus wtrącając: w ten sposób wydał na siebie wyrok!

12. **Maluta powtarzając:** – i w ten sposób wydał na siebie wyrok! W Berlinie czekano z nadzieją na separatystyczny pokój – deklaracja Rządu Tymczasowego nadzieję tę przekreśliła. Wywiad niemiecki postanowił więc użyć swojej tajnej broni porównywanej familiarnie do iperytu. Genialnie prosty pomysł.

Parvus: Czemu nie mielibyśmy przeciw Rosji użyć Lenina – jak trującego gazu?

Maluta: Bolszewicy nie byli siłą, ale mogli się nią stać dzięki niemieckim pieniądзом. Parvus dostarczył bolszewikom pieniądze na działalność wywrotową a na koniec zorganizował przejazd Lenina i jego 35-osobowego dworu do Rosji.

Parvus kłania się kilkakrotnie Maluta kontynuuje opowieść: Dzięki niemieckim pieniądзом bolszewicy zaczynają tworzyć paramilitarną Gwardię Czerwoną, mogą także wydawać swą *Prawdę* i zasypywać Rosję tysiącami ulotek. W połowie czerwca 1917 Rząd Tymczasowy rozpoczyna ofensywę

przeciw Niemcom, ta jednak się nie udaje. Nasilają się dezercje z frontu, uciekinierzy setkami przenikają do Piotrogradu, w stolicy panuje znów chaos i znów zaczyna się głód. Niemcy rozkręcają kurek z forsą na pełny regulator, bolszewicy robią pucz. Bolszewickie bojówki włóczą się pijane po mieście i zajmują Pałac Zimowy, Pałacu Zimowego bronił Ochotniczy Batalion Kobiecy. I to był ten – pomijany w naszej propagandzie motor rewolucji. Oczywiście matrosi nie ograniczali się do chędożenia, nawet jeśli – to coś potem trzeba robić, o czymś gadać, straszne! Nie ma gorszych bab, niż niezaspokojone ochotniczki Batalionów Kobiecych, to gorsze jak angielskie feministki!

Matrosi uciekali w podziemia i tam wykryli piwnice pełne wina, same najlepsze roczniki, nalewali w manierki, nawet w buty. Rozdawano za darmo tysiące butelek wódki. Marynarze, złodzieje i inni rewolucjoniści ruszyli spod pałacu na Piotrogród śpiewając, rabując i zabijając mieszkańców – taka zabawa! To było ukoronowania Rewolucji. Na ulicach przez kilka dni leżały zmasakrowane, obdarte z ubrań i obuwia trupy, obok pijacy, często się obejmowali z trupami. Dopiero z końcem roku wyczerpały się zapasy alkoholu. Rewolucja bolszewicka skończyła się największym ochlajem w dziejach Rosji i kacem, który trwa do dzisiaj.

Kierownik: Ale nie wszyscy matrosi robili z Batalionem Kobiecym rewolucję. Flota Bałtycka była w Finlandii!

13. **Maluta:** Tak, trochę zagubiłem się we wspomnieniach – przechodzę do opowieści o naszym admirale. Bolszewicy zdobywają władzę, lecz są dłużnikami Niemców. Zawierają separatystyczny pokój w Brześciu, spełniają wszystkie życzenia, oddają Ukrainę i Białą Rosję, byle utrzymać się u władzy, lecz Niemcom to nie wystarcza! Żądają wydania Floty Bałtyckiej – i szantażują Lenina i Trockiego, że jeśli nie oddadzą im okrętów – ujawnią ile im płacili. To byłaby kompromitacja rewolucji

Parvus: Mało kompromitacja! Jej koniec! Zamiast na Kremlu – na latarniach pod Kremlu!

Kierownik: Więc stąd te dziwne żądania Trockiego, najpierw żeby oddać okręty, potem niby uszkodzić i też oddać.

Parvus: Ten pomysł z pozorowanym uszkodzeniem też był niemiecki. Skromnie mówiąc trochę mój, trochę Trockiego. Niemcy mieli przywieźć materiały wybuchowe, górę pokręconego żelastwa, parę belek, żeby wszystko wyglądało jak po eksplozji. Niemcy już wypływali w stronę Helsinek, ale zatrzymał ich lód. Przez ten czas Szczęśliwy im zwał. *Kłania się i znika.*

Maluta: Niemcy uważali chyba Szczęśliwego za swojego człowieka, w każdym razie na tyle wtajemniczonego w te machlojki, że przysłali mu dokumenty, których nie powinni byli przysyłać. W ostatniej fazie rozmów – nawet te pisma z pogrózkami, te w których grozili ujawnieniem prawdy o bolszewikach. Admirał je przywiózł – właściwie nie wiem po co. Komuśkolwiek chciał je pokazać – i tak nie zdążył.

Nikita: Po co ty mi to brat powiedziałeś.

Maluta: Nawet gdybyś nic nie wiedział, też nie byłbyś bezpieczny. *Wyciąga kieszonkowy zegarek.* Dobry, po jednym burżu, któremu już nie potrzebny, bo odszedł do wieczności. No, na mnie czas. Kazałem porucznikowi Łuninowi, temu od admirała, stanąć za rogiem ulicy Szerokiej, tego tutaj adresu nikt nie zna. Spotykam się tu z jedną mężatką, dlatego te firanki. Aha! Schowajcie gdzieś te papiery, nie jest to dobra polisa na życie, ale lepszej nie mamy, jak nie nam, to może komuś na coś się przydadzą.

Całuje się z Nikitą, ściska rękę Kierownikowi i wychodzi. Nikita wkłada papiery do czerwonej teczki i chowa do swojej torby.

14. **Kierownik stając przy oknie:** Spieszy się, ale idzie źle, nie w stronę Szerokiej.

Nikita: Coś się dzieje.

Kierownik: Rozgląda się i wbiega do bramy.

Słychać strzały

Kierownik: Po drugiej stronie w bramie, parę domów. Na tyle ich odciągnął i od nas i od samochodu. Możemy uciekać, ale lepiej przez podwórka.

Nikita: Nie tak od razu. Pokażmy, że Rosjanin jest patriotą i niczego się nie boi! *Rozlewa kieliszki. Wypijają.*

DR KRZYSZTOF NOWAKOWSKI

**RECENZJA KSIĄŻKI MIROSŁAWA LEWANDOWSKIEGO
PT. „INTERREX. NIEPODLEGŁOŚCIOWE ŚRODOWISKO
KOMBATANCKIE WOBEC PRYMASA POLSKI
STEFANA WYSZYŃSKIEGO W LATACH 1956–1981”,
WARSZAWA 2020 ROKU.**

Autor książki wydanej przez Instytut Historyczny im. Andrzeja Ostoję Owsianego poświęcił wiele czasu przygotowując się do napisania tej monografii i zgłębiając wiedzę z zachowanych w archiwach dokumentach m.in. oddziałów IPN w Warszawie, Krakowie i Katowicach, także archiwach Fundacji Generał Elżbiety Zawadzkiej w Toruniu, Fundacji na Rzecz Tradycji Jazdy Polskiej w Grudziądzu oraz Instytucie Prymasowskim Stefana Kardynała Wyszyńskiego i wielu innych zbiorach. Więcej informacji historycznych Lewandowski uzyskał też dzięki źródłom publikowanym oraz wydany, a także wspomnieniom w imponującej liczbie 44 pozycji, pięciu relacjom ustnym i 79 opracowaniom. Była to więc ogromna praca archiwalna i źródłowa.

Książka jest bardzo obszerna bowiem w całości to 802 strony tekstu podzielonego na dwadzieścia rozdziałów plus załączniki w postaci homilii i przemówień, gdzie głównym prelegentem był Prymas oraz generałowie II Rzeczypospolitej: Mieczysław Boruta-Spiechowicz i Roman Abraham, a także metropolita krakowski ks. kard. Karol Wojtyła.

Olbrzymia praca naukowo-badawcza autora została podzielona na trzy części. Pierwsza została poświęcona niepodległościowemu środowisku kombatanckiemu po roku 1956, a szczególnie nurtowi niepodległościowemu. Ten nurt – mocna teza postawiona przez autora książki – to nowatorskie wyróżnienie środowiska dotąd zapomnianego i niedostrzeganego przez historyków.

Druga część książki – według mnie najważniejsza – opisuje stosunek niepodległościowego środowiska kombatanckiego w kraju wobec Prymasa Polski w latach 1956–1981. Epigoni czynu niepodległościowego zaczęli żegnać ten świat pod koniec lat siedemdziesiątych, ale ich ideały przejęły kolejne pokolenia wychowane w duchu niepodległościowym, opartym na myśli pozostawionej przez Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego. W roku 1979, dzięki inicjatywie Leszka Moczulskiego, piłsudczyka z krwi i kości, powstała w PRL pierwsza niepodległościowa partia polityczna o nazwie Konfederacja Polski Niepodległej. KPN wywodziła się bezpośrednio z tradycji piłsudczykowskiej wyniesionej z licznych kontaktów z żyjącymi jeszcze Legionistami, Peowiakami, AK-owcami.

Autor trzymał się wiernie kanonu pracy naukowej, utrzymując pełny aparat naukowy w postaci przypisów, bogatej bibliografii oraz wytluszczenia tekstów cytowanych bez własnego komentarza z zachowanych akt bezpieki.

Napisanie tak ważnej pozycji to duży sukces Mirosława Lewandowskiego z uwagi na podejście do niezwykle trudnego i nieznanego szerokiej publiczności tematu, wypełnienie pustki historycznej oraz wyprostowanie tak wielu skomplikowanych wątków naszej współczesnej historii. Autor stanął na wysokości wziętego na własne barki zadania.

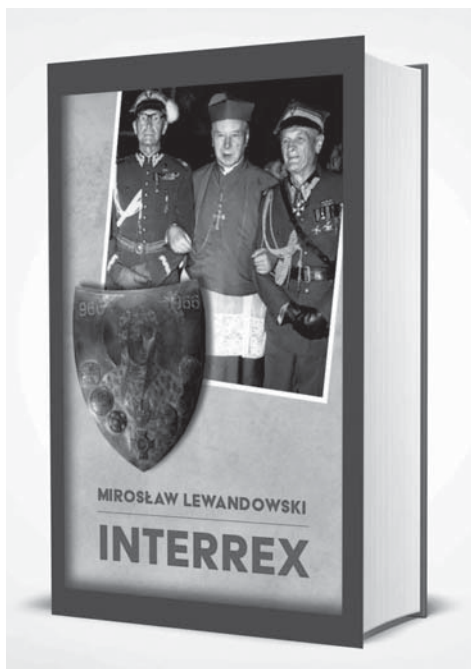
Tekst wydanej książki został opatrzony bardzo bogatą ikonografią w postaci znakomitych zdjęć archiwalnych, co niezwykle urozmaiciło treść publikacji.

Tak bogato przedstawione i udokumentowane opracowanie, to rzecz nowatorska na rynku wydawniczym. To zacznij do napisania kolejnych publikacji na ten sam temat.

„Interrex”

Niepodległościowe środowisko kombatanckie wobec
Prymasa Stefana Wyszyńskiego w latach 1956–1981

Z okazji beatyfikacji kardynała Stefana Wyszyńskiego,
Mirosław Lewandowski opublikował książkę,
w której stara się opisać współpracę prymasa 1000-lecia
ze środowiskiem niepodległościowym.



Cena: 70 zł (w tym koszty wysyłki)

Wpłaty na konto:

54 1440 1231 0000 0000 1075 6251

